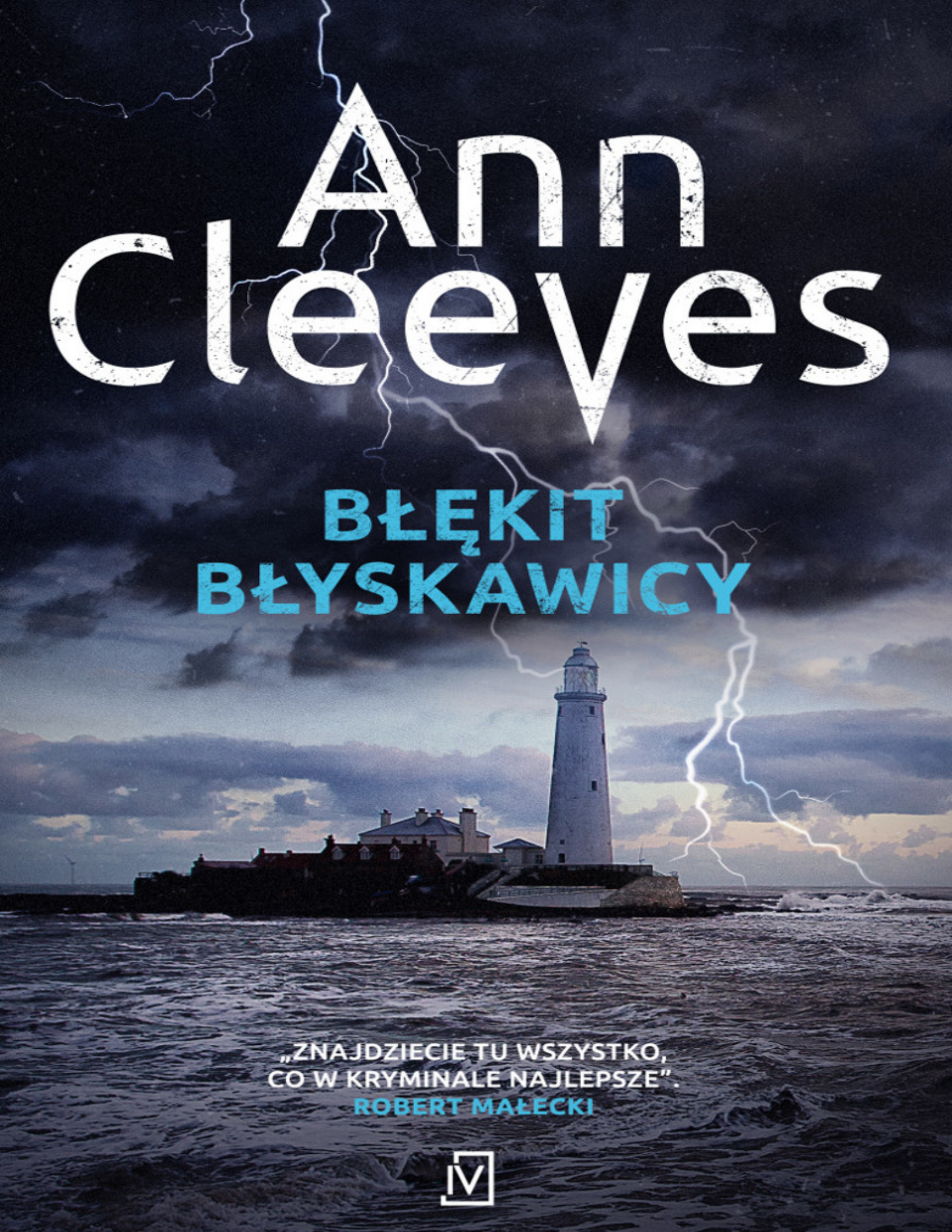
Ann Cleeves
BŁĘKIT BŁYSKAWICY
„ZNAJDZIECIE TU WSZYSTKO, CO W KRYMINALE NAJLEPSZE”.
ROBERT MAŁECKI
IV

BŁĘKIT BŁYSKAWICY

Ann Cleeves

BŁĘKIT BŁYSKAWICY

Przekład
Sławomir Kędzierski

CZWARTA STRONA

Tytuł oryginału: *Blue Lightning*
Copyright © Ann Cleeves, 2010
Copyright © for the Polish translation by Wydawnictwo Poznańskie, 2018
Copyright © Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2019

Redaktor prowadzący: Adrian Tomczyk
Redakcja: Karolina Borowiec
Korekta: Alicja Laskowska
Projekt typograficzny, skład i łamanie: Stanisław Tuchołka / panbook.pl
Projekt okładki i stron tytułowych: Pola i Daniel Rusiłowiczowie

Fotografie na okładce:
Akugasahagy / Shutterstock
Violaman / Shutterstock
samiishere11 / Shutterstock
Fotografia autorki na skrzydełku: Micha Theiner

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej: Dariusz Nowacki

Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie.

eISBN 978-83-66278-75-2

CZWARTA STRONA
Grupa Wydawnictwa Poznańskiego sp. z o.o.
ul. Fredry 8, 61-701 Poznań
tel.: 61 853-99-10
fax: 61 853-80-75
redakcja@czwartastrona.pl
www.czwartastrona.pl

ROZDZIAŁ 1

Fran siedziała, zaciskając powieki. Mały samolot nagle obniżył wysokość i wydawało jej się, że spada, a potem na chwilę wyrównał lot, by następnie przechylić się jak wagonik kolejki górskiej w wesołym miasteczku. Otworzyła oczy i zobaczyła przed sobą szarą ścianę urwiska. Była tak blisko, że widziała białe smugi ptasich odchodów i ubiegłoroczne gniazda. W dole kipiało morze. Rozbryzgi fal i piana porywana sztormowym wiatrem pędziły nad powierzchnią wody.

Czemu pilot nie reaguje? Dlaczego Jimmy tylko sobie siedzi, czekając, aż wszyscy zginiemy?

Wyobraziła sobie chwilę zderzenia samolotu ze skałą, poskręcany metal i zmasakrowane ciała. Żadnej nadziei na przeżycie. *Powinnam była spisać testament. Kto zaopiekuje się Cassie?* Nagle po raz pierwszy w życiu uświadomiła sobie, że obawia się o swoje bezpieczeństwo i poddaje bezmyślnej panice, która namieszała jej w głowie i odebrała zdolność jasnego myślenia.

Naraz samolot wzbił się nieco, na pozór o włos mijając krawędź klifu. Perez wskazywał jej znajome charakterystyczne miejsca: North Haven, Field Centre przy latarni North Light, Ward Hill. Fran miała wrażenie, że pilot wciąż z trudem utrzymuje samolot w poziomie, a Perez swoją gadaniną ma nadzieję odwrócić jej uwagę od szarpnięć i przechyłów maszyny podchodzącej do lądowania. Aż w końcu znaleźli się już na ziemi, podskakując na pasie.

Neil, pilot, przez chwilę siedział całkiem nieruchomo z dłońmi opartymi na drążku sterowym. Fran pomyślała, że był niemal tak samo przerażony jak ona.

– Świetna robota – pochwalił go Jimmy.

– Och, no cóż. – Neil uśmiechnął się przelotnie. – Musimy ćwiczyć do lotów pogotowia ratunkowego. Ale w pewnym momencie myślałem, że będziemy musieli zawrócić. – Ale potem dodał bardziej nagląco: – Zmiatajcie. Mam do zabrania komplet pasażerów, a według prognozy pogoda ma się później pogorszyć. Nie chciałbym tu utknąć na cały tydzień.

Mała grupka ludzi czekała koło pasa startowego i odwrócona tyłem do wiatru usiłowała utrzymać się na nogach. Bagaże Fran i Pereza zostały już wyładowane i Neil machał na czekających, żeby wsiadali do maszyny. Kobieta poczuła, że cała się trzęsie. Może dlatego po wyjściu z dusznej kabiny zrobiło jej się zimno, ale wiedziała, że to także reakcja na strach. I niepokój przed spotkaniem z oczekującymi ich krewnymi i przyjaciółmi Pereza. Oboje znaleźli się na jego Fair Isle. Tutaj Jimmy się wychowywał, jego rodzina żyła tu od pokoleń. Jak ona wypadnie w ich oczach?

Pomyślała, że to spotkanie może to być jak najgorsza rozmowa kwalifikacyjna. I zamiast pojawić się na niej spokojna, opanowana i uśmiechnięta – zazwyczaj potrafiła czarować nie gorzej od innych – nie będzie w stanie wykrztusić z siebie ani słowa. Przerażenie wywołane lotem tkwiło w niej, zmieniając w ofiarę losu.

Oszczędzono jej konieczności natychmiastowego poddania się tej próbie, ponieważ Neil miał już pasażerów w samolocie i kołował na koniec pasa, szykując się do powrotnego rejsu do Tingall na głównej wyspie Szetlandów. Ryk silników rozlegał się bardzo blisko i zbyt głośno, aby można było swobodnie

rozmawiać. Umilkł na chwilę, aby zaraz się nasilić, i samolot z warkotem przemknął obok nich. Zaraz potem wzbił się w powietrze. Sprawiał wrażenie maleńkiego i kruchego jak dziecięca zabawka szarpana gwałtownym wiatrem. Fran poczuła, że wokół niej wszyscy odetchnęli z ulgą. Pomyślała, że może wcale nie przesadziła, reagując jak rozhisteryzowana kobieta z południa. Nie było to miejsce, w którym łatwo się żyło.

ROZDZIAŁ 2

Jane wkroiła margarynę do mąki i rozcierała ją palcami. Wolała, aby babeczki miały maślany smak, ale centrum turystyczne dysponowało ograniczonym budżetem, a ptasiarze – ornitolodzy amatorzy – zazwyczaj przychodzili na lunch tak głodni, że według niej nie czuli różnicy. Przerwała, słysząc przelatujący górą samolot, i uśmiechnęła się. Zabrał ich – i dobrze. Odleciało nim pół tuzina ptasiarzy kwaterujących w schronisku. Mniej gości oznaczało mniej pracy dla kucharki, w dodatku kiedy ludzie tkwili tu wbrew swojej woli, uwięzieni przez pogodę, stawali się marudni i sfrustrowani. Bawiło ją, kiedy musiała tłumaczyć energicznym biznesmenom, że za żadne pieniądze nie zdołają opuścić wyspy – przy nadciągającym huraganie nie wyruszyłby żaden samolot ani statek, bez względu na to, ile zaproponowaliby pilotowi czy szyprowi – ale nie podobała jej się atmosfera panująca wśród ludzi przebywających tu przymusowo niczym zakładnicy. Różnie reagowali na tę sytuację. Jedni stawali się apatyczni i zrezygnowani, inni zaś bezsensownie się złościli. Dolała do ciasta kwaśnego mleka. Chociaż codziennie przygotowywała partię babeczek i miała wrażenie, że mogłaby to robić z zamkniętymi oczami, zawsze ważyła mąkę i odmierzała mleko. Na tym polegała jej metoda – na ostrożności i precyzji. Ze śniadania pozostała jej rozpakowana kostka sera, którą trzeba było wykorzystać, starła ją więc na tarce i następnie zmieszała z ciastem. Przyszło jej na myśl, że jeżeli statek nie dotrze tu jutro, będzie musiała zacząć robić

chleb. Zamrażalnik był prawie pusty. Rozwałkowała ciasto na babeczki, wykroiła z niego krążki i ułożyła na blasze do pieczenia, przyciskając każdy palcem, aby odpowiednio wyrósł. Piekarnik był wystarczająco rozgrzany, więc włożyła do niego blachę. Kiedy wyprostowała się, zobaczyła przechodzącą za oknem postać w zielonej kurtce przeciwdeszczowej. Mury domów przy starej latarni morskiej miały trzy stopy grubości, bryzgi wody pokryły szyby solą i widoczność była słaba, ale to musiała być Angela wracająca po sprawdzeniu pułapek helgolandzkich[1].

Był to drugi sezon Jane w ośrodku na Fair Isle. Przyjechała tu poprzedniej wiosny. Znalazła ogłoszenie w magazynie „Country Living" i zgłosiła się bez zastanowienia. To był impuls, być może pierwsze spontaniczne działanie w jej życiu. Potem odbyło się coś w rodzaju rozmowy kwalifikacyjnej.

„Dlaczego chce pani spędzić lato na Fair Isle?"

Oczywiście Jane spodziewała się tego pytania. Sama pracowała w kadrach i w swoim czasie przeprowadziła mnóstwo takich wywiadów. Udzieliła odpowiedzi – trochę nijakiej, ale pełnej godności, o tym, że potrzebuje jakiegoś wyzwania, czasu na zastanowienie się, jak zaplanować przyszłość. Bądź co bądź, był to tylko tymczasowy kontrakt, a zdołała wyczuć, że rozmawiająca z nią osoba jest zdesperowana. Sezon turystyczny miał się zacząć już za kilka tygodni, a kucharka, która miała zająć to miejsce, nagle wyjechała do Maroka ze swoim chłopakiem. Gdyby Jane miała udzielić prawdziwej odpowiedzi, byłaby o wiele bardziej skomplikowana.

Moja partnerka uznała, że musi mieć dzieci. Jestem przerażona. Dlaczego jej nie wystarczam? Myślałam, że nasz związek jest stabilny i szczęśliwy, ale ona mówi, że ją nudzę.

Decyzja wyjazdu na Fair Isle była odpowiednikiem dziecinnego ukrywania się z głową pod kołdrą. Uciekała przed upokorzeniem, przed rodzącym się zrozumieniem, że Dee znalazła kogoś, kto pragnie dziecka równie silnie jak ona, i w rezultacie Jane została sama i niemal bez przyjaciół. Kiedy otrzymała propozycję pracy w bazie turystycznej, zrezygnowała ze stanowiska w administracji państwowej, a ponieważ wciąż miała urlop do odebrania, zwolniła się pod koniec tygodnia. W biurze odbyła się mała uroczystość. Wino z bąbelkami i tort. Talon na książkę w prezencie. Panowało powszechnie zdumienie. Jane słynęła z rozsądku, solidności i trzeźwego myślenia. To, że mogłaby zrezygnować z kariery zawodowej oraz połączonej z nią cennej, bo powiązanej z dochodem, emerytury i rzucić wszystko, aby przenieść się na wyspę słynącą jedynie z wyrobów dziewiarskich, wydawało się całkowicie sprzeczne z jej charakterem.

„Naprawdę potrafisz gotować?" – zapytał jeden z jej kolegów, nie mogąc uwierzyć, że poważana szefowa działu kadr mogłaby się interesować czymś tak przyziemnym. W czasie szopki, jaką była telefoniczna rozmowa kwalifikacyjna, Jane zapytano także o tę umiejętność.

„O tak" – w obu przypadkach odpowiedziała całkowicie uczciwie. Jej partnerka Dee uwielbiała urządzać przyjęcia. Była dyrektorką w niezależnym przedsiębiorstwie medialnym i w czasie weekendów jej dom pełen był ludzi – aktorów, producentów i pisarzy. Jane zapewniała jedzenie na wszystkie te imprezy – poczynając od tartinek na ich słynne letnie balangi, po bankiety na tuzin osób. Wychodząc z domu w Richmond i ciągnąc za sobą wielką walizkę na kółkach, czuła pewną ulgę, zastanawiając się, kto teraz zajmie się przygotowywaniem tych wszystkich przyjęć. Jakoś nie była

w stanie wyobrazić sobie, by nowa partnerka Dee, Flora, kobieta o ostrych rysach i lśniących włosach, mogła paradować w fartuchu.

Jane przybyła na Fair Isle, właściwie nie mając pojęcia, czego się spodziewać. Już sam fakt, że nie zebrała wcześniej informacji o tym miejscu, świadczył, do jakiego stopnia nie była sobą. Normalnie od tego by zaczęła. Sprawdziłaby strony internetowe, poszła do biblioteki, skompletowałaby istotne dane. Ale wszystkie jej przygotowania sprowadziły się do zakupu paru książek kucharskich. Będzie musiała przygotowywać solidne posiłki, dysponując ograniczonym budżetem, a sama myśl, że mogłaby się kiepsko sprawić w nowej roli, kłóciła się z jej charakterem.

Dotarła na wyspę statkiem pocztowym „Good Shepherd". Był słoneczny dzień, wiał lekki południowo-wschodni wiatr i siedziała na pokładzie, patrząc na zbliżającą się wyspę. Czuła emocje odkrywcy. Przyszło jej wówczas na myśl – i uczucie to nie opuszczało jej do tej pory – że to jak spotkanie kochanki. Najpierw spojrzenie pełne sympatii, a potem rosnące zrozumienie. Wiosną, przy dobrej pogodzie, łatwo zakochać się w Fair Isle. Na klifach pełno jest morskiego ptactwa; Gilsetter, trawiasta równina na południe od portu, pokryta jest kwiatami. I ona zakochała się po uszy. Zarówno w wyspie, jak i w centrum turystycznym. Adaptowano na nie North Lighthouse, już zautomatyzowaną latarnię morską stojącą w majestatycznym odosobnieniu na wysokim, szarym klifie. Jane wychowywała się na przedmieściu i nawet nie wyobrażała sobie, że mogłaby żyć w miejscu tak dzikim i pełnym dramatyzmu. Pomyślała, że tu może być kimś całkiem innym niż ta dawna, nieśmiała kobieta, która nie potrafiła przeciwstawić się Dee. Kuchnia natychmiast stała się

jej miejscem. Była ogromna. Kiedyś mieścił się tu dzienny pokój starszego latarnika; znajdowały się w nim dwa okna wychodzące na morze oraz podmurówka komina. Zajęła ją natychmiast po przybyciu, zanim rozpakowała walizkę. Była jeszcze zbyt wczesna pora roku, aby dotarli tu goście, ale personel trzeba było nakarmić.

„Co planujecie na kolację?" – zapytała wówczas, podwijając rękawy bawełnianej sukienki i zakładając przez głowę swój ulubiony, długi, niebieski fartuch. Kiedy nie usłyszała odpowiedzi, zajrzała do lodówki, a potem do zamrażarki. W lodówce w misie z nierdzewnej stali znalazła ugotowany ryż przykryty folią spożywczą, a w zamrażalniku trochę wędzonego łupacza. Przygotowała wielki garnek kedgeree, do którego – nie bacząc na koszty – użyła prawdziwego masła i wielkich kawałków jajek ugotowanych na twardo. Jedli przy stole w kuchni, rozmawiając o gniazdach białorzytki i ilości morskiego ptactwa. Nikt nie zapytał, dlaczego postanowiła przyjechać na Fair Isle i zostać kucharką.

Później Maurice powiedział, że było tak, jakby nagle to Mary Poppins pojawiła się u nich i objęła rządy. Od razu wiedzieli, że teraz wszystko będzie w porządku. Jane zawsze bardzo ceniła tę uwagę.

Poznała po zapachu, że wypieki są prawie gotowe. Wyjęła blachę, położyła ją na stole, rozdzieliła babeczki, żeby dobrze dopiekły się w środku, i z powrotem włożyła je do piekarnika. Nastawiła timer na trzy minuty, chociaż wcale nie musiała. W jej kuchni nic się nie przypalało. W każdym razie nigdy, kiedy ona w niej była.

Otworzyły się drzwi i wszedł Maurice. Miał na sobie flanelową koszulę, szary zapinany sweter, sztruksowe spodnie wypchane na kolanach i skórzane mokasyny. Wyglądał jak

zaniedbany naukowiec, którym zresztą był, zanim przeniósł się na wyspę z nową, młodą żoną. Jane odruchowo włączyła czajnik. Maurice i Angela mieli własne mieszkania w ośrodku, ale on zazwyczaj przychodził rano do dużej kuchni na kawę. Jane miała ekspres i sprowadziła z Lerwick prawdziwą kawę. Maurice był jedyną osobą, z którą się nią dzieliła.

– Samolot wystartował bez problemów – oznajmił.

– Wiem, słyszałam go. – Napełniła ekspres, a potem, w chwili gdy zabrzęczał timer, wyjęła babeczki z piekarnika. – Ilu gości zostało?

Maurice odwiózł wyjeżdżających i ich bagaże do samolotu swoim land roverem.

– Tylko czworo – powiedział. – Ron i Sue Johnsowie także odlecieli. Usłyszeli prognozę i nie chcieli tu utknąć.

Jane przenosiła babeczki na półkę, żeby wystygły. Maurice roztargnionym gestem wziął jedną, przekroił i posmarował masłem.

– Przyleciał dziś Jimmy Perez ze swoją nową kobietą – oznajmił z pełnymi ustami. – James i Mary czekali na nich. Biedna dziewczyna. Kiedy wysiadła z samolotu, była biała jak płótno. I nie dziwię się. Też by mi się nie podobał taki lot.

Maurice był administratorem ośrodka. Prowadzono w nim prace naukowe, ale zapewniano także kwaterunek przyjeżdżającym przyrodnikom i ludziom chcącym zapoznać się z najbardziej oddaloną zamieszkałą wyspą Zjednoczonego Królestwa. We wrześniu było tu pełno ornitologów amatorów, na ten miesiąc bowiem przypadał szczyt migracji ptaków. A tydzień wschodnich wiatrów sprawił, że dotarły tu dwa gatunki niespotykane w Wielkiej Brytanii i kilka innych, rzadko występujących. Teraz, w połowie października i po

prognozach zapowiadających gwałtowne zachodnie wiatry, centrum prawie opustoszało.

Maurice zrezygnował z pracy na uniwersytecie i poszedł na wcześniejszą emeryturę, aby zacząć działać jako wysławiany pod niebiosa gospodarz schroniska. Jane nie była pewna, jak się czuje w tej roli, i nigdy nie przyszłoby jej do głowy, żeby wtrącać się w jego sprawy.

Dobrze jednak wiedziała, że tym, co uwielbia na wyspie, są plotki. Być może nie bardzo się to różniło od nieco złośliwych pogawędek w pokoju wykładowców niewielkiego koledżu. Wiedział o wszystkim, co się dzieje, na pozór bez żadnego wysiłku ze swojej strony. Jane zachowywała się wobec większości wyspiarzy z dystansem. Znała i lubiła Mary Perez. Kiedy miała wolne dni, była od czasu do czasu zapraszana do Springfield na lunch, ale trudno było je nazwać bliskimi przyjaciółkami.

– Jest policjantem, prawda? – Nie interesowało jej to zbytnio. Spojrzała na zegarek. Za pół godziny lunch. Zapaliła gaz pod wielkim garnkiem z zupą, zamieszała ją i nakryła pokrywką.

– Tak. Kilka lat temu Mary miała nadzieję, że może wróci, kiedy działka się zwolniła, ale pozostał w Lerwick. Jeżeli nie będzie miał syna, stanie się ostatnim Perezem na Szetlandach. A zamieszkiwali na Fair Isle od czasu, kiedy wyrzuciło na brzeg pierwszego z nich, marynarza z hiszpańskiej Armady.

– Córka mogłaby zatrzymać nazwisko i przekazać je dalej – oznajmiła ostro Jane. Pomyślała, że Maurice powinien bardziej niż ktokolwiek inny zdawać sobie sprawę z niebezpieczeństw wynikających z genderowych stereotypów. Wszyscy goście zakładali, że to *on* jest zarządcą centrum, Angela zaś zajmuje się księgowością i gospodarowaniem. W rzeczywistości Angela była naukowcem. Wspinała się na klify, żeby obrączkować

petrele lodowe i nurzyki, wychodziła w morze na zodiaku[2], aby policzyć ptaki morskie, natomiast Maurice odbierał telefony, kierował personelem i zamawiał papier toaletowy. Zresztą z powodów zawodowych Angela zatrzymała po ślubie nazwisko panieńskie.

Maurice uśmiechnął się.

– Oczywiście, ale dla Jamesa i Mary nie byłoby to tym samym. Szczególnie dla Jamesa. I tak bardzo przeżywa, że Jimmy nie przejmie „Good Shepherda". James chce wnuka.

Jane przeszła do jadalni i zaczęła nakrywać do stołu.

Angela pojawiła się, kiedy wszyscy pozostali siedzieli już przy stole. Czasami Jane miała wrażenie, że specjalnie przychodzi później, żeby mieć efektowne wejście. Dzisiaj jednak było zbyt mało osób, żeby utworzyć dobrą widownię – czwórka gości, córka Maurice'a, Poppy, oraz personel centrum, który powinien się już przyzwyczaić do jej występów. Maurice zaś najwyraźniej ją uwielbiał i dopóki sprawiało jej to radość, nie przejmował się zmianą swojej roli.

Angela nalała sobie zupy z garnka wciąż bulgoczącego na wolnym ogniu, odwróciła się i popatrzyła na nich. Była dwadzieścia lat młodsza od Maurice'a, wysoka i silna. Miała niemal całkowicie czarne włosy poskręcane w loki i tak długie, że mogła na nich usiąść. Teraz były zwinięte i spięte grzebieniem. Włosy były jej znakiem rozpoznawczym. Została stałą komentatorką BBC w programach o historii naturalnej i ludzie zapamiętali ją dzięki włosom. Jane podejrzewała, że Maurice'owi pochlebiało zainteresowanie, jakim się cieszyła,

jej popularność i młodość. Dlatego porzucił żonę, która prała jego ubrania, gotowała posiłki i dbała o dzieci, wychowując je aż do dorosłości – o ile Poppy można było uznać za dorosłą. Jane nigdy nie poznała tej porzuconej żony, ale ogromnie jej współczuła. Teraz spodziewała się, że Angela dołączy do nich i szybko oraz sprawnie skieruje rozmowę na interesujące ją tematy. Tak działo się zazwyczaj. Ona jednak nadal stała i kucharka zorientowała się, że jest wściekła – do tego stopnia, że trzęsły jej się ręce, w których trzymała talerz z zupą. Bardzo ostrożnie postawiła go na stole. Rozmowy w pokoju stopniowo wygasły i zapadło milczenie. Na zewnątrz sztorm stał się jeszcze gwałtowniejszy – i z tego również wszyscy zdawali sobie sprawę. Nawet przez podwójne okna słyszeli huk fal rozbijających się na skałach, widzieli ich bryzgi strzelające nad krawędzią klifu jak splunięcia olbrzyma.

– Kto był w pokoju ornitologicznym? – Zadała pytanie spokojnie, niemal szeptem, ale słychać w nim było powstrzymywaną furię. Tylko Maurice wydawał się tego nieświadomy. Wytarł talerz kawałkiem chleba i podniósł głowę.

– Jakiś problem?

– Myślę, że ktoś grzebał w mojej pracy.

– Byłem tam, żeby sprawdzić na komputerze rezerwacje. Dzwonił Roger, żeby się dowiedzieć, czy w czerwcu moglibyśmy przyjąć grupę, a z jakiegoś powodu sprzęt w mieszkaniu nie działał.

– Nie chodzi o komputer. To był szkic referatu. Rękopis. – Angela mówiła do Maurice'a, ale na tyle głośno, żeby wszyscy ją słyszeli. Jane zdziwiło, że chodzi o rękopis Angeli. Nigdy nie pisała ręcznie, chyba że robiąc notatki w czasie badań terenowych, kiedy inne formy zapisu były niemożliwe.

Administratorka była urzeczona techniką. Nawet wieczorny rejestr zaobserwowanych ptaków sporządzała na laptopie. – Nie ma go – kontynuowała Angela. – Ktoś musiał go zabrać. – Rozejrzała się po pokoju, popatrzyła na czwórkę gości siedzących przy jej stole i powtórzyła jeszcze głośniej: – Ktoś musiał go zabrać.

[1] Duże, tunelowe konstrukcje z siatki, używane przez ornitologów do chwytania ptaków w celu ich zaobrączkowania. (Wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza).

[2] Zodiak – ponton sztywnokadłubowy z silnikiem.

ROZDZIAŁ 3

Perez uprzedził Fran, czego może się spodziewać w domu jego rodziców. Opowiedział o kuchni z widokiem na South Harbour, piecu z umieszczonym nad nim wieszakiem do suszenia ubrań w zimie, zielonej ceracie na stole, z wzorem małych, szarych listków, akwarelach jego matki na ścianie. Opowiadał jej o spędzonym tam dzieciństwie, a potem słuchał jej opowieści o dorastaniu w Londynie. Prywatne rozmowy, będące częścią rytuału nawiązywania wzajemnych relacji, całkowicie nudne dla każdej osoby z zewnątrz.

– Matka pewnie schowa wszystkie swoje obrazki – powiedział Perez. – Czułaby się zażenowana, pokazując je zawodowemu artyście plastykowi.

A Fran przypuszczała, że sama jest już zawodową malarką. Ludzie zamawiali jej obrazy i wystawiano je w galeriach. Cieszyła się jednak, że Mary zostawiła swoje prace wiszące na ścianach. Akwarele były małe i delikatne, zupełnie nie w stylu Fran, ale ciekawe, ponieważ pokazywały drobne szczegóły codziennego życia na Fair Isle, które łatwo było przeoczyć. Na jednej był fragment zrujnowanego muru z zaczepionymi w rogu kilkoma pasemkami owczej wełny, szkic mogiły na cmentarzu. Fran przyjrzała mu się bliżej, ale nagrobek został narysowany pod takim kątem, że jeśli znajdował się na nim jakiś napis, był całkowicie nie do odczytania. Obok przedstawiających wyspę obrazków Mary były tam też pełne życia grafiki i plakaty nawiązujące do hiszpańskiego dziedzictwa rodziny Perezów. Zgodnie z legendą przodek

Jimmy'ego był wyrzuconym na brzeg rozbitkiem z okrętu Wielkiej Armady „El Gran Grifon". Prawdopodobnie była to prawda. Rzeczywiście, szesnastowieczny wrak znajdował się tu pod wodą i nurkowie mogli go badać. W jaki inny sposób można było wyjaśnić dziwne nazwisko i śródziemnomorską karnację Jamesa Pereza i jego syna?

Ponieważ rzeczywistość gospodarstwa okazała się tak bliska jej wyobrażeniom, ale mimo wszystko nie identyczna – było nieco mniejsze, ciaśniejsze – Fran czuła się, jakby zabłądziła do równoległego wszechświata. Siedziała przy stole, słuchając Mary i Jamesa, z wrażeniem, że jest statystką na planie filmowym, kimś obcym, nieuczestniczącym w głównej akcji.

Czy zawsze tak będzie? Nigdy nie będę tu pasowała.

Nie rozmawiali o tym ostatnio, ale Fran sądziła, że pewnego dnia Jimmy może zechcieć tu wrócić. Podobał jej się ten pomysł, dramatyzm zamieszkania w jednym z najbardziej oddalonych miejsc Zjednoczonego Królestwa, kontynuowania rodzinnej tradycji zapoczątkowanej jeszcze w szesnastym wieku. Teraz nie była jednak pewna, jak może się to udać w rzeczywistości.

Mary mówiła o planach związanych ze ślubem. Jej syn i ta Angielka chcieli pobrać się w maju przyszłego roku i uważała, że Fran powinna być podniecona, chętna do dzielenia się pomysłami dotyczącymi tego dnia. Ale Fran już wcześniej wychodziła za mąż. Miała córkę, Cassie, która spędzała ten tydzień ze swoim ojcem w jego wielkim domu w Brae. Fran chciała zostać żoną Jimmy'ego Pereza, ale nie mogła zmusić się do opracowywania szczegółów imprezy. Nie oczekiwała, że Mary będzie kobietą przejmującą się kwiatami, zaproszeniami i tym, czy będzie musiała mieć kapelusz. Mary przyjechała na Fair Isle jako pielęgniarka środowiskowa, a od zamążpójścia

uczestniczyła we wszystkich pracach w gospodarstwie. Była twardą i praktyczną kobietą. Jimmy był jednak jej jedynym synem i być może przypuszczała, że sprawi Fran przyjemność, okazując zainteresowanie ich wielkim dniem. Artystka miała wrażenie, że starsza kobieta bardzo chce się zaprzyjaźnić się z nową synową.

– Myśleliśmy, że weźmiemy ślub w Lerwick – powiedziała. – Cichy, cywilny. Bądź co bądź, dla nas obojga to drugi raz. A potem przyjęcie dla rodziny i przyjaciół.

James podjął temat.

– Będziecie musieli urządzić coś i tutaj. Dla ludzi, którzy nie będą mogli pojechać na główną wyspę. A twoja rodzina będzie chciała zobaczyć Isle. Musicie zorganizować im parapetówkę. To dom Jimmy'ego.

– Oczywiście – przytaknęła Fran, chociaż nie przyszło jej nawet do głowy, że mogliby sprowadzić na Fair Isle cały ten cyrk. Wyobraziła sobie rodziców zmuszonych do wytrzymania rejsu samolotem lub statkiem. I czy mogłaby narażać na te niebezpieczeństwa także Cassie? Skoro jednak miała się tu odbyć jakaś impreza, to powinna zaprosić część swoich bliskich przyjaciół z Londynu. Nie chcieliby zostać pominięci. Co mogą o tym pomyśleć? Gdzie mogliby się zatrzymać?

– Myśleliśmy, że w tym tygodniu zorganizujemy małe przyjęcie, żeby uczcić wasze zaręczyny – powiedziała Mary.

– Byłoby świetnie. Ale nie chciałabym sprawiać wam żadnych kłopotów. – Fran spojrzała na Pereza, szukając wsparcia. W czasie całej rozmowy nie odezwał się ani słowem. Lekko wzruszył ramionami i kobieta zrozumiała, że przygotowania zostały ukończone. Nic, co powiedzą, już tego nie zmieni.

– Och, nie zrobilibyśmy tego tutaj. – Mary uśmiechnęła się. – W domu nie ma miejsca. Na Fair Isle nie ma dobrej zabawy bez odrobiny muzyki i tańców. Pomyślałam, że wynajmiemy centrum turystyczne. W jadalni jest dość miejsca, aby tańczyć, a Jane mogłaby przygotować dla nas jedzenie.

– Jane? – Fran uznała, że najbezpieczniej jest skupić uwagę na szczegółach.

– Pracuje w kuchni centrum. Wspaniała kucharka.

– Doskonale – oświadczyła Fran. Co innego mogłaby powiedzieć? *Och, Jimmy. Nie jestem pewna, czy mogłabym, tu mieszkać, nawet z tobą.* Zwróciła się do jego matki: – Kiedy masz zamiar zorganizować imprezę?

– Zarezerwowałam centrum na jutro. – I pospiesznie dodała: – Oczywiście tylko warunkowo. Chciałam najpierw zapytać ciebie.

– Doskonale – powtórzyła Fran, w duchu zgrzytając zębami.

8

Po lunchu uznała, że zwariuje, jeżeli choć na chwilę dłużej zostanie w domu. Pomogła Mary pozmywać, a potem poszły z kawą do dziennego pokoju, którego wielkie okno wychodziło na pola opadające w kierunku wody. Ojciec Jimmy'ego był świeckim kaznodzieją w miejscowym zborze i zniknął w małej sypialni, używanej również jako gabinet, aby przygotować niedzielne kazanie. Przez chwilę wszyscy troje siedzieli w ciszy, zahipnotyzowani widokiem wielkich fal sunących przez południowy port i rozbijających się na skałach. Przestało padać, ale Fran odniosła wrażenie, że wiatr jest jeszcze silniejszy. Dźwięk przenikał grube mury domu – nieustanne

zawodzenie szarpiące jej nerwy i sprawiające, że czuła się spięta jak nigdy dotąd. Tuż za oknem mewa srebrzysta z trudem usiłowała lecieć pod wiatr. Przywołała wspomnienie lotu samolotem i Fran poczuła, że robi jej się trochę niedobrze. Wyciągnęła rękę po filiżankę i wypiła resztki kawy, myśląc: *Co się dzieje z Jimmym? Od kiedy przyjechaliśmy, prawie się nie odzywa. Czy żałuje, że nie wrócił tu, kiedy miał taką szansę? Wtedy dopiero się poznaliśmy. Czy ma do mnie żal? Czy chce wrócić do domu?*

Perez wstał i wyciągnął rękę, aby pomóc Fran także się podnieść.

– Chodź. Pójdziemy na spacer. Chcę ci pokazać wyspę.

– Zwariowałeś? – zaprotestowała Mary. – Czemu chcecie wychodzić w taką pogodę?

– Pójdziemy do North Light i porozmawiamy z Jane o zaopatrzeniu na jutro. – Uśmiechnął się, demonstrując, że wie, iż nie ma takiej potrzeby, bo matka zadbała już o wszystko. – Poza tym prognoza na dzisiejszą noc jest jeszcze gorsza. Jeżeli nie wyjdziemy dzisiaj, możemy nie mieć takiej szansy.

8

Stanęli przy drzwiach kuchennych, żeby włożyć buty i zarzucić na siebie nieprzemakalne kurtki. Byli osłonięci, ale mimo to czuła na wargach smak soli, kiedy zaś odeszli od domu, uderzenie wiatru odebrało jej oddech i omal jej nie przewróciło. Perez roześmiał się i objął ją ramieniem.

Poszli na północ i po drodze pokazywał jej miejsca, które miały dla niego największe znaczenie:

– Tu mieszkali kiedyś Ingrid i Jerry. Od czasu do czasu opiekowałem się ich trzema dziewczynkami, chociaż nie byłem od nich wiele starszy. Ale potrafiły dać mi do wiwatu! Teraz turbina wiatrowa zapewnia energię dla całej wyspy, ale w moich czasach każde gospodarstwo miało własną prądnicę. Kiedy zapadał zmierzch, słychać było, jak się włączają. Dalej na brzegu jest dom Jimmy'ego Myersa. A tam Margo wraca z poczty.

Wstąpili do sklepu kupić czekoladę i stertę pocztówek, które Fran będzie mogła wysłać do rodziny na południu, kiedy pogoda pozwoli zabrać pocztę. Rozmowy dotyczyły prawie wyłącznie sztormu. Kobieta w średnim wieku ubrana w robiony na drutach sweter pochyliła się nad sklepową kasą.

– Jakieś wiadomości o statku, Jimmy? – A kiedy pokręcił głową, dodała: – Nie wyobrażam sobie, żeby przyszedł jutro, a właśnie skończył się chleb. Dobrze, że kupiłam mnóstwo suszonych drożdży. Piwo też się kończy. Miejmy nadzieję, że ludzie zrobili zapasy.

Dalej na północ było coraz mniej budynków mieszkalnych. Teren wznosił się i Fran widziała przed sobą wijącą się coraz dalej drogę, wzgórze oraz pas startowy z jednej strony i porośniętą trawą przestrzeń z drugiej. Z prawej wychodziła w morze pochyła bryła Sheep Rock, której charakterystyczny kształt natychmiast pozwalał rozpoznać Fair Isle z głównej wyspy Szetlandów i promu Northlink.

– Co to takiego? – Fran zatrzymała się, obracając plecami do wiatru. Uważała, że jest sprawna fizycznie, ale marsz był trudny i z zadowoleniem skorzystała z pretekstu, aby wypocząć. Pokazała ręką znajdującą się za murem klatkę z drucianej siatki. Miała kształt lejka z drewnianą skrzynką przy węższym końcu.

– Pułapka helgolandzka. Naukowcy z centrum turystycznego łapią w nią ptaki do zaobrączkowania. Przyrodnicy są tu od lat pięćdziesiątych. Zaczynali w paru drewnianych barakach niedaleko North Haven. Zbudowało je paru jeńców wojennych. Najwyraźniej marzyli, że wrócą tu i założą ośrodek badania ptaków i roślin. Kiedy zautomatyzowano North Light, rozpoczęto wielką akcję zbierania funduszy na adaptację zabudowań na nowoczesne centrum turystyczno-badawcze. Na wiosnę organizowane są szkolenia dla botaników. A o tej porze roku ośrodek przejmują ornitolodzy-amatorzy. Czasami wydaje się, że na całej wyspie pełno jest ludzi z lornetkami i teleskopami, czyhających na rzadkie ptaki. – Po chwili milczenia dodał: – Są trochę nawiedzeni.

– Jak układają się relacje między ludźmi z centrum a wyspiarzami? Mają dobre układy?

– W zasadzie tak. Wszyscy dorastaliśmy, mając centrum na wyspie, i bez problemu zgodziliśmy się na adaptację latarni morskiej. Jest tak daleko od pozostałych budynków, że nie można sobie wyobrazić, by chcieli tu mieszkać zwyczajni ludzie. Daje zarobić sklepowi, statkowi i poczcie. W przeszłości było kilka skarg, że goście, wchodząc na ziemię miejscowych, niszczą murki i depczą zasiewy, ale jeden taki sztorm jak ten może wyrządzić równie wielkie szkody, jak horda obserwatorów ptaków. Maurice i Angela są tu od jakichś pięciu lat. Wydaje się, że ludzie ich lubią.

– Chyba twoja matka powiedziała, że centrum prowadzi ktoś o imieniu Jane.

– Jane jest kucharką. Bardzo dobrą i przerażająco skuteczną. Na wyspie zaczęto urządzać imprezy, bo jedzenie jest takie dobre.

Znowu zaczęli iść. Przed nimi znajdował się przesmyk z piaszczystą plażą po jednej stronie i z drugim brzegiem pokrytym skałami oraz otoczakami.

– To North Haven, dokąd zawija „Good Shepherd" – wyjaśnił Perez. – Przy dobrej pogodzie byłby tu zacumowany, ale obecnie wyciągnięto go na pochylnię. Chodźmy. Maszeruj. Mamy jeszcze długą drogę przed sobą.

Dotarli do latarni morskiej nagle, po minięciu zakrętu jednopasmowej drogi. Wieża wznosiła się za rzędem pobielonych domków, a cały zespół budynków otaczał niski, również pobielony murek z kamienia. Za nim znajdowało się z brukowane podwórze, nad którego jedną częścią rozciągnięto sznury do bielizny.

Marsz w wietrze zmęczył Fran. Niebo było teraz pokryte chmurami i w niewielkich oknach widać było zapraszające światełka. Wyobraziła sobie herbatę, ogień i schronienie przed nieustającym hukiem sztormu. Nie była pewna, czy zdoła wrócić piechotą na południe wyspy.

Perez otworzył drzwi na werandę. Były w niej wieszaki na okrycia, ławka ze stojącymi na niej różnymi butami. Pachniało wilgotnymi gumiakami, starymi skarpetami, impregnowanymi kurtkami. Z wnętrza budynku dobiegały podniesione głosy.

– Naprawdę mi przykro, ale to niemożliwe. – Wyraźny kobiecy głos osoby oczekującej, aby traktowano ją poważnie. Angielki z dobrym wykształceniem. – Mieliście państwo możliwość odlecieć samolotem dziś rano. Wyjaśnialiśmy, że szansa, aby statek wyszedł w morze, jest znikoma. Załoga nie zechce narażać na niebezpieczeństwo życia własnego i pasażerów tylko dlatego, bo uznaliście, że się nudzicie.

Fran uznała, że musi to być kucharka Jane. Z całą pewnością to, co mówiła, brzmiało przerażająco skutecznie.

– Nikt mi nie powiedział o samolocie! – Głos innej kobiety. Młodszej. Brzmiało w nim pełne skargi pojękiwanie rozpuszczonej nastolatki.

– Komunikat przekazano w czasie śniadania.

– Wiesz, że nigdy nie jadam śniadań. Powinnaś mnie znaleźć i mi powiedzieć. Czemu ojciec mnie nie uprzedził?

– Teraz to bez znaczenia. Wolne miejsca zostały już wykorzystane.

– O Boże! – W tym wysokim zawodzeniu Fran dosłyszała nutę autentycznej paniki, takiej, jaką sama czuła, kiedy pomyślała, że samolot zaraz się rozbije. – Nienawidzę tego pieprzonego miejsca. Umrę, jeżeli będę musiała tu zostać choć jeden dzień dłużej.

ROZDZIAŁ 4

Perez obudził się. Leżał w sypialni gościnnej domu rodziców, pokoju należącym do niego w dzieciństwie. Obok niego spała Fran. To, jak ich ulokować, było pewnym kłopotem dla rodziców. Jedyna z wolnych sypialni w domu była maleńka. Obecnie umieszczono w niej biurko, komputer i wielką metalową szafę na dokumenty, zabraną przez Mary, kiedy mebel wyrzucono ze szkoły. Nie było w niej miejsca na łóżko polowe. Perez pomyślał, że mógł się spodziewać, iż będzie spędzał noce na sofie w pokoju dziennym. Jego ojciec miał zdecydowane poglądy w sprawach związanych z moralnością. Ale jeżeli były jakieś spory, czy właściwym jest, aby Jimmy spał z Fran w jednym łóżku, zwyciężyła w nich Mary. Z tryumfalną miną zaprowadziła ich do pokoju na poddaszu.

– Trochę inaczej wygląda, co Jimmy? Nie tak, jak kiedy tu mieszkałeś.

Zobaczył, że zmieniono go specjalnie dla nich. Stało w nim nowe, podwójne łóżko, zawieszono nowe zasłony w wielkie niebieskie kwiaty dobrane wzorem do pościeli. Na starej komodzie leżały złożone dwa błękitne ręczniki. Pomyślał, że w czasie gdy pogoda uniemożliwiała pracę na dworze, matka musiała oglądać w telewizji śniadaniowej programy o urządzaniu wnętrz.

A teraz leżąc i słuchając wiatru uderzającego w dachówki, Perez przypomniał sobie kobietę, z którą pierwszy raz w życiu uprawiał seks. Jej obraz pojawił się w jego głowie mimo woli i był niezwykle sugestywny. Była dorosła, on zaś był jeszcze

chłopcem. Beata. Niemiecka studentka pracująca w ochotniczym obozie roboczym zorganizowanym przez National Trust for Scotland[3]. Przejął na letnie miesiące Puffin, stary kamienny magazyn ryb na południowym krańcu wyspy. Perez miał wtedy szesnaście lat i wrócił do domu na wakacje. Ona miała dwadzieścia jeden.

W tamtym roku wszystkie prace budowlane prowadzono w North Haven i studentów zatrudniono jako pracowników fizycznych. Wtedy też w Springfield jako swego rodzaju lokator zamieszkał Kenneth Williamson. Pewnego wieczoru w Puffin urządzono grilla, na który zaproszono także Pereza. Zapamiętał rząd butelek niemieckiego piwa stojących w cieniu baraku, zapach pieczonego mięsa. Siedział na trawie, rozmawiając z tą dziewczyną, i nagle zdał sobie sprawę, że dziwnie na niego spogląda. Przymknęła powieki i kołysała się lekko, pogrążona, jak mu się obecnie wydawało, w jakiejś erotycznej fantazji.

„Chcę popływać" – powiedziała, otwierając znowu oczy. „Gdzie mogę popływać?"

Pozostali studenci byli już hałaśliwie pijani i śpiewali piosenki w języku, którego Jimmy nie rozumiał. Zabrał ją do Gunglesund, naturalnego basenu w skałach na zachodzie wysp; wypełniał się wodą w czasie bardzo wysokich pływów. Ogrzewało ją słońce i nie była tak zimna jak w morzu, dość jednak chłodna, aby przychodzące tu dzieciaki piszczały, wskakując do niej po raz pierwszy.

Beata nie piszczała. Bez ceregieli rozebrała się do naga i weszła do wody. Miała małe piersi, płaski, opalony brzuch i biały trójkąt w miejscu, gdzie były majteczki bikini. Włosy łonowe były ciemniejsze, niż się spodziewał. Odpłynęła od niego leniwym kraulem.

Słońce odbijało się od wody, błyskając mu w oczy, i poczuł się słabo. Półmrok przenikało dziwne przyćmione światło, jakby na chwilę nastąpiło zaćmienie słońca, które miało zaraz minąć.

„Nie idziesz?" – zapytała, odwracając się w jego stronę. Niecierpliwie. Trochę władczo.

Zawahał się przez chwilę. A jeżeli ktoś nadejdzie? Nawet wówczas wiedział, że Beata oczekuje od niego czegoś więcej niż wspólnego pływania. Patrzyła na niego łakomie od chwili, kiedy przyszedł do Puffin. Zaczął się rozbierać.

Położyli się na stercie ubrań na dużym, płaskim głazie, który wtedy, gdy słońce było nisko, znajdował się w cieniu. Jej pożądanie przerażało go, ale jednocześnie mu schlebiało. I podniecało go; oczywiście, że podniecało. Przypominało marzenie każdego nastolatka.

Kiedy tego wieczoru wrócił do domu, wszyscy byli już w łóżkach. Niemal się spodziewał, że jego ojciec pojawi się w drzwiach, odsądzając go od czci i wiary za grzech. Było to tak doniosłe przeżycie dla Jimmy'ego Pereza. Jak cały świat mógłby się nie domyślić, co zaszło? Ale wszyscy nadal spali, a rankiem matka jak zwykle dała mu śniadanie.

Myśli o Beacie nękały go miesiącami. Dopóki w Puffin wciąż znajdował się obóz, często w nim bywał, ale nie zwracała na niego uwagi w większym stopniu niż na inne dzieciaki z wyspy. Jej oczy, poprzednio tak drapieżne, teraz były rozbawione. „To nie było nic poważnego, Jimmy" – powiedziała w końcu, poirytowana jego próbami zwrócenia na siebie uwagi. „Mały numerek w letnią noc". Jej nieobecność sprawiała, że marzenia stawały się jeszcze bardziej szalone. Nie były jednak czysto fizyczne – w każdym scenariuszu wytworzonym przez jego wyobraźnię okazywali się prawdziwą

parą, zakładali razem dom utrzymany w stylu bohemy albo w świetle księżyca szli plażą, trzymając się za ręce.

Sztorm musiał zerwać z dachu dachówkę, która z trzaskiem rozbiła się na podwórzu. Wycie wiatru przytłumiło hałas, który jednak przywrócił go do teraźniejszości. *Nawet wtedy*, pomyślał, *byłem uzależniony od emocji. Musiałem być kochany*. Fran poruszyła się u jego boku.

Zastanawiał się teraz, czy miał prawo w ogóle ją tu przywozić. Była niezależną kobietą i musiała być niezadowolona z tego, że jego rodzina wtrąca się w jej życie. Jakim prawem jego rodzice mogli przyjmować jakiekolwiek założenia związane z ich małżeństwem? Wkrótce zaczną robić aluzje, że pora, aby zaczęła rozważać urodzenie następnego dziecka: *Lepiej nie czekać, aż będzie za późno. Może za pierwszym razem nie urodzisz chłopca.* Wzdrygał się na myśl, jaka mogłaby być odpowiedź Fran.

Wiatr pogarszał wszystko po stokroć. Nawet wyspiarze, przyzwyczajeni do ekstremalnej pogody, zaczynali kłócić się jak małe dzieci. Większość z nich nie opuszczała swoich gospodarstw miesiącami, ale przy dobrej pogodzie każdy miał świadomość, że *może* to zrobić, jeżeli tylko zechce. W lecie statek pocztowy docierał trzy razy w tygodniu, a samoloty wykonywały regularne rejsy. W razie nagłej potrzeby można było jakiś wynająć. Teraz, podobnie jak przybysze, znaleźli się w pułapce. Młodzi ludzie uczący się w liceum Andersona w Lerwick nie zdołają dotrzeć do domu na ferie wiosenne i rodzicom będzie ich brakować. Jimmy powinien był poczekać do wiosny i dopiero wtedy przyjechać tu z Fran. Cassie też mogłaby się z nimi wybrać i zwiedzaliby Fair Isle w najlepszych warunkach.

Spacer po wyspie bardzo zmęczył jego narzeczoną, więc spała mocno. Czuł jej włosy na nagiej skórze ramienia.

Późnym popołudniem Maurice podrzucił ich z powrotem do Springfield. Stłoczyli się wszyscy troje z przodu land rovera, wysmagani wiatrem i bez tchu po krótkim biegu od latarni morskiej do samochodu. Perez zawsze uważał administratora centrum turystycznego za przyjemnego człowieka, zrelaksowanego i spokojnego, dziś jednak najwyraźniej udzieliło mu się powszechne napięcie. Był wyciszony, ponury i nie dawał się wciągnąć w luźne pogawędki, jakie Perez pamiętał z poprzednich spotkań.

– Coś się stało? – Jimmy natychmiast pożałował, że zadał pytanie. Był na wakacjach. Jeżeli w centrum były jakieś problemy, nie powinno go to obchodzić. Fran uśmiechnęła się do niego przelotnie, gdy land rover zagrzechotał na przeszkodzie dla bydła. *Nie jesteś w stanie się powstrzymać, prawda?* Uważała, że jego ciekawość jest swego rodzaju uzależnieniem i że został detektywem tylko dlatego, aby mieć prawo wtrącać się w życie innych ludzi.

Maurice odpowiedział dopiero po chwili.

– Kłopoty rodzinne – oznajmił w końcu. – Przypuszczam, że wszystko samo się ułoży. – Urodził się w Birmingham i wciąż zachował wymowę z Midlands. Nastąpiła kolejna chwila ciszy, gdy skupił się, aby utrzymać samochód na drodze. Odezwał się znowu, ale wciąż patrzył prosto przed siebie.

– Chodzi o moją najmłodszą córkę, Poppy. Zawsze było z niej niezłe ziółko. Żona pomyślała, że parę tygodni na wyspie jakoś pomoże doprowadzić ją do ładu, trzymać ją z dala od złych wpływów, z jakimi ma do czynienia w domu, ale prawdę mówiąc, nie wyszło tak, jak zamierzaliśmy. Bardzo chce wyjechać. Oczywiście nie może. Musiałem zapewnić miejsca

w samolocie przede wszystkim gościom, którzy chcieli odlecieć. Czuje się tu jak więzień. Nie może zrozumieć, że nic nie jesteśmy w stanie z tym zrobić. Utrudnia wszystkim życie, jak może, zwłaszcza Angeli.

Leżąc w łóżku, Perez myślał o tym wszystkim. O problemach z rodzinami i o tym, czy po ślubie córka Fran, Cassie, nie zacznie uważać go za podłego ojczyma, a także czym może się stać posiadanie własnego dziecka. Kochał Cassie żarliwym uczuciem, które niekiedy zapierało mu dech w piersi. Jego małżeństwo rozpadło się w dużej mierze dlatego, że jego żona poroniła w późnym okresie ciąży. Gdyby dziecko przeżyło, byłoby mniej więcej w tym samym wieku co Cassie. Ale czy zachowa te same uczucia, jeżeli Fran i on będą mieli dziecko? Czy dziewczynka nie poczuje się odtrącona?

W końcu musiał zasnąć, bo kiedy znowu się ocknął, było już szaro, a deszcz bębnił o znajdujące się niedaleko od niego okno jak śrut.

Potem razem z ojcem wyszedł zobaczyć szkody. Spadło kilka dachówek i zerwało dach z obórki, w której dawniej trzymano krowę. Nic, czym warto by się było martwić. Kiedy wrócili do kuchni, przemoczeni i osmagani wiatrem niosącym drobinki piasku i sól, Fran już wstała. Siedziała w szlafroku jego matki, w dłoniach miała kubek z kawą. Kobiety rozmawiały i z ganku, na którym Jimmy został, żeby ściągnąć buty, usłyszał nagłą salwę śmiechu. Jego pierwsza żona – Sarah – nigdy nie była w stanie tak się wyluzować w czasie wizyt na Fair Isle. Poczuł, że nastrój mu się poprawia. Być może wszystko będzie okej. Ostatecznie Fran była dość silna, aby dać sobie radę z jego rodzicami. Na razie odsunął od siebie pytanie, czy pewnego dnia będą mogli wrócić na wyspę na stałe.

Większość dnia spędzili w domu. Mary pracowała przy krosnach ustawionych w rogu pokoju dziennego. Cały ranek słyszeli szelest i stukanie, kiedy czółenko z przędzą wędrowało przez przesmyk między warstwami osnowy. Fran czytała. W kominku płonęły kawałki drewna i węgla, a wiatr huczał w kominie. Późnym popołudniem Fran poszła szykować się na przyjęcie.

– Chodź ze mną, Jimmy. Pomóż mi wybrać, w co mam się ubrać.

Kochali się bardzo cicho, za zaciągniętymi niebiesko-białymi zasłonami oddzielającymi ich od sztormu, jak nastolatkowie w domu rodziców nasłuchujący, czy nie zbliża się któryś z dorosłych.

Potem ułożyła ubrania na łóżku.

– Co powinnam włożyć, Jimmy? Jak ludzie się tu ubierają?

Pokręcił głową, zdumiony jej nagłym niepokojem. Wyglądałaby uroczo bez względu na to, co wybierze. W czasie imprez na Fair Isle właściwie nie istniały jakieś obowiązujące stroje.

– To ma znaczenie, Jimmy. Chcę, żeby mnie polubili. Chcę, żebyś był ze mnie dumny.

Ostatecznie wybrała długą dżinsową spódnicę, jaskrawoczerwony sweter i niebieskie pantofelki na płaskiej podeszwie. Patrzyła chwilę w lustro i w końcu kiwnęła głową.

– Nie nazbyt oficjalnie, ale wystarczająco szykownie, żeby pokazać, że się starałam.

Mary chciała, żeby znaleźli się w latarni morskiej na tyle wcześniej, aby móc przywitać wszystkich przybywających gości. Perez miał wrażenie, że jest nieco spięta. Nigdy nie uważał jej za nieśmiałą, ale wydawało się, że czuje się niezręcznie w roli gospodyni w centrum turystycznym, poza

własnym, znajomym terenem. Być może chciała, żeby impreza była dla niego i Fran czymś specjalnym.

Wszyscy przyjeżdżali samochodami. Nie była to pogoda na trzymilową przechadzkę. Perez zastanawiał się, jak potraktować tę sytuację. W miejscu, gdzie policjant zjawiał się tylko w nagłych przypadkach albo żeby wygłosić pogadankę w szkole, raczej nie przestrzegano ściśle przepisów o jeździe po alkoholu. Ale wszyscy wiedzieli, jak młodszy z Perezów zarabia na życie. Przypuszczał, że na Fair Isle jest wystarczająco dużo niepijących, aby porozwozić gości do domów. Mary nigdy nie piła więcej niż mały kieliszek wina w czasie toastu, a mogliby wcisnąć do samochodu jeszcze kogoś.

Z jadalni w centrum już zabrano stoły, żeby zrobić miejsce na tańce. W czasie adaptacji obiektu w dawnych kwaterach latarników wyburzono ściany, tworząc duże, wspólne przestrzenie. Jane była w kuchni. Perez poszedł jeszcze raz podziękować jej za włożoną pracę. Uśmiechnęła się, uścisnęła mu rękę, ale wydawała się trochę nieobecna duchem.

– Podamy jedzenie tak, jak zadecydowaliśmy wczoraj? Jak zwykle około dziewiątej?

– Jak leci? – Zdał sobie sprawę, że jest żądny plotek jak jakaś stara kobieta. Żałosne! Dlaczego nie może zadowolić się własnymi sprawami?

Ale jeżeli liczył na więcej informacji o Maurice'u i jego nastoletniej córce, rozczarował się. Powinien zdawać sobie sprawę, że Jane będzie dyskretna.

– Mieliśmy bardzo dobry sezon – powiedziała, ponownie uśmiechając się przelotnie.

Usłyszał dobiegające z jadalni pierwsze dźwięki muzyki. Skrzypek stroił instrument. Rozpoczęli pierwszego reela; Perez zorientował się że przytupuje do taktu. Wyglądając z kuchni,

zobaczył Fran w otoczeniu grupki wyspiarzy. Przechyliła głowę na bok i słuchała ich z szeroko otwartymi oczami, sprawiając wrażenie, że fascynują ją ich opowieści. Potem powiedziała coś, czego nie dosłyszał, i wszyscy zaczęli się śmiać.

Oczywiście, że ją pokochają, pomyślał. Jest w tym taka dobra. Jak mogliby się jej oprzeć?

Podszedł do niej, wziął ją za rękę i poprowadził na parkiet do pierwszego tańca. Wiedział, że tego się od niego oczekuje.

[3] Założona w 1931 roku organizacja charytatywna zajmująca się ochroną i promocją kulturalnego oraz przyrodniczego dziedzictwa Szkocji. Odpowiednik działającego od 1895 roku brytyjskiego National Trust spełniającego taką samą funkcję w Anglii, Walii i Irlandii Północnej.

ROZDZIAŁ 5

Po południu przed imprezą Jane siedziała w swoim pokoju na zapleczu centrum. Lubiła to pomieszczenie. Wysoki sufit i wąskie okna sprawiały, że przypominało celę mniszki. Były w nim pojedyncze łóżko, szafa z komódką, umywalka. Na nocnej szafce stał jej radioodbiornik (uważany przez nią za spadek po bardzo staroświeckich rodzicach) nastawiony na Radio 4, na parapecie – szereg książek ustawionych grzbietami na zewnątrz, jak na półce. Na komódce leżała sterta krzyżówek z „Timesa", wycinanych starannie przez jej siostrę i przysyłanych co tydzień. Krzyżówki były jedyną rzeczą, jakiej Jane brakowało w tym odosobnieniu. Chwilami zastanawiała się mimochodem, czy zakonnicom w zakonach klauzurowych pozwala się rozwiązywać krzyżówki i jak wiele lesbijek w mniej postępowych czasach zostawało zakonnicami. Przypuszczała, że mógł to być jedyny sposób uniknięcia małżeństwa, poddania się nieuniknionym oczekiwaniom – zostania matką.

Podobała się jej prostota tego pokoju. W zimie, kiedy centrum było zamknięte dla gości, pojechała na trzy miesiące do siostry i najbardziej brakowało jej tego czystego, skromnie umeblowanego pokoju. Spędziła Boże Narodzenie z rodziną siostry, wśród pogodnego chaosu, piszczących dzieci, pośród rozrzuconych ozdobnych papierów z opakowań i czekoladek, co doprowadzało ją do lekkiego obłędu. Aby nie oszaleć, co noc zasypiała ze zmysłami przytępionymi alkoholem i śniła

o swoim pokoju w centrum turystycznym, o wyprasowanym białym prześcieradle i neutralnie pomalowanych ścianach.

Była czwarta, spokojny okres pomiędzy posprzątaniem po lunchu a podaniem obiadu. Był już gotów. W piekarniku na bardzo wolnym ogniu dusiła się potrawka, oskrobane ziemniaki czekały na upieczenie. Tego wieczoru posiłek musiał być prosty ze względu na późniejszą imprezę Perezów. Wkrótce wróci do kuchni, żeby zorganizować zimny bufet, ale większość prac została już ukończona. Zdjęła pantofle i położyła się na łóżku. Miała pół godziny na odpoczynek. Nastąpiła pora ukojenia. Bardzo podobał jej się kontrast pomiędzy szalejącym na zewnątrz sztormem i ciszą pokoju.

Układała jedzenie na wielkich tacach i przykrywała je folią spożywczą, kiedy do kuchni weszła Angela. Jane słuchała przez radio wiadomości o piątej, ale po pojawieniu się ornitolożki wyciągnęła rękę i wyłączyła je. Angela nigdy nie zajmowała się sprawami domowymi; obecność administratorki w kuchni była czymś niezwykłym. Jej naturalne środowisko znajdowało się na zewnątrz. Kroczyła po wzgórzach niczym Amazonka z przewieszonym przez ramię teleskopem na rozkładanym trójnogu i lornetką zawieszoną na szyi. We wnętrzach wydawała się spięta i niespokojna.

Jane pomyślała, że chodzi o Poppy. Obie nie lubiły najmłodszej córki Maurice'a. Miała nadzieję, że Angela przyszła z planem zapanowania nad dziewczyną. Czułą jednak, że kobieta ma na myśli coś zupełnie innego.

– Chciałam z tobą porozmawiać – oświadczyła. – O przyszłym roku.

Jane podniosła wzrok znad tacy z ciastem.

– Oczywiście. – Była zaskoczona. Angela zawsze pozostawiała sprawy pracownicze Maurice'owi. – Myślałam, żeby

w następnym sezonie przyjechać wcześniej. Kuchnię trzeba dobrze wysprzątać, a nie będziemy mogli tego zrobić, kiedy przyjadą już goście. I mogłabym wypełnić zamrażarkę pieczywem. To zmniejszyłoby presję, kiedy zacznie się szczytowy okres. – Nie doczekawszy się odpowiedzi, dodała: – Oczywiście nie będziesz musiała płacić mi pełnej stawki.

Prawdę mówiąc, mogłaby zaproponować, że będzie pracować za darmo, ale wiedziała, że Angela uznałaby to za dziwne. Jane wyobrażała sobie, jak wielką przyjemność sprawiłoby jej spędzenie tu kilku tygodni przed rozpoczęciem sezonu, jak będą wyglądały dokładnie wyszorowana kuchnia, lśniące czerwone płytki podłogi, nieskazitelnie czysty piec i spiżarnia.

Angela spojrzała na nią.

– W tym rzecz. Nie jestem pewna, czy będziemy cię potrzebowali w przyszłym roku.

– Nie będziecie potrzebowali kucharki? – Jane wiedziała, że wpada w panikę i zaczyna tracić głowę. Spojrzała na młodszą kobietę, której rozpuszczone włosy dziś opadały na plecy jak czarna pelerynka.

– Oczywiście, że będziemy potrzebowali. Ale nie ciebie. – Angela mówiła rozbawionym, nieco zniecierpliwionym tonem. Jakby miała ważniejsze rzeczy do przemyślenia.

– Nie rozumiem. – Przynajmniej to było prawdą. Jane wiedziała, że jest najlepszą kucharką, jaka kiedykolwiek pracowała w centrum. Żeby się o tym przekonać, nie musiała słuchać komplementów gości ani komentarzy Maurice'a po szczególnie pracowitym tygodniu: „Nie wiem, co byśmy bez ciebie zrobili. Nie mam pojęcia, jak mogliśmy działać przed twoim przybyciem".

– Prezes zarządu chce, żebyśmy zatrudnili jego wnuczkę. Właśnie skończyła koledż gastronomiczny. Ma pełne

kwalifikacje.

– W takim razie mogłaby zostać moją asystentką. – Jane widziała jednak, że byłaby to katorga. Lubiła mieć pomocnika, który robił, co mu kazano, był zadowolony, jeżeli musiał przygotowywać warzywa i skupiać się na podstawowych sprawach. Ostatnią rzeczą, jakiej Jane pragnęła, była asystentka uważająca, że wszystko wie. Szczerze powiedziawszy, wolała działać w kuchni sama. Poczuła wielką ulgę, kiedy ostatnia pomocnica, wesoła kobieta z Orkadów o imieniu Mandy, wyjechała w ubiegłym tygodniu na pokładzie „Shepherda".

– Zasugerowaliśmy to – oświadczyła Angela zadowolonym tonem. – Ale nie przeszło.

– Przecież z całą pewnością o tym decyduje Maurice. A nie prezes zarządu.

– Teoretycznie. – Angela się uśmiechnęła. – Christopher zaproponował jednak przekazanie centrum pokaźnej dotacji. Pozwoliłaby nam całkowicie uaktualnić bibliotekę i wymienić stary komputer w biurze. W tych okolicznościach nie możemy odrzucić jego oferty zapewnienia nam także kucharki.

Christopher Miles miał własną firmę na północy Anglii. Jane miała z nim krótką styczność, kiedy zarząd przyjechał na wyspę na doroczne zebranie. Podobał jej się jego entuzjazm i brak pompatyczności. Pomyślała, że propozycja zatrudnienia jego wnuczki musiała wyjść od Angeli i była sposobem wzmocnienia umowy sponsorskiej. Nepotyzm nie był w jego stylu.

– A co na to Maurice?

– Powiedziałam już, że w gruncie rzeczy decyzja nie należy do niego. Mianuje nas zarząd. – Spojrzała na Jane. – Masz tylko krótkoterminowy kontrakt. Nie jesteśmy zobowiązani

zatrudniać cię ponownie co roku. Jesteś wykształconą kobietą. Wydaje mi się, że taka praca i tak w końcu by cię znudziła.

Odwróciła się, zamiatając grzywą włosów, i wymaszerowała z kuchni.

Jane machinalnie nadal układała na talerzu kawałki quiche'a. Dopiero kilka minut później zdała sobie sprawę, że płacze.

ℵ

Zazwyczaj Jane lubiła tańce w latarni morskiej. Przypominały jej trochę przyjęcia urządzane przez Dee w starym domu. Nie oznaczało to, że przyjaciołom Dee z mediów podobałaby się kapela, w której skład wchodziły skrzypce i akordeon, i na pewno nie tańczyliby reela w pięć osób ani Dashing White Seargant[4], ale urządzając taką imprezę, Jane czuła się mniej więcej tak samo. Lubiła przyglądać się ludziom, którzy dobrze się bawią, wiedząc, że to rezultat jej gastronomicznych i organizacyjnych umiejętności.

Teraz nie miała zamiaru pozwolić, aby Angela zorientowała się, że ją zdenerwowała. Szykowała się uroczystość i Jane nie chciałaby jej zepsuć. Poza tym, dlaczego miałaby dać tej aroganckiej manipulantce jakiekolwiek poczucie, że odniosła zwycięstwo? Jane nie mogła uwierzyć, że Maurice pozwoliłby Angeli ją zwolnić. W końcu bardzo ułatwiała mu życie, a administrator uwielbiał taki stan rzeczy.

Przyglądała się, jak Perez wyprowadza narzeczoną na parkiet do pierwszego tańca, i przez chwilę pozazdrościła im zażyłości,

tego, jak tak samo uśmiechnęli się, gdy Fran pomyliła kroki. *Nigdy tego nie przeżywałam. Nawet z Dee.*

Poppy, nastoletnia córka Maurice'a, pojawiła się w czasie przerwy, dokładnie w chwili gdy zaczęto podawać jedzenie. Pomimo swoich problemów zawsze miała apetyt. Ubrała się całkowicie na czarno, żeby zaszokować wszystkich. Spódniczkę miała bardzo krótką. Jane pomyślała, że nie ma nóg wartych spojrzenia i wygląda śmiesznie, niemal żałośnie. Towarzyszyło jej kilku młodych wyspiarzy – studentów koledżu, którzy przyjechali na Fair Isle na tygodniową przerwę międzysemestralną i zostali uwięzieni przez pogodę. Kucharka przypuszczała, że Poppy gościła ich w swoim pokoju; poznała ich w czasie poprzednich pobytów na wyspie. Wyraźnie było widać, że pili, ale jak na razie zachowywali się dobrze. Dzieciaki z wyspy nie urządziłyby żadnej sceny w obecności swoich rodziców i dziadków – i jak na razie Poppy brała z nich przykład. Stanęli w kolejce do jedzenia. Zza lady Jane obserwowała dziewczynę i współczuła jej.

Muzyka znowu zaczęła grać. Maurice poprosił Jane do tańca. Jak na człowieka raczej mało sprawnego fizycznie i właściwie nieuprawiającego ćwiczeń fizycznych, tańczył dobrze. Przebierał się na takie okazje i parodiując sam siebie, zakładał muszkę i wzuwał czarne lakierki. W czasie pierwszego sezonu Jane zdała sobie sprawę, jaką rolę tradycyjna muzyka i tańce odgrywają w życiu wyspy, i postanowiła opanować kroki. Obserwowała, robiła notatki i ćwiczyła w swoim pokoju. Teraz potrafiła tańczyć instynktownie. Nie musiała już liczyć w pamięci taktów.

– Angela powiedziała, że nie chcecie, abym wróciła w przyszłym roku – powiedziała. Znajdowali się w środku kręgu klaszczących ludzi. Trzymali się za dłonie, skrzyżowane

ręce mieli skierowane łokciami na zewnątrz. Zaczęli wirować, odchylając się pod wpływem siły odśrodkowej. Nie zdążył odpowiedzieć, zanim się rozdzielili i wyszli z kręgu, ale z pewną satysfakcją dostrzegła, że zaczerwienił się ze złości. Chwilę później zeszli się znowu, wzięli się za ręce i przeszli wokół sali w korowodzie innych par. Przed nimi Mary i James Perezowie poruszali się lekko; łatwo było uwierzyć, że mogą tańczyć całą noc.

– Nie ma żadnej decyzji – odparł Maurice. – Nie miała prawa rozmawiać o tym z tobą.

– Sądzę, że mam całkowite prawo wiedzieć, co się dzieje – Jane pomyślała, że zabrzmiało to bardzo rozsądnie. – Muszę sporządzić własne plany.

– Zostaw to mnie. Załatwię sprawę.

Muzyka umilkła i tancerze ze śmiechem zaczęli bić brawo. Na dworze sztorm szalał jeszcze silniej.

Pod koniec wieczoru, kiedy wielu gości wychodziło, Poppy straciła panowanie nad sobą. Do tej pory Jane sądziła, że przyjęcie obędzie się bez problemów. Awantura dojrzewała jednak cały dzień. Kobieta uważała, że Poppy przypomina jej wielką dwulatkę, pulchną, wymagającą i niepotrafiącą się wysłowić. Nie zdziwiłby jej widok córki Maurice'a leżącej na podłodze, kopiącej i wrzeszczącej. Jak można dojść do szesnastego roku życia i tak słabo nad sobą panować?

Angela właśnie stała za barem – w czasie imprez pracował cały personel centrum – i odmówiła podania Poppy alkoholu. Dziewczyna była wyraźnie pijana, ale Jane podejrzewała, że decyzja, aby nie pozwolić jej wziąć jeszcze jednej puszki piwa, mogła być świadomą prowokacją. Angela nie lubiła dziewczyny i nie podobało się jej, że odwraca uwagę Maurice'a. Zresztą

wieczór dobiegał końca i może administratorka była trochę znudzona. Lubiła dramatyczne wydarzenia.

Poppy nagle zaczęła przeklinać na całe gardło. Pochyliła się nad barem i wrzasnęła na macochę:

– Nie masz żadnego pierdolonego prawa mówić mi, co mam robić! – Schwyciła stojącą obok niej na barze szklankę pełną piwa i chlusnęła nim na Angelę. Jane z pewną satysfakcją zauważyła, że wszystko poleciało na jej słynne włosy.

Pozostali goście szybko przeszli do holu; zabierali płaszcze i zmieniali obuwie. Byli wyraźnie zażenowani. Jane poszła razem z nimi, żeby powiedzieć „do widzenia", przytrzymać drzwi i ostrzec, żeby uważali, jadąc na południe. Jimmy Perez wyszedł jako ostatni. Wydawał się zaintrygowany sceną, jaka rozegrała się w sali, i stał, spoglądając przez otwarte drzwi. Dopiero Mary przywołała go do siebie.

Po rozgardiaszu pożegnań pani Perez zawołała do Jane:

– Musisz przyjechać do nas do Springfield, zanim Jimmy i Fran wyjadą do domu. – Potem przez wycie sztormu przedarł się warkot silnika i światła reflektorów wydobyły z ciemności strugi wciąż padającego deszczu.

Gdy wszyscy goście odjechali, Jane czekała przez chwilę. Szkwał uderzył w ciężkie, zewnętrzne drzwi i zaczął nimi łomotać. Sztorm musiał zmienić kierunek. Wciąż wiał zachodni wiatr, znienawidzony przez obserwatorów ptaków, ale zaczął skręcać ku północy.

Przyciągnęła drzwi do siebie i zamknęła je na klucz. W sali panowała cisza. Uznała, że Maurice i jego dziwnie toksyczna rodzina przeszli przez kuchnię do swojego mieszkania.

Zaczęła sprzątać. Mimo wszystko rano goście będą chcieli zjeść śniadanie. Zazwyczaj Maurice zostawał, żeby jej pomóc, ale wiedziała, że ma teraz inne sprawy na głowie. Ben,

pomocnik administratora, najwyraźniej także się wymknął. Jane włożyła talerze do zmywarki i przyniosła szklanki z sali. Stoły mogły poczekać do jutra. Czuła się dziwnie szczęśliwa. Angela wyraźnie przekombinowała. Nie było rozsądnym posunięciem prowokować Poppy do publicznego urządzenia sceny. Maurice'owi nie mogło się to podobać. Potem pojawiła się paskudna myśl, która jak robak wpełzła do jej mózgu i nie chciała zniknąć. Nie mogła pozwolić, aby Maurice i Angela się rozstali. Gdyby do tego doszło, to ona zostałaby w North Light. Była zarządcą, słynną przyrodniczką, osobą przyciągającą gości. Rolę Maurice'a mógł przejąć każdy. A wtedy w nowym świecie Angeli nie byłoby już miejsca dla Jane.

[4] Szkocki taniec ludowy wykonywany do utworu o tej samej nazwie.

ROZDZIAŁ 6

Tej nocy Perez zasnął natychmiast, nie niepokojony przez wspomnienia pierwszej kochanki lub napięcia związane z obecną. Wyglądało na to, że pierwsza ciężka próba dobiegła końca. Fran przetrwała przyjęcie, mało tego, nawet cieszyła się nim. W samochodzie, w czasie drogi powrotnej do Springfield, powiedziała, że był to cudowny wieczór.

– Bardzo ci dziękuję, Mary, że go zorganizowałaś. – A Mary pełznąca dziesięć mil na godzinę autem szarpanym wiatrem, pochylona nad kierownicą, by lepiej widzieć drogę, na moment odwróciła się do nich i uśmiechnęła radośnie.

Obudził się, zanim się rozjaśniło. W tle wciąż było słychać sztorm, teraz traktowany już jako coś oczywistego. Perez usłyszał stukanie do drzwi i głos ojca, mówiącego tak cicho, jak mógł.

– Jimmy, musisz wstać.

Pomyślał, że musiało zdarzyć się jakieś nieszczęście. Pamiętał, jak w młodości wyciągnięto go z łóżka, kiedy zachorowała stara Annie i trzeba było w środku nocy przygotować lądowanie lotniczego pogotowia ratunkowego. Rozpalili ogniska wzdłuż pasa startowego, aby wyznaczyć miejsce przyziemienia. Wszyscy mężczyźni pracowali razem, kobiety zaś zostały, aby zajmować się dziećmi.

Fran poruszyła się, ale nie obudziła. W kuchni jego ojciec robił herbatę. Miał na sobie rozpinany sweter narzucony na piżamę. Perezowi wydawało się to dziwne. Dlaczego się nie ubrał? Jego ojciec był na wyspie kimś najbardziej

przypominającym przywódcę i jeżeli zaistniał jakiś problem, powinien być na miejscu i wszystko nadzorować. Nagle Jimmy pomyślał, że może matka zachorowała i czekają na pielęgniarkę mieszkającą na wyspie. Tego ranka w żaden sposób nie dałoby się sprowadzić lekarza.

– Chcą cię w centrum – powiedział James, przerywając jego domysły. – Możesz wziąć samochód. Dziś nie wybieram się nigdzie daleko.

– Co się stało? – Jimmy napił się herbaty i zjadł kilka domowych herbatników imbirowych. Wciąż był nie do końca rozbudzony. – Po co mnie tam chcą?

– Jesteś policjantem, prawda? – James spojrzał na niego uważnie. – Miało miejsce morderstwo.

8

Perez musiał dobijać się do latarni morskiej, bo drzwi okazały się być zamknięte. Wciąż było ciemno i snop światła z wieży zataczał kręgi nad jego głową. Zamknięte drzwi wydały mu się czymś niezwykłym, ale być może ktoś, kto oglądał filmy kryminalne w telewizji, doszedł do wniosku, że należy utrzymać ludzi z daleka od miejsca zbrodni. Jane natychmiast przyszła, żeby mu otworzyć. Była całkowicie ubrana – miała na sobie dżinsy i sweter – chociaż nie było jeszcze wpół do ósmej. W środku wszystkie światła się paliły. Latarnia morska stała zbyt daleko od innych domów, by być podłączona do sieci, i Jimmy słyszał odległe brzęczenie prądnicy. Kucharka była blada, ale sprawiała wrażenie całkiem spokojnej.

– Tutaj. – Otworzyła drzwi prowadzące bezpośrednio z holu. – W pokoju ornitologicznym.

Stanął w drzwiach i zajrzał do środka. Było to małe, kwadratowe pomieszczenie z jednym oknem wychodzącym na wschód. Przypuszczał, że całe wyposażenie ma coś wspólnego z ornitologią. Z jednej z półek zwisały plastikowe rurki pokryte małymi, metalowymi obrączkami, na innych leżały szczypce, stos małych bawełnianych woreczków zamykanych ściągaczem, stał tam też zestaw małych wag szalkowych. W centrum dominował podstawowy zapach drewnianych podłóg, tu jednak nakładała się jakaś słaba, organiczna woń, a jej źródłem, jak przypuszczał Jimmy, były ptaki – tłuszcz z ich piór, guano pozostawione w workach; trzymano je w nich przed zaobrączkowaniem.

Pod oknem stały drewniane biurko i fotel obrotowy. Nie tyle siedziała, ile półleżała na blacie biurka, jakby zasnęła w czasie pracy, ale z pleców sterczał nóż. Jego rękojeść z kości słoniowej wystawała ze szkarłatnego topu, jaki miała na sobie wieczorem. Krwi nie było zbyt dużo, żadnych oznak walki. Nóż został wbity nieco na lewo od kręgosłupa, pod łopatkę. Prosto w serce. Zabójca albo wiedział, jak to zrobić, albo przypadkowo zadał szczęśliwy cios. W każdym razie szczęśliwy dla niego. W czarne włosy niczym wianek wplecione były białe pióra. Przypominały Perezowi jeden z kapelusików noszonych w Ascot przez eleganckie kobiety; nadawały Angeli nieco figlarny wygląd. Kiedy widział ją po raz ostatni, na pewno nie miała piór we włosach. Zorientował się, że gdyby wstała, wypadłyby. Ozdobiono ją nimi już po śmierci.

– Kto ją znalazł? – Perez z trudem usiłował zrozumieć, że dzieje się to naprawdę. Zdarzyło się zbyt blisko domu i cała scena przypominała mu okładkę jednej ze staroświeckich powieści kryminalnych uwielbianych przez jego matkę. Nawet pióra należały do całkiem innej epoki.

– Ben Catchpole, pomocnik zarządcy. Miał zrobić obchód pułapek. Przyszedł wziąć worki na ptaki.

– Gdzie jest Maurice?

– W kuchni. Obudziłam go i powiedziałam mu. Ben też tam jest.

Perez przyjrzał się bliżej nieruchomej postaci.

– Czy nie pomyślał, że coś jest nie tak, kiedy nie przyszła do łóżka?

– Nie był w stanie rozmawiać o szczegółach. – Słowa padły ostro, z wyrzutem. – Nie pytałam go.

– Czy zawsze zamykasz na klucz główne drzwi centrum? – Perez odezwał się tonem sugerującym, że interesuje się tak rutynowymi działaniami tylko ogólnikowo, jakby nie mogły mieć żadnego związku ze zbrodnią.

– Nie – odparła Jane. – Oczywiście, że nie. Ale wiatr w nocy był tak silny, że wciąż je otwierał. Zamknęłam je na klucz przed pójściem spać, żeby nie trzaskały.

– Angela była wówczas w pracowni ornitologicznej?

Jane zamilkła na chwilę. Perez pomyślał, że dość dobrze zrozumiała znaczenie pytania i zastanawia się, czy nie skłamać. W końcu odezwała się:

– Nie, drzwi do niego były otwarte i mogłam zajrzeć do środka. Był wtedy pusty.

A więc nie była to robota żadnego z wyspiarzy. Ktoś, kto zabił Angelę, znajdował się w latarni morskiej, kiedy Jane zamykała drzwi.

Perez stał przez chwilę nieruchomo. Myśli pędziły mu przez głowę. Przede wszystkim musiał napić się kawy. Nie upił się wieczorem, ale trochę bolała go głowa, jego umysł działał więc powoli i ospale. Za mocno spał. A teraz nagle ten absolutny koszmar. Ile czasu zajmie technikowi kryminalistyki dotarcie

na wyspę? Co najmniej dwa dni według najnowszej prognozy pogody Dave'a Wheelera, meteorologa Fair Isle. Czy ciało powinno do tej pory zostać na miejscu? Musiał zadzwonić do zespołu w Inverness i się poradzić. Ale najpierw kawa i krótka rozmowa z Maurice'em. Pewnie wszystko okaże się bardzo proste. Kłótnia rodzinna. Bez trudu mógł zrozumieć, jak mogło do tego dojść w pełnej napięcia, klaustrofobicznej atmosferze, jaka wytworzyła się w czasie wichury, ale nie wyjaśniało to piór wplecionych w długie, czarne włosy Angeli.

– Można zamknąć ten pokój?

Jane spojrzała z powątpiewaniem, odeszła i po kilku chwilach wróciła z pękiem ciężkich, staroświeckich kluczy.

– Wisiały w spiżarni, od kiedy tu przyjechałam.

Trzeci klucz pasował. Zamknął drzwi i poszedł za nią do kuchni przez salę, gdzie wieczorem poprzedniego dnia siedzieli, pili i śmiali się.

Od razu się zorientował, że to królestwo Jane. Mężczyźni siedzący przy stole podnieśli głowy, gdy weszła, i najwyraźniej jej obecność dodała im otuchy. Wyjęła kawę z lodówki i napełniła czajnik. Maurice miał na sobie piżamę i szlafrok. Był nieogolony, z zaczerwienionymi oczami.

– Nie mogę w to uwierzyć – powiedział. – Chcę ją zobaczyć. To musi być jakaś pomyłka.

– Obawiam się, że to nie pomyłka. – Perez usiadł obok niego. Maurice nie sprawiał wrażenia człowieka, który za chwilę przyzna się do zamordowania żony. A jeżeli była to zbrodnia rodzinna, czy córka nie byłaby tu najbardziej prawdopodobną podejrzaną? Maurice podniósł się z krzesła, jakby miał zamiar zażądać, by zaprowadzono go do Angeli, ale potem, jakby przekonując się, że to za wielki wysiłek, usiadł ciężko z powrotem.

Ben Catchpole był chudy, ze strzechą rozczochranych, rudych włosów. Perez poznał go dopiero w miniony wieczór na przyjęciu. Pochodził z West Country i miał miękką, wiejską wymowę. Policjant usiłował sobie przypomnieć ich wczorajszą rozmowę. O czym rozmawiali? O zmniejszaniu się populacji ptaków morskich. Był to temat doktoratu Bena, chociaż chłopak sprawiał na Perezie wrażenie zbyt młodego, by być absolwentem, a co dopiero doktorem nauk. Miał w sobie mnóstwo pasji, pomstował na tchórzostwo polityków i ekologów w rozwiązywaniu tego problemu. Fran dołączyła do rozmowy i Perez od razu się zorientował, że polubiła młodego człowieka. Później wieczorem usłyszał, jak Ben opowiadał jej, że w czasie studiów był aktywnym członkiem Greenpeace, i zapamiętał jego opis czasu spędzonego na morzu i na monitorowaniu połowów tuńczyka.

Przez chwilę nikt się nie odzywał. Jane nalała wody do ekspresu. Perez uświadomił sobie, że jego mózg tak przyzwyczaił się do wycia wiatru na dworze, że już nie zwraca na nie uwagi. Zaczynało się rozjaśniać.

– Goście wkrótce zejdą na śniadanie – oznajmiła Jane. – Powiedziałam im, że podamy je dzisiaj później. O dziewiątej, ze względu na wczorajsze przyjęcie i pogodę. Co chcesz, żebym zrobiła?

– Daj im śniadanie – polecił Perez. – Oczywiście wtedy z nimi porozmawiam. – Zastanawiał się, czy Fran już się obudziła i czy siedzi w Springfield, jedząc wymyślne naturalne muesli specjalnie kupione przez jego matkę. Co pomyśli o jego zniknięciu, o tym, że praca dopadła go nawet w domu na Fair Isle? – Ale usiądź, proszę, na chwilę. Chciałbym najpierw porozmawiać z tobą.

Jane nalała kawę, postawiła na stole karton z mlekiem i dosiadła się do nich.

– Jeżeli któreś z was wie coś o śmierci Angeli – odezwał się cicho Perez – to teraz jest pora, aby mi o tym powiedzieć. – Spoglądali na niego w milczeniu. Pomyślał, że sprawa może się okazać trudniejsza, niż oczekiwał. – Gdzie jest Poppy?

W końcu nastąpiła jakaś reakcja. Maurice odwrócił głowę w kierunku okna pokrytego zaciekami soli.

– Chyba nie myślisz, że ma z tym coś wspólnego.

– Wczoraj wieczorem się pokłóciły. Nie wydaje mi się, by takie przypuszczenie było bezzasadne.

– Jest jeszcze dzieckiem – zaprotestował Maurice. – Ma problemy z kontrolowaniem gniewu. To nie robi z niej zabójczyni. – Perezowi wydało się jednak, że słyszy niepewność w jego głosie. Być może doszedł do takich samych wniosków jak on. Jakie to uczucie, uważać, że rodzona córka jest morderczynią?

– Powiedz mi, co się działo po moim wyjściu.

– Słyszałeś kłótnię w sali po tym, jak Angela odmówiła podania Poppy piwa?

Perez skinął głową.

– Było tam jeszcze kilku gości. Poprosiłem Bena, aby popilnował baru, i zaprowadziłem córkę do mieszkania. Wiesz, że mamy własne zakwaterowanie w zachodniej części centrum.

– Gdzie była Angela?

– Już w mieszkaniu. Suszyła włosy. Poppy oblała ją piwem. – Spojrzał prosto na Pereza. – Była pijana. Zachowała się dziecinnie, żałośnie. Ale nie miała złych zamiarów. Nie zamordowała.

– A jak się zachowywała potem?

Maurice uśmiechnął się słabo.

– Wciąż była wściekła. Nieskłonna do przeprosin. Była tu wbrew swojej woli. Miała pewne problemy w szkole. Nic poważnego, ale zawieszono ją na dwa tygodnie. Jej matka uznała, że wyjazd na jakiś czas dobrze jej zrobi. Myślałem, że wyspa jej się spodoba. Lubiła tu bywać, kiedy była młodsza, ale przypuszczam, że trzynastoletnia chłopczyca ma inny pogląd na życie niż szesnastoletnia młoda kobieta. – Zamilkł na chwilę. – Tam, gdzie mieszkała, miała chłopaka. Wpadła na melodramatyczny pomysł, że usiłujemy ich rozdzielić. Ale jeżeli już, to jej gniew był skierowany przeciwko mnie, nie Angeli.

– Jak się układało nią a Poppy? – Perez wypił swoją kawę i miał nadzieję, że w ekspresie zostało jej więcej.

– Angela nie miała ani odrobiny uczuć macierzyńskich. Poppy była dla niej powodem do irytacji. Ale wiedziała, że ten stan nie będzie trwać wiecznie.

Pereza zaskoczyła szczerość komentarza. Zazwyczaj ludzie mówią o zmarłych życzliwiej. Zwłaszcza o martwych partnerach. Maurice dostrzegł jego zdziwienie.

– Jestem historykiem z wykształcenia, Jimmy. Mówienie prawdy staje się nawykiem.

Perez skinął głową.

– Co się działo, kiedy zaprowadziłeś Poppy do mieszkania?

– Położyłem ją na łóżku i poszedłem przynieść jej szklankę wody. Kiedy wróciłem, spała jak kamień. Zdjąłem jej pantofle, trochę rozebrałem i przykryłem kołdrą. Prawie się nie poruszyła. Była praktycznie nieprzytomna. Nie ma możliwości, żeby wyszła z łóżka i pchnęła nożem moją żonę. Albo wplotła jej pióra we włosy. Skąd by je wzięła?

– Dlaczego nie sprawdziłeś, co z Angelą, kiedy nie przyszła spać?

– Powiedziała, że musi trochę popracować. Była młoda, Jimmy. Sprawiała wrażenie, że nigdy się nie męczy. Przygotowywała artykuł i termin wisiał jej nad głową. Poszedłem do łóżka i zaraz zasnąłem. Nawet nie zauważyłem, że nie przyszła. – Spojrzał na niego tępo. – Wiesz, pokochałem ją od pierwszego spojrzenia. Była wtedy błyskotliwą absolwentką. Wiedziałem, że to szaleństwo, ale w żaden sposób nie mogłem tego powstrzymać. Żona i ja byliśmy do tej pory szczęśliwi, ustabilizowani, ale zniszczyłem wszystko szeregiem przemyślanych, autodestrukcyjnych działań, które zraziły do mnie moje dzieci i przyjaciół. I nie zmieniłbym tego. Nawet teraz, kiedy Angela nie żyje, nie cofnąłbym niczego i nie postępowałbym inaczej. – Wstał. – Muszę obudzić Poppy i powiedzieć jej, co się stało. Nie masz nic przeciwko, Jimmy? Mogę to zrobić?

Perez ponownie skinął głową i patrzył, jak Maurice wychodzi z pokoju.

ROZDZIAŁ 7

Dougie Barr przyjechał na Fair Isle z powodu ptaków, a nie kultury. Impreza poprzedniego wieczoru jakoś nie przypadła mu do gustu. Wypił parę drinków, a potem poszedł spać. Lubił muzykę, nie wyobrażał sobie długiej jazdy bez ryczącego odtwarzacza CD, ale interesowało go techno, coś z mocnym rytmem. Nigdy nie mógł zrozumieć, co fajnego jest w muzyce ludowej, zawodzących skrzypcach i wyciu wokalistów. W czasie długich wypraw potrzebował hałasu i rytmu, żeby nie zasnąć i pobudzić adrenalinę, zanim podejdzie ptaka. Jego spis gatunków spotykanych w Wielkiej Brytanii sprawił, że Dougiego uważano za jednego z najlepszych obserwatorów w kraju. Szanowano go. Gdziekolwiek się pojawiał, ornitolodzy maniacy wiedzieli, kim jest. Nie mógł sobie pozwolić na błąd.

Przyjeżdżał na Fair Isle, od kiedy był chłopcem i zatrzymywał się w starym domu w North Haven. Znalazł pierwszą w Zjednoczonym Królestwie muchołówkę brunatną. Urwał się wtedy ze szkoły przed zakończeniem semestru letniego i pozostawiając matkę oszołomioną jego postępowaniem, pojechał na wyspę razem z grupą starszych przyjaciół o podobnych zainteresowaniach. Tam, gdzie mieszkał, dzieciaki pakowały się w narkotyki i kradzieże samochodów, a nie zajmowały się naukami przyrodniczymi. Wspomnienie tamtego wspaniałego lipcowego dnia, nagłego uświadomienia sobie, że widzi coś o naprawdę mega wymiarze, wciąż rozjaśniało ponure godziny pracy w informacji telefonicznej. Od tej pory pobyt tutaj stał się dla niego swego rodzaju

zabobonnym rytuałem, wracał więc niemal co roku, aby oczekiwać na kolejny unikat, który dorównałby temu pierwszemu. Dla niego prawdziwą ekscytacją było samodzielne jego znalezienie. Dawało to zupełnie inne emocje niż uganianie się za ptakami innych ludzi.

Kumple z niego kpili. Po co wydaje całą forsę na coś takiego? Jeżeli już ma jeździć na Szetlandy, żeby obserwować ptaki, o wiele bardziej sensowne byłoby przebywanie na głównej wyspie i w razie potrzeby przelecenie samolotem na Fair Isle, gdyby pojawiło się tam coś ciekawego. W ten sposób miałby więcej możliwości. Ale Dougie w każdym sezonie przyjeżdżał do centrum turystycznego, wierząc, że ostatecznie jego lojalność zostanie wynagrodzona. Prowadził bloga i marzył o zdjęciach, które będzie mógł na nim zamieścić razem z bardzo precyzyjnym i rzeczowym opisem jakiegoś rzadkiego okazu odkrytego na Isle. Pierwszego w Wielkiej Brytanii, a może nawet w zachodniej Palearktyce. A wtedy jego przyjaciele czytaliby jego tekst i płakali z zazdrości.

Dougie się nie ożenił. Niektórzy z jego kumpli pojechali aż do Tajlandii, żeby znaleźć narzeczoną, i kiedyś Dougiego kusiło, żeby podążyć ich śladem. Wyobrażał sobie drobną, ładną kobietę, poczciwą i wdzięczną za przywiezienie do Wielkiej Brytanii. Byłby jej bohaterem – bądź co bądź, uratowałby ją z nędzy, być może przed życiem na ulicy. Towarzyszyłaby mu, śmiałaby się z jego żartów, wyjeżdżałaby na wyprawy ornitologiczne. No i uprawiałby seks. Regularnie. Ale tajskie małżonki jego znajomych okazały się silnymi i władczymi kobietami. Wyśmiewały swoich mężczyzn, zmieniając ich życie w pasmo udręki. Ostatecznie Dougie uznał, że lepiej będzie dalej żyć samemu. Przynajmniej nie musiał się nikim przejmować, kiedy dzwonił pager, a on dostawał informację, że

na drugim końcu kraju pojawił się rarytas, jakiś rzadki ptak. Mógł zawiesić na szyi lornetkę, zapakować do bagażnika teleskop i ruszać.

Czasami fantazjował o kobiecie z informacyjnego centrum telefonicznego, w którym pracował. Obecnie nim zarządzał, a większość podległego mu zespołu stanowiły kobiety. Słuchał prowadzonych przez nie rozmów, ich łagodnych, uwodzicielskich głosów, którymi przekonywały anonimowych rozmówców po drugiej stronie linii, i wyobrażał sobie, że usiłują zadowolić *jego*.

Raz czy dwa razy zdobył się na odwagę i zaprosił jedną z nich na randkę, ale miał wrażenie, że wciąż kończyło się to katastrofą. Nawet jeżeli zgodziła się pójść z nim na obiad czy do kina, niezgrabne zaloty na koniec wieczoru przynosiły mu upokorzenie. A potem wyobrażał sobie, jak kobieta rozmawia z innymi jego podwładnymi. W czasie sesji szkoleniowych czuł, że potajemnie się z niego naśmiewają. Uznał, że nie warto narażać się na kolejne powtórki – niepokój związany z zaproszeniem, odrzucenie i wynikającą z tego paranoję. Lepiej trzymać się przywożonych z podróży na kontynent DVD z miękką pornografią. I ornitologii. W tej dziedzinie przynajmniej coś osiągnął.

Od kiedy znalazł się na wyspie, wciąż utrzymywały się zachodnie wiatry. Większość rzadkich okazów docierała na Fair Isle z wiatrami wschodnimi, zniesiona z ich normalnych szlaków migracyjnych przez Skandynawię, Rosję czy Syberię. Przez kilka pierwszych dni zachowywał optymizm: w końcu niektóre unikatowe ptaki przylatywały także z zachodnimi wiatrami. Wstawał z pierwszym brzaskiem, pokonywał całe mile, zabierając ze sobą zapakowany lunch, dzięki czemu mógł spędzić cały dzień na południu wyspy, gdzie docierała

większość wędrownego ptactwa. Towarzyszył Angeli i Benowi w czasie sprawdzania pułapek, w nadziei, że w którejś z nich znajdzie się jakiś cymes. Czasem takie cuda się zdarzały. Teraz jednak zachodnie wichry wpłynęły na jego nastrój. Co wieczór słuchał prognoz meteorologicznych dla żeglugi i ogarniało go coraz większe przygnębienie. Niewykluczone, że pod koniec dwutygodniowego urlopu wróci do pracy bez żadnego sukcesu potwierdzającego jego poświęcenie. Jeżeli w ogóle zdoła wydostać się z wyspy. W tak późnym okresie sezonu większość jego przyjaciół była na wyspach Scilly. Znajdowało się tam obecnie trochę rzadkich ptaków ze Stanów, przysyłali mu więc pełne entuzjazmu maile.

Dougie przekonał się, że łatwiej mu myśleć o ptakach niż o innych elementach jego życia. Nie spał dobrze. W ostatnich dniach w ogóle spał niewiele. Przewracał się z boku na bok, słuchając oddechu Hugh. Od kiedy dwa dni wcześniej odleciał samolot, Hugh Shaw był poza Dougiem jedynym nieżonatym przyjezdnym obserwatorem ptaków, jaki pozostał na wyspie. Spali w jednym pokoju. Dougie leżał z otwartymi oczami, słuchał oddechu młodego człowieka, a jego myśli znowu zaczęły błądzić.

Jak na kogoś tak młodego, Hugh był ambitnym, bystrym, błyskotliwym ornitologiem amatorem. Tylko fascynacja ptakami ich łączyła. Dougie ukończył lokalną państwową szkołę średnią i zanim zajął się sprzedażą, pracował w fabryce. Hugh wyrzucono z jakiejś eleganckiej szkoły z internatem, a wtedy zaczął podróżować. Pomimo kompromitacji, jaką było jego relegowanie, rodzice zafundowali mu podróż po całym świecie. Mówiąc o tym, Hugh uśmiechał się szerokim, leniwym uśmiechem. „Mieli nadzieję, że dzięki temu dorosnę. Dali mi tylko gigantyczną listę ptaków”.

W czasie mrocznych długich wieczorów, kiedy czekali, aż wiatr się zmieni, Hugh opowiadał historie z podróży – jak go napadnięto w Wientianie albo jak w Indiach gonił go słoń. Mówił lakonicznie, ze staroświecką wymową typową dla szkoły prywatnej, co sprawiało, że jego opowieści sprawiały wrażenie nie z tej ziemi. Włosy miał długie, opadające na plecy, uśmiechał się autoironicznie i w rezultacie nie sposób było zgadnąć, ile w jego opowieściach jest prawdy.

– Co teraz zrobisz? – Dougiego fascynował styl życia młodego człowieka. On sam zawsze musiał zarabiać na własne utrzymanie. Od czasu do czasu odbijało mu, kiedy pojawiał się rzadki ptak, ale nie mógł pozwolić sobie na utratę pracy.

– Myślałem, żeby zająć się prowadzeniem wycieczek ornitologicznych. Czy to takie trudne?

Znowu ten sam uśmiech. Dougie wyobraził sobie odpowiedzialność związaną z taką pracą, wymagających klientów i obce miejsca i uznał, że lepiej mu w centrum telefonicznym. Łączenie pracy z zamiłowaniem do ptaków byłoby dziwaczne. Poza tym zawsze był dobry w sprzedawaniu. Wiedział, że zazwyczaj najlepiej sprawdza się delikatne podejście, ale wyczuwał też, kiedy nadchodziła pora, żeby wykonać zdecydowany ruch.

Dougie przekręcił się na plecy. Gdzieś na dole latarni morskiej trzasnęły drzwi i słychać było przytłumione głosy. Zazwyczaj w czasie bezsennych godzin przed świtem śnił na jawie o Angeli. Zawsze jednocześnie zatrważała go i fascynowała – z opalonymi na brązowo nogami, pełnymi piersiami i długimi, czarnymi włosami, które przywodziły mu na myśl wiedźmę lub wampira. Być może była jednym z powodów, dla których powracał na Fair Isle. Powiedziała

kiedyś, że jest najlepszym obserwatorem, jakiego zna, i wciąż pamiętał tę uwagę; cenił ją.

Dziś myśli o Angeli nie poprawiały mu nastroju i ucieszył się, kiedy zadzwonił budzik. Brzęczał i podskakiwał na szafce nocnej, ale nie obudził Hugh, który spał dalej, nawet kiedy Dougie włączył światło. Pomyślał, że śpiący współlokator wygląda młodziej niż na co dzień. Miał długie, ciemne rzęsy. Dougie przyglądał mu się przez moment ukradkiem, jakby robił coś wstydliwego, aż w końcu wyszedł.

Jadalnia była pusta, chociaż stoły już nakryto i przez okienko do wydawania potraw widział pracującą w kuchni Jane. Pachniało smażonym bekonem. Wyspiarz, którego zaręczyny świętowano poprzedniego wieczoru, siedział przy stole kuchennym, pijąc kawę z wielkiego kubka. Dougiemu przyszło do głowy, że mógł być w centrum całą noc. Obecnie latarnia morska była prawie pusta i jeżeli któryś z uczestników imprezy przesadził ze świętowaniem i postanowił przenocować, bez trudu dostałby wolny pokój. Mężczyzna spojrzał na niego, przypatrzył mu się i lekko kiwnął głową. Bez uśmiechu. Dougie uznał, że wszyscy wyspiarze są dziwnymi sukinsynami. Nasypał sobie do miski płatków zbożowych. Jane przeszła przez jadalnię i zadzwoniła dzwonkiem, dając ludziom znać, że śniadanie jest gotowe.

John i Sarah Fowlerowie przyszli niemal natychmiast. Dougie na dobrą sprawę nie rozumiał, co robią w centrum. Wszyscy słyszeli o Johnie Fowlerze, swego czasu był wielkim ptasiarzem. Niewiele starszym od Dougiego, ale on myślał o nim jak o kimś z wcześniejszego pokolenia, paczki pętającej się na wybrzeżu North Norfolk na początku lat siedemdziesiątych. Teraz mężczyzna słynął raczej jako właściciel księgarni i kolekcjoner książek o historii naturalnej.

Obecnie rzadko widywano go w terenie, a jeżeli ktoś go zobaczył, to tylko robił sobie z niego jaja. W ostatnich latach John popełnił parę naprawdę fatalnych pomyłek w identyfikacji. Raz wszyscy ptasiarze na Szetlandach zwalili się przez niego do Virkie z powodu zaledwie brunatnego świergotka łąkowego. Oczywiście każdy popełnia błędy, ale Fowler dorobił się opinii blagiera, faceta regularnie twierdzącego, że widział nieprawdopodobnie rzadkie ptaki. Dougie pomyślał, że gdyby ludzie mówili o nim tak, jak o Fowlerze, nigdy więcej nie zająłby się obserwacją ptaków. Pewnie by się zabił. W centrum Dougie miał problem z rozmową z Fowlerem – gdyby zachowywał się nazbyt przyjacielsko, nie wpłynęłoby to dobrze na *jego* reputację. Był uprzejmy, jeżeli go proszono, podawał marmoladę i masło, ale nie okazywał zainteresowania tym, co para robi poza wyspą.

Teraz, kiedy Fowlerowie usiedli przy stole, Dougie zwrócił uwagę na to, jak są do siebie podobni, bardziej jak brat i siostra niż mąż i żona. Oboje mieli takie same spłowiałe, brązowe włosy, rzadkie i dość rozwichrzone, takie same cienkie wargi. I wydawało mu się, że nie zachowują się jak którekolwiek ze znanych mu małżeństw. Byli zbyt zasadniczy wobec siebie, zbyt uprzejmi. Nie sprzeczali się i nie przekomarzali jak jego zaprzyjaźnione pary. Nie śmiali się. Czy zawsze tacy byli, czy coś spowodowało, że stali się tak spięci? Sarah wydawała się zależna od męża i nie cieszyło jej jego towarzystwo. Z nietypową dla siebie przenikliwością Dougie uznał, że może przyjechali na Fair Isle, żeby naprawić swoje małżeństwo.

Jane wsunęła głowę przez drzwi do jadalni i przerwała jego rozmyślania.

– Dougie, mógłbyś zawołać Hugh? Jimmy chce coś wszystkim powiedzieć.

Zawahał się. Nie sądził, aby Hugh był zadowolony, że ściąga się go na dół, żeby wysłuchał, co wyspiarz ma do powiedzenia. Zazwyczaj był dość uprzejmy, ale robił, na co miał ochotę.

– Proszę cię, Dougie. – Jane powiedziała to w taki sposób, że zareagował natychmiast.

א

Jimmy Perez siedział razem z nimi, ale nie zaczął mówić, dopóki nie skończyli jeść. Nie robił nic, po prostu siedział, obserwował i słuchał. Chociaż Dougie widział go już przed wieczornym przyjęciem, dopiero teraz go rozpoznał. Pamiętał, że natykał się na niego, kiedy ten od czasu do czasu pracował na statku. Zawsze był spokojny, ciemnowłosy i ciemnoskóry jak szyper. Dougie zazwyczaj docierał na wyspę statkiem pocztowym. Nie lubił małych samolotów, a poza tym rejs „Shepherdem" z Grutness stanowił część rytuału. W ten sposób przybył na wyspę po raz pierwszy, w lecie kiedy znalazł muchołówkę.

Nakryto tylko jeden stół i wszyscy siedzieli razem. Jane była jedynym obecnym pracownikiem centrum i Dougie pomyślał, że to dziwne. Gdzie są Maurice i Ben? Być może dlatego, że Perez był wśród nich, nawet jeśli tylko jako milczący obserwator, rozmowy toczyły się kulawo. Nikt nie zapytał, dlaczego ten człowiek tu siedzi ani czego chce. Nawet Hugh, który zazwyczaj podtrzymywał konwersację, nie miał wiele do powiedzenia. Wszyscy poczuli ulgę, kiedy wyspiarz wstał i zaczął mówić.

Był dziwnie urzędowy.

– Jestem tu dzisiaj jako inspektor policji rejonu Highlands i Wysp. – Mówił powoli, jakby obawiając się, że nie zrozumieją jego wymowy. Dougie przypomniał sobie, że facet pojechał na południe, żeby zostać gliną. Słyszał, jak stary Perez mówił o tym kiedyś na „Shepherdzie", narzekając, że na Fair nie ma jego syna, żeby pomógł mu w gospodarstwie lub na statku. Tego właśnie dnia, ledwo odsunęli się od głównej wyspy Szetlandów, zobaczyli orki oceaniczne.

– Angela Moore nie żyje.

Słowa przerwały wspomnienia Dougiego o wielkich ssakach płynących obok statku. Spojrzał na Hugh, który tylko zamrugał. W pomieszczeniu panowała absolutna cisza.

– Jestem pewien, że będziecie wspierać nasze działania, mające na celu ustalenie, co tu się stało. – Perez oparł się o stół i wydawał się czekać na ich reakcję.

– W jaki sposób umarła? – Dougie z zaskoczeniem stwierdził, że to John Fowler zadał pytanie. Zazwyczaj niewiele się udzielał w ogólnych rozmowach.

– Została zamordowana. Jestem pewien, że zrozumiecie, dlaczego nie mogę w tym momencie podać żadnych szczegółów.

– Kto ją zabił? – Znowu Fowler.

– To właśnie muszę wyjaśnić.

– Z całą pewnością sprawa jest oczywista. – Hugh rozejrzał się po pomieszczeniu i wszyscy czekali, żeby mówił dalej.

Miał smykałkę do zmuszania ludzi, by go słuchali. Angela mówiła o nim „gawędziarz". Albo „mój gawędziarz", jeżeli chciała, aby ją zabawił, usiadł obok niej we wspólnej sali i opowiedział jedną ze swoich przygód. Tak naprawdę Dougie nigdy nie był całkiem pewien, co Angela sądziła o Hugh.

Wyglądało to tak, jakby oboje grali w jakąś niebezpieczną grę. Byli cwaniakami, poszukiwaczami przygód. Teraz młody mężczyzna mówił swobodnym, sugerującym odprężenie tonem, zupełnie jakby miał zamiar zacząć jedną ze swoich podróżniczych opowieści. Miał na sobie dżinsy i szarą koszulkę do rugby. Dziwne, jak szczegóły związane z innymi gośćmi nagle utrwaliły się w głowie Dougiego. Zupełnie jakby znajdował się w terenie, gdzie wypatrywał nowego ptaka, zapisując w pamięci drogę podejścia. Hugh mówił dalej:

– Ubiegłej nocy Poppy i Angela się pokłóciły. Wszyscy widzieliśmy, że Poppy straciła wtedy panowanie nad sobą, i musiało stać się tak powtórnie. – Przerwał i powtórzył niemal przepraszającym tonem: – Sprawa jest oczywista.

Perez zawahał się i starannie dobierając słowa, oświadczył:

– O nie. Nie sądzę, żeby taka była prawda. To nie jest oczywiste. W dochodzeniu w sprawie morderstwa nic nigdy nie jest tak proste.

ROZDZIAŁ 8

Perez zatrzymał się przed służbowym mieszkaniem Maurice'a i Angeli i chwilę nasłuchiwał. Nic. Zapukał, a potem wszedł do środka, kierując się prosto do dużego pokoju z kominkiem naprzeciwko drzwi i oknami po obu stronach. Jedno wychodziło na południe, na lukę w otaczającym centrum murze i dalej na jezioro nazywane przez wyspiarzy Golden Water, drugie zaś na morze. Przez chwilę jego uwagę zwróciły niebo, wiatr oraz woda za oknami. Rozmawiając z gośćmi w jadalni, był tak skupiony na ludziach, że równie dobrze mógłby znajdować się w jednym z prawie pustych pomieszczeń, w których w czasie pracy przesłuchiwał świadków, a na zewnątrz mogły być miejskie ulice. Ponownie przyszło mu na myśl, że prowadzi sprawę zbyt blisko domu. W normalnych okolicznościach sam by się z niej wyłączył i przekazał ją mniej zaangażowanemu osobiście koledze. Wszystko było nie tak, jak trzeba, jakieś pokręcone i nienaturalne.

Maurice Parry i jego córka siedzieli na niskiej sofie przykrytej tkaną narzutą. Oświetlała ich niewielka lampa stojąca na pobliskim stole. Światło z zewnątrz prawie tu nie docierało. Na podłodze leżały gładki brązowy dywan i rozrzucone baranie skóry. Zasłony były takie same jak we wspólnych pomieszczeniach centrum turystycznego. Chociaż było to prywatne mieszkanie Maurice'a i Angeli, niewiele zrobili, by nadać mu osobisty charakter. Poppy miała na sobie szlafrok, różowy i za mały. Być może pozostał z czasów, kiedy

była dzieckiem. Wieczorny makijaż rozmazał się, pozostawiając zacieki na jej twarzy. Włosy wciąż miała usztywnione żelem. Płakała i Maurice trzymał ją w objęciach. Zmarszczył brwi, widząc, że Perez się im przygląda.

– Nie mógłbyś dać nam trochę więcej czasu?

Inspektor pokręcił głową.

– Przykro mi. – Jeżeli Poppy miała się przyznać do zabicia macochy, najlepiej, żeby stało się to szybko. Wówczas Jimmy mógłby zadzwonić do pani prokurator i wyjaśnić, że nie ma żadnej tajemnicy, żadnej potrzeby dramatyzowania. Niezrównoważona nastolatka z nożem. W wielkich miastach to powszedniość. Mogliby zapewnić jej opiekę na wyspie i zadecydować, co z nią się stanie, kiedy będą w stanie ją stąd zabrać. A potem zaczęliby się martwić, co powinien zrobić ze zwłokami Angeli.

– Tak mi przykro. – Dziewczyna popatrzyła na niego oczami, które przez rozmazany tusz wyglądały jak ślepia pandy. Nie odpowiedział. Musi pozwolić, żeby powiedziała o wszystkim swoimi słowami i w swoim czasie. Przypuszczał, że powinien pouczyć ją o jej prawach, ale właściwie nie było to formalne przesłuchanie, a poza tym na miejscu był jej ojciec, gotów bronić jej interesów.

– Popsułam ci przyjęcie zaręczynowe – powiedziała. – Nie chciałam. To było głupie. Dziecinada.

– Angela nie żyje – przypomniał Jimmy. – To ważniejsze niż przyjęcie.

– Z tego powodu też mi przykro. – Spojrzała na ojca. – Niezbyt ją lubiłam, ale nie zasługiwała, żeby ją zabito. Tyle że za to nie mogę przeprosić. Nie zrobiłam tego. Nie jestem za to odpowiedzialna. – Mówiła cicho, ale sensownie. Trudno mu

było uwierzyć, że jest to ta sama zdenerwowana młoda kobieta, która minionej nocy urządziła taką scenę.

– Wiem, kochanie. – Maurice odsunął włosy z twarzy córki. – Wiem, że nie mogłabyś czegoś takiego zrobić.

Perez ich obserwował. Wyobraził sobie, jak napięta i klaustrofobiczna atmosfera musiała panować w mieszkaniu w dniach poprzedzających zamordowanie Angeli. Zamknięta przestrzeń wewnątrz zamkniętej przestrzeni latarni morskiej. Odcięta od reszty wyspy dwoma murami. A wewnątrz troje ludzi połączonych więzami rodzinnymi, ale podzielonych przez przeciwstawne pragnienia i potrzeby. *Napięcie musiało być nie do zniesienia*. W tej sytuacji rozmowy mogły nie mieć większego sensu. Myśli inspektora ponownie wróciły do dziecka, które wkrótce stanie się jego pasierbicą. Córka Fran, Cassie, miała sześć lat i spędzała obecnie wakacje ze swoim ojcem. Czy Perez nadal będzie potrafił ją kochać, kiedy stanie się trudną nastolatką?

– Czy Angela chciała mieć dzieci? – Pytanie było skierowane do Maurice'a nad głową Poppy i padło, zanim Jimmy zdążył zauważyć, jak nietaktowne jest zadawanie go w obecności dziewczyny.

– Nie. Wyjaśniłem ci wcześniej, że nie nadawała się na matkę. Była zdecydowanie zbyt samolubna. – Maurice spojrzał na Pereza i uśmiechnął się lekko. – Wciąż myślałem o niej jak o dziecku. Błyskotliwym, zachwycającym, nad wiek rozwiniętym dziecku.

– Muszę porozmawiać o Angeli. O tym, dlaczego ktoś mógł pragnąć jej śmierci.

– Oczywiście, że musisz, Jimmy. – W tonie jego głosu brzmiała jakaś protekcjonalność. *Oczywiście. Graj w swoje małe gierki, jeżeli sprawia ci to przyjemność.*

– Dla ciebie to również musi być ważne.

– Dowiedzieć się, kto ją zabił? Nie, nie w tej chwili. Staram się zorientować, jak zdołam bez niej przeżyć. Na zemstę przyjdzie czas później.

Nie mówię o zemście, pomyślał Perez. *Mówię o sprawiedliwości*. Ale nie był w stanie powiedzieć tego na głos. Zabrzmiałoby to strasznie pompatycznie. Chciał porozmawiać z Maurice'em i Poppy oddzielnie, orientował się jednak, że osobne rozmowy muszą poczekać. Kurczowo trzymali się w objęciach i inspektor zdał sobie sprawę, że nie można ich teraz rozdzielić. Odniósł wrażenie, że to nie smutek połączył ojca z córką. To nagła nieobecność Angeli w ich życiu umożliwiła tę bliskość, jakoś pozwoliła im się opamiętać. Zupełnie jakby zdjęto z nich urok. Kiedy opuścił pokój, pomyślał, że właściwie nie zauważyli jego wyjścia.

N

Pomieszczenie klubowe centrum było umeblowane podobnie jak dzienny pokój w mieszkaniu Maurice'a i Angeli, ale w jego rogu znajdowała się biblioteka. Sięgające sufitu regały zawierały książki o historii naturalnej, natomiast stertę powieści w miękkich oprawach położono na niskim stole. Perez sprawdził, czy nikt nie siedzi w fotelach z wysokimi oparciami, a potem zadzwonił z komórki do oficera straży przybrzeżnej. Połączenie było kiepskie, ale stała linia telefoniczna centrum miała szereg numerów wewnętrznych i nie chciał ryzykować, że ktoś podsłucha jego rozmowę. Stanął przy oknie, patrząc na morze.

– Wiem, że nie ma możliwości, by dotarł tu dzisiaj samolot lub statek, ale zastanawiałem się, czy nie byłby w stanie przylecieć śmigłowiec straży.

– Nie ma takiej szansy. Chodzi mi o to, że to raczej nie jest sprawa życia lub śmierci, prawda? Nie mam zamiaru narażać załogi tylko po to, by zabrać trupa.

Następny telefon wykonał do Inverness.

– Mam problem. – Poprosił, aby połączono go z jego bezpośrednim przełożonym, pogodnym Anglikiem, który przyprowadził się do Highlands z powodu wędkarstwa i był tym radośniejszy, im bardziej zbliżała się jego emerytura. Perez wyjaśnił mu sytuację, w jakiej się znalazł. – Mam wrażenie, że jestem za blisko tej sprawy, ale nikt z członków mojej rodziny nie jest z nią związany, nie ma też szans, żeby ktokolwiek inny zdołał tu dotrzeć i ją przejąć w ciągu co najmniej najbliższych dwudziestu czterech godzin.

– W takim razie jest twoja, *laddie*[5]. – Frank nabrał zwyczaju używania dziwnych słów, które jego zdaniem miały szkockie brzmienie. – I zakładam, że zamkniesz ją, zanim pogoda się poprawi. Ilu możesz tam mieć podejrzanych? Lepiej powiadom Żelazną Dziewicę.

Żelazna Dziewica, prokurator Rhona Laing, miała swoje biuro w Lerwick na głównej wyspie Szetlandów. Była kobietą o ambicjach politycznych i talencie do zabezpieczania sobie tyłów w każdej sytuacji.

– Najpierw połącz mnie z Vicki Hewitt. – Perez nie był pewien, czy może już teraz stawić czoło Rhonie Laing. Najpierw musiał się zorientować, co dokładnie ma robić. Czyli przede wszystkim ustalić, jak powinien zabezpieczyć miejsce zbrodni. Vicki koordynowała takie działania w Highlands i na Wyspach. Była rzeczową kobietą z Yorkshire, z poczuciem

humoru, i zanim objęła obecne stanowisko, zdobyła w Anglii solidne doświadczenie w pracy z dużymi siłami policyjnymi. Pomyślał, że pewnie spodobają się jej jego rozterki. Rozbawi ją myśl, że będzie musiał pracować bez wsparcia.

– Co masz dla mnie tym razem, Jimmy? Powinnam pakować moje torby i wziąć tabletki na chorobę morską?

– Jeszcze nie. Tym razem muszę poradzić sobie sam. Mam martwą kobietę z nożem w plecach i zero szansy na jakąkolwiek pomoc anatomopatologa. – Przedstawił Vicki całą sytuację, wyobrażając ją sobie, jak siedzi oparta łokciami o biurko ze stojącą na nim nieodłączną puszką dietetycznej coli i uśmiecha się, słuchając o jego kłopotach. – Co powinienem zrobić? Nie mogę trzymać jej tu w nieskończoność. Śmigłowiec powinien dotrzeć tu jutro, ale nie mam żadnej gwarancji.

– Przypomnij sobie ostatnie szkolenie z zabezpieczania miejsca zbrodni, Jimmy. – Prowadziła kurs utrwalający umiejętności, jeden z niewielu, jakie w jego opinii warte były pojechania na południe. – Jak sądzisz, co powinieneś zrobić przede wszystkim?

– Zdjęcia – powiedział. – Mnóstwo zdjęć.

– To szczególnie ważne, skoro nie możemy dostarczyć od razu techników. – Wiedział, że się z nim drażni, ale nie przejmował się tym.

– A co z ciałem?

– Zapakuj je staranie i umieść gdzieś w chłodzie. Czy ktoś na wyspie ma chłodnię albo dużą lodówkę?

– Ludzie mają zamrażarki.

– Nie. Zamrażarka jest do niczego. Nie chcemy kryształków lodu w zwłokach. Jeżeli nie masz przemysłowej lodówki, połóż

je w budynku gospodarczym. Jakimś suchym, gdzie będziesz mógł trzymać je w chłodzie.

Po wyczerpaniu tematu Jimmy przerwał połączenie i zaczął się zastanawiać, gdzie znajdzie wystarczająco duży worek, aby zmieściło się w nim ciało wysportowanej młodej kobiety.

Sekretarka Rhony Laing natychmiast połączyła go z szefową. Rhona wymagała efektywności i zazwyczaj ją uzyskiwała.

– Tak? – Prokurator miała około pięćdziesiątki i nienaganny sposób bycia; ubierała się jak członkini edynburskiej palestry, którą kiedyś była. Wyobraził ją sobie siedzącą za biurkiem. – Myślałam, że jesteś na urlopie, inspektorze, z wizytą u rodziców. – Kolejna rzecz typowa dla Rhony. Można było odnieść wrażenie, że wszędzie ma szpiegów.

– Miało miejsce morderstwo.

– Gdzie? – Głos miała spokojny. Nigdy nie słyszał, by robiła wrażenie zszokowanej.

– Tutaj, na Isle.

– Jesteś niczym Anioł Śmierci. Przemoc wydaje się podążać twoim śladem. Najpierw Whalsay, teraz Fair Isle.

Perez pomyślał, że to niesprawiedliwe. Na Whalsay ciało znalazł jego kolega, Sandy Wilson.

– Ofiarą jest młoda kobieta – oznajmił. – Zarządzająca centrum turystycznym na Fair Isle. Zetknąłem się z nią, ale nie znałem zbyt dobrze. Ponieważ jestem na miejscu i nie ma szans, aby dotarł tu zespół z Inverness, sądzą, że zdołam poprowadzić śledztwo, unikając konfliktu interesów.

– Zginęła Angela Moore? – zapytała ostro. – Ta telewizyjna celebrytka? Wydaje się, że ściągają ją, aby mówiła o wszystkim, poczynając od farm wiatrowych na Szetlandach po spadek populacji tygrysów. Prasa się tym zainteresuje.

– Jeżeli się o tym dowie…

– Nie bądź naiwny! Ktoś na pewno już próbuje sprzedać tę historię krajowym mediom. Któryś z wyspiarzy lub jeden z gości. Trzeba to załatwić szybko. Zanim pogoda się poprawi i dziennikarze będą mogli przylecieć, musimy dokonać aresztowania.

א

Ostatni telefon wykonał do Fran. W Spingfield słychać było Radio 4. Poznał audycję Kate Adie, *Od naszego korespondenta specjalnego*. Była to kolejna rzecz wspólna dla Fran i Mary. Obie kobiety miały radio włączone cały dzień, tworzyło tło dźwiękowe ich pracy.

– Tak mi przykro. – Uświadomił sobie, że dokładnie powtórzył słowa, a nawet intonację Poppy. – Nie przywoziłem cię aż na Fair Isle tylko po to, żeby zostawić cię samą.

– Taką masz pracę. Nic nie możesz na to poradzić.

– Co robisz? – W domu potrafiła godzinami zajmować się rysowaniem i malowaniem. Umiała się skupić w sposób, którego jej zazdrościł. On sam zbyt łatwo się rozpraszał. Ale nie sądził, aby była w stanie pracować w obecności jego rodziców. Mary uwielbiała rozmawiać i zawsze miała mnóstwo pytań. *Być może stąd wzięła się moja ciekawość*, pomyślał. Jestem wścibski, zupełnie jak moja matka.

– Poprosiłam Mary, żeby nauczyła mnie pracować przy krosnach. Zawsze miałam na to ochotę. Ale to wcale nie jest takie łatwe, jak się wydaje. – Roześmiała się.

Nagle poczuł się tak, jakby był daleko od niej, zupełnie jak wtedy, kiedy odwiedzała swoich rodziców w Londynie, a on

pozostał w Lerwick. Trudno było uwierzyć, że dzieli ich tylko parę mil.

– Na pewno postaram się wrócić do domu na kolację – oświadczył.

– Zdążysz do tej pory zakończyć śledztwo?

– Nie wiem. Sprawa wydawała się bardzo prosta. Ale teraz nie jestem tego pewien.

[5] „Chłopcze” w szkockim angielskim.

ROZDZIAŁ 9

Nakrywając stoły przed lunchem, Jane słyszała Pereza rozmawiającego przez komórkę w pokoju klubowym. Wbrew sobie usiłowała usłyszeć, o czym mówi, ale nie była w stanie rozróżnić słów. Nie mogła się nawet zorientować, z kim rozmawia. Pomyślała, że powinna powiedzieć mu o ostatniej wymianie zdań z Angelą. W miejscu takim jak to nie było tajemnic. Ktoś poformuje Pereza, że Angela zagroziła, iż nie odnowi jej kontraktu – na przykład Maurice powie wszystko, aby chronić córkę. Najlepiej, żeby inspektor usłyszał to od niej samej.

Z kuchni przesączał się uspokajająco aromat pieczonego chleba. Na lunch będzie zupa z gorącymi bułeczkami, a do tego owsiane herbatniki i ser, babeczki oraz ciasta. Dzisiaj powinni dostać do jedzenia coś, co poprawi im nastrój. Była jedenasta trzydzieści. Miała dość czasu, żeby porozmawiać z Perezem, zanim zacznie podawać posiłek. Zastukała do drzwi pokoju klubowego i zajrzała do środka. Jimmy był sam, stał z komórką w ręku. Zakończył rozmowę i sprawiał wrażenie zafrasowanego. Popatrzyła, tak jak on, za okno. Wychodziło na północ, zapewniało bardziej rozległy widok i huk sztormu był tu głośniejszy.

– Zastanawiałam się, czy mogłabym z tobą porozmawiać. Chodzi o Angelę.

– Oczywiście. – Wydawało się, że z pewnym wysiłkiem wrócił myślami do teraźniejszości. – Moglibyśmy usiąść gdzieś, gdzie mielibyśmy trochę prywatności?

Zawahała się.

– Chyba możemy skorzystać z mojego pokoju. Trochę w nim ciasno, ale nikt nam nie przeszkodzi. – Nigdy nie zapraszała nikogo do swojego pokoju i zaszokowała ją jej własna propozycja.

Idąc do schodów, minęli drzwi do pracowni ornitologicznej.

– Angela jeszcze tam jest? – Skąd przyszło jej do głowy takie upiorne pytanie? Jane miała wrażenie, że ktoś inny opanował jej ciało i mówi jej ustami.

Spojrzał na nią, jakby rozważając, ile może jej powiedzieć. Musiał dojść do tego samego wniosku co ona jakiś czas temu: tu nie było żadnych tajemnic.

– Pomyślałem, że wejdę tam, kiedy reszta będzie na lunchu. Zabiorę ciało Angeli dziś po południu. Zawiozę je do Springfield. Mamy tam szopę, którą można zamknąć na kłódkę. Będzie tam w chłodzie. Mam nadzieję, że jutro wiatr osłabnie, przynajmniej do tego stopnia, żeby mógł dotrzeć tu śmigłowiec. – Umilkł na chwilę. – Nie sądzę, żebyś miała cyfrowy aparat fotograficzny? Nie musiałbym jechać po niego do domu.

– Przykro mi. – Miała zamiar zapytać, po co mu aparat, ale przypomniała sobie uwielbiany przez jej siostrę amerykański program telewizyjny. Piękni młodzi mężczyźni i kobiety w modnych ubraniach prowadzili dochodzenia w sprawie morderstw nad basenem kąpielowym albo we wspaniałych domach. Zawsze robili zdjęcia miejsca zbrodni. Ależ jej siostra będzie podniecona, kiedy się dowie, że Jane była zamieszana w prawdziwe morderstwo.

W jej pokoju było tylko jedno krzesło. Wskazała je Perezowi ruchem głowy i usiadła na łóżku. Zobaczyła, że inspektor przygląda się otoczeniu, książkom i wycinkom z gazet.

– Lubisz krzyżówki?

Uśmiechnął się.

– Nie sądzę, żeby mój umysł się do nich nadawał.

– Przypuszczam, że miałam motyw, by zabić Angelę. – Bądź co bądź, nie zaprosiła go tu na towarzyską pogawędkę. – Uznałam, że powinieneś wiedzieć.

Nie odezwał się i czekał, by mówiła dalej. *Siedzi tak nieruchomo*, pomyślała. *Nie sposób zgadnąć, co się dzieje w jego głowie.*

– Wczoraj po południu, kiedy przygotowywałam jedzenie na twoje przyjęcie, miałyśmy rozmowę w kuchni. Oświadczyła, że nie chciałaby, abym w następnym roku wróciła do North Light.

– I to byłby motyw morderstwa? – Nie kpił z niej, ale wydawał się autentycznie zdziwiony. Pomyślała, że może nie uwielbia tego miejsca tak jak ona.

– Mogłabym ją wtedy zabić, gdybym uznała, że ujdzie mi to na sucho. – Jane spojrzała na niego, uśmiechając się lekko na znak, że żartuje. – Nie zrobiłam tego. Nie jestem dość odważna. – Zorientowała się, że potrzebne są dokładniejsze wyjaśnienia. – Kocham przebywać w tej latarni. Sądzę, że to rodzaj ucieczki. W moim życiu osobistym były sprawy… Spaprałam je sobie… A Fair Isle urzekła mnie od chwili przybycia.

– Czy wyjaśniła, dlaczego nie chciała, żebyś wróciła? Cieszysz się na wyspie wspaniałą opinią. Moja matka twierdzi, że jesteś najlepszą kucharką, jaką kiedykolwiek tu mieli. Myślałbym raczej, że powinna cię przekupić, żebyś została.

– Według Angeli ktoś inny przekupił ją, żeby się mnie pozbyła. – Jane opowiedziała mu o prezesie rady nadzorczej, ogromnej dotacji na unowocześnienie biblioteki, wymianę

komputerów i o jego wnuczce świeżo po koledżu gastronomicznym. – Ale wcale nie jestem pewna, czy tak właśnie się stało. Angela mogła szukać pretekstu, żeby mnie wykopać, i sama złożyła taką propozycję.

– Dlaczego chciałaby cię wykopać?

Jane zawahała się przez chwilę. Zorientowała się, że trudno jej obgadywać niedawno zamordowaną kobietę. Była to kwestia dobrych manier, etykiety. W tych okolicznościach niemiłe wypowiedzi na temat Angeli wydawały jej się dość grubiańskie.

– Angela lubiła przewodzić, być w centrum uwagi. Przywykła, że ją podziwiano.

– Ale ty jej nie podziwiałaś?

– Jestem pewna, że była bardzo dobrym naukowcem.

– Ale?

– Nie lubiłam jej jako osoby. Była kapryśna, uparta, zdeterminowana, by postawić na swoim. Prawdopodobnie okazywałam jej mniej szacunku, niż była do tego przyzwyczajona. Jestem pewna, że to ją irytowało. W końcu jestem tylko pomocą domową. Kiedy prezes rady wspomniał o potrzebie znalezienia pracy dla jego wnuczki, uznała to za dobry sposób na znalezienie na moje miejsce kogoś bardziej spolegliwego. Kogoś, kto miałby wobec niej dług wdzięczności.

– Prawdę mówiąc, nie znałem jej – stwierdził Perez. – Choć oczywiście widywałem ją w telewizji.

– Jak sądzisz, jak ją postrzegano? – Jane uświadomiła sobie, że bardzo interesuje ją opinia inspektora. Był człowiekiem, do którego ocen mogła mieć zaufanie.

Zastanawiał się przez moment i odniosła wrażenie, że nie zechce udzielić jednoznacznej odpowiedzi.

– Jako bardzo czarującą – oświadczył w końcu. – Ale tylko kiedy kamera była włączona. Nigdy mnie specjalnie nie przekonywała. Zawsze wydawała mi się dość żałosna.

Była to ostatnia rzecz, jaką Jane spodziewała się usłyszeć.

8

W czasie lunchu zwróciła uwagę na nieobecność policjanta i wyobrażała go sobie w pracowni ornitologicznej. Jak teraz wygląda Angela? Tak samo jak w chwili, gdy zalazł ją Ben Catchpole? Jak szybko ciało zaczyna się rozkładać i wygląda niezupełnie jak człowiek? Jane widziała zwłoki po tym, jak zawołał ją Ben, i pióra wplecione we włosy wydały jej się groteskową, dziwaczną demonstracją.

Zanim zaczęła podawać posiłek, przybyła Fran Hunter niczym przywiane wiatrem z innego świata przypomnienie o życiu toczącym się poza solidnymi murami centrum. Miała na szyi aparat fotograficzny i niosła mały plecak. Przyjechała ciężarówką Leogh Willy'ego i natychmiast dołączyła do Pereza. Jane podejrzewała, że poprosił ją o przywiezienie mu sprzętu do udokumentowania miejsca zbrodni i zabranie w drodze powrotnej zwłok Angeli.

Rozmowy w jadalni były mało istotne. Maurice i Poppy znowu zostali u siebie, ale Ben jadł razem z wszystkimi. Jane pomyślała, że wszyscy ci ludzie na pewno chcieliby porozmawiać o morderstwie, napawać się dramatem, wymieniać okruchy plotek o martwej kobiecie, ale nikt nie mógł się zmusić do podjęcia tematu, w obawie, że zostanie uznany za bezdusznego. Jane miała ochotę zachęcić ich do

tego: *No dalej. Wszyscy wiemy, że nie była świętą…* Ale podobnie jak pozostali nie chciała wyjść na nieczułą.

Później zapukała do drzwi mieszkania Maurice'a. Otworzył jej. Był ubrany, ale nadal się nie ogolił i wyglądał jak wówczas, kiedy wcześniej tego roku poważnie zachorował na grypę. Wtedy to Jane się nim opiekowała. Angela była za bardzo zajęta obrączkowaniem ptaków morskich. Od kiedy Jane ją znała, nigdy nie była przeziębiona, nie współczuła więc ludziom, którzy mieli pecha zachorować.

– Przyniosłam ci rondel zupy – powiedziała. – Trzeba ją tylko podgrzać.

Wziął od niej garnek i nadal stał w drzwiach.

– Jak się czuje Poppy? – Jane chciała właściwie zapytać, co mężczyzna zamierza teraz zrobić. Przypuszczała, że będzie chciał opuścić wyspę, gdy tylko pogoda się poprawi. A wtedy miałaby całe to miejsce dla siebie. Mogłaby je wysprzątać, wyszorować i uporządkować. Nowy administrator były zadowolony z kucharki, która zna się na rzeczy.

– Kazałem jej się położyć – odparł Maurice. – Jest wyczerpana. To szok, jak sądzę. – Spojrzał na Jane. – Nie wiem, co zrobię bez Angeli. Nie wyobrażam sobie życia bez niej.

Nie była to konkretna odpowiedź, na którą czekała Jane, chociaż gdyby miało to pomóc, chętnie porozmawiałaby z nim nawet o Angeli. Ale zamknął drzwi, nie zapraszając jej do mieszkania, najwyraźniej jeszcze bardziej rozbity psychicznie, niż kiedy dowiedział się o śmierci żony.

Jane nie mogła znieść nawet myśli, aby spędzić choćby jeszcze jedną minutę w centrum. Nie chodziło tylko o to, że wyobrażała sobie Pereza w pracowni ornitologicznej, jak robi zdjęcia, zbiera próbki, porusza się wokół martwej kobiety

w typowy dla siebie spokojny, precyzyjny sposób. Musiała wydostać się stąd choćby na jakiś czas. Czuła się, jakby od tygodni przebywała w zamknięciu. Ciężarówka wciąż stała zaparkowana przy tylnych drzwiach, więc uznała, że Fran nadal jest z Perezem. Pomyślała, że mogłaby pójść w głąb wyspy, porozmawiać w sklepie z Jenny i może zadzwonić do Mary w Springfield, dopóki nie wrócą tam policjant i Fran. Wiatr wiałby jej w plecy; doszła do wniosku, że w drodze powrotnej ktoś mógłby ją podwieźć. Jane nie chciała zostać uznana za ciekawską lub fascynującą się makabrą, ale na Fair Isle Mary była osobą najbardziej przypominającą przyjaciółkę.

Po wyjściu na zewnątrz wiatr na chwilę odebrał jej oddech, ale przestało padać i pojawiały się przebłyski słońca, plamy światła rysujące się nagle na zielonym morzu i mokrej trawie. Po raz pierwszy zaczęła się zastanawiać, kto mógłby zabić Angelę, jak mogło się to stać. Podobnie jak wszyscy inni początkowo uznała, że zrobiła to Poppy, ale być może sprawa nie była tak prosta. Z daleka od napięć i nieskrywanych emocji panujących w budynku Jane mogłaby rozpatrywać morderstwo jako intelektualną zagadkę. Z całą pewnością jej umysł był równie sprawny jak ten inspektora, a znała tych ludzi lepiej niż on. Angela miała rację w jednej sprawie – Jane była gotowa podjąć nowe wyzwanie. Wyobraziła sobie, jak idzie do Pereza i przedstawia mu rozwiązanie zbrodni. Ucieszyłaby się z jego pochwały.

W sklepie było parę osób, ale według Jane nie po to, żeby robić zakupy, ale żeby pogadać. Oczywiście ucieszyli się na jej widok i byli o wiele mniej powściągliwi w plotkowaniu niż mieszkańcy North Light.

„Mówią, że były tam litry krwi". „Czy Jimmy już aresztował dziewczynę?" „Że też taka straszna rzecz zdarzyła się na Isle".

Jane mówiła bardzo mało. Rozumiała ich nienasycone pragnienie informacji. Byli ludźmi obserwującymi dramat z zewnątrz. Nikt na przykład nie sugerował, że któreś z nich może być mordercą. Mimo wszystko była powściągliwa. Powiedziała im, że o ile wie, jak dotąd nie dokonano żadnego aresztowania. I oczywiście oświadczyła, że wszyscy w North Light są bardzo wstrząśnięci i przygnębieni.

Otuliła się płaszczem i znowu wyszła na dwór. Łopatki turbiny wiatrowej na wzgórzu przy sklepie obracały się jak szalone i maszyneria mruczała basowo, co oznaczało, że prądnica ładuje akumulatory. Dzieciaki musiały dopiero co wyjść ze szkoły, ponieważ pochylone, by pokonać wiatr, wędrowały drogą, śmiejąc się i ścigając ze sobą. Przed Springfield nie było ani ciężarówki, ani samochodu Dużego Jamesa, otworzyła więc drzwi i weszła do środka. Mary stała przy stole kuchennym, ubijając białka jajek.

– Mam nadzieję, że nie masz mi za złe, że spadam ci na głowę jak śnieg – powiedziała Jane. – Po prostu musiałam wydostać się z latarni morskiej.

– Oczywiście, że nie. Wejdź. – Mary otrząsnęła białko z trzepaczki. – Poczekaj, aż włożę wszystko do piekarnika, a potem zrobię nam herbatę.

Wsypała cukier puder do mieszaniny i nałożyła ją łyżką na blachę.

– Co porabia Jimmy?

– Nie wiem – odparła Jane. – Właśnie zapoznaje się ze sprawą. – Przerwała. – Przypuszczam, że wszyscy jesteśmy podejrzani.

– Martwię się o niego – stwierdziła Mary. – Jak musi wpływać na człowieka to, że przez cały czas ma do czynienia ze zbrodnią i przemocą? Myślałam, że wróci do domu i zajmie się gospodarstwem. Zawsze mówił, że tego by chciał. Ale kiedy zwolniło się Skerry i miał taką szansę, odrzucił ją.

– Wydaje się bardzo dobry w tym, co robi.

– Wkrótce się ożeni. Nie będzie chciała, żeby godzinami był poza domem, jeśli nigdy nie będzie miała pewności, kiedy wróci. Sądzę, że ten tydzień na wyspie pozwoli jej zobaczyć, jakie możliwości stwarza to miejsce. A wtedy tak się stanie.

– Jeżeli chce, żeby był szczęśliwy, z całą pewnością pozwoli mu pracować…

Ale co ja o tym wiem? – pomyślała Jane. *Jestem samotną kobietą w średnim wieku i moja koncepcja szczęścia to kilka tygodni wiosennych porządków w pustym centrum turystycznym.*

– Och – powiedziała ze zniecierpliwieniem Mary. – Wszystkim nam się wydaje, że możemy zmienić mężczyzn. Ale nigdy tak się nie dzieje.

Nagle rozległo się głośne łomotanie do drzwi. Mary wyprostowała się, blada i zaszokowana, z czajnikiem w ręku. Spojrzała na Jane.

– Wejść! – zawołała. – Kimkolwiek jesteś, przestań hałasować i wejdź.

Drzwi otworzyły się gwałtownie.

– Dobry Boże, człowieku, co się stało?

W drzwiach stał zaczerwieniony po biegu Dougie Barr. Płaszcz miał rozpięty, teleskop wciąż umocowany do trójnogu wisiał mu na ramieniu, a lornetka na szyi.

– Muszę skorzystać z telefonu – wysapał. – Moja komórka nie działa. Nie ma zasięgu.

– Co się stało? – Jane wyobraziła sobie kolejne zwłoki. Niespokojne myśli przebiegały jej przez głowę.

– Muszę zadzwonić do latarni morskiej. – Zorientował się, że patrzą na niego ze zdumieniem. – W South Harbour jest ptak. Łabędź trąbiący. Pierwszy w Wielkiej Brytanii. – Kiedy nie zareagowały, powtórzył, krzycząc na całe gardło: – Pierwszy w Wielkiej Brytanii!

ROZDZIAŁ 10

Przez cały ranek Dougie Barr nie mógł przestać myśleć o Angeli. Jej obrazy pojawiały się i znikały w jego myślach. Oczywiście, widział ją w telewizji, zanim poznał ją osobiście. Była słynna, zanim wyszła za Maurice'a i została mianowana administratorką centrum turystycznego. Wywodziła się z gromady młodych ludzi zatrudnionych jako prezenterzy programów przyrodniczych, której celem było uczynienie historii naturalnej bardziej sexy i ściągnięcie nowych widzów. Dougie dobrze wiedział, co robią. Znał się na sprzedaży. Od tej pory Angela stała się częścią jego życia. Tajną obsesją.

Wszyscy pamiętali Angelę dzięki włosom. Opadającym na plecy, lśniącym i pięknym, nawet kiedy biwakowała dwa tygodnie na alaskańskich pustkowiach albo wędrowała przez pustynię. Ale to jej szczupłe, opalone dłonie zwróciły jego uwagę, gdy po raz pierwszy ujrzał ją na ekranie. Zauważył je natychmiast, gdy trzymała lornetkę przy oczach, i później, kiedy podnosiła młodą alkę krzywonosą, żeby ją zaobrączkować. W czasie pierwszego spotkania w centrum podała mu rękę i widok jej dłoni go zachwycił – długie, mocne palce były dokładnie takie, jak sobie wyobrażał. Pomyślał, że było to jedno z najintymniejszych doświadczeń w jego życiu. Wreszcie mógł dotknąć kobiety, którą podziwiał bardziej niż wszystkie inne.

Pewnego wieczoru po wypiciu kilku piw zebrał się na odwagę i zapytał, dlaczego wystąpiła o posadę w centrum turystycznym. Siedziała w świetlicy w fotelu z kolanami pod

brodą i popijając piwo z puszki, przygotowywała rejestr gatunków zaobserwowanych tego dnia.

– Jesteś sławna – powiedział. – Podróżowałaś dla telewizji po całym świecie. Mogłabyś zarobić fortunę. Dlaczego przyjechałaś na Fair Isle?

Uśmiechnęła się.

– To uzależnienie. Kocham to. Podobnie jak ty. Przyjechałam na Szetlandy, kiedy byłam jeszcze studentką, po zrobieniu dyplomu spędziłam tu cały sezon jako asystentka do spraw ptaków morskich. Przysięgłam sobie, że pewnego dnia zostanę tu administratorką. Pierwszą kobietą, która poprowadzi tę placówkę. – Odstawiła puszkę. – W telewizji inni ludzie po prostu mówią ci, co masz robić. Tutaj ja rządzę. To dla mnie ważne.

Dougie wyobraził sobie, jak leży martwa w pracowni ornitologicznej, i pomyślał, że teraz nie ma zbyt wiele władzy. Niektórzy mówili, że wyszła za Maurice'a, bo żeby dostać stanowisko administratora, musiała być mężatką. Tylko wtedy rada nadzorcza by ją zaakceptowała. Dougie nie miał na ten temat żadnego zdania – nigdy nie miał odwagi jej o to zapytać. Zawsze wydawali mu się dziwną parą. Pomyślał sobie teraz, że ambicja, aby kierować centrum turystycznym na Fair Isle, ostatecznie ją zabiła.

Przebywanie wewnątrz budynku w biały dzień było dla niego czymś niezwykłym, nawet w taką pogodę. Jego gabinet w pracy był mały, ciasny i pozbawiony naturalnego światła. Żartował z kolegami, że ma wrażenie, jakby wpakowali go do celi. W wolnym czasie musiał być na świeżym powietrzu. W przeciwnym razie czułby się, jakby mimo wszystko wciąż pracował.

Znalazł Hugh czytającego sprawozdanie z podróży. Młodszy mężczyzna trzymał w ręku luksusowo wydaną broszurę ze zdjęciami dżungli, gór i nieprawdopodobnie kolorowych ptaków.

– Szukam możliwości zdobycia pracy – oświadczył. – Może zgłoszę się, żeby poprowadzić coś takiego. Bardzo podoba mi się pomysł, że zapłacą mi za spędzenie trzech tygodni w Argentynie. Wciąż brakuje mi kilku tamtejszych endemicznych gatunków.

Dougie chciał być tak pewny siebie, jak jego młodszy kolega. Hugh przyjmował za pewnik, że jeżeli tylko zechce, dostanie tę pracę i dobrze się w niej sprawdzi. Być może to wynik chodzenia do eleganckiej szkoły.

– Idę na południowy koniec. Wybrałbyś się ze mną? – Dougie lubił towarzystwo w trakcie obserwowania ptaków. Plotkowanie w czasie wędrówki przez wyspę było częścią przyjemności. Nigdy nie należał do żadnej szkolnej paczki, jego współhobbyści wywodzili się z zamożniejszych części miasta. Poza tym uznał, że rozmowa pomoże mu nie myśleć o Angeli.

Hugh oderwał wzrok od zdjęć.

– Nie. Od tygodni wieje z zachodu. Strata czasu. Powinienem zabrać się samolotem, kiedy miałem szansę. – Przez chwilę uśmiechał się swoim charakterystycznym uśmiechem i Dougie miał ochotę mu przywalić. Bądź co bądź, Hugh spośród wszystkich ludzi powinien okazać więcej szacunku. Dla wyspy i sztuki obserwacji ptaków. – Poza tym nie chcę przegapić emocjonujących wydarzeń. Nie każdego dnia człowiek zostaje zamieszany w morderstwo.

Dougie przypuszczał, że chłopak miał na myśli policjanta myszkującego w pracowni ornitologicznej – co prawda drzwi

były zamknięte, ale kiedy sam poszedł, żeby włożyć buty, słyszał ruch w środku i przyciszone głosy. A zwłoki Angeli zabrano. Mógł się obyć bez takich emocji. Zachowanie towarzysza było dziwne, upiorne.

Idąc drogą w kierunku gospodarstw, Dougie zobaczył tylko parę świergotków łąkowych zwiewanych wiatrem nad pułapkę na grobli, a w pobliżu klifu wronę siwą, ale czuł, że nastrój mu się poprawia. Na wzgórzu dostrzegł jakąś postać i przez sekundę myślał, że to Angela. Nie wyobraził sobie jej ducha; po prostu zapomniał, że nie żyje. Tak właśnie się poruszała, wytrwale, ze zdecydowaniem, jakby mogła utrzymywać takie tempo przez cały dzień. To musiał jednak być Ben Catchpole przeprowadzający inspekcję na wzgórzach. W nieprzemakalnych kurtkach wszyscy ornitolodzy wyglądali tak samo. Dougie podniósł lornetkę do oczu, żeby to sprawdzić, ale postać zniknęła za linią horyzontu.

Dougie wiedział, że nie jest sprawny fizycznie. Lubił śmieciowe jedzenie i pił za dużo piwa. W miejscowym pubie w czasie nocy zagadek mógł nawet wierzyć, że ma przyjaciół, którzy nie są ptasiarzami. Weekendy poświęcał swojemu bzikowi – spędzał czas na długich wyprawach samochodowych z kolegami-ornitologami. Krótkie eksplozje aktywnych działań, aby zobaczyć jakiś rarytas, a potem noce na sofie, jeszcze więcej wspólnych piw, kolejne opowieści o dawnych wielkich obserwacjach. Często jednak spędzał te wieczory samotnie z laptopem na kolanach albo wędrując po Surfbirds[6], albo pisząc swój blog. Obecnie nie było tak wielu samotnych ptasiarzy, a żonaci gnali do partnerek i dzieci, gdy tylko wyprawa dobiegła końca, przepraszając za spóźnienie i obiecując, że w przyszłości będą bardziej się liczyć

z kolegami. W takich chwilach Dougie cieszył się, że wciąż jest samotny.

Teraz, przy wietrze wiejącym mu w plecy, był zadowolony; czuł, jak w marszu sztywność jego stawów ustępuje. Powinien zacząć chodzić na siłownię, uprawiać sport. Gdyby stracił trochę brzucha, dziewczyny w pracy mogłyby zacząć traktować go poważniej. Zawsze czuł się lepiej, przyjeżdżając na wyspę, dużo chodząc i jedząc zdrową żywność.

Koło szkoły droga rozgałęziała się na południe. Wybrał biegnącą niżej ścieżkę ku zachodowi z wzniesieniem Malcolm Head po prawej. Miał wrażenie, że jest bardziej osłonięta, albo być może wiatr nieco osłabł. Na polu poniżej Midway znajdowało się nowe stado droździków. Kiedy je mijał, wzbiły się z krzykiem w powietrze. Widok ptaków znowu podniósł go na duchu. Dotarły na wyspę w ciągu ostatniej doby i Dougie nie widział powodu, dla którego nie mogłyby przybyć razem z nimi jakieś rzadsze okazy. Zaczął się zastanawiać nad ewentualnymi możliwościami. Kolejne marzenia na jawie.

Morze przed południowym portem wciąż wyglądało groźnie, pokryte wielkimi, spienionymi, przewalającymi się falami, które odcinały się bielą od szarych skał. Słońce wyszło zza chmur, rozpaliło tęczę w pióropuszach wodnego pyłu, a potem znowu zrobiło się ciemno. Przeszedł obok małego cmentarza znajdującego się tak blisko morza, że opadały nań niesione wiatrem bryzgi piany, i ukrył się za jednym z głazów, żeby złapać oddech oraz osłonić teleskop przed wiatrem i solą. Deszczowy szkwał przyciemnił wodę nieco dalej na morzu. Dougie podniósł lornetkę do oczu, aby popatrzeć na sztorm, a potem przesunął ją nieco, żeby spojrzeć bliżej brzegu.

Niedaleko plaży, w miejscu gdzie woda była spokojniejsza, pływał łabędź. Był odwrócony tyłem i głowę miał schowaną

pod skrzydłem. Mężczyzna uznał, że pewnie to łabędź krzykliwy. Był duży, a łabędzi niemych prawie nie spotykano na Fair Isle. Nagle ptak wyprostował szyję, jakby przygotowywał się do startu. Dziób miał czarny. Zauważenie tego szczegółu trwało moment. W końcu Dougie ustawił teleskop, nerwowo manipulując przy mechanizmie trójnogu. *Boże, czemu nikt na świecie nie wymyślił przyzwoitego trójnogu?* Musiał to sprawdzić. Może ptakowi do dzioba po prostu przykleił się kawałek wodorostów. Lepiej nie spodziewać się za wiele. Tyle razy przeżywał już rozczarowania. Ale dziób widziany przez teleskop nadal był czarny.

Wielki ptak powoli machnął skrzydłami i uniósł pierś. Wydawało się, że biegnie po powierzchni wody, aż w końcu powoli wzbił się w powietrze. Na jednej nodze miał gruby, metalowy pierścień. Pewnie są na nim cyfry. Dougie mamrotał pod nosem coś w rodzaju modlitwy: „Proszę, niech nie zniknie. Nikt mi nie uwierzy. Musi zobaczyć go ktoś jeszcze".

Zerwał się na równe nogi i przez lornetkę obserwował łabędzia lecącego na północ. Płynął w powietrzu dość pewnie, ale niezbyt wysoko. Przy pewnej dozie szczęścia mógłby wodować na jednym z jeziorek na drugim końcu wyspy. Łabędzie krzykliwe często siadały na Golden Water. *Boże*, pomyślał Dougie. *Co mogłaby z tym zrobić Angela? Byłaby szczęśliwa, umieszczając łabędzia trąbiącego na brytyjskiej liście.*

Gorączkowo grzebał w kieszeni, chcąc wyciągnąć komórkę. Miał rękawiczki i ściągnął je, żeby robić to sprawniej, przy okazji w pośpiechu wrzucając jedną z nich do skalnego jeziorka. Musiał zadzwonić do centrum i wezwać ludzi, by wypatrywali ptaka. O tej porze roku wcześnie robi się ciemno,

będą musieli go zlokalizować następnego dnia. Jeżeli jutro samolot będzie mógł dotrzeć na wyspę, ptasiarze z całego Zjednoczonego Królestwa będą chcieli wyczarterować loty. Dougie Barr zostanie bohaterem. Ale komórka była głucha, a łabędzia nie było już widać.

Najbliższym domem było Springfield, gdzie mieszkali Duży James i Mary. Mężczyzna przewiesił teleskop przez ramię i zaczął biec w górę skarpy pod wiejący z pełną siłą wiatr. Stopy ślizgały mu się po kamykach, a z oczu spływały łzy.

Bardziej obchodzi mnie ten ptak niż to, że Angela Moore nie żyje.

Myśl pojawiła się znikąd i oszołomiła go bardziej niż sztorm. A po niej przyszła następna, jeszcze bardziej przerażająca:

Mógłbym zabić, byleby tylko znaleźć takiego ptaka.

Dotarł do domu. W kuchni widać było światło. Zaczął łomotać do drzwi, uświadamiając sobie, że wrzeszczy, aby go wpuszczono, ale zabrzmiało to tak, jakby krzyczał ktoś inny.

Dwie kobiety w środku patrzyły na niego jak na wariata. Telefon był w pokoju dziennym. Po raz pierwszy Dougie znalazł się w jakimś prywatnym domu na wyspie, ale nie zwracał uwagi na otoczenie. Wybrał numer North Light.

Odebrał Ben Catchpole. Zastępca administratora długo nie był na zewnątrz i nie mógł we właściwy sposób sprawdzić wzgórz. Ale teraz nie miało to znaczenia. Ben miał dostęp do land rovera centrum, a Dougie nie był w stanie przejść trzech mili na północ do Golden Water.

– Właśnie widziałem łabędzia trąbiącego.

W słuchawce panowała cisza.

– Słyszałeś, co powiedziałem? – Dougie miał ochotę puścić wiązankę, ale wiedział, że słyszą go kobiety siedzące w kuchni.

Nie mógł pojąć takiego braku emocji, zrozumienia konieczności pośpiechu.

Wciąż bez odpowiedzi.

– Możesz mnie stąd zabrać? Poleciał na północ. Powinien być na Golden Water. I powiedz innym. Kiedy będziesz po mnie jechał, mogą tam podejść, znaleźć go dla nas.

Ben odezwał się wreszcie.

– No, nie wiem…

– Po prostu zrób tak, do kurwy nędzy! – Nie zwracając uwagi na kobiety, Dougie wrzasnął tak głośno, że zabolało go gardło.

– Dobrze – uspokoił go Ben. – Już dobrze.

8

Hugh zlokalizował ptaka, który znajdował się dokładnie tam, gdzie przypuszczał Dougie – na jeziorku niedaleko North Light. Wichura wzburzyła powierzchnię wody i łabędź kołysał się na niej. Niebo znowu zasnuło się chmurami – w czasie lunchu prognoza pogody zapowiedziała kolejny niż nadciągający z zachodu – końcówkę huraganu Charlie. W rezultacie biały łabędź rysował się wyraźnie na tle szarej wody. Hugh musiał biec całą drogę od centrum w dół skarpy, ponieważ kiedy dotarli na miejsce, wciąż ciężko dyszał. Ben zabrał po drodze Fowlerów. Sarah wydawała się zdumiona panującymi emocjami, ale John był podniecony jak oni. „Trafić na takiego ptaka – powiedział – to marzenie każdego obserwatora". Dougie pomyślał, że facet może i jest farmazonem, ale przynajmniej rozumie znaczenie tej chwili.

Hugh leżał na brzuchu w trawie, z teleskopem skierowanym na ptaka. Usłyszał, jak podchodzą, ale nie odwrócił głowy.

– Widziałeś, że jest zaobrączkowany? Wyszedł na tę łachę piasku i zobaczyłem obrączkę.

– Zauważyłeś jakieś szczegóły? – Dougie wstrzymał oddech.

Zanim Hugh zdążył dopowiedzieć, wtrącił się Ben:

– Czy to nie oznacza, że nie żył na wolności, ale uciekł z czyjejś hodowli? – Uciekinierów nie można było zaliczyć. Wszyscy o tym wiedzieli. Dougie miał ochotę powiedzieć mu, żeby nie był dupkiem i pozwolił Hugh skończyć. Jak ktoś tak durny jak Ben Catchpole mógł zostać zastępcą administratora na Fair Isle? *Bo ma dyplom*, pomyślał. *Ponieważ ładnie mówi i jest grzeczny dla gości.*

Teraz Hugh odwrócił głowę, a na jego twarzy pojawił się promienny uśmiech.

– To nie jest ptak, który żył w niewoli. Ma obrączkę USGS[7]. Przez teleskop możesz odczytać unikatowy numer. Łabędź był zaobrączkowany na swobodzie w Stanach i z obrączki dowiemy się, kiedy dokładnie i gdzie to się stało. Nie ma co do niego wątpliwości, Dougie. Gratuluję, fartowny sukinsynu.

Później, kiedy trząsł się z tyłu land rovera podskakującego na drodze do North Light, Dougie zorientował się, że z niechęcią myśli o Angeli. Nigdy by nie przypuszczał, że to możliwe – od tak dawna była dla niego kimś ważnym. Ale teraz zaliczył największy sukces w swoim życiu i nie będzie w stanie go uczcić. Raczej trudno im będzie urządzić imprezę w dniu, w którym zginęła, a przecież takie znalezisko zasługiwało na uczczenie. Miał tylko nadzieję, że już zabrano jej ciało.

[6] Surfbirds.com – strona internetowa zrzeszająca obserwatorów ptaków z całego świata.

[7] United States Geological Survey – założona w 1879 roku amerykańska agencja naukowo-badawcza zajmująca się czterema dyscyplinami nauk o Ziemi: biologią, geografią, geologią i hydrologią.

ROZDZIAŁ 11

Telefon Pereza i prośba, aby pożyczyła mu swój aparat fotograficzny, stały się dla Fran wybawieniem. Mary była wspaniała. Doskonała towarzyszka. Fran czuła, że mogą się zaprzyjaźnić. Ale w porze lunchu zaczęła się nudzić do tego stopnia, że chciało jej się wyć. Jak musiało wyglądać życie kobiet na wyspie, zanim pojawiła się elektryczność i rozpoczęto regularne loty na główną wyspę Szetlandów? Fran pomyślała, że dałaby sobie radę w lecie. Wtedy była wspólna praca w polu, jasne noce, muzyka. Ale o tej porze roku, kiedy sztormowa pogoda trzyma ludzi w czterech ścianach, w końcu można zacząć lekko wariować. Nic do roboty poza plotkowaniem i robieniem na drutach. Wyobraziła sobie, że cały dzień zajmuje się robótkami ręcznymi w słabo oświetlonym pokoju pełnym świrujących od braku ruchu dzieciaków, i doszła do wniosku, że po jakimś czasie miałaby ochotę kogoś zamordować.

Czy mogłabym tu teraz żyć? Czy gdybym miała swoją własną pracę i własny dom, byłabym w stanie tu mieszkać? Nie znalazła odpowiedzi na te pytania.

– Przywiozę ci aparat – powiedziała, gdy tylko Perez wyjaśnił, o co mu chodzi. – Na pewno jesteś bardzo zajęty.

– No nie wiem… – Czuła, że zastanawia się nad przepisami. Procedurami. Był świetny w kwestii trzymania się regulaminów.

– Proszę cię, Jimmy.

Musiał usłyszeć desperację w jej głosie.

– Dobrze, ale czy mogłabyś przyjechać ciężarówką Leogh Willy'ego? Mama ci to załatwi. A wróciłabyś samochodem taty. Na tyłach domu, w szopie, jest wielka rolka folii polietylenowej. Dostarczono w niej dywan do nowej sypialni. Mogłabyś przywieźć i ją?

– Oczywiście – odpowiedziała. – Jasne.

Żadnych pytań. Zawsze zadawała za dużo pytań, a nie chciała dać mu czasu na zmianę zdania.

8

Bardzo spodobała jej się jazda ciężarówką po wyspie w kierunku North Light. Wóz był tak przeżarty rdzą, że trudno jej było uwierzyć, że w ogóle może się poruszać, ale siedząc w kabinie, czuła się jak w dzieciństwie, w czasie jazdy kolejką górską w wesołym miasteczku. Tak samo warczał silnik i pachniało ropą, i mogła patrzeć na okoliczny krajobraz z nowej perspektywy. Miała też radosne uczucie, jakby poszła na wagary. Była takim dzieciakiem. Perez czekał na nią.

– Kluczyki są w samochodzie taty – oświadczył. – Będzie lepiej, jeżeli od razu wrócisz.

– Jimmy!

– Nie powinno cię tu być.

– Mogę pomóc. Coś przytrzymać. Robić notatki. Wszyscy pozostali są podejrzanymi. Nie będę pętać ci się pod nogami. – Zdawała sobie sprawę, że podlizuje mu się jak Cassie, kiedy miał zły dzień, i była pewna, że jednak ją odeśle. Ale ustąpił. Być może sytuacja była tak niezwykła, że przepisy stały się mniej ważne. Albo może w centrum turystycznym, w którym wszyscy pozostali byli Anglikami, czuł się wyobcowany, jak

uzurpator na własnej ziemi. Ona zaś była o wiele lepszym fotografem niż on.

– Muszę zadzwonić do pani prokurator i sprawdzić, czy to zgodne z procedurą. Nie powinienem zrobić niczego, co mogłoby podważyć bezstronność prowadzenia sprawy.

Pozostawił ją w holu, otworzył drzwi pokoju ornitologicznego i wszedł do środka. Zdała sobie sprawę, że mógłby się czuć niezręcznie, rozmawiając z prokurator w jej obecności. Zastanawiała się, czy zechce trochę naciągnąć prawdę. Powiedzieć tej kobiecie, że nie będzie mógł dać sobie rady bez pomocnika. Mógł nie chcieć, żeby Fran słyszała, jak kłamie. Wyobraziła go sobie, jak stoi obok zwłok Angeli Moore, prowadzi normalną rozmowę z Rhoną Laing, i rozmyślała, czy sama może zrobić coś takiego. Czy rzeczywiście chce pracować razem z nim? Widziała już wcześniej martwą kobietę i ten widok prześladował ją tygodniami. Może Perez tylko usiłował ją chronić.

Drzwi się otworzyły.

– Jesteś pewna, że tego chcesz? – Jakby wyczuł jej wątpliwości.

Skinęła głową. To była jego praca i chciała w niej uczestniczyć. Mogłaby nie mieć innej szansy. Cofnął się, wpuszczając ją do środka, a potem zamknął drzwi. Spojrzała na martwą Angelę, jakby była obiektem, który ma namalować – musiałoby to być duże płótno, bo była dużą kobietą. Zwróciła uwagę na fakturę jej włosów, muskularne ramiona. Gładką, kremowej barwy rękojeść noża kontrastującą z włosami. Długie, kościste ręce, już przypominające szkielet, leżące na biurku. Dziwnie umieszczone pióra na głowie. *To powinien być kolaż*, pomyślała Fran. *Wspaniały i trójwymiarowy*.

– O co chodzi z tymi piórami?

– Nie wiem – odparł Perez. – Sądzę, że to musiało zostać zrobione po jej śmierci. Ale nie mam pojęcia po co.

– Wygląda z nimi jak dziecko, które się przebrało.

– Tak sądzisz? – Perez sprawiał wrażenie zdziwionego. – Moim pierwszym wrażeniem było, że przypominają te zabawne kapelusze noszone przez eleganckie kobiety w Ascot. A potem zacząłem się zastanawiać, czy może przekazują jakiś komunikat. Na przykład coś związanego z tchórzostwem. Czy w czasie pierwszej wojny światowej kobiety nie dawały białych piórek mężczyznom, którzy nie chcieli walczyć?

Fran pomyślała, że to chyba zbyt wydumane. Zbyt moralizatorskie. Tu chodziło o ozdobę.

– Czy pióra były już w pokoju?

– Nie wiem – przyznał Perez. – Kolejna rzecz do sprawdzenia.

– A co z nożem?

– Należał do niej. Maurice powiedział, że przywiozła go z jednego z zagranicznych wyjazdów. Chyba z Indii. Widocznie używała go do przecinania sieci, jeżeli schwytany ptak się w nią zaplątał. Kiedy wychodziła w teren, miała go na pasku, a poza tym leżał w pracowni. Zastępca administratora powiedział, że zawsze był bardzo ostry.

– Obgryzała paznokcie – zauważyła Fran. – Dziwne. Można oczekiwać, że robią to ludzie znerwicowani, a ona zupełnie na taką nie wyglądała. – Spojrzała na niego. – Czy to oznacza, że pod paznokciami nic nie znajdą?

Wzruszył ramionami.

– Wezmą próbki w czasie sekcji. Nie mamy możliwości zrobienia tego tutaj, a nie możemy pozostawić zwłok w centrum na kolejną noc. Musiałbym spać pod drzwiami, aby nikt nie mógł tam nic zmajstrować. Poza tym muszę je umieścić gdzieś, gdzie jest trochę chłodniej. Teraz kaloryfery

są tu wyłączone, ale grzały całą noc… Angela wyłączała generator przed pójściem spać… i w pokoju jest wciąż dość ciepło.

– Co chcesz, żebym robiła? – Nie miała zamiaru odgrywać małej, przewrażliwionej kobietki, ale nagle wyobraziła sobie odór rozkładu i zrobiło jej się słabo. Musiała się skupić na praktycznych działaniach.

– Zdjęcia – odpowiedział. – Mnóstwo zdjęć. Wszystkiego tutaj. Całego pokoju pod tyloma kątami, pod iloma będziesz mogła, a potem wszystkich szczegółów. Masz rękawiczki?

Uśmiechnęła się i wyciągnęła z kieszeni bluzy cienką, wełnianą parę.

– Możesz mi mówić: „doktorze Watsonie”.

– Hę? – Spojrzał na nią i zorientowała się, iż jest tak zajęty własnymi myślami, że nie zrozumiał jej kiepskiego dowcipu.

– Nieważne. – Wyjęła aparat z pokrowca i ustawiła się, by zrobić pierwsze ujęcie.

– Nie mam zestawu do zdejmowania odcisków – wyjaśnił – ale nie sądzę, żeby to było ważne. Wszyscy w latarni kiedyś tu byli. Angela obrączkowała w tym pomieszczeniu ptaki i najwyraźniej zapraszano gości, aby się przyglądali.

Przez obiektyw aparatu widziała każdy szczegół pokoju. Były tu sprzęt do obrączkowania, półka z książkami ornitologicznymi, komputer i drukarka. Na półce leżał kurz, a podłoga była zabłocona.

– Dość dawno tu nie sprzątano – zauważyła. – O wiele dawniej niż w pokoju klubowym. Ubiegłego wieczoru było tam nieskazitelnie. Przypuszczam, że pozwalano im wchodzić tu w butach. – Domyślała się, że porządki w pozostałej części budynku to również była robota Jane. Wydawało się jej

zadaniem ponad siły być jednocześnie kucharką i gospodynią całego centrum.

– W takim razie nie ma sensu szukać także odcisków obuwia. – Perez mówił właściwie do samego siebie. – Poza tym każdy z personelu lub gości mógł mieć powód, żeby tu być, a morderca mógł przyjść prosto z przyjęcia. Miałby wtedy obuwie noszone w domu i nie zostawiłby śladów.

– On? – Fran spojrzała na niego znad aparatu.

– Albo ona – poprawił się.

Nie mogła się zorientować, czy ma jakiś pomysł, kim jest morderca, ale nie pytała. Pomyślała o ludziach będących minionego wieczoru na przyjęciu – rozmawiała i śmiała się razem z nimi. W czasie pożegnań dotykała ich, ściskała im ręce, całowała w policzki. A jeden z nich wbił nóż w plecy leżącej przed nią teraz młodej kobiety, a potem starannie ułożył pióra na jej włosach. Usiłowała wyobrazić sobie, jak wpada w taką wściekłość, że mogłaby zrobić coś takiego. *Mogłabym zaatakować*, pomyślała, *gdyby ktoś skrzywdził Cassie lub Jimmy'ego, mogłabym nawet zabić. Ale potem opanowałabym się. Chciałabym jakoś to naprawić. Wezwałabym pomoc. Wiedząc, że to moja wina, nie mogłabym tak po prostu stać i obserwować, jak młoda kobieta wykrwawia się na śmierć.*

Zmieniła pozycję, żeby zrobić zdjęcie biurka. Głowa Angeli była przekręcona na bok tak, że jeden policzek leżał na blacie. Fran zorientowała się, że patrzy na szeroko otwarte oczy, jedynie częściowo przysłonięte długimi włosami. Zrobiła szybko zdjęcie i się odwróciła.

Perez odłączał komputer.

– Zabiorę go do Springfield i sprawdzę zawartość.

– Czy nie będzie tam jakichś osobistych rzeczy?

– Oczywiście – odparł. – Właśnie te osobiste najbardziej mnie ciekawią.

Jego zainteresowanie prywatnym życiem martwych ludzi wydało jej się nagle nieco niesmaczne. Uwielbiał wściubiać nos w nie swoje sprawy i zbierać zastrzeżone informacje o rodzinach ofiar. Właśnie radość, którą z tego czerpał, stanowiła dla niej problem – mogła ją akceptować, jeżeli uważał to za swój obowiązek i pracę. Zastanawiała się, czy tym właśnie dla niego była. Kolejnym ciekawym przypadkiem do zbadania. Chyba wyczuł, że na niego patrzy, i przelotnie uśmiechnął się z czułością. Zobaczyła go tak, jak ujrzała go po raz pierwszy – ciemne, trochę rozczochrane włosy, zmęczone oczy. Przez chwilę poczuła głębokie i całkowicie niestosowne pożądanie. Uznała, że pewnie wszystko dobrze się ułoży.

W holu zadzwonił telefon. Poczuła, że w Jimmym pojawiło się napięcie.

– Na pewno nie do ciebie – stwierdziła. – Służbowo zadzwoniliby na komórkę.

– Angela była w pewnym stopniu gwiazdą mediów. Obawiam się, że kiedy wycieknie wiadomość, dziennikarze zaczną nękać Maurice'a i Poppy.

Otworzył drzwi pracowni, ale wrócił, kiedy zorientował się, że Ben już odebrał telefon. Zostawił drzwi otwarte i stali w milczeniu, aby móc usłyszeć, co mówi zastępca administratora. Kiedy tylko Perez zrozumiał, że rozmowa dotyczy ptaków, jakiegoś rzadko spotykanego łabędzia, odwrócił się do Fran.

– Sfotografowałaś to? – Wskazał ręką stos książek i papierów na biurku. – Wszystko wydaje się trochę przypadkowe. Jak myślisz, co robiła?

– Może w ogóle nie mają żadnego związku. Mogą to być materiały, nad którymi pracowała przez ostatnich kilka tygodni, po prostu nie odłożyła ich na miejsce. Wydaje mi się, że nie była obsesyjnie przywiązana do porządku.

Fran zrobiła zdjęcie otwartej książki leżącej okładką do góry, tuż przy długiej dłoni. Była napisana przez Angelę Moore i na tyle obwoluty znajdowało się zdjęcie autorki, z jej charakterystycznymi włosami upiętymi tak, że odsłaniały twarz.

– „Na tropach kulika cienkodziobego" – przeczytała notkę wydawniczą. – „Gatunek uważany przez wszystkich za wymarły, ponownie odkryty na Jedwabnym szlaku w Uzbekistanie. Współczesna opowieść o przygodach i odkryciach". – Spojrzała na Pereza. – Czy nie zrobili o tym serialu telewizyjnego?

Zerknął na nią przelotnie.

– Tak, to był pierwszy program, który przyniósł jej sławę. Kierowała ekspedycją na pustyni i znalazła niewielką liczbę tych ptaków. Wkrótce po emisji serialu przeniosła się na Fair Isle. Wywołało to spore poruszenie na wyspie. Jakkolwiek by było, sprowadzała się tu niemal celebrytka.

– Po co miałaby czytać własną książkę?

– Sam nie wiem. – Wyprostował się i zastanowił. – Pewnie pisała artykuł i chciała sprawdzić fakty. Albo może zamierzała po prostu poprawić sobie nastrój. To w końcu była jej chwila chwały.

Wrócił do metodycznego badania papierów na biurku. Zaznaczył starannie stronę, na której otwarta była książka, i włożył ją do czarnego worka na śmieci.

Z holu dobiegło brzękniecie odkładanej słuchawki, a potem nastąpiło nagłe poruszenie. Ben Catchpole krzyknął coś

niezrozumiałego w górę schodów. Usłyszeli, jak ktoś zbiegał po schodach, a także warkot uruchamianego land rovera. Przez okno zobaczyli najmłodszego obserwatora ptaków biegnącego przez dziedziniec i na wzgórze.

– Co się tam dzieje? – Fran pomyślała, że stało się coś ważnego, i dziwiła się, dlaczego Perez zachowuje się tak spokojnie. – Nie powinniśmy wyjść i sprawdzić?

Oderwał się na chwilę od przeglądania pliku zadrukowanych kartek.

– Jakiś rzadki ptak – wyjaśnił. – Ciągle zdarza się coś takiego. Mówiłem ci, mają fioła na tym punkcie.

ℵ

Duży James przyjechał do North Light pomóc Perezowi przenieść zwłoki Angeli do ciężarówki. Fran poczuła ulgę. Robiąc zdjęcia, cały czas zastanawiała się, jak ona i Jimmy zdołają zawinąć ciało w folię i wynieść je na zewnątrz. Nie była zbyt silna i wyobrażała sobie, że upuszczają Angelę na trawę między królicze jamy i owcze bobki, całą poniżającą pantomimę, jak usiłują położyć ją na pace ciężarówki. Teraz, kiedy w centrum nie było gości, a Maurice i Poppy ukryli się w mieszkaniu, przynajmniej nie mieliby widowni.

Ale Duży James przyjechał, przejął inicjatywę i wszystko odbyło się szybko i bez dramatycznych sytuacji. Fran musiała tylko przytrzymać drzwi i opuścić tylną klapę ciężarówki. W czasie gdy Perez rozmawiał z ojcem, jego wymowa zmieniła się, i właściwie Fran nie rozumiała, o czym mówią. Wymienili niewiele zdań. Pomyślała, że już wcześniej pracowali razem w gospodarstwie albo przy załadunku statku. James odjechał

ciężarówką, a oni zostali, wpatrując się w tylne drzwi centrum.

– Poczekaj w samochodzie – poprosił Perez. – Muszę powiadomić Maurice'a, co zrobiliśmy.

Spodziewała się, że potrwa to długo. Na pewno będą też pytania – Perez był skrupulatnym śledczym. Ale pojawił się z powrotem bardzo szybko. Odniosła wrażenie, że jest przygnębiony.

– Co się stało?

– Maurice był załamany – wyjaśnił. – O wiele bardziej niż kiedy dowiedział się, że Angela nie żyje. Pomyślałem, że stało się coś nowego, co dodatkowo go zdołowało. Ale chodziło mu o to, że zabrano ją z North Light. Dopóki znajdowała się w pracowni ornitologicznej, wciąż jakoś była tu obecna. A teraz uświadomił sobie, że już nie wróci. Nigdy.

ROZDZIAŁ 12

Jane wracała do North Light, gdy minęły ją ciężarówka i samochód ze Springfield. Jechały w przeciwną stronę, na południe. Stanęła w trawie na poboczu i najpierw zobaczyła ciężarówkę kierowaną przez Dużego Jamesa, a potem Pereza i Fran w samochodzie osobowym. Wszyscy troje pomachali do niej, ale nie zatrzymali się, żeby porozmawiać, a na wyspie było to czymś niezwykłym. Poczekała chwilę, patrząc, jak znikają za wzniesieniem przy wjeździe do Setter. Przyszło jej na myśl, że w ciężarówce mogło być ciało Angeli, i zastanawiała się, jak przyjęłaby tak mało elegancki wyjazd z North Light. Ciężarówki najczęściej używano do przewozu owiec na statek, którym transportowano je do rzeźni. Przypomniała sobie, jak Perez powiedział o Angeli, że zawsze sprawiała na nim wrażenie żałosnej. *Właściwie nigdy jej nie poznałam*, pomyślała. *Uprzedziłam się do niej bez żadnego konkretnego powodu i nigdy nie postarałam się jej zrozumieć.*

Niemal przy latarni morskiej zobaczyła idącego w jej stronę Bena Catchpole'a. Nawet przy kiepskim oświetleniu z daleka mogła dostrzec jego rude włosy, jedyny barwny element w szarym krajobrazie.

– Widziałeś łabędzia? – zapytała. – Dougie wpadł do Springfield, żeby skorzystać z telefonu, kiedy piłam herbatę z Mary. Strasznie się podniecił. – *Można by pomyśleć, że kogoś zamordowano.* W porę ugryzła się w język.

– Nocuje na Golden Water. – Odwrócił się i zaczęli wspólnie iść do centrum. Domyśliła się, że wyszedł jej szukać. Czuł się

zagubiony, a Jane była jedyną osobą, której mógł się poradzić.
– Nie wiem, co robić. Dougie już wysłał wiadomość na pagery. Każdy ptasiarz w kraju będzie stawał na głowie, żeby się tu dostać i zobaczyć łabędzia.

– Przy takiej pogodzie, jaką mamy, nie musimy nic robić. – Jane zauważyła, że użyta przez nią liczba mnoga podniosła go na duchu. Pomimo swojego doświadczenia, aktywności w ruchu „zielonych" i doktoratu, wydawał się bezradny. – Podejmiemy decyzję, kiedy się poprawi. Być może do tej pory śledztwo się już zakończy.

Ben kopniakiem zrzucił z drogi kamyk.

– Jak myślisz, kto to zrobił?

– Nie wiem.

– Traktowała mnie jak gówno – powiedział. – Ale mógłbym dla niej umrzeć.

W centrum Jane zostawiła w swoim pokoju płaszcz i zaciągnęła zasłony. Wiatr nieco osłabł, albo może przyzwyczaiła się do niego. Światło na zewnątrz zgasło. W kuchni zapaliła gaz pod przygotowanymi wcześniej warzywami i zaczęła ogrzewać talerze. Stół był już nakryty. Tylko na sześć osób – czworo gości, Ben i ona. Przy zapalonych górnych światłach nie widziała nic na zewnątrz, tylko własne odbicie w wielkich oknach. Wyglądała blado i chudo. Wysuszona kobieta w średnim wieku. *Potrzebuję kochanki*, pomyślała. *Ciepłej, o wielkich piersiach i głośnym śmiechu, która tchnęłaby we mnie trochę życia.* Ziemniaki zaczęły się gotować, więc zmniejszyła płomień. Potem zrobi z nich purée i poda z szynką, która dochodziła w piekarniku. Ben był jedynym wegetarianinem, który pozostał po odlocie ostatniego samolotu, dlatego dostanie quiche pozostały po przyjęciu. Wiedziała, że w zamrażalniku ma jeszcze paczkę

bobu i będzie mogła go podać z białym sosem. Szkoda, że ostatnia wichura zniszczyła natkę pietruszki w ogródku przy centrum. Jednak przez cały czas, kiedy rozwiązywała zwykłe domowe sprawy, które tak ją uspokajały, myślała o morderstwie Angeli. *Działanie w afekcie*, uznała, *albo zemsta.*

Poszła korytarzem łączącym kuchnię z mieszkaniem Maurice'a. Jej skórzane pantofle klapały na płytkach, a echo sprawiało, że miała wrażenie, jakby ktoś za nią szedł. Zastukała do drzwi, ale kiedy nie usłyszała odpowiedzi, weszła do środka. Maurice siedział samotnie w ciemności, patrząc tępo przed siebie. Włączyła lampkę na stoliku i usiadła obok niego.

– Gdzie jest Poppy?

– Nie jestem pewien – odparł. Widziała, że nic go nie obchodzi. Był całkowicie pogrążony w smutku. – Może w swoim pokoju.

Kiedy Jane wstała, żeby to sprawdzić, powiedział:

– Zabrali Angelę.

– Wiem.

Poppy leżała na łóżku, oglądając w telewizji australijską operę mydlaną. Na ekranie dwoje nieprawdopodobnie pięknych nastolatków leżało na piaszczystej plaży, patrząc na siebie. Na chwilę Jane przyszło do głowy, że takie zaabsorbowanie sentymentalną historią miłosną w chwili, kiedy jej ojciec tak cierpi, jest przejawem grubiańskiej bezduszności dziewczyny. Ale jej obecność przy nim nie podniosłaby go na duchu, a Poppy nigdy nie udawała, że lubi Angelę. Poza tym ptasiarze uganiali się po całej wyspie za jakimś rzadkim ptakiem, co było w równym stopniu

niestosowne. Podobnie jak skrywana przyjemność, z jaką Jane usiłowała rozwikłać tajemnicę śmierci żony Maurice'a.

– Jesteś głodna?

Poppy wyłączyła dźwięk, ale nadal wpatrywała się w słoneczny krajobraz, w młodych kochanków.

– Umieram z głodu. – Odwróciła się gwałtownie w stronę Jane. – Czy to naprawdę takie wredne z mojej strony? Chce mi się jeść, a tymczasem martwa kobieta leży w pracowni ornitologicznej.

– Oczywiście, że nie jest. I już jej tam nie ma. Jimmy Perez ją wywiózł. – Jane usiadła na łóżku. – Gdzie chcesz zjeść obiad? W mieszkaniu czy z nami?

Chwila ciszy.

– Czy wszyscy myślą, że ją zabiłam?

– Nie wiem, co *oni* myślą. Ja nie wierzę, że to zrobiłaś.

Opera mydlana dobiegła końca i napisy przesuwały się w stronę horyzontu. Poppy oparła głowę na poduszce.

– Mogłabym dostać coś tutaj? Nie mogę też pójść do taty. Ciągle płacze. Nigdy dotąd nie widziałam, żeby płakał.

– Coś ci przyniosę.

– Jest może pudding?

– Beza cytrynowa.

– Mogę dostać trochę?

Jane uśmiechnęła się i skinęła głową.

ℵ

Przy stole rozmawiano tylko o łabędziu. Na stole leżała sterta publikacji encyklopedycznych. Dougie Barr był

rozgorączkowany. Sprawiał wrażenie, jakby był na dopalaczach, bez przerwy gadał jak nakręcony.

– Czasami widzi się ptaka i po prostu się *wie*! Że to najlepszy ptak, jakiego kiedykolwiek znajdziesz w całym życiu, coś, o czym zawsze będziesz pamiętał! – Odłożył sztućce i odwrócił stronę w leżącej obok niego wielkiej książce, a potem wziął do ręki puszkę, ale nie z piwem, lecz z jakimś musującym, wściekle kolorowym napojem. Jane pomyślała, że zawarty w nim cukier wpłynął na jego nastrój, zmieniając go w dzieciaka z ADHD. – Nie byłem nawet pewien, czy łabędź trąbiący migruje, ale okazuje się, że tak. Popatrzcie. Populacja alaskańska jest migrująca. A więc mój ptak dotarł tu aż z Alaski. – *Mój ptak*. Zupełnie jakby sam go wysiedział. Znowu zaczął jeść, bardzo szybko, i czasami małe kawałki jedzenia wypadały mu z ust. Być może w końcu przypomniał sobie, że w centrum ktoś umarł, ponieważ dodał: – Angela by to zrozumiała. Wiedziała, jak to jest, znaleźć rzadki okaz. Na tym zbudowała swoją reputację.

– Na tym i na swoich włosach – wtrąciła Sarah Fowler.

Uwaga była tak nieoczekiwana, tak złośliwa, że przez chwilę Jane nie była pewna, jak zareagować, ani nawet czy ukryta krytyka była zamierzona. Rozmawiała z Fowlerami po ich przybyciu do centrum „Shepherdem" i uznała ich za sympatycznych, spokojnych i nieagresywnych. Nie mogła sobie przypomnieć, czy John powiedział, jak zarabiają na utrzymanie. Sarah była jakimś pracownikiem opieki społecznej, zajmowała się dziećmi i rodzinami. Teraz Jane spojrzała na nią, napotkała jej wzrok i uśmiechnęły się do siebie. Stały się dwiema kobietami przeżywającymi razem chwilę złośliwości, cieszącymi się nią jeszcze bardziej ze względu na okoliczności. Tym bardziej, że były

powściągliwymi, uprzejmymi paniami w pewnym wieku i nikt się tego po nich nie spodziewał. Sarah zaczęła chichotać, dyskretnie zasłaniając usta serwetką, a Jane pomyślała, że wszyscy bliscy są histerii.

Wokół nich nadal trwała dyskusja o łabędziu.

– Jutro wiatr podobno ma osłabnąć. – Tym razem odezwał się Hugh Shaw.

Jane wiedziała, że od urodzenia uczył się używać swojego uroku. Można było się zorientować, że kobiety go uwielbiały – z całą pewnością matka i babcia, a najprawdopodobniej również niania – ale mimo wszystko także czuła się przez niego oczarowana. Był taki ładny i uśmiechał się tak uroczo i leniwie. Musiał dobrze się wysilić, aby uzyskać pożądaną reakcję, i czuła, że zasługuje na jej podziw i rozbawienie. – Ptasiarze już pędzą na Szetlandy w nadziei, że dostaną się na Fair Isle i zobaczą łabędzia.

Jane spojrzała na Bena, który wydawał się w ogóle nie zwracać uwagi na rozmowę.

– Nawet jeżeli wiatr osłabnie, pewnie jutro samolot nie zdąży przylecieć – oznajmiła. – Za wcześnie robi się ciemno. – Miała nadzieję, że tak będzie. Sytuacja stałaby się o wiele gorsza, gdyby samolot późnym popołudniem przywiózł komplet gości i natychmiast wystartował, nie zabierając nikogo. Musiałaby znaleźć pokoje dla nowo przybyłych i ich nakarmić. Nie miała pojęcia, jakim cudem mogłoby się to udać – napływ ludzi, gdy tymczasem Maurice i Poppy ukrywają się w mieszkaniu. A jeżeli będą mogli dotrzeć obserwatorzy ptaków, zdołają to zrobić również dziennikarze. Nagle wyobraziła sobie pismaków oblegających latarnię morską, wtykających aparaty w okna, Maurice'a z głową wspartą na rękach – na pierwszych stronach brukowców. Być może powinna podjąć decyzję

o zamknięciu centrum dla nowych gości, ale dziennikarze i tak znaleźliby sobie jakieś kwatery na wyspie. Jane miała nadzieję, że pogoda znowu się popsuje, przynajmniej na kilka następnych dni albo do czasu, aż Perez znajdzie mordercę. Lub kiedy ona to zrobi.

Nastąpiła przerwa w rozmowach i Jane wróciła do rzeczywistości. Dougie zajął się deserem i wpychał do ust cytrynową bezę. Fowlerowie rozmawiali ze sobą po cichu. Kucharka zauważyła, że po stołem John trzyma Sarah za rękę i znowu poczuła ukłucie samotności. *Nie mam nikogo, kogo mogłabym dotknąć, nikogo, kto wziąłby mnie w ramiona, żeby pocieszyć.* Hugh siedział rozparty na krześle, miał przymknięte powieki i uśmiechał się z zadowoleniem. Ben bawił się papierową serwetką i patrzył w ciemność.

Ktoś w tym budynku jest mordercą, pomyślała. *Być może jem posiłek z mordercą.* W dzieciństwie czytała taką powieść Agathy Christie: grupa ludzi na wyspie, którzy giną jedno po drugim. W jadani było ciepło. Rozpaliła duży ogień, używając wyrzuconego na brzeg drewna, aby poprawić nastrój tutaj i w pokoju klubowym, ale poczuła dreszcze.

Poszła do kuchni zrobić kawę. W czasie gdy czajnik stał na ogniu, wstawiła talerze do zmywarki i nasypała granulowanej kawy rozpuszczalnej do wielkiego termosu. Jej wieczorny rytuał. Ostatnie zadanie przed końcem dnia roboczego. Pomyślała nagle, że będzie to jej ostatni rok w centrum. Nie wróci na Fair Isle w następnym sezonie. Nie byłoby tu już tak samo, a poza tym była gotowa do przeprowadzki. Stając się ofiarą przemocy, Angela Moore wymusiła to na niej.

Poczuła ruch za sobą i odwróciła się, przekonana, że zobaczy jednego z gości, być może Sarah, proponującego jej pomoc przy robieniu kawy. Ale był to Perez. Zdjął buty

i płaszcz i stał nieruchomo tuż za nią. Poczuła, jak przyspiesza jej puls. Czy wszystkich przeraża przybycie policji? Czy widząc detektywa takiego jak Perez, każdy wspomina swoje występki, niegodne działania, może nie niezgodne z prawem, ale okrutne? *Wszyscy uważamy, że przegląda nas na wskroś. Wie, o czym myślimy. To jakby stanąć przed Bogiem w dniu Sądu Ostatecznego.* Ostrożnie nalała wrzątku do termosu. Ręka zupełnie jej nie drżała. *Zaczynam zachowywać się absurdalnie. To przez pogodę i melodramatyczność całej sytuacji.* Znowu pomyślała, że czuje się, jakby trafiła do jakiejś powieści, jeżeli nie Agathy Christie, to przynajmniej do jakiegoś napuszonego gotyckiego utworu.

– Przepraszam, że przeszkadzam – odezwał się Perez.

– Nie przeszkadzasz. Chodź, napij się z nami kawy.

Poszedł za nią do jadalni. Wszyscy siedzieli tak, jak ich zostawiła. Nadleciał kolejny szkwał i deszcz tłukł o szyby. Nikt się nie odzywał. Jane uznała, że ma obowiązek rozładować sytuację. Podobnie działo się na imprezach w Richmond. Dee zapraszała do swojego domu dziwnie niedobranych ludzi, a kiedy przyszli, przestawała zwracać na nich uwagę. Wtedy do Jane należało przedstawienie ich sobie i pomoc w nawiązywaniu kontaktów.

– Wszyscy są dość podnieceni – wyjaśniła. – Na Golden Water jest bardzo rzadki ptak. Łabędź trąbiący. Nigdy dotąd nie widziano go w żadnym zakątku Wielkiej Brytanii.

Perez wciąż się nie odzywał. Przysunął krzesło do stołu i usiadł między Dougiem a Hugh.

– Sytuacja jest niecodzienna. – Inspektor zdawał się ważyć każde słowo. Jane zaczęła się zastanawiać, czy już wie, kto zabił Angelę. Być może podczas godzin spędzonych w pracowni ornitologicznej przeprowadził jakiś magiczny test

techniczny? Czy przyszedł dokonać aresztowania? Uświadomiła sobie, że gdyby taki okazał się cel jego wizyty, w jednakowym stopniu byłaby rozczarowana i poczułaby ulgę. Ta łamigłówka wciąż ją intrygowała. Miała wrażenie, jakby usiłowała ukończyć krzyżówkę, a ktoś pochylił się nad jej ramieniem i podrzucił brakujący trudny wyraz.

Perez jednak najwyraźniej nie poczynił większych postępów w dochodzeniu niż ona.

– Przy przypadku takim jak ten zazwyczaj pracowałby duży zespół, zbierał zeznania, sprawdzał świadków. Tutaj jestem tylko ja. Byłbym wdzięczny za współpracę. Muszę mieć zeznania każdego z was i chciałbym porozmawiać z każdym z osobna. – Popatrzył na siedzących przy stole. – Najszybciej, jak to możliwe, dopóki wasze wspomnienia są wciąż świeże.

– A co z Maurice'em i Poppy? – zapytał Hugh. – Przypuszczam, że porozmawiasz także z nimi? – Wzruszył ramionami, uśmiechając się nieśmiało, jakby dawał znać, że nie miał zamiaru nikogo urazić.

Doprawdy, Hugh, pomyślała Jane. *Jednak jesteś niezłą żmiją. A ja uważałam cię za takiego miłego chłopca.*

– Będę rozmawiał z wszystkimi – odparł ostro Perez. – I prowadził dochodzenie na swój sposób. Zacznę przesłuchania dziś wieczór. – Rozdał siedzącym przy stole kartki papieru. – A tymczasem byłbym wdzięczny, gdybyście zapisali wszystko, co zapamiętaliście z wczorajszego wieczoru. Muszę mieć spis waszych działań po przyjęciu, ale istotne może być również wszystko inne. Być może jakaś zasłyszana rozmowa nabrała znaczenia w związku ze śmiercią Angeli. Albo może któreś z was zauważyło kogoś chodzącego ubiegłej nocy po latarni morskiej. Proszę nie rozmawiać o sprawie między sobą. Nie powinno to stanowić tematu spekulacji.

Bądźcie szczerzy i rzetelni. Jak powiedziałem, sytuacja jest niezwykła, ale to nie gra.

Odwrócił się do Jane i po raz pierwszy od przybycia się uśmiechnął.

– Czy mogłabyś zorganizować więcej kawy? To będzie długa noc.

ROZDZIAŁ 13

Perez doszedł do wniosku, że to najtrudniejsza sprawa, nad którą do tej pory pracował. Uwięziony w North Light czuł się, jakby działał w innym kraju; wydawało mu się nawet, że świadkowie mówią w jakimś obcym języku i musi starać się zrozumieć sens ich słów. Po raz pierwszy uświadomił sobie, jak trudno było Royowi Taylorowi, jego koledze z Inverness, gdy musiał przyjechać na Szetlandy i poprowadzić tu dochodzenie. Pewnie czuł się, jakby znalazł się w jakimś odmiennym kraju. Perez wiedział, jak myślą Szetlandczycy. Potrafił widzieć świat ich oczami. Ale personel oraz goście w centrum byli Anglikami, mieli inne ambicje i zainteresowania. Nagle wyobraził sobie, że budynek jest niczym samotny posterunek Imperium w czasach brytyjskiego panowania w Indiach. Czuł się jak urzędnik-tubylec budujący most pomiędzy dwiema kulturami.

Poprosił wszystkich o przejście do pokoju klubowego. Byłoby im tam wygodniej, on zaś mógł w jadalni przesłuchiwać świadków. Wolał siedzieć na prostym krześle za stołem oddzielającym go od rozmówcy, a nie rozwalać się na sofie, dotykając kolanem któregoś z podejrzanych. Bo przecież, oczywiście, wszyscy byli podejrzani. W tej chwili mógł o nich myśleć tylko w taki sposób. Wiedział, że to mało prawdopodobne, aby mieszkańcy centrum siedzieli w milczeniu. Zaczną omawiać wydarzenia, gdy tylko wyjdzie z pomieszczenia. Ich złożone na piśmie zeznania będzie

musiał traktować z nieufnością. Ale było to najlepsze z możliwych rozwiązań.

Fran zaproponowała, że wróci z nim do centrum. „Mogę ci pomóc. Mam zmysł obserwacji. Mogę im się przyglądać i słuchać, co mówią. Dyskretnie robić notatki". Nie był jednak pewien, czy informacje zdobyte w ten sposób mogą zostać uznane za dopuszczalny materiał dowodowy. Poza tym jedna kobieta już została zamordowana. Nie chciał znowu narażać Fran na niebezpieczeństwo.

Poprosił Johna Fowlera, aby jako pierwszy dołączył do niego w jadalni. Dlaczego wybrał właśnie jego? Była to losowa decyzja, podjęta głównie dlatego, że małomówni ludzie zawsze go interesowali, a przy kawie Fowler właściwie się nie odzywał. Wydawał się także życzliwą osobą, a Perez wolał nie zaczynać wieczoru we wrogiej atmosferze.

Rozmawiali przy tle dźwiękowym buczącej w kuchni zmywarki. Perez postawił na stole między nimi mały magnetofon. Pożyczył go od Stelli, miejscowej nauczycielki, kiedy pojechał w głąb wyspy, żeby umieścić w szopie zwłoki Angeli.

Ruchem głowy wskazał sprzęt.

– Nie ma pan nic przeciwko temu? To nie jest formalne przesłuchanie, ale nie mam nikogo, kto robiłby notatki.

Słuchając później zarejestrowanej na taśmie rozmowy przy akompaniamencie pracującej zmywarki zagłuszającej chwilami wypowiadane słowa, na pewno poczuje się niezręcznie, wspominając, z jakim wysiłkiem zadawał ważne pytania.

Zaczął od znanych już szczegółów. Znalazł nazwiska i adresy gości w komputerze z pokoju ornitologicznego i koledzy z Lerwick już ich sprawdzili w rejestrze skazanych. Fowlerowie

byli czyści. Mieszkali w Bristolu. John miał czterdzieści dziewięć lat, a Sarah czterdzieści jeden. Teraz mężczyzna siedział przed nim, na pozór zupełnie nie przejmując się sytuacją. Włosy miał nieco za długie jak na swój wiek, a na sobie dżinsy i robiony na drutach sweter. Nie wyróżniał się w żaden szczególny sposób. Był typem człowieka, którego zawsze pomijano podczas okazania podejrzanego.

– Co sprowadziło pana na Fair Isle tej jesieni? – zapytał Perez.

– Ptaki – uśmiechnął się Fowler. – Jesteśmy po prostu jak wszyscy inni zwariowani ludzie przyjeżdżający aż tutaj. Spędziłem parę jesieni na Szetlandach, ale nigdy nie byłem na Fair Isle. Wie pan, to było takie marzenie. Dla obserwatorów ptaków to miejsce ma niemal mityczny status. Tu może zdarzyć się prawie wszystko. I rzeczywiście dziś tak się stało, dzięki łabędziowi trąbiącemu. Poza tym Sarah potrzebowała wakacji.

– Dlaczego pańska żona potrzebowała wakacji?

– Czy ma to znaczenie? – Uśmiech zniknął, na czole zaś pojawiła się zmarszczka, jakby Perez w niefortunny sposób wykazał się złymi manierami.

– Zapewne nie. – Inspektor nie był pewien, co skłoniło go do zadania tego pytania, ale teraz reakcja rozmówcy go zaintrygowała. – Ale mnie to interesuje.

Fowler wzruszył ramionami.

– Poroniła. Straciliśmy już nadzieję, że nam się uda. Próbowaliśmy wszystkiego: tych najrozmaitszych testów, zapłodnienia *in vitro*. A potem ta wspaniała chwila, kiedy dowiedziała się, że jest w ciąży… Ale poroniła. Nikt nie umie nam wytłumaczyć dlaczego. Dziecko urodziłoby się w tym

tygodniu. To był stres dla nas obojga. Musiałem ją stamtąd zabrać.

– Bardzo mi przykro. – Pierwsza żona Pereza też miała na imię Sarah i też poroniła. Wiedział, że był to główny powód rozpadu małżeństwa. Nigdy nie był bardziej nieszczęśliwy niż wtedy, gdy utracili dziecko. Teraz poczuł się jak grubiański burak, który wściubia nos w czyjeś prywatne nieszczęście.

– Niech pan jej nic nie mówi. – Fowler spojrzał błagalnie na inspektora.

Wygląda jak naukowiec, pomyślał Perez, *łagodny, trochę nie z tego świata*.

– Oczywiście. – Zmywarka bipnęła, informując, że skończyła pracę. – Czy spotkał pan Angelę Moore przed przyjazdem do centrum turystycznego?

– Chyba raz, na przyjęciu w wydawnictwie. Piszę artykuły do specjalistycznych czasopism.

– Jest pan dziennikarzem? – Perez spojrzał na niego ostro. – Te przesłuchania są poufne. Nie chciałbym, żeby cokolwiek z tego, co tu powiedziano, pojawiło się w gazetach.

– Nie zrobiłbym czegoś takiego jej rodzinie. – Fowler patrzył w okno. – Poza tym obecnie nikt mnie nie prosi, żebym cokolwiek napisał. Wygląda na to, że popadłem w niełaskę. Zresztą, nie pisywałem zbyt wiele do dzienników, jedynie od czasu do czasu jakieś artykuły o historii naturalnej.

Perez przypuszczał, że powinien mu zaufać, ale uważał też, że każdemu dziennikarzowi spodobałaby się możliwość umieszczenia w wielkim czasopiśmie artykułu z nazwiskiem półgrubą czcionką tuż obok nagłówka.

– A dlaczego Angela była na tym przyjęciu?

– Była to promocja jej książki. Liczyli na reklamę. Recenzję.

– Wtedy właśnie wydano jej książkę o kuliku? – Perez zorientował się, że musi wyciągać z rozmówcy informacje. Może użycie magnetofonu było błędem i bez niego wymiana zdań odbywałaby się w swobodniejszej atmosferze.

– Tak.

– Napisał pan recenzję?

– Owszem. Obawiam się, że niezbyt pochlebną.

– Książka nie była dobra?

– Musi ją pan przeczytać, inspektorze, i ocenić sam. – Fowler spojrzał na niego i uśmiechnął się przelotnie.

– Czy Angela rozpoznała pana, kiedy przyjechał pan do latarni morskiej? – zapytał Perez. Wciąż nie wiedział, jaki cel mają jego pytania. Znowu zdał sobie sprawę, że nic nie wie o ich świecie. Mógł rozmawiać z hodowcami o owcach i rybakami o połowie czerniaka, ale ci pisarze oraz obserwatorzy ptaków byli dla niego dziwni i niezrozumiali.

– Znała moje nazwisko, ale pewnie nie pamiętała, że się spotkaliśmy.

– I relacje były dobre, pomimo złej recenzji?

– Oczywiście, inspektorze. Stała się słynną kobietą. Nie miała powodu chować urazy. Już nie potrzebowała mojej aprobaty.

Perez odniósł wrażenie, że Angela była kobietą potrafiącą długo chować urazę. Spojrzał na leżącą przed nim kartkę papieru i zorientował się, że niczego nie zapisał.

– Jakie jest obecnie źródło pańskich dochodów?

– Nadal książki, inspektorze. Ale teraz zbieram je i sprzedaję, a nie piszę o nich. Mam niedużą księgarnię przyrodniczą. Większą część interesów prowadzę oczywiście przez internet, ale wciąż mam wiernych klientów lubiących

przeglądać książki. Mam ogromne szczęście, że mogę zaspokajać swoją pasję i nazywać to pracą.

Perez zadał sobie pytanie, czy tak właśnie jest w *jego* przypadku. Czy zaspokaja swoją pasję, a w każdym razie ciekawość, i nazywa to pracą?

– Byli państwo wczoraj wieczorem na przyjęciu – odezwał się. Fowlerowie przedstawili się, złożyli gratulacje i powiedzieli, iż miło, że zaproszono wszystkich gości centrum, ale Jimmy nie przypominał sobie, by tańczyli. Być może zostali wystarczająco długo, aby zachować się uprzejmie, a potem poszli spać. – Jakie wrażenie zrobiła na panu wtedy Angela?

Fowler wzruszył ramionami.

– W zasadzie była taka jak zawsze. Zdeterminowana, uszczypliwa, zabawna.

– Dlaczego ktoś mógłby chcieć ją zabić? – Perez miał wrażenie, że pomimo dziwnej demonstracji z piórami zbrodnia miała jakiś racjonalny motyw. Najwyraźniej nie była to napaść seksualna na Angelę. Nie wierzył też, by należało założyć, że sprawcą był szaleniec doprowadzony do wściekłości przez sztorm.

– Sądzę, że nie jestem właściwą osobą, aby odpowiedzieć na takie pytanie, inspektorze. – Głos Fowlera był obecnie dość chłodny, chociaż mężczyzna wciąż był jak zwykle uprzejmy. Zupełnie jakby przesłuchanie zaczynało go nudzić. – Prawie nie znałem tej kobiety.

ℵ

Perez zrobił przerwę przed wezwaniem do jadalni następnego świadka. Nalał sobie kolejny kubek kawy i pod wpływem

impulsu wyszedł z nim na dwór, próbując nabrać nowej energii. Musiał naprzeć całym ciałem na drzwi, żeby je otworzyć; nawet po zawietrznej budynku wiatr był tak silny, że Jimmy z trudem łapał powietrze. Grzmot fal odbijał się echem, wypędzając z jego głowy rozważania o sprawie. Zastąpiło je chwilowe uczucie rozpaczy. *Nie dam rady tego zrobić. Nie sam.* Nigdy nie uważał formalnych przesłuchań, sterylnych serii pytań i odpowiedzi zadawanych czujnemu i niechętnemu świadkowi, za szczególnie pomocne. *Tutaj*, pomyślał, *nie mam żadnej kontroli i zupełnie nie czuję, co podejrzani myślą.* To była jego wyspa, ale w North Light to pisarze, naukowcy i obserwatorzy ptaków byli na własnym terytorium. Mieli przewagę. W jakiś sposób musiał zmienić ten stosunek sił.

Energicznym krokiem poszedł do pokoju klubowego. Usłyszeli, jak idzie po drewnianej podłodze korytarza, i kiedy wszedł do pomieszczenia, panowała w nim cisza. Wszyscy zdawali się skupieni na leżących przed nimi papierach. Spojrzeli na niego. Kto następny?

– Zmiana planów – oznajmił. Wydawało mu się, że mówi nienaturalnie głośno. – Muszę wracać do Springfield. Mają tam do mnie zadzwonić z Inverness. Będziemy kontynuowali jutro, ale będę urzędował w ośrodku kultury. W ten sposób w możliwie najmniejszym stopniu zakłócę prace centrum turystycznego. Zadzwonię, kiedy będę gotów. Jeżeli mógłbym teraz zebrać wasze pisemne zeznania…

Wyszedł z kartkami w ręku, czując się jak nauczyciel w szkole dla trudnej młodzieży usiłujący utrzymać autorytet w klasie. Dotarł do samochodu, kiedy usłyszał, że woła go Jane. Zobaczył ją na tle światła padającego z holu. Narzuciła na ramiona płaszcz, ale wciąż miała na nogach domowe pantofle.

– Jimmy, mogę z tobą porozmawiać? Coś sobie przypomniałam. Pewnie nic ważnego, ale sądzę, że powinieneś o tym wiedzieć.

Usiedli w szarpanym wiatrem, pokrytym plamami rdzy samochodzie Dużego Jamesa. Od czasu do czasu musiał prosić Jane, żeby mówiła głośniej, bo nie słyszał jej słów.

– Angela powiedziała coś w czasie lunchu w dniu przed śmiercią. – Jane patrzyła przed siebie, przez przednią szybę, chociaż na zewnątrz było zupełnie ciemno. Perez włączył wewnętrzną lampkę i zdziwił się, widząc, że działa. Prowadzili rozmowę przy tym mdłym, trochę migoczącym świetle. – Oznajmiła, że ktoś był w pracowni ornitologicznej i poprzekładał jej papiery. Te, nad którymi pracowała. Była wściekła. Pieniła się ze złości. Wiadomo było, że potrafiła wpaść w furię tylko dlatego, że się nudziła, ale tym razem to było prawdziwe.

– Pamiętasz coś jeszcze z tej rozmowy?

– Sądzę, że przepadła jakaś kartka papieru. Rzucała oskarżeniami, że jedno z nas ją zabrało.

– Ktoś konkretny? – zapytał Perez. Odwrócił się, aby popatrzyć na kobietę, na jej szczupłą, skupioną twarz.

– Raczej nie – odparła. – W każdym razie wtedy nie odniosłam takiego wrażenia.

– Dziękuję. – Przypuszczał, że teraz odejdzie, że rozmowa dobiegła końca, ale Jane nie ruszała się z miejsca. Czekał, przekonany, iż czekanie to jedna z jego specjalności. Potrafił robić to lepiej niż ktokolwiek z jego znajomych.

– Powinieneś porozmawiać z Benem Catchpole'em – odezwała się w końcu. – Może i z Hugh. Angela lubiła ładnych młodych chłopców.

– Chcesz powiedzieć, że z nimi spała? – Usłyszał w swoim głosie zaskoczenie i dezaprobatę. Ależ Fran by z niego kpiła, gdyby to usłyszała! Zawsze mówiła mu, że jest ograniczony i pruderyjny. A czy gdyby rozmawiali o mężczyźnie, czy zszokowałoby to Pereza w takim samym stopniu?

Jane nie odpowiedziała wprost.

– Była drapieżna – stwierdziła. – Musiała mieć wielbicieli. Nie wiem na pewno, jak było z Benem i Hugh, ale z całą pewnością ubiegłego lata zdarzyło się coś takiego. Poderwała młodego gościa i naprawdę zaciągnęła go do łóżka. – Nadal wpatrywała się w ciemność.

– A co na to Maurice?

– Mogę się tylko domyślać, że przymknął na to oko – odparła. – Maurice lubi łatwe życie. A ponad wszystko chciał, żeby Angela była szczęśliwa.

– Dziękuję – powiedział znowu i tym razem Jane wysiadła z samochodu. Przez przednią szybę widział, jak biegnie w kierunku świateł centrum.

N

W Springfield oglądali telewizję. Zaciągnięte grube zasłony chroniły przed sztormem. W kominku paliły się torf oraz drewno wyrzucone przez morze, i poczuł ich zapach, gdy tylko wszedł do domu. Słysząc, że wchodzi, matka wstała, zrobiła mu kawę i przyniosła talerz z owsianymi ciasteczkami i serem. Ojciec nalał mu szklaneczkę whisky. Fran z podkulonymi nogami siedziała na sofie. Podszedł do niej, pochylił się i pocałował ją w czubek głowy. Poczuł aromat używanego przez nią szamponu połączony z zapachem dymu torfowego.

– Nie spodziewaliśmy się, że wrócisz tak wcześnie – powiedziała. – Już po wszystkim?

– Nie, ale dziś wieczorem nie mogłem już tego kontynuować. Nie byłem w stanie nic osiągnąć. Jutro będę miał mnóstwo roboty.

– Właśnie widzieliśmy prognozę – odezwał się ojciec. – Od rana pogoda powinna zacząć się zmieniać. Nadchodzi wyż.

– Spuścisz statek na wodę?

– Jeszcze nie. Martwa fala jest wciąż za duża. I nie sądzę, żeby dotarł tu jakiś samolot, ale śmigłowiec powinien dać radę. Pojutrze chyba będzie już dobrze. Do tej pory wszytko powinno wrócić do normy.

Nie licząc tego, pomyślał Perez, *że w naszej zamkniętej na kłódkę szopie leży martwa kobieta, a ja wciąż muszę znaleźć jej zabójcę. To wcale nie w normie.*

ROZDZIAŁ 14

Dougie Barr słuchał nocnej prognozy dla żeglugi ze starego radia tranzystorowego w sypialni. W domu precyzyjny głos opisujący pogodę na różnych akwenach natychmiast go usypiał.

Kiedy pracował, jakie znaczenie miało, z której strony wiał wiatr? Tutaj było to bardzo ważne. W czasie kilku następnych dni pogoda powinna się zmienić. Nastąpi okres ciszy i chłodu. Czas kwiczołów, droździków i śnieguł. Obserwatorzy ptaków zebrani na Szetlandach, czekający na spadek siły wiatru, aby mogli wyczarterować statki i samoloty, również usłyszą prognozy. Niemal pragnął być razem z nimi, siedzącymi w barach w Lerwick albo w hotelu w Sumburgh i wspominającymi inne szalone wypady, prawie udane obserwacje oraz nieoczekiwane sukcesy. Chciałby dzielić z nimi narastające podniecenie i napięcie. Ale wtedy nie znalazłby łabędzia trąbiącego. Jego nazwisko nie trafiłoby do biuletynu brytyjskich ptaków rzadkich. Nie zazdrościłby mu każdy ptasiarz w Wielkiej Brytanii.

Siedząc na łóżku, rozpiął koszulę i usłyszał strzępki rozmów ze znajdującej się pod nim świetlicy. Popijali w niej Ben i Hugh. Nagle rozległa się salwa śmiechu. Dougie poczuł się wykluczony, niedopuszczony do wspólnej konwersacji. Wróciła dawna paranoja. *Śmieją się ze mnie. Bo nie jestem taki bystry jak oni. Bo muszę zarabiać na życie.* Działo się tak, od kiedy był dzieckiem, wyśmiewanym i tyranizowanym grubaskiem na placu zabaw. Wstał i spojrzał w okno, czując niemal

nieodpartą chęć walnięcia pięścią w szybę. Wyobraził sobie brzęk, ból, gdy odłamki przebijają ciało niemal do kości, i wiatr wdzierający się we wybity otwór. Z ogromnym wysiłkiem ściągnął spodnie, przewiesił je przez oparcie krzesła, wpełzł pod kołdrę i bardzo mocno zacisnął powieki. Zaczął myśleć o jedwabistych, czarnych włosach Angeli, jej szczupłych, opalonych dłoniach. Wyobraził sobie jej nagie ciało. Ale te obrazy nie zdołały przywołać dawnej magii. Zamiast tego ujrzał w myślach, jak patrzy martwymi oczami przez gruby polietylenowy całun – oczywiście szczegóły tego, jak opuszczała latarnię morską, stały się powszechnie znane.

Na dole rozmowa trwała nadal. Kolejna eksplozja śmiechu. Dougie pod wpływem impulsu wstał i ubrał się. Głośno tupiąc, zszedł po schodach, podobnie jak robiła to matka, kiedy jeszcze z nią mieszkał i lekkomyślnie zaprosił przyjaciół. Pojawiała się w dziennym pokoju w szlafroku i kapciach, z twarzą zaczerwienioną pod wpływem oburzenia i zakłopotania. „Moglibyście tak nie hałasować, drogi Dougie? Niektórzy z nas muszą rano iść do pracy". Zupełnie jakby on nie pracował.

Wielka prądnica została wyłączona na noc i schodząc, mężczyzna przyświecał sobie latarką. W świetlicy stała na stole lampa naftowa, a ktoś ustawił świece na okapie kominka. W nim samym palił się torf, ale centralne ogrzewanie nie działało i w pokoju było chłodno.

Spodziewał się, że zobaczy tylko Hugh i Bena, zaskoczył go widok Johna Fowlera. Był starszy od Dougiego, któremu teraz wydało się niewłaściwe robić aferę i narzekać na hałas. Wyszedłby na złośnika, a może nawet na głupka. Zamiast tego nalał sobie whisky i dołączył do nich, jakby od samego początku miał taki zamiar.

Nie pił zbyt wiele, wolał napoje bezalkoholowe, które Jane specjalnie zamawiała, kiedy wiedziała, że ma przyjechać. Być może to whisky spowodowała, że później wspominał całe wydarzenie jak jakiś sen.

Pomyślał, że to Hugh musiał rozpocząć zabawę. To było w jego stylu. Na stole stała butelka i Hugh położył ją na boku i nią zakręcił. Światło lampy odbijało się w wirującym zielonym szkle.

– Graliście kiedyś w „prawda czy fałsz"?

Czy na pewno powiedział to Hugh? To przez ten jego niewymuszony uśmiech. Ale wszyscy pili i później Dougie doszedł do wniosku, że propozycja mogła wyjść od każdego z nich – poza nim samym. Nigdy nie zaproponowałby takiej gry. Pamiętał szyderstwa, które musiał znosić w szkole, pytania, na które nie chciał odpowiadać: „Miałeś kiedyś dziewczynę, Gruby Dougie? A może jesteś jeszcze prawiczkiem? A zresztą, jaka by cię chciała?".

Nikt nie odpowiedział, Hugh jednak nie zwrócił na to uwagi. Ponownie zakręcił butelką, tym razem gwałtowniej. Kiedy się zatrzymała, jej szyjka wskazała na Bena.

– Jesteś pierwszą ofiarą, Ben – oświadczył Hugh, szczerząc zęby w uśmiechu. – Pozostali mają po jednym pytaniu.

– Nie mamy przecież żadnej gwarancji, że powie prawdę. – John Fowler siedział odchylony na krześle, jego twarz kryła się w cieniu. – Skąd będziemy wiedzieli, że nie kłamie?

– Och, będziemy – odparł Hugh. – Większość ludzi to bardzo kiepscy kłamcy.

Być może powodowały to okoliczności. Płomyki świec trzepoczące w niedającym się uniknąć przeciągu, wspomnienie ciała Angeli leżącego przez większą część dnia w pokoju obok. Może obawiali się prowokować Hugh.

Ostatecznie nikt nie odmówił udziału w grze. Nikt nie powiedział: „To absurd, dziecinada, chodźmy spać".

Powinniśmy świętować nowego ptaka, pomyślał Dougie. *Zamiast tego siedzimy w kółeczku jak starsze panie na seansie spirytystycznym*. Po śmierci ojca jego matka przez jakiś czas interesowała się astrologią i sprowadzała do domu różnych naprawdę dziwacznych ludzi. Siadali skuleni w ciemności w saloniku ich podmiejskiego mieszkania komunalnego, dotykając się palcami i wierząc, że wywołują duchy.

– Zadam pytanie – oznajmił John Fowler. Pochylił się do przodu i żółtawe światło świec przesunęło się po jego czole i podbródku. – Zabiłeś Angelę Moore?

Ben poderwał głowę. Dougie przez chwilę pomyślał, że uderzy pytającego.

– Nie! Nigdy bym jej nie skrzywdził.

– Twoje pytanie, Dougie. – Zabrzmiało to tak, jakby Hugh się śmiał. Dougie nie patrzył na niego, ale wiedział, że tamten się uśmiecha, błyskając białymi zębami w półmroku.

Nie wiedział, o co zapytać. Przede wszystkim bał się swojej kolejki w roli ofiary.

– Czy zrobiłeś kiedyś coś, czego się wstydzisz? – Skąd przyszło mu do głowy takie pytanie?

Ben odwrócił głowę w jego stronę.

– Raz – powiedział. I dodał: – Zawiodłem kilku przyjaciół.

– Kiedy to było? – znowu John Fowler. Łatwo zgadnąć, że był dziennikarzem, jak stwierdził w duchu Dougie. Można go było sobie wyobrazić, jak węszy, szukając tematów.

– Odpowiedziałem na pytanie, prawda? Nie muszę wdawać się w szczegóły. – W świetle świec włosy Bena wyglądały, jakby płonęły. – No a ty, Hugh? Co chciałbyś wiedzieć?

– Kochałeś ją?

– Kogo?

– Angelę, oczywiście. Wszyscy o niej myślimy.

Żadnego wahania.

– Tak.

Och, pomyślał Dougie. *Na pewno to ubóstwiała*. Angela niczego nie lubiła bardziej od ślepego uwielbienia. I niczym bardziej nie pogardzała.

John Fowler wyciągnął rękę i zakręcił butelką energicznym gestem, który w tej naelektryzowanej atmosferze przypomniał Dougiemu ruch, jakim ukręca się szyję kurczakowi. Patrzył, jak butelka się obraca, zatrzymuje się. Szyjka wskazywała dokładnie między nim a Hugh, ale chciał mieć to już za sobą. Nie mógł znieść oczekiwania.

– W takim razie teraz moja kolej – powiedział. Czuł, że nie może oddychać. Pytanie pewnie będzie o seks. Albo o Angelę, co na jedno wychodzi.

Hugh wpatrywał się w niego.

– Zabiłeś Angelę Moore?

Dougie rozluźnił się.

– Nie. – Łatwe pytanie. A Hugh był intrygantem. Jeżeli ktoś chciałby zrobić z niego błazna, to tylko Hugh.

Spojrzał na pozostałych. Teraz, kiedy najgorsze było już za nim, niemal się cieszył, że znalazł się w centrum uwagi. John Fowler go obserwował. Zupełnie do niego nie pasowało, że był tutaj i bawił się w głupią, szczeniacką grę. Zazwyczaj Fowler i jego żona wcześnie szli spać. Zaraz po kakao, herbatnikach i uzupełnieniu dziennika. Dlaczego tu był? Czy myślał, że go lubią, akceptują i znowu wierzą w jego zgłoszenia, tylko dlatego, że został i pił z nimi? Ale Fowler się nie odezwał i następne pytanie zadał Ben.

– Wiesz, kto zabił Angelę?

Dougie milczał przez chwilę, ale podejrzenie nie było konkretną wiedzą.

– Nie. – Znowu spojrzał na Johna, czekając na ostatnie pytanie.

– Czy kiedykolwiek naciągałeś obserwacje? – zapytał Fowler. – Zgłosiłeś coś, czego nie byłeś pewien?

Była to ostatnie pytanie, jakiego Dougie mógł się spodziewać. To John oszukiwał, nie on.

– No? – ponaglił go łagodnie Fowler. Hugh przyglądał się z uśmiechem.

Dougiego kusiło, by skłamać, ale czuł, że się czerwieni.

– Tak – powiedział.

– Opowiesz nam o tym? – znowu Fowler. Jak ksiądz zachęcający do spowiedzi.

– Nie. – Dougie wyciągnął dłoń i zakręcił butelką. Wirowała nierówno, podskakując na stole. Kiedy się zatrzymała, pokazała prosto na Hugh.

Przez głowę Dougiego przelatywały głupie, poniżające pytania, takie jakie mogły zadawać szkolne łobuzy. „Zsikałeś się kiedyś? Miałeś chętkę na faceta?" Ostatecznie jednak najgorszym, jakie mógł wymyślić, było to, które przed chwilą sam usłyszał.

– Jesteś blagierem?

– O ile wiem, to nie.

Kłamie, uznał Dougie. *W jakimś momencie naszego ptasiarskiego życia wszyscy przesadzamy w zgłoszeniach.* Hugh siedział nieruchomy i blady, jakby wyrzeźbiono go z lodu.

– Byłeś kiedyś zakochany? – To Ben pochylony nad stołem.

– Nie. – Odpowiedź była natychmiastowa i pogardliwa.

– Nienawidzisz kogoś? – Pytanie Fowlera było uprzejme, z nutką zaciekawienia.

Hugh milczał chwilę. Dougie pomyślał, że wcale nie zastanawia się nad odpowiedzią. Wyraźnie widział, że chłopak mógłby udzielić jej natychmiast. Rozważał jedynie, czy powinien podzielić się tą informacją z nimi.

– Tak – odezwał się w końcu. – Nienawidzę mojego ojca. Zawsze go nienawidziłem.

Wyciągnął rękę i Dougie uznał, że zamierza znowu zakręcić butelką. Właściwie nie było takiej potrzeby, bo z całą pewnością teraz Fowler miał zostać ofiarą. Ale Hugh podniósł butelkę i postawił ją na podłodze obok siebie.

– Wystarczy – oznajmił. – Pora spać.

– Hej! – Fowler popatrzył na siedzących. – A co ze mną? Czy to nie moja kolej?

– Nie interesujesz nas. – Hugh odezwał się tonem rozkapryszonego dzieciaka. – Nie obchodzi nas, co masz do powiedzenia.

ROZDZIAŁ 15

Gdy tylko się rozjaśniło, Dougie znalazł się nad Golden Water, żeby sprawdzić, czy łabędź wciąż tam jest. Zostawił Hugh pogrążonego we śnie. Komórka chłopaka leżała na stoliku przy jego łóżku. Była wyciszona, ale zaczęła wibrować, kiedy Dougie wstawał. Spojrzał na ekran, żeby sprawdzić, kto dzwoni, podejrzewając, że może jakiś ptasiarz chce więcej informacji. Na wyświetlaczu widniał napis *Tato*. Ojciec, rzekomo znienawidzony przez Hugh, który opłacał jego podróże, elegancką szkołę i zapewne finansował także pobyt w North Light. *Rozpuszczony bachor*, pomyślał znowu.

Chmury wisiały wyżej, były mniej gęste, a wiatr nie wiał tak mocno. Woda na jeziorze była pomarszczona, ale nie tak pofalowana jak poprzedniego dnia. Łabędź znajdował się we wschodniej części Golden Water. Dougie zobaczył go natychmiast i usiłował podjąć decyzję, co robić dalej. Czy był zadowolony, że czekający obserwatorzy ptaków wciąż mają szansę go zobaczyć? Czy rozczarowany? Czy wartość jego obserwacji spadnie, jeżeli zobaczy go więcej osób? Doszedł do wniosku, że jest zadowolony z jego widoku. Byłoby najgorzej, gdyby przeleciał stąd na główną wyspę Szetlandów, gdzie ptasiarze oglądaliby go bez konieczności odbycia pielgrzymki na Fair Isle.

Przymocował cyfrowy aparat fotograficzny do teleskopu i zrobił zdjęcia łabędzia. Stabilizator obrazu usuwał skutki uderzeń wiatru. Fotografie wyjdą dobre, ostre

i w czasopismach ornitologicznych będzie na nie popyt. Honoraria wystarczą, by opłacić kolejną wyprawę na wyspę.

Wracając do latarni morskiej, mężczyzna spotkał Bena i Hugh. Szli na południe, zapewne licząc, że także zobaczą łabędzia.

– Hej! – zawołał Hugh. – Powinieneś był mnie obudzić. Poszedłbym z tobą.

Zachowywał się, jakby wieczorna gra, dziwny epizod z wirującą butelką, nigdy nie miała miejsca, jakby był całkowicie innym człowiekiem.

– Wciąż tam jest – odparł Dougie. Zabrzmiało to szorstko, prawie z gniewem. Kiwnął głową młodszym mężczyznom i już miał ruszyć znowu do North Light na śniadanie, kiedy przypomniał sobie o telefonie.

– Dzwonił twój tato. Widziałeś połączenie? – Dougie wiedział, że się wyzłośliwia, ale nie mógł się powstrzymać. Poza tym był ciekaw. Co jest pomiędzy Hugh a jego ojcem?

– Odebrałeś? – Hugh niemal warknął.

– Oczywiście, że nie. Dzwonił do ciebie.

N

Dougie doznał szoku, kiedy po powrocie do centrum zobaczył w kuchni Poppy. Stała oparta o stół, trzymając w jednej ręce miskę z płatkami, a w drugiej łyżkę. Tak długo Maurice i ona ukrywali się w mieszkaniu, że niemal o nich zapomniał. Wyglądała jakby młodziej niż dotąd, nie tak agresywnie i niemal ładnie bez makijażu i żelu na włosach. Przez chwilę gapił się na nią z zakłopotaniem, a potem zawołał przez całą jadalnię:

– Dobrze się czujesz?!

Bardzo szybko kiwnęła głową, ale się nie odezwała. Być może usta miała pełne płatków. Zaaferowana Jane weszła z herbatą i tostami. Miała na sobie dżinsy i długi, niebieski fartuch. Dougie pomyślał, że mogłaby pracować w jednym z tych eleganckich barów kawowych w centrum miasta, dokąd niekiedy zapraszał którąś z kobiet z pracy.

– Spóźniłeś się – powiedziała. – Inni już skończyli. – Zastanawiał się, czy zrobi mu awanturę, ale wątpił w to. – Jajka na bekonie?

Kiwnął głową.

– Jeżeli nie sprawi ci to kłopotu. Przepraszam. Byłem nad Golden Water, aby zobaczyć łabędzia. – Nalał sobie kubek herbaty, ale nadal stał, żeby móc porozmawiać z nią przez otwarte drzwi kuchni. Boczek trzymała w cieple; teraz przesunęła patelnię na palnik, żeby wbić jajka.

– Nadal tam jest? – Jane chlupnęła oliwą na patelnię, ale spojrzała na niego. Wydawała się autentycznie zainteresowana. Poppy wciąż stała, w milczeniu napychając się płatkami. – Już dzwoniło paru ptasiarzy – mówiła dalej Jane. – Dziś nie będzie żadnych lotów, dopiero jutrzejsza pogoda zapowiada się na dobrą dla statku i samolotu. – Wbiła dwa jajka. Oliwa zasyczała, pryskając. Dougie nagle zaczął się zastanawiać, czy coś mogłoby wypłoszyć łabędzia. Może jakiś wyspiarz z dubeltówką, który wystrzeli gdzieś w pobliżu i przepłoszy go z wyspy. Pomyślał o tych wszystkich zadowolonych z siebie ptasiarzach wynajmujących samolot i biegnących do Golden Water tylko po to, aby odkryć, że łabędź odleciał. Poczuł, że się uśmiecha, ale usiłował zapanować nad wyrazem twarzy. Bądź co bądź, właściwie tego nie chciał.

Poppy odstawiła miskę z łyżką i wyszła. Jane zmarszczyła brwi, ale nie próbowała jej zatrzymać.

– Jimmy Perez chce z tobą rozmawiać – powiadomiła Dougiego. – W sali. O dziesiątej.

– Nie mam mu nic do powiedzenia. – Usiadł przy stole.

– Naprawdę? – Jane postawiła przed nim śniadanie. – Myślałam, że Angela zawsze ci się zwierzała. – Przez chwilę stała przy nim, jakby chcąc zaakcentować swoje słowa albo czekając na jego odpowiedź. Ale on się nie odezwał. Wbił nóż w środek żółtka i patrzył, jak rozlewa się ono po talerzu.

8

Dougie przyszedł do sali wcześniej. Punktualność była jednym z jego przekleństw odziedziczonych po matce niepokojącej się wszystkim, a szczególnie tym, że się spóźni. Kiedy Dougie był jeszcze chłopakiem, wyśmiewał się z niej: „Jak myślisz, co mogłoby się stać? Zamkną cię, bo spóźniłaś się dwie minuty do dentysty?". Teraz jednak rozumiał, co czuła. Wpadał w taką samą panikę, kiedy wydawało mu się, że czas mija zbyt szybko albo że ma opóźnienie i nie zdąży. Miał wtedy wrażenie, że niebo spadnie mu na głowę, a cały jego świat się zawali.

Perez już tam był. Ustawił mały stolik w jednym z rogów, blisko sceny. W budynku pachniało politurą i środkami dezynfekującymi. Dougie zastanawiał się, czy salę specjalnie wyczyszczono na tę okazję, czy jedna z kobiet z wyspy przyszła tu wcześnie rano ze ścieką do kurzu i mopem, żeby przygotować pomieszczenie dla Pereza.

Detektyw zaprosił go skinieniem ręki.

– Napiłbyś się kawy? Mogę po nią pójść. – Wydawał się swobodniejszy niż wczoraj wieczorem. Dougie kiwnął głową. Zawsze miał się na baczności, kiedy ludzie usiłowali być wobec niego przyjacielscy. Tylko Angela przełamała tę jego obronę i proszę, do czego to doprowadziło.

Perez wyjął zeznanie napisane przez Dougiego w pokoju klubowym latarni morskiej. Wszyscy byli wówczas bardzo spięci i Dougiemu udzielił się ten nastrój. Coś w rodzaju poczucia zbiorowej winy, doszedł obecnie do wniosku. Zupełnie jakby wszyscy czuli się w jakiś sposób odpowiedzialni za śmierć Angeli. *Baliśmy się jej. Fascynowała nas, ale jednocześnie przerażała. Ponieważ żaden z nas nie był w stanie stawić jej czoła.*

– Opowiedz mi o Angeli – poprosił Perez.

Dougie nie tego się spodziewał. Sądził, że będzie jakaś lista pytań, coś w rodzaju scenariusza, który przygotował dla personelu telemarketingu.

– Chodzi mi o to, że musiałeś dość dobrze ją znać – wyjaśnił Perez. – Przyjeżdżałeś na wyspę od dawna.

– Była bardzo dobrą ornitolożką. – To zdanie przyszło mu do głowy w pierwszej kolejności. Wiedział, że był to hołd, jakiego Angela zawsze by pragnęła. *Nie*, pomyślał. *Wolałaby lepsze określenie: znakomitą. Najlepszą w tym pokoleniu.* Nie sądził jednak, że mógłby posunąć się tak daleko.

– Ale ambitną – stwierdził Perez. – Nie należała do graczy zespołowych. Niełatwo było się z nią dogadywać. Takie odniosłem wrażenie.

– Wiedziała, jak jest dobra – przyznał Dougie. – Nie tolerowała durniów.

– Lubiłeś ją?

Dougie zastanawiał się nad tym przez chwilę. Czy ją lubił? Była dla niego swego rodzaju obsesją, ale to nie to samo.

– Potrafiliśmy się porozumieć.

Perez pochylił się nad stołem.

– Wiesz, w tej sprawie ważny jest motyw. Każde z was w centrum miało możliwość ją zabić. Wszyscy mieliście dostęp do noża. Wcale nie musiało to być zabójstwo z premedytacją. Nóż był w pracowni ornitologicznej. Ale dlaczego ktoś miałby to zrobić?

– Potrafiła wkurzać ludzi – stwierdził Dougie. Dopił kawę i ostrożnie postawił kubek na stoliku.

– To znaczy?

– Wierciła dziurę w brzuchu, dopóki nie wywołała reakcji. Uwielbiała złościć innych. Uważała, że to zabawne.

– I sądzisz, że po prostu posunęła się za daleko? Sprowokowała kogoś tak, że ją zabił?

– Mogło się tak zdarzyć – przyznał Dougie. – Wszyscy i tak byli już spięci. Uwięzieni tu przez pogodę.

– Czy kiedykolwiek spowodowała, że tak się czułeś? Wściekły?

– Nie. Nigdy nie uważała, że warto mnie prowokować. Gruby Dougie. Za łatwy cel. Wzięła mnie pod swoje skrzydła. – Dougie miał trudności z wyjaśnieniem swoich relacji z Angelą. – Wiesz, jak jest, kiedy naprawdę szałowa kobieta ma brzydkiego przyjaciela. Kogoś, kto nie jest zagrożeniem. Kogoś, komu może się zwierzyć. Angela uważała mnie za kogoś takiego. Byłem jej brzydkim przyjacielem.

– Chociaż przyjeżdżałeś do centrum tylko raz w roku?

Dougie się zawahał. Nie był pewien, ile może powiedzieć Perezowi. Wcześniej postanowił tylko odpowiadać na pytania, nie udzielać żadnych informacji z własnej woli, ale ich

tematyka była o wiele szersza i bardziej osobista, niż się spodziewał. Poza tym uznał, że Jane już się domyśliła, jak wyglądają sprawy pomiędzy Angelą a nim. Pewnie i tak opowie o tym Perezowi. – Byliśmy w kontakcie – powiedział w końcu. – Najczęściej mailowaliśmy. Czasami rozmawialiśmy przez telefon.

– Nie miałeś jej tego za złe? – zapytał Perez. – Chodzi mi o sposób, w jaki cię wykorzystywała. – Kiedy Dougie nie odpowiedział od razu, dodał: – Albo może nie czułeś się wykorzystywany? Nie miałeś nic przeciwko temu, że jesteś brzydkim przyjacielem?

– Wiedziałem, że nigdy nie będę mógł być nikim innym – stwierdził Dougie. – To było lepsze niż nic. – Umilkł na chwilę. Nigdy nie sądził, że będzie komuś opowiadać o swoich uczuciach do Angeli. A tymczasem ten obcy, ciemnowłosy wyspiarz wyciągnął z niego informacje, które zawsze trzymał w tajemnicy. Uznał, że tak musi się zachowywać człowiek w stanie hipnozy.

Perez się nie odezwał. Chciał, żeby Dougie kontynuował, ten zaś czuł, że musi to robić.

– Uwielbiałem, kiedy do mnie dzwoniła. Zawsze późno w nocy. Wyobrażałem ją sobie w pracowni ornitologicznej, spoglądającą z klifu na morze. Podniecające uczucie. Wiedziała, że mnie podnieca. Może robiła to tylko wtedy, kiedy musiała podbudować swoje ego. Nie dbałem o to, nawet jeżeli chciała tylko porozmawiać o swoim małżeństwie czy innych mężczyznach. Pochlebiało mi, że wybrała mnie, żeby o tym mówić.

– Byli inni mężczyźni?

Dougie kiwnął głową. Oczekiwał następnych pytań, żądania konkretów, ale Perez nie drążył tego tematu.

– Co mówiła o swoim małżeństwie?

– Że Maurice jest słodkim facetem, ale czasami śmiertelnie ją nudzi. Nie była pewna, czy zdoła żyć z nim dłużej. „I jest do dupy w łóżku". Tak właśnie powiedziała.

Dougie miał wrażenie, że powinien przeprosić za Angelę. *Właściwie nie była złośliwa. Czasami mówiła skandaliczne rzeczy tylko po to, żeby mnie rozśmieszyć.* Ale miał wrażenie, że Perez sam to rozumie.

– Uważasz, że poważnie myślała o rozwodzie? – spytał inspektor.

– Nie! Maurice był dokładnie tym, kogo potrzebowała, kimś, kto dopilnuje domowych spraw, żeby ona mogła cały czas poświęcać ptakom. Był zbyt przydatny. I zadurzony w niej po uszy. Wiedziała, że pozwoli jej na wszystko.

– Czy widziałeś się z nią w pracowni tej nocy, kiedy umarła?

Dougie był zdumiony. Czy inspektor był jakimś magikiem? Potrafił czytać czyjeś myśli?

– Tak postąpiłby przyjaciel – wyjaśnił Perez. – Miała awanturę z Poppy i mogła być zdenerwowana. Pomyślałem, że mogłeś wpaść sprawdzić, czy wszystko z nią w porządku.

– Słyszałem, jak idzie do pracowni – odparł Dougie. – Nie mogłem zasnąć. Przywiozłem ze sobą na wyspę butelkę whisky. Nie piję dużo, ale inni owszem. – *Wciąż miałeś wrażenie, że musisz kupować przyjaźń, prawda Dougie?* – Zaniosłem ją na dół. Zaproponowałem drinka, ale nie chciała. „Nie, Dougie. Możesz wypić jednego, jeżeli chcesz". Nie zostałem długo. Pracowała. Wyraźnie dała do zrozumienia, że przeszkadzam. Jeżeli jakoś się przyjaźniliśmy, to zawsze na jej warunkach.

– Napiłeś się? Na jej biurku była szklanka?

– Nie, też nie miałem ochoty. Jak wspomniałem, nie za bardzo lubię alkohol.

– Powiedziała ci, nad czym pracuje?

– Nie. Rozmawialiśmy o Poppy. Angela powiedziała, że jeżeli wiatr nie zmieni się szybko i nie będzie mogła pozbyć się tej nastolatki z piekła rodem, dojdzie do morderstwa. – Dougie spojrzał na Pereza. Nie chciał, żeby Szetlandczyk pomyślał, że robi sobie jakieś chamskie żarty, ale Perez wciąż wpatrywał się w leżący przed nim papier.

Potem uniósł wzrok.

– Żyła, kiedy wyszedłeś?

– Tak! – Dougie poczuł, że się czerwieni. Czy Perez uzna to za oznakę winy? Nic nie mógł na to poradzić. Kiedy się denerwował, dostawał wypieków jak dziewczynka. Wydało mu się, że z oddali dobiega dźwięk nadlatującego samolotu. Jane mówiła, że dziś nie będzie lotów, ale być może coś źle zrozumiała. Czy przyleci nim pełno ptasiarzy? Chciałby powitać ich na wzgórzu, pokazać przybyszom swoje znalezisko.

Perez miał jednak dalsze pytania:

– Czy w pracowni były jakieś pióra? Czy Angela pracowała nad nimi?

– Tej nocy? Nie.

– A kiedykolwiek wcześniej?

Dougie wiedział, o co chodzi. Ben opowiedział o piórach w jej włosach.

– Nie rozumiem, po co miałyby tam być. Chyba że prowadziła jakieś specjalne badania, o których nic nie wiem.

– Czy Hugh spał, kiedy wróciłeś do sypialni?

– Tak.

– Czy usłyszałbyś, gdyby w nocy wyszedł z pokoju?

– Nie. Długo zasypiam, ale kiedy mi się już uda, śpię jak zabity.

ROZDZIAŁ 16

W kuchni centrum Jane robiła zapiekankę z mielonego mięsa i ziemniaków. Łatwą do przygotowania, w dodatku ulubione danie Maurice'a. Dla Bena zrobi jarskie chili. Zaczynała martwić się o Maurice'a, który zaszył się w swoim pokoju i na dobrą sprawę nic nie jadł od poprzedniego dnia. Pielęgniarka środowiskowa przyszła do latarni morskiej rankiem po śmierci Angeli i zaproponowała środki uspokajające, ale nie chciał jej widzieć: „Nie potrzebuję pigułek. Nie potrzebuję uspokajania. Nie chcę zapomnieć mojej żony".

Teraz Jane zastanawiała się, czy jednak nie powinna ponownie jej ściągnąć. Kobieta była gadatliwa, niefrasobliwa i zapewne stanowiła źródło wielu krążących po wyspie plotek o morderstwie Angeli. Takie wezwanie pewnie by ją uszczęśliwiło. Mało jednak prawdopodobne, aby Maurice dał się przekonać do wizyty, a Jane nie miała ochoty dostarczać więcej pożywki wylęgarni plotek na Fair Isle. Wstawiła zapiekankę do spiżarni, aby dojrzewała w chłodzie, i zadzwoniła do Mary Perez. Zanim Mary zaczęła zajmować się wyłącznie gospodarstwem, też była na wyspie pielęgniarką i Maurice zawsze dobrze się z nią dogadywał. Nic nie stało na przeszkodzie, żeby Jane zaprosiła ją do North Light na kawę i spróbowała namówić Maurice'a, aby wyszedł z mieszkania i się z nią zobaczył.

Oczekując na jej przyjazd, Jane poszła na górę, posłać łóżka i posprzątać pokoje. W szczytowym okresie sezonu zatrudniano młodą sprzątaczkę z Belfastu, ale teraz

wszystkimi pracami domowymi zajmowała się ona. W tym tygodniu nie było to zbyt uciążliwe. Zajęte były tylko dwa pokoje – mała sypialnia, z której korzystali Dougie oraz Hugh, oraz dwójka Fowlerów. Personel sam dbał o siebie, chociaż czasami Jane litowała się nad Benem Catchpole'em i prała jego rzeczy.

W sypialni było duszno, a w powietrzu wisiał odór potu mężczyzn mieszkających na niewielkiej przestrzeni, mimo że spali w przeciwległych końcach pokoju. Jane wyprostowała prześcieradła, złożyła kołdry, oczyściła umywalkę i nieco uchyliła okno, żeby wpuścić świeże powietrze. Zastanawiała się, czy Perez przeszukał pomieszczenie. Czy byłaby to normalna procedura w dochodzeniu w sprawie morderstwa? Niewątpliwie musiałby otrzymać najpierw zgodę, a z całą pewnością nie zapytał, czy mógłby rozejrzeć się po jej pokoju. Doszła do wniosku, że wiedziałaby, gdyby tam był, zaglądał do szuflad, sprawdzał jej rzeczy. Znowu uznała śledztwo za pewnego rodzaju wyzwanie, bezosobową zagadkę niemającą nic wspólnego z rzeczywiście zamordowaną Angelą. Jane zawsze była skłonna do rywalizacji i teraz chciała wypróbować swoją inteligencję, konkurując z Perezem, ustalając przed nim tożsamość zabójcy. Stałaby się detektywem amatorem, jak postacie czytanych w dzieciństwie powieści sensacyjnych.

Oczywiście było pewną bezczelnością z jej strony uważać, że może zrobić to szybciej niż policja, ale mogłaby bezkarnie postępować w sposób, na który nie mógł pozwolić sobie inspektor. Kto na przykład wiedziałby, że przeglądała rzeczy osobiste gości? Miała wszelkie prawa wchodzić do ich pokojów.

W szufladach komódki koło łóżka Dougiego leżała bielizna, kilka złożonych podkoszulków i sterta skarpet. Na wierzchu stała butelka whisky, w trzech czwartych pusta, a obok niej

informator o identyfikacji ptaków Ameryki Północnej. Była to najwyraźniej jego jedyna lektura do poduszki. Rzeczy Hugh były ciekawsze, wciąż skotłowane w plecaku w tak niechlujny i przypadkowy sposób, że chłopak nie miał szans się zorientować, czy ktoś je przeglądał. Z jednej strony pomiędzy zwiniętą odzieżą sterczała rozerwana teczka z różowego kartonu. Jane wyciągnęła ją. Przez chwilę się wahała, zanim zajrzała do środka. Słowo daję, jakim prawem tak węszy? Była już jednak tak zaciekawiona, że nie mogła odłożyć jej na miejsce, nie czytając zawartości. Poza tym czuła, że w tej chwili żyją w latarni morskiej poza normalnymi zasadami. Wiedziała, że Hugh będzie teraz w drodze do centrum wyspy na rozmowę z Perezem. Nikt nie powinien jej przeszkodzić.

W teczce znajdowała się cała otrzymana niedawno przez Hugh korespondencja. Wśród niej, nadal w otwartej kopercie, był wyciąg z konta bankowego chłopaka. Przekierowano go z adresu domowego i dostarczono samolotem, którym przylecieli Jimmy Perez i Fran. Tego dnia Jane odbierała listy z urzędu pocztowego. Korespondencja dla gości była czymś niezwykłym, więc poznała kopertę. Z wyciągu wynikało, że Hugh miał poważnie zadłużenie na rachunku bieżącym, ale na tydzień przed przyjazdem na wyspę na jego konto wpłynęło dwa i pół tysiąca funtów. *Pobłażliwi rodzice znowu wybawili go z opresji*, pomyślała Jane. W teczce było też kilka kopii jego CV. Jane pracowała kiedyś w kadrach, dostrzegła zatem brak doświadczenia, niewyjaśnione luki w biografii, widoczne pomimo próby kreatywnego przedstawienia jego krótkiego dorosłego życia. Nigdy nie zatrudniłaby go jako kierownika wycieczek. Na dole pliku znalazła napisany odręcznie list ojca Hugh, w którym tamten oświadczał, że już wystarczająco długo finansował syna. Oczywiście, nadal będą służyć mu

radą i oparciem, ale chłopak będzie musiał sam zarabiać na życie. Wiadomość pochodziła sprzed kilku miesięcy. Dlaczego Hugh ją zatrzymał? I skąd dostał te dwa i pół tysiąca funtów? Czy oczarował rodziców i wybłagał ostatni zasiłek? Albo może wykonał jakąś płatną pracę? Poszukała na wyciągu danych zleceniodawcy wpłaty, ale zapewne dokonano jej gotówką. Policja mogłaby dość łatwo to ustalić; Jane wiedziała, że powinna przekazać tę informację Perezowi. Wtedy jednak musiałby się przyznać do grzebania w rzeczach Hugh, a sama myśl o tym sprawiła, że się zaczerwieniła. Jeżeli policja będzie szukała motywu, na pewno sprawdzi rachunki bankowe podejrzanych.

Pokój Fowlerów był jak zawsze posprzątany. Sami słali swoje łóżka każdego dnia. Koszula nocna Sarah leżała złożona na poduszce. W szklance na półce nad umywalką stały szczoteczki do zębów. W górnej szufladzie stolika przy łóżku Sarah leżał dziennik. Jane nie tknęła go – chociaż czuła pokusę, aby go przeczytać, uznała, że posunęłaby się za daleko. W wycofaniu na twarzy Sarah i jej nerwowości było coś, co nasuwało Jane myśl o jakiejś tragedii w życiu osobistym. Fowlerowie nigdy dotąd nie byli na Fair Isle i wydawało się mało prawdopodobne, aby wcześniej mieli jakieś kontakty z Angelą Moore. John najwyraźniej przywiózł ze sobą jakąś pracę. Laptop w pokrowcu stał opary o ścianę, a na stoliku przy łóżku leżała sterta teczek i książek. W teczkach znajdowały się artykuły z czasopism i wydruki tekstu, nad którym zapewne pracował. Jane przejrzała połowę kupki i przerwała. Nie powinna przebywać tu zbyt długo. Jej nieobecność mogła zostać zauważona. Wprawdzie wiedziała, że Perez przesłuchuje Fowlerów, ale nie mogła znieść myśli, że ktoś mógłby przyłapać ją na szperaniu w cudzych rzeczach.

Ale był tu też katalog księgarni Fowlera. Nosiła jakąś fikuśną nazwę, chyba grecką, która nic jej nie mówiła. *Ale pretensjonalne*, pomyślała. Zamrugała z niedowierzaniem, widząc ceny, za jakie oferował niektóre rzadkie książki o wyczerpanych nakładach. Uznała, że pewnie musi współpracować głównie z marszandami.

Jane otworzyła laptop i włączyła go. Hasło nie było potrzebne, kliknęła więc ikonę „Nowe dokumenty". Był tam list, w którym John oferował czasopismu naukowemu artykuł o odżywianiu się ptaków brodzących. Wydawał się rozemocjonowany nowymi badaniami nad turkuciowatymi na solniskach Bliskiego Wschodu. Cała reszta wydawała się nie mieć wielkiego sensu. W centrum nie było Wi-Fi, w związku z czym nie mogła sprawdzić jego e-maili, co przyjęła z pewną ulgą. Zaglądanie do nich wydawało jej się straszliwym naruszeniem prywatności.

W korytarzu trzasnęły drzwi pożarowe na szczycie schodów. Chociaż jej obecność tutaj była uzasadniona, Jane poczuła swego rodzaju niesamowite przerażenie, jakiego nie doznała od czasów, kiedy w dzieciństwie bawiła się w chowanego. Co będzie, jeżeli Fowlerowie wrócą wcześniej z rozmowy z Perezem i zastaną ją wychodzącą z ich pokoju? Włożyła laptop do pokrowca, wytarła ścierką okolice umywalki, aby usprawiedliwić swoją obecność, i wyszła. Korytarz był pusty. To pewnie Dougie albo Hugh wracali do sypialni.

Mary przybyła dokładnie w chwili, gdy Jane dotarła do holu. Przyprowadziła ze sobą narzeczoną Pereza. Jane uznała, że inspektor i Angielka tworzą dziwną parę – Perez był tak zwyczajny i milczący, bardzo szetlandzki pomimo swoich ciemnych włosów i oliwkowej cery, natomiast Fran rozpierała energia, była pełna pytań i elegancka w artystycznym stylu.

Bez trudu mogłaby być jedną z koleżanek Dee i idealnie pasowałaby do którejś z imprez w Richmond.

– Nie masz nic przeciwko temu, że też się zjawiłam? – zapytała. – Nie chcę się narzucać.

– Oczywiście, że nie. Cudownie jest porozmawiać z kimś nowym. – Pomyślała, że Fran i ona mogłyby się zaprzyjaźnić, i ta myśl podniosła ją na duchu. Poprowadziła je przez kuchnię, postawiła czajnik, żeby przygotować kawę. – Zobaczę, czy uda mi się namówić Maurice'a, aby się do nas przyłączył. – Spojrzała na Mary. – Nie je i nie wychodzi z mieszkania, od kiedy Jimmy zabrał zwłoki Angeli. Przyszło mi do głowy, że może mogłabyś z nim porozmawiać.

Mary kiwnęła głową i Jane wiedziała, że nie będzie musiała tłumaczyć swoich wątpliwości związanych z wezwaniem pielęgniarki oficjalnie działającej na wyspie. Mary rozumiała.

Jane zapukała do drzwi, a kiedy nie usłyszała odpowiedzi, weszła do środka. Zasłony w dziennym pokoju były wciąż zaciągnięte. Rozsunęła je i niemal oślepił ją nagły błysk słońca. Chmury rozstąpiły się i spomiędzy nich padł na morze biblijny promień światła. W pokoju Poppy słychać było telewizor.

– Co tu robisz? – Głos Maurice'a wydawał się nienaturalnie głośny.

Wzdrygnęła się. Mężczyzna siedział w jednym z foteli. Pewnie tkwił w nim całą noc. Miał na sobie to samo ubranie co wczoraj.

– Pukałam – wyjaśniła. – Robię kawę i pomyślałam, że mógłbyś chcieć się napić.

– Nie, dziękuję. – Ton głosu był agresywny.

– Nie możesz tak tu siedzieć cały dzień. Wpędzisz się w chorobę, a musisz myśleć o Poppy.

Jestem despotyczną krową, stwierdziła. *Zawsze traktuję innych jak niania w średnim wieku.* Zobaczyła, że Maurice płacze, łzy spływają mu po policzkach. Wyjęła papierową chusteczkę z kieszeni fartucha i wytarła mu twarz. Siedział całkiem nieruchomo, jak posłuszne dziecko w czasie mycia buzi.

– Chodź. Zmiana otoczenia dobrze ci zrobi. Jest tu Mary Perez. Zawsze ją lubiłeś. A wszyscy mieszkańcy centrum wyszli w teren. Nie będziesz musiał się z nimi spotykać. – Chwyciła go za ramię, pomagając wstać i właściwie nie pozostawiając wyboru. Czuła, że stawy mu zesztywniały. Pewnie siedział tak całą noc.

W kuchni nalała kawy, przekroiła babeczkę na połowę, posmarowała masłem i postawiła wszystko przed nim.

– Statek wyjdzie jutro w morze – oznajmiła Mary. – James i chłopcy pójdą później spuścić go na wodę. – Odwróciła się do Maurice'a i łagodnie zapytała: – Zabierzesz się z nimi?

– Nie wiem.

– Może byłoby najlepiej dla ciebie i Poppy, gdybyście wyjechali stąd na jakiś czas. – Mary wyciągnęła rękę, żeby nalać sobie następny kubek kawy. – Macie gdzie się zatrzymać?

– Poppy wróci do matki – stwierdził Maurice. Jane widziała, jak mądrze postępuje Mary, delikatnie przekonując go, aby zaczął rozumować praktycznie, wydobył z emocji kłębiących się w jego głowie jakieś konstruktywne myśli. – Już to omówiły. Ktoś przyjedzie na Szetlandy, żeby ją odebrać. Zadzwonię do jej matki po południu i upewnię się, że wszystko załatwione.

Fran dopiła kawę i wstała, spoglądając przez okno na port. Jane pomyślała, że narzeczona inspektora wolałaby raczej być

na dworze, spacerować wzdłuż plaży, wspinać się na skały cypla Buness. Nie zniosłaby niekończących się spotkań towarzyskich, będących częścią składową życia na wyspie, zwłaszcza zimą. Nie znalazłaby tu swojego miejsca.

– Jak myślisz, może Poppy chciałaby spędzić resztę dnia razem z nami? – zapytała Fran, odwracając się w stronę wnętrza pokoju. – Może sprawiłoby jej przyjemność spędzić trochę czasu na wyspie, zwłaszcza jeżeli ma to być jej ostatni dzień tutaj. Chyba to dobry pomysł, prawda, Mary? Zjadłaby z nami lunch. Na jakiś czas wyszłaby stąd, z latarni morskiej. Musi się tu czuć upiornie. Nie ma nikogo w jej wieku.

– Tak – zgodził się Maurice. – Sądzę, że to się jej spodoba. Ja nie mogłem jej pomóc.

– W takim razie może pójdę i ją zaproszę, dobrze? Tymi drzwiami i prosto? – Zanim Maurice zdążył odpowiedzieć, już szła korytarzem w stronę mieszkania. Jane zastanawiała się, co Fran zamierza. Czy namówił ją na to Perez? A może prowadziła własną grę? *Ale nie znajdziesz rozwiązania przede mną*, postanowiła. W czasie rozmowy z Maurice'em w jej głowie pojawił się pomysł, niczym błysk słonecznego światła na zielonych falach.

W kuchni przez chwilę panowała cisza. Potem Mary znowu zwróciła się do Maurice'a.

– A co z tobą? – zapytała. – Jakie masz plany? Na pewno masz jakichś przyjaciół, u których mógłbyś się zatrzymać?

– Nie wiem. Zanim ożeniłem się z Angelą, miałem mnóstwo przyjaciół. Ale uznali, że zwariowałem; porzuciłem żonę, zrezygnowałem z pracy i przeniosłem się tutaj. Pomyśleli, że rzuciła ma mnie jakiś urok.

– Teraz chyba chętnie ci pomogą? – nalegała Mary.

– Teraz, kiedy nie żyje? O to ci chodzi? – Maurice podniósł głowę. W jego głosie brzmiała gorycz. – O tak, bardzo wielu ludzi będzie szczęśliwych, że nie żyje. – Napił się kawy, wziął babeczkę i ją zjadł.

Zadzwonił telefon centrum. Perez informował, że śmigłowiec straży przybrzeżnej jest w drodze, aby zabrać zwłoki Angeli, i zastanawiał się, czy Maurice chciałby pojawić się na lądowisku, żeby ją pożegnać. Kiedy Jane przekazała wiadomość, Maurice pokręcił głową.

– Nie – odpowiedział. – Nie mógłbym tego znieść.

ROZDZIAŁ 17

Perez stał przy latarni South Light i patrzył, jak śmigłowiec zatacza krąg przed podejściem do lądowania. Kiedy straż przybrzeżna zadzwoniła, zastanawiał się, czy mógłby przylecieć nim sierżant Sandy Wilson, ale maszyna leciała z Sumburgh i przelot był zorganizowany zbyt pospiesznie, by zabrać pasażerów. Najważniejsze, że zwłoki Angeli zostaną zabrane z wyspy. Anatomopatolog będzie mógł rozpocząć badania. Następnego dnia powinien dotrzeć samolot. Gdy śmigłowiec wystartował i Perez zacisnął mocno powieki, chroniąc oczy przed wiatrem spod łopat wirnika, przez chwilę żałował, że nim nie leci. Nagle rozpaczliwie zapragnął opuścić Fair Isle i zostawić za sobą komplikacje związane z tą konkretną sprawą.

Wracając do ośrodka kultury, zauważył, że pogoda się zmienia. Wiatr nadal wiał, ale z przerwami, chwilami cichnąc niemal całkowicie, a niebo za chmurami było jaśniejsze. Gdy przybył na miejsce, musiał czekać dwadzieścia minut na Sarah Fowler. Wcześniej przyszła o umówionej porze, ale kiedy w czasie rozmowy z Dougiem usłyszał przelatujący w górze śmigłowiec, odesłał ją z powrotem do centrum turystycznego.

– Proszę napić się kawy. Nie wiem, jak długo tam będę. Bardzo przepraszam. – Nie chciał gapiów przyglądających się, jak ciało Angeli jest wnoszone do maszyny.

Teraz Sarah weszła szybkim krokiem, słabym uśmiechem przepraszając, że musiał czekać.

– Złapaliśmy okazję w drodze powrotnej. Latarnia morska jest tak daleko od wszystkiego, prawda? – Jej mąż stał w drzwiach, zaglądając do środka, a Sarah odwróciła się i pomachała mu ręką, jakby dając znać, że wszystko jest w porządku. Perez sądził, że mężczyzna będzie chciał wejść razem z nią, siedzieć obok, trzymać ją za rękę, w czasie gdy inspektor będzie zadawać pytania, ale Fowler odwrócił się i zamknął za sobą drzwi. W czasie całej rozmowy Jimmy widział go, jak czeka na zewnątrz. Stał cierpliwie i nieruchomo, od czasu do czasu podnosząc do oczu lornetkę.

Perez usiadł naprzeciwko Sarah Fowler i usiłował znaleźć sposób, by się rozluźniła. Sam czuł się spięty. Być może z powodu imienia za bardzo przypominała mu jego pierwszą żonę, by miał się czuć komfortowo, naciskając na odpowiedzi w sprawie śmierci Angeli Moore. Nie chodziło tu o podobieństwo fizyczne – jego Sarah była delikatniejsza, krąglejsza – ale o otaczającą ją atmosferę niepokoju, nawet nieszczęścia. Jej wewnętrzne napięcie było zaraźliwe i kiedy wziął do ręki pióro, żeby robić notatki, zobaczył, że jego dłoń lekko drży.

– Przykro mi, że w taki sposób popsułem państwu wakacje.

Spojrzała na niego ostro. Nie tego oczekiwała.

– To nie pan popełnił morderstwo, inspektorze. Wykonuje pan swoją pracę. – Słowa zabrzmiały szorstko, ale uznał, iż jej opryskliwość wywołana jest zdenerwowaniem. Rozumiał, dlaczego mąż uważa, że musi ją chronić.

– Czy przedłużenie pobytu było dla państwa dużą niedogodnością? Przypuszczam, że również macie pracę, do której musicie wrócić. A może jest pani zatrudniona w firmie męża? – W odczuciu Pereza było to w mniejszym stopniu

formalne przesłuchanie, a bardziej próba prowadzenia rozmowy towarzyskiej z niechętnie nastawioną obcą osobą.

– Dobry Boże, nie! Ze sprzedaży książek ledwo zarabia na własne utrzymanie. – Umilkła na chwilę. – Zarządzam ośrodkiem dla dzieci Sure Start na osiedlu domów komunalnych w Bristolu. Wymagająca praca, ale ją lubię. – Znowu przerwała. – Przynajmniej lubiłam do niedawna, do momentu kiedy straciłam kontrolę nad sytuacją. Zarządzanie jest dość stresujące, chociaż praca z dziećmi wynagradza problemy z biurokracją. Mam wspaniały personel. Sami sobie poradzą.

Z trudnością starał się wymyślić, co na to odpowiedzieć. Utrata dziecka musiała być niemal nie do zniesienia dla osoby tak lubiącej ich towarzystwo. Niemal nie mógł sobie wyobrazić tej nieśmiałej kobiety kierującej tętniącym życiem, hałaśliwym ośrodkiem.

Jakby zgadując jego myśli, dodała:

– Przywykli radzić sobie beze mnie. W tym roku miałam parę miesięcy urlopu zdrowotnego. Depresja.

– Przykro mi.

– Ostatnio mój mąż i ja żyliśmy w wielkim napięciu, inspektorze. Te wakacje były próbą naprawienia naszego związku, ponownego zbliżenia. Nie jestem pewna, czy przyjazd na Fair Isle był dobrym pomysłem. John jest w środowisku obserwatorów ptaków przedmiotem kpin. Popełnił parę bardzo nagłośnionych pomyłek. Żenujące, zwłaszcza że poprzednio cieszył się znaczną renomą. Wiem, że nie powinnam się przejmować tym, co ludzie myślą, ale dla mnie jest to kłopotliwe bardziej niż dla niego. Ale nasz pobyt był bardzo przyjemny, aż do śmierci Angeli.

Spojrzała na niego. Widział, że czeka, by zaczął zadawać rzeczywiste pytania. Perez chciałby dowiedzieć się więcej o wydarzeniach, które sprowadziły Fowlerów na wyspę, ale oczywiście powinien kontynuować przesłuchanie.

– Czy znała pani Angelę Moore przed przyjazdem na Fair Isle?

– Nigdy wcześniej jej nie spotkałam – odparła Sarah. – Oczywiście słyszałam o niej, widziałam ją w telewizji. – Przerwała na moment. – I czytałam jej książkę.

– Co pani o niej sądziła?

– Była ciekawą osobą – stwierdziła. – Choć nieco egocentryczną.

– A jak ocenia pani Fair Isle?

Uśmiechnęła się nagle i nieoczekiwanie zmienił się wyraz jej twarzy.

– Teraz, kiedy świeci słońce, jest piękna. Ma pan szczęście, że się tu urodził. – Nagła zmiana nastroju zaskoczyła go. Przekonał się, że nie może określić, jaka właściwie jest. Jak na przykład mógłby opisać ją Fran?

– Proszę mi powiedzieć, co sądziła pani o Angeli Moore.

Kiedy zastanawiała się nad odpowiedzią, uśmiech zniknął. Zmarszczyła brwi. Precyzja miała dla niej znaczenie. Zastanawiał się, jakie ma przygotowanie zawodowe. Służba zdrowia? Nauczanie? Opieka społeczna?

– Nie zwracała na nas zbyt wiele uwagi. Najwyraźniej była zaangażowana w swoją pracę. Była bardzo charyzmatyczna, jak można oczekiwać od osoby występującej w telewizji, ale niezbyt uprzejma. Przypuszczam, że mogła trochę tyranizować ludzi w swoim otoczeniu.

– Czy zorientowała się pani, że po przyjęciu poszła do pracowni ornitologicznej, żeby pracować?

– Nie. Impreza była urocza i zaproszenie do udziału w niej było dla nas zaszczytem, ale czułam, że jesteśmy intruzami na prywatnej uroczystości. Poszliśmy spać zaraz po kolacji.

– Czy ma pani pomysł, kto mógł ją zabić? – Perez pomyślał, że spośród wszystkich gości akurat ta kobieta mogła wyrobić sobie jakąś opinię. W swojej pracy musiała obserwować innych i ich rozumieć, bez uczestniczenia w ich życiu. W czasie tańców raczej siedziałaby w kącie, analizując dynamikę zachowań grupowych.

– Jak powiedział Hugh, przypuszczam, że najbardziej oczywistą podejrzaną jest pasierbica Angeli. Widziałam, jak urządza szczeniacką awanturę; ciskała wszystkim, co wpadło jej w ręce. Sprawiała wrażenie dość nieszczęśliwej, nieprzewidywalnej.

Perez nie odezwał się. Pomyślał, że uznanie Poppy za winowajczynię odpowiadałoby wszystkim dorosłym. Większość z nich nie lubiła Angeli Moore i w rezultacie ich reakcją na jej śmierć było poczucie winy, a także szok i smutek. Szybkie rozwiązanie sprawy pozwoliłoby im przejść nad nią do porządku dziennego i poprawić samopoczucie. Nie miał do Sarah więcej pytań. Patrząc, jak odchodzi, odniósł wrażenie, że przesłuchanie było nieudane. Chciał przywołać ją z powrotem i zacząć rozmowę od nowa, poruszyć wszystkie istotne kwestie pojawiające się w jego myślach. Lepiej ją zrozumieć.

8

Hugh Shaw czekał na zewnątrz, paląc papierosa. Musiał widzieć, jak Sarah Fowler wychodzi z ośrodka kultury, ale

chociaż wiedział, że teraz on ma być przesłuchiwany, nadal czekał na wezwanie. Perez obserwował go przez otwarte drzwi i nagle poczuł irytację. Czy wynikała z opieszałości młodego człowieka, tego, jak stał oparty o ścianę i kończył papierosa, wiedząc, że detektyw czeka na niego? A może próbował w ten sposób zamanifestować, że mu nie zależy? Albo jego poza stała się takim nawykiem, że nie mógł jej przezwyciężyć? Perez nie mógł znieść myśli, że będzie tu siedział, usiłując wydobyć odpowiedzi z tego aroganckiego chłopaka zachowującego się, jakby to miejsce należało do niego. Złapał płaszcz, plecak i wyszedł na dwór.

– Chodź. Pokażesz mi tego rzadkiego łabędzia. Porozmawiamy po drodze.

Poczuł się lepiej, idąc. Po deszczu barwy krajobrazu – trawy, błotnistej wody na mokradłach i porostów na murach – wydawały się bardzo ostre i jaskrawe. Poprowadził Hugh nie drogą, ale na przełaj, w stronę pasa startowego. Nie miał ochoty spotkać nikogo z centrum turystycznego, a zarazem chciał udowodnić chłopakowi, że to jego tereny. Nawet gdyby Hugh do końca życia przyjeżdżał tu każdej jesieni, nie zrozumiałby wyspy tak dobrze jak Perez. Chłopaka wcale nie zbiła z tropu ta niecodzienna metoda przesłuchania. Wydawał się całkowicie spokojny, gdy maszerowali na północ przez wzgórze, także na wrzosowisku dotrzymywał Perezowi kroku.

– Spałeś z Angelą Moore?

Być może miał nadzieję, że swoim pytaniem zaszokuje chłopaka, pozbawi go tej butnej pewności siebie, tak przeszkadzającej inspektorowi. Nie udało się.

– Cóż, nie spaliśmy zbyt wiele. – Hugh zatrzymał się i popatrzył ze wzgórz na wyspę. Widzieli każdy z budynków gospodarstw rozmieszczonych jak na rysunku dziecka.

Oświetlenie i przejrzystość powietrza sprawiały, że perspektywa wydawała się niewłaściwa. Wszystko było płaskie i zbyt bliskie. Hugh wyjął następnego papierosa; był to jedyny sygnał, że może jednak się denerwuje. – Skąd pan wiedział?

– Ktoś mnie poinformował, że lubiła ładnych chłopców.

– Poderwała mnie już pierwszej nocy po moim przyjeździe tutaj. – Hugh uśmiechał się szeroko i serdecznie, ale trochę sztucznie, jakby nawet w tych jego słowach tkwił jakiś podtekst. Perez odniósł wrażenie, że chłopak niczego nie traktuje poważnie. – W pokoju klubowym zostałem tylko ja. Piłem cały wieczór. Chciałem tu przyjechać, od kiedy usłyszałem o centrum na Fair Isle. Fajnie było wreszcie się tu znaleźć. Miałem ochotę świętować. Angela wyszła z mieszkania i znalazła mnie tam. „Pokażę ci wyspę", powiedziała. Była jasna, bezwietrzna noc, zanim jeszcze zaczęło wiać z zachodu. Zimno. Na przedniej szybie był szron, najwyraźniej nietypowy o tak wczesnej porze roku. Zawiozła mnie na zachodnie klify i pokazała w oddali światła Foula.

– Uprawialiście seks?

– Dwa razy tej nocy. Raz na tylnym siedzeniu land rovera zaparkowanego na pasie startowym i raz po powrocie, w pustym pokoju w North Light. Była trzecia w nocy, kiedy mnie zostawiła. – Po chwili dodał z podziwem: – A o świcie wyszła zrobić przegląd pułapek.

– A później?

– Nie każdej nocy. Postawiła sprawę jasno, że spotykamy się na jej warunkach. Przychodziła, kiedy mnie chciała. – Powiedział to bez wyraźnej urazy. Nie przeżywał jak Perez historii z pierwszą kochanką. Można było odnieść wrażenie, że chłopak nie był zainteresowany nawiązaniem trwałych relacji. Nadal się uśmiechał.

Dotarli na grzbiet i teraz mogli spojrzeć ku północy. Jedynym znakiem, że żyją tu ludzie, była latarnia morska, a i tak niemal zasłaniała ją fałda terenu – widać było tylko wieżę i oszkloną laternę. Perez pamiętał czasy, kiedy latarnię obsługiwali ludzie – mieszkała tu para z Glasgow, której synek chodził do szkoły na wyspie, i starszy latarnik, emerytowany marynarz żeglugi handlowej. Mieszkali w pomalowanych na biało budynkach u stóp wieży. Potem przejął ją zarząd powierniczy centrum turystycznego, który zdobył fundusze na jej adaptację. Patrząc na nią z miejsca, w którym się znajdowali, Perez po raz kolejny uświadomił sobie, jak jest odizolowana od reszty wyspy.

– Przychodziła do ciebie? – zapytał.

– O tak. O dziwnych porach. Pewnego razu dopadła mnie w połowie dnia, kiedy wszyscy byli na lunchu. Byliśmy w sypialni. Dougie mógł nadejść w każdej chwili. Ale lubiła takie sytuacje. Podniecenie. Niebezpieczeństwo.

A ty? – pomyślał Perez. *Też to lubiłeś?*

Czuł jednak, że Hugh mógłby uznać pytanie za absurdalne. Oczywiście, że lubił. Seks bez komplikacji. Czyż nie o tym marzy każdy młody mężczyzna?

I właściwie dlaczego kobieta także nie mogłaby się tym dobrze bawić? Perez chciałby omówić stosunek Angeli do mężczyzn z Fran. Podejrzewał, że zaakceptowałaby tę postawę bez problemów. Bardzo mało rzeczy ją szokowało. Dla niego fakt, że Angela czuła potrzebę uwodzenia ładnych chłopców, był właściwie nie skandaliczny, ale przygnębiający. W jaki sposób świadczyło to o jej małżeństwie? Że ją nudziło? Że musiała szukać podniecających przeżyć gdzie indziej? Czy jego własne plany założenia stabilnej rodziny sprawiały, że Jimmy

też był nudny? Czy za parę lat Fran także może uznać go za nieciekawego?

Obaj mieli już zadyszkę, więc wreszcie się zatrzymali. Perez wyjął z plecaka termos z kawą i podał Hugh kawałek lepkiej czekoladowej masy nazywanej przez wyspiarzy „torfem". Poprzedniego wieczora jego matka przygotowała sporą porcję. Usiedli na płaskiej skale sterczącej między wrzosami i patrzyli na jaskrawo niebieskie morze z dzikimi, białymi grzywaczami.

– Angela rozmawiała z tobą? – zapytał Perez.

– Oczywiście, że tak. – Hugh spojrzał na detektywa z protekcjonalnym rozbawieniem. – Dogadywaliśmy się. Byliśmy dobrymi kumplami.

– Ale nie wydaje się, by jej śmierć bardzo cię zmartwiła.

Hugh wzruszył ramionami.

– Szczerze mówiąc, nigdy nie miała to być długoterminowa sprawa. Rzecz w tym, że nie mogę sobie wyobrazić, abyśmy utrzymywali kontakt po moim wyjeździe z Isle. Przykro mi, że nie żyje, ale nie mogę udawać zdruzgotanego tym faktem. Nie cierpię płytkiego sentymentalizmu.

Perez zastanawiał się, czy on sam jest właśnie taki. Płytki i sentymentalny. Krótki romans, po którym nie ma dalszych kontaktów, nie pasował do jego definicji dobrego partnera.

– Czy wydawała się czymś zaniepokojona? Obawiała się o swoje bezpieczeństwo?

Inspektor oczekiwał jakiejś natychmiastowej, nonszalanckiej uwagi, ale Hugh zastanawiał się nad odpowiedzią.

– Czymś się gryzła – oświadczył w końcu. – W czasie kilku ostatnich dni sprawiała wrażenie spiętej, innej niż zazwyczaj.

– Na czym polegał problem?

– Nie chciała o tym mówić – odparł chłopak. – Powiedziała mi, że to nie mój interes. Mnie to pasowało. Nie chciałem być

wścibski. Pomyślałem, że to pogoda ją dołuje. Brak dobrych ptaków. Albo Poppy. Dziewczyna naprawdę potrafiła zaleźć jej za skórę.

– Rozmawiała z tobą o swoim mężu? – Perez spoglądał na skłębione fale. Powietrze było tak przejrzyste, że mógł dostrzec główną wyspę Szetlandów, jej ostry zarys na horyzoncie. Od chwili przylotu na Fair Isle była widoczna po raz pierwszy. Czuł, że podnosi go to na duchu, wreszcie przywraca jakąś więź z zewnętrznym światem. Następnego dnia statek wyjdzie w morze i w powrotnym rejsie będzie mógł przywieźć Vicki Hewitt i Sandy'ego Wilsona. Jimmy nie będzie już musiał pracować sam.

– Och, nie przejmowała się Maurice'em. – Hugh roześmiał się lekko. – Pozwalał jej robić wszystko, na co miała ochotę, dopóki pozostawała jego żoną.

– Wiedział o jej romansach?

– Pewnie tak. Albo nie interesował się zbytnio tym, co robi, ponieważ nie chciał wiedzieć. Jak już powiedziałem, Angela była niezadowolona, że Poppy jest tutaj. Przypuszczam, że po raz pierwszy Maurice jej się przeciwstawił. Angela twierdziła, że jesień jest nieodpowiednią porą na przyjazd młodej dziewczyny; po sezonie obrączkowania ptaków był to dla niej najbardziej pracowity okres. Maurice się uparł, oświadczył, że jego córka po raz pierwszy musi mieć jakąś odmianę. Angela była zszokowana. Zazwyczaj stawiała na swoim. Ale nie jestem pewien, czy niepokoiła ją właśnie ta sprawa. Bądź co bądź, obecność Poppy była tylko tymczasowa. W końcu wiatr musiał się zmienić i dziewczyna by się stąd wyniosła.

Hugh wstał i strząsnął okruchy z ubrania.

– Myślałem, że chce pan zobaczyć tego łabędzia. – Odwrócił się z nieodłącznym uśmiechem na twarzy i szybkim krokiem

ruszył w dół skarpy w stronę Golden Water. Policjant musiał prawie biec, żeby go dogonić.

Łabędź stał na kamienistej plaży na brzegu jeziorka. Dla Pereza wyglądał jak każdy inny przylatujący zimową porą w długich kluczach na wyspę.

– Pokaż mi, o co to całe zamieszanie – powiedział.

Hugh ustawił teleskop na trójnogu i pozwolił inspektorowi spojrzeć przez niego.

– Ważny jest ten czarny dziób. I ta amerykańska obrączka świadcząca, że nie uciekł z jakiejś hodowli. – Wyprostował się. – Na Szetlandach setki ptasiarzy będą czekały, żeby przyjechać i go zobaczyć.

Perez nagle wyobraził sobie najezdniczą armię szykującą się do inwazji. W jaki sposób raptowny napływ gości wpłynie na dochodzenie w sprawie morderstwa Angeli Moore? I czy mógłby coś zrobić, żeby do tego nie dopuścić?

– Czy ludzie rzeczywiście zdobędą się na taki wysiłek?

– Niech mi pan uwierzy – oświadczył Hugh. – Byliby gotowi zabić, byle tylko umieścić tego ptaka w swoim spisie.

ROZDZIAŁ 18

Fran znalazła Poppy w sypialni podłączoną do iPoda. Wciąż w piżamie, leżała na łóżku, patrząc w sufit. Zasłony były zaciągnięte i w pokoju było dość ciemno, ale Fran widziała w rogu stertę brudnych ubrań, toaletkę pełną dziewczęcych drobiazgów – kosmetyków, bransoletek, długich sznurów czarnych paciorków. Widząc wchodzącą kobietę, Poppy wyciągnęła słuchawki z uszu i usiadła, ale się nie odezwała.

– Co myślisz o wyrwaniu się stąd? – Fran wciąż stała blisko drzwi. Nie chciała, żeby dziewczyna poczuła się osaczona.

– Przylatuje samolot? – Natarczywość pytania uświadomiła Fran, jak nieszczęśliwa jest Poppy. Ukrywała się w sypialni, czekając na możliwość ucieczki z wyspy.

– Jeszcze nie dzisiaj. Może jutro. A z rana na pewno wyjdzie w morze statek. Miałam na myśli ruszenie się z centrum. Zastanawiałam się, czy nie chciałabyś spędzić dnia z Mary i ze mną.

Wahanie. Chwilę trwało, zanim Poppy poradziła sobie z rozczarowaniem, że nie będzie mogła natychmiast opuścić Fair Isle.

– Jasne – odezwała się w końcu. – Czemu nie?

– Dam ci minutę na prysznic, dobra? – Dziewczynie z całą pewnością przydałoby się dobre szorowanie. – Poczekam w kuchni z Jane.

Kiedy Poppy również się w niej zjawiła, miała na sobie o numer za małe dżinsy i długi, szary sweter. Jej włosy wciąż były wilgotne po prysznicu, ale ogólnie nie sprawiała wrażenia

o wiele czystszej. Nie zawracała sobie głowy makijażem i wyglądała bardzo młodo – dziewczynka z nadwagą, niezdrowo blada i z kiepską cerą. *Ale wszystkie tak wyglądałyśmy w czasie dorastania*, pomyślała Fran. *Albo wierzyłyśmy, że tak wyglądamy.*

Zorientowała się, że myśli o Poppy jak o nieco starszej wersji Cassie. *Potrzebuje trochę świeżego powietrza i mnóstwa ćwiczeń fizycznych.*

– Przejdziemy się, dobrze? – zaproponowała. – Możemy spotkać się z Mary w Springfield i zjeść lunch. Muszę wstąpić na pocztę i kupić trochę znaczków. – Być może Poppy była zbyt zmęczona, by protestować, albo odpowiadało jej, że ktoś podejmuje za nią decyzje, ponieważ bez słowa wyszła za Fran z latarni morskiej.

Jakiś czas szły w milczeniu. Poppy kuliła się w kurtce, trzymała ręce w kieszeni.

– Jak to jest wychodzić za psa? – Pytanie padło nie wiadomo czemu, kiedy zbliżały się do zakrętu drogi koło North Haven. Dziewczyna wyraźnie albo próbowała wrócić do dawnej pozy, albo sprowokować reakcję.

– Nie uważam go za psa. To dobry człowiek wykonujący ciężką pracę – odpowiedziała spokojnie Fran. Bądź co bądź, niektórzy jej londyńscy przyjaciele zadawali jej niemal identycznie sformułowane pytanie. Znowu zapadło między nimi milczenie.

Dalej na południe, Fran znowu zwróciła uwagę na widniejącą na wschodzie Sheep Rock. Była bardzo często przedstawiana na obrazach i fotografiach, ale coś w jej kształcie, pochyłych zielonych płaszczyznach pod szczytem klifu, sposobie, w jaki dominowała nad wyspą, mimo wszystko ją fascynowało. Kiedy Perez był chłopcem, pasł tam owce,

ludzie docierali do niej w małej łodzi i wspinali się po łańcuchach, aby na nią wejść. Czy potrafiłaby nadać jej jakiś nowy wyraz? Zapytała go niedawno, co powinna ofiarować Mary i Jamesowi.

– Namaluj dla nich obraz – odparł. – Będą go cenić bardziej niż cokolwiek innego. – Nie znalazła nic odpowiedniego, co mogłaby przywieźć ze sobą. Teraz pomyślała, że namaluje coś, co odda jej wizję Fair Isle: symboliczną Sheep Rock. To powinno być w takim właśnie świetle, uznała. Bardzo wyraźnym, zaraz po deszczu.

Była tak pochłonięta obrazem powstającym w jej umyśle, tak zabsorbowana utrwalaniem go w pamięci, że następne pytanie Poppy zaskoczyło ją całkowicie. Niemal zapomniała, że dziewczyna z nią jest.

– Oni wszyscy uważają, że zabiłam Angelę, no nie?

– Nie wiem, co myślą.

– Nienawidziłam jej – oznajmiła Poppy. – Cieszę się, że nie żyje.

– Rozstanie twoich rodziców musiało być dla ciebie trudne. Wciąż jesteś dość młoda. – *Ale nie tak młoda jak Cassie, kiedy rozchodziłam się z Duncanem, i wydaje mi się, że Cassie bardzo to przeżyła. Mam nadzieję, że Poppy też da sobie z tym radę.* Wieczne poczucie winy samotnego rodzica.

Poppy zatrzymała się pośrodku drogi.

– Wcale nie nienawidziłam jej, bo moi rodzice się rozwiedli. Jasne, to było bolesne. Myślałam, że mama i tato są szczęśliwi. Ale takie rzeczy ciągle się zdarzają. Mogłabym dać sobie z tym radę. Obecnie niewielu moich przyjaciół mieszka z obojgiem rodziców. Ja po prostu jej nienawidziłam.

– Czemu?

– Była wredną krową i traktowała tatę jak śmiecia.

Fran nie wiedziała, co powiedzieć. Oczywiście była zaintrygowana. Po raz pierwszy była w stanie zrozumieć, dlaczego Pereza tak fascynują szczegóły jego pracy, wściubianie nosa w problemy innych ludzi. Ale prawdę mówiąc, jakie prawo miała *ona*, żeby to robić? Nie mogła się tłumaczyć, że to jej praca. Ostatecznie nic nie powiedziała. Poppy ciągnęła dalej.

– Wiesz, że Angela wyszła za mojego tatę tylko dlatego, żeby móc dostać pracę na wyspie? Sama na niego popatrz. Co innego mogłaby w nim zobaczyć?

– Jest miły – odparła Fran. – Wyrozumiały.

– Jest stary i zmęczony. Nosi sztruksowe spodnie i kardigany. Łysieje.

Fran uśmiechnęła się. Poppy dostrzegła to i zaczęła chichotać. Narzeczona Jimmy'ego uznała, że nastoletnia córka nie byłaby taka zła. Mary nadjechała drogą za nimi. Zatrzymała się i zapytała, czy chciałyby, żeby zawiozła je do Springfield.

– Możemy dalej się przejść, prawda? – zwróciła się do dziewczyny Fran.

– Jasne. – Poppy znowu się uśmiechnęła. – Moja matka zawsze powtarza, że powinnam mieć więcej ruchu.

Podobnie jak ty.

– Dlaczego tak bardzo chciałaś opuścić wyspę? – zainteresowała się Fran. – Tylko dlatego, że nie układało ci się z Angelą?

Chwila milczenia.

– Kiedyś, kiedy tato dopiero przeprowadził się na wyspę, uwielbiałam tu przyjeżdżać. To było jak jakaś przygoda. Mama odwoziła mnie pociągiem do Aberdeen, skąd odbierał mnie tato. Wsiadaliśmy na prom. W domu byłam najmłodszym

dzieckiem i zawsze czułam się trochę pomijana, dlatego czas spędzony z nim był dla mnie tak szczególny. Nocny prom, potem samolot na Fair Isle. I Angela bardziej się starała ze mną porozumieć. Zabierała mnie ze sobą na obrączkowanie. Albo zodiakiem na liczenie ptaków morskich.

– I co się popsuło?

Poppy wzruszyła ramionami.

– Chyba chodziło o to, że dorosłam. Zaczęłam dostrzegać, jak traktuje mojego ojca. Jak jakiegoś sługę. Zanim się z nią ożenił, był starszym wykładowcą na uniwersytecie, kimś o ustalonej pozycji. Nie miała prawa odzywać się do niego w taki sposób.

– Dlatego tym razem nie chciałaś przyjechać na wyspę?

– Chcieli się mnie pozbyć! – Głos Poppy stał się ostry i nieprzyjemny.

– Kto?

– Moja matka, szkoła. Stałam się dla nich kłopotem i dlatego postanowili zesłać mnie na daleką północ. Zupełnie jakby to był jakiś rosyjski obóz koncentracyjny. Jakbym była jakimś pierdolonym więźniem politycznym.

Fran się nie odzywała. *Tak właśnie zrobiłby Jimmy. Czekałby. Jest tak wściekła, że będzie mówiła sama z siebie.*

Kruk przeleciał nad ich głowami. Fran usłyszała krakanie, zanim go zobaczyła, i dźwięk sprawił, że zadrżała, przypominając sobie dawne koszmary. Na chwilę odwrócił jej uwagę od dziewczyny idącej wolno obok niej.

– Nie lubią mojego chłopaka – mówiła dalej Poppy. – Jest starszy ode mnie. Ma inne pochodzenie. Udają, że są wolni od uprzedzeń, ale patrzą na niego z góry, bo kiedy pracuje, brudzi sobie ręce i nie mówi tak jak my. Tylko dlatego, że jego rodziców nie stać było na posłanie go do eleganckiej szkoły.

Mają do niego pretensje, że czasami podpadam. Ale to właśnie oni doprowadzają mnie do furii. Sprawiają, że mam ochotę ich walnąć.

– Niekiedy nie zaszkodzi spędzić trochę czasu osobno.

Dobry Boże, pomyślała Fran. *Mówię jak redaktorka z rubryki porad osobistych tabloidu.*

– Próbowałam do niego esemesować – tłumaczyła Poppy. – I dzwoniłam. Ale nie odpowiedział. Pewnie znalazł sobie kogoś innego.

Fran zorientowała się, że to właśnie jest źródło przygnębienia dziewczyny. Ta historia dotknęła ją bardziej niż śmierć Angeli i żałoba jej ojca. Czuła się porzucona. Tak desperacko pragnęła wyjechać z wyspy, żeby dowiedzieć się, dlaczego jej starszy chłopak nie chce się do niej odezwać. Kiedy leżała w sypialni, słuchając wpędzającej w depresję muzyki i bez końca oglądając telewizję, myślała właśnie o nim, a nie o gwałtownej śmierci macochy.

– Angela wiedziała o tym – stwierdziła Poppy. – Wiedziała, że Des się nie odzywa. Śmiała się: „Co dorosły mężczyzna mógłby w tobie zobaczyć?". Nie robiła tego przy tacie, ale kiedy byłyśmy same, wciąż mnie podpuszczała: „Twój chłopak wreszcie się odezwał? Wciąż żadnych wiadomości?". Doprowadzała mnie do szału. W mieszkaniu, gdzie słychać wiatr wyjący na zewnątrz, bez kogoś, z kim można pogadać… Marzyłam, żeby ją zabić. A kiedy to się rzeczywiście stało, niemal mogłam uwierzyć, że to zrobiłam, tak bardzo tego chciałam. Byłam pijana i niewiele pamiętam z tego wieczoru, kiedy było twoje przyjęcie. Może mimo wszystko ja to zrobiłam.

Odwróciła się. Fran zobaczyła jej twarz i zorientowała się, jak bardzo Poppy jest przerażona. Chciała, by ktoś zapewnił

ją, że się myli, ale Fran nie była w stanie tego zrobić. Zamiast tego objęła dziewczynę ramieniem i razem weszły do sklepu.

– Czekolada – oświadczyła kategorycznym tonem, jakiego używała w stosunku do Cassie, kiedy jej córka budziła się dręczona koszmarami. – Tego właśnie potrzebujesz.

Usiadły na ławce przed sklepem, żeby zjeść zakupione słodycze.

– Czy masz jakiś pomysł, kto mógłby zabić Angelę? – spytała Fran. – Byłaś tu codziennie, cały czas.

Poppy pokręciła głową.

– Cały tydzień była w dziwacznym nastroju – powiedziała. – To znaczy w jeszcze dziwaczniejszym niż zazwyczaj. Coś ją gryzło. Traktowała ich wszystkich jak mnie: wierciła dziurę w brzuchu i wtrącała się we wszystko. To mógł być każdy z nich.

ℵ

Później razem z Mary starały się zająć Poppy, rozgrywając z nią długie partie scrabble i cluedo. Siedziały przy kuchennym stole i w końcu były w stanie słyszeć beczenie owiec i krzyki bujających się na wietrze mew srebrzystych. Duży James był w Haven, gdzie nadzorował spuszczanie „Good Shepherda" na wodę. W domu Poppy ponownie zamknęła się w sobie i popadała w długie okresy milczenia. Wyglądała, jakby znowu zaczęła stroić fochy. Fran odniosła wrażenie, że dziewczyna jak w kalejdoskopie przekształca się co chwilę z młodej kobiety w dziecko i z powrotem. Zachodziła w głowę, jak rodzice w ogóle mogą sobie radzić z takimi

zmianami nastrojów. Mogła zrozumieć, dlaczego matka Poppy musiała jakiś czas od niej odpocząć.

O czwartej Fran zaproponowała dziewczynie, że odwiezie ją do North Light. Miała nadzieję, że spotka się tam z Perezem choć na kilka minut; pomyślała, że ma takiego bzika na jego punkcie, jak siedząca obok niej dziewczyna na punkcie swojego nieodpowiedniego chłopaka. Ale Poppy powiedziała, że pójdzie pieszo.

– Jesteś pewna? To kawał drogi. Zanim dojdziesz, będzie już prawie ciemno.

– Jak powiedziałaś, potrzebuję ruchu.

– Pójdę z tobą. – Fran już zerwała się z miejsca.

– Nie – powstrzymała ją nastolatka. – Jakiś czas powinnam pobyć sama ze sobą. – Nagle stała się niemal uprzejma. – Jesteś w stanie zrozumieć, jak się czuję. Prawie przez tydzień byłam uwięziona w domu razem z tymi wszystkimi ludźmi. Ale dziękuję za dzisiaj. Było wspaniale. Naprawdę mi pomogło.

Fran doszła z nią do drogi i patrzyła, jak dziewczyna idzie na wschód, obok Kenaby. Drobna, ciemna postać z kapturem naciągniętym na głowę, znikająca w oddali. Światło zaczęło przygasać i na chwilę, zanim straciła ją z oczu, miała ochotę pobiec za nią. Może powinna się uprzeć, by jej towarzyszyć. Perez mógł mieć do niej pretensje, że pozwoliła dziewczynie iść samej. Ale Poppy musiała dostać szansę samodzielnego podejmowania decyzji i Fran wróciła do domu.

ROZDZIAŁ 19

Kiedy personel i goście centrum jedli lunch, Perez poszedł do portu porozmawiać z ojcem. Jak zwykle czuł niepokój przed spotkaniem. Wyrastał w poczuciu, że nigdy nie spełni oczekiwań rodzica. Duży James chciał, żeby syn był wyspiarzem rozumiejącym tradycje i uczucia związane z tym miejscem. A przede wszystkim chciał potomka, który nie kwestionowałby jego autorytetu.

Załoga opuszczała jednostkę z pochylni na wodę. Perez chętnie by pomógł, ale operacja zakończyła się, zanim dotarł na pirs. Dawni szkolni przyjaciele uśmiechali się do niego.

– Wygląda na to, że dobrze wycelowałeś, Jimmy. Zgłaszasz się na ochotnika, żeby wyjść jutro z nami w morze?

Wiedzieli, że na dużej fali inspektor dostaje choroby morskiej. Zwykłe przekomarzanie się. Czy zawsze był obiektem ich żartów? Nie dlatego, że był Perezem – na Fair Isle to nazwisko traktowano z szacunkiem – ale dlatego, że był inny niż pozostali, ciągle zamyślony. Wszystkich zaskoczyło, gdy oznajmił, że chce wstąpić do policji. Była to ostatnia rzecz, jakiej się po nim spodziewano. Został policjantem z całkowicie niewłaściwych powodów – nie po to, aby brać udział w pościgach i akcjach, czy nawet by regularnie otrzymywać pensję. Miał romantyczne wyobrażenie, że zadba, aby wszystko było, jak należy.

– Zwłoki zamordowanej kobiety poleciały śmigłowcem – oznajmił, uśmiechając się do nich, bo w ich kpinach nie było

złośliwości. – Nie ma potrzeby, żebym był na statku. I nie będziecie musieli się nimi zajmować.

Mary zrobiła mu kanapki – tyle, że wystarczyłoby do wykarmienia małej armii – i teraz rozdawał je załodze. Jego ojciec był w sterówce i chociaż pomachał synowi, nie wyszedł z niej. Nawet na pokładzie trzymał się na dystans. Był szyprem i wszyscy o tym wiedzieli.

– Co sądzicie o Angeli Moore? – Perez oparł się o reling. Słońce znowu się pojawiło i czuł lekkie ciepło na twarzy.

Młodzi ludzie popatrzyli po sobie, a potem spojrzeli na Dużego Jamesa w sterówce, upewniając się, że nie zdoła ich usłyszeć. Szyper nie lubił pieprznych dowcipów i wulgarnego języka.

– Wiedziała, jak się bawić – odezwał się jeden z nich. Ostrożnie. Bądź co bądź, Jimmy Perez był policjantem, a także synem swojego ojca.

– Można by to tak określić. – Tammy Jamieson był najmłodszym członkiem załogi, skłonnym do błazenady, niefrasobliwym, życzliwym. I niezbyt skłonnym do dyskrecji. – Pieprzyła się z każdym, kto nosił portki. O ile był w wystarczająco dobrej formie.

A potem wszyscy zaczęli opowiadać historie o szaleństwach Angeli, jej flirtach i piciu. Rozmawiali o niej między sobą, od kiedy usłyszeli o morderstwie. O dniu, w którym zawinął wycieczkowiec, a ona zniknęła pod pokładem z głównym intendentem. O polityku, który przyleciał na godzinę, żeby wygłosić przemówienie na posiedzeniu rady wyspy, ale dwa dni później nadal był w North Light, gdzie większość czasu spędzał w jej łóżku.

– Przynajmniej jej mąż wtedy wyjechał.

– Czy miała kiedyś romans z kimś z wyspy? – zapytał Perez.

Teraz znowu zaczęli być ostrożni. Przestępowali z nogi na nogę, chichotali, ale nie odzywali się.

– Musiały być jakieś plotki. – Tym razem nacisnął mocnej.

– Och, przecież znasz wyspę. Tu zawsze są plotki. – Nie był w stanie wycisnąć z nich nic więcej. Dochodziła druga i w ośrodku kultury czekał na niego zastępca administratora, Ben Catchpole. Może później uda mu się przyłapać Tammy'ego na osobności. Po kilku piwach powinien zacząć mówić.

Idąc na południe, Perez myślał o Angeli. Nie miał pojęcia o reputacji, jaką zdobyła na Fair Isle. Jego ojciec pewnie nazwałby ją nierządnicą. Jimmy znał ją jako celebrytkę; fakt, że tu mieszkała, był dla wyspiarzy powodem do dumy. Teraz stała się kolejną osobą, której nie był w stanie rozgryźć. Sarah Fowler i Angela Moore – dwie niedające się zinterpretować kobiety. Tracił grunt pod nogami. Pomyślał, że może powinien porozmawiać z rodziną Angeli. Nie wiadomo było, gdzie przebywa jej matka, ale ojciec, który ją wychował, obecnie mieszkał samotnie w Walii. Miejscowa policja powiadomiła go o śmierci córki, do Pereza nie dotarły jednak informacje, jak to przyjął. Żałował, że nie mógł tam być, w chwili gdy posterunkowy zastukał do drzwi mężczyzny. Tyle że… o co właściwie miałby go zapytać? *Czy pańska córka zawsze była seksualnym drapieżnikiem?* Zapisał w pamięci, aby skontaktować się z walijskim funkcjonariuszem, który powiadomił ojca Angeli o morderstwie.

Ben Catchpole czekał na Pereza przed budynkiem. Inspektor zobaczył jego wysoką postać, idąc drogą. W szkole była przerwa i dzieci bawiły się na boisku. Dwie dziewczynki kręciły długą liną, a inne przez nią skakały. Jimmy pomachał do tych, które znał. Zachichotały i pomachały w odpowiedzi.

W ośrodku postawił na stole magnetofon i zapytał Bena, czy zgadza się na nagrywanie. Mężczyzna pokiwał głową. W tym momencie Perez uświadomił sobie, że Catchpole jest przerażony, boi się do tego stopnia, że jest niemal sparaliżowany i prawie nie może mówić.

– Jak długo pracuje pan w North Light? – Niegroźne pytanie o fakty.

– To mój trzeci sezon.

– Czy to nie trochę niezwykle? – Jimmy wiedział, że większość zastępców administratora było zatrudnionych zazwyczaj przez jeden rok. Spojrzał na pisemne zeznanie Bena. Chociaż wyglądał bardzo młodo, miał prawie trzydzieści lat. – Rzecz w tym, że to tylko praca sezonowa. Nie szukał pan czegoś bardziej stałego?

– Uważa pan, że powinienem się ustatkować, inspektorze?

Perez nie odpowiedział i po chwili Ben zaczął mówić dalej.

– Wychowywałem się w dość dziwnej rodzinie. To znaczy nie wydawała mi się dziwna, kiedy dorastałem, ale była inna niż u pozostałych dzieciaków. Moja mama była jedną z kobiet z Greenham i po opuszczeniu obozu w Common[8] nie była w stanie wrócić do domowych spraw. Zawsze były jakieś bitwy do stoczenia, zatrzymujący się w naszym domu obcy ludzie, nocne dyskusje o polityce, sprawiedliwości i ochronie środowiska. Chyba życie we wspólnocie jest dla mnie czymś normalnym.

– Sprawdziłem pańską kartotekę. Według dokumentacji został pan uznany winnym dokonania poważnych szkód materialnych i miał pan szczęście, że nie dostał pan kary pozbawienia wolności. Miało to miejsce tutaj, na Szetlandach?

Ben musiał się spodziewać tego pytania, ale mimo wszystko wahał się, zanim udzielił odpowiedzi.

– To było w rocznicę katastrofy „Braera”. Wie pan, zbiornikowca, który wszedł na skały koło Quendale, powodując powstanie plamy ropy o szerokości wielu mil[9].

Perez kiwnął głową. Wydarzenie przez wiele tygodni było jedną z głównych wiadomości krajowych. Szetlandczycy zarobili fortunę na odwiedzających wyspę ekipach mediów.

– Nic się nie zmieniło! Chodzi mi o fakt, że ludzie nadal nie traktują poważnie spraw ochrony środowiska. Włamałem się do terminalu w Sallom Voe.

– I spowodował pan straty materialne o wartości wielu tysięcy funtów na szkodę spółki naftowej. – Perez w tym czasie pracował na południu, ale kiedy rozpoczął służbę na wyspach, szetlandzka policja wciąż mówiła o tej sprawie.

– A co ze stratami, jakie przez nich poniosły fauna i flora Szetlandów? – Ben wyprostował się w krześle, właściwie nie oczekując odpowiedzi. – Moja matka przyszła do sądu. Nigdy dotąd nie była ze mnie taka dumna. – Perez nie mógł się zorientować, jak to rozumieć. Czy może wolałby mieć bardziej konwencjonalną matkę?

Podsunął Benowi jego pisemne zeznania.

– Czy może pan coś do tego dodać? – zapytał.

– Nie wiem, o co panu chodzi.

– Uważam, że był pan blisko z Angelą. Była dla pana kimś więcej niż tylko przełożonym, prawda? Ale nie wspomniał pan o tym w zeznaniu.

Ben przez chwilę patrzył na niego i można było odnieść wrażenie, że zachowa zimną krew i będzie udawać pewność siebie. Nagle wyraźnie stracił panowanie nad mięśniami twarzy i jego dotychczasowa poza zniknęła. Zacisnął usta i zmrużył oczy jak dziecko usiłujące się nie rozpłakać.

Perez naciskał dalej.

– Dlaczego mi pan o tym nie powiedział?

– Nie mogę przestać o tym myśleć – odparł Ben. – O tym, jak znalazłem ją w pracowni ornitologicznej. Najpierw pomyślałem, że tam zasnęła. Pracowała tak ciężko, że czasami zdarzało się coś takiego. Wszedłem do pracowni przed rozpoczęciem porannego obchodu pułapek i znalazłem ją wciąż przed komputerem. Od kiedy umarła, nie byłem w stanie spać.

– Niezupełnie o to pana pytałem. – Perez zorientował się, że Ben będzie chciał mówić. Napięcie wynikało z udawania, że nie bardzo obchodzi go, co stało się z tą kobietą. – Proszę mi opowiedzieć o pańskich relacjach z Angelą.

– Uwielbiałem ją.

I nagle Jimmy przypomniał sobie, jak on sam, jeszcze jako uczeń pełen intensywnych, namiętnych emocji, chodził za niemiecką studentką po całej wyspie, okazując swoje oddanie.

– Co na to Angela?

– Podejrzewam, że uważała mnie za żałosnego, komicznego, ale nie dbałem o to.

– Powiedziała, że jest pan żałosny?

– Nie. Nazywała mnie słodziakiem. – Ben wyrzucił z siebie to słowo z wściekłością.

– Uprawiał pan z nią seks?

Ben zaczerwienił się nagle i dramatycznie oznajmił:

– Tak! – A potem, zmuszając się do szczerości, dodał: – Ale ostatnio nie tak często.

– Uprawiała seks także z innymi mężczyznami w centrum. I nie tylko w centrum. Z gośćmi, nawet mieszkańcami wyspy.

Zastępca administratora nie odpowiedział.

– Jak się pan z tym czuł?

– Nie miałem prawa niczego czuć – odparł Ben. Wydawało się, że zapanował nad sobą. Perez pomyślał, że musiał już wielokrotnie tłumaczyć to samemu sobie. – Nie miałem jej na własność. Nie mogłem dyktować, jak ma się zachowywać wobec innych mężczyzn.

– Bardzo racjonalne – stwierdził Perez.

– Jestem naukowcem. Jestem racjonalny.

Perez miał ochotę roześmiać się na głos. W tym zauroczeniu nie było niczego racjonalnego.

– Kiedy wszystko się zaczęło?

Chwila wahania.

– W czasie mojego pierwszego sezonu. Nie mogłem uwierzyć. Nigdy nie spotkałem kogoś takiego jak ona.

– Nie spotkał jej pan przed rozpoczęciem pracy w centrum?

Ben popatrzył mu prosto w oczy.

– Nie. Gdzie mógłbym ją spotkać?

– Czy wracał pan z jej powodu?

– Nie!

– Gdzie się umawialiście? W latarni morskiej musiało być wam trudno, przy kręcących się innych członkach personelu i gościach.

– W Pund. Tam mieliśmy nasze miejsce.

Perez kiwnął głową. Pund było opuszczoną zagrodą. Kiedyś funkcjonowało jako chata dla turystów, z miejscami noclegowymi na antresoli. Przyrodnicy-arystokraci zatrzymywali się tam przed wojną, ale budynek popadł w ruinę i nie był już używany. Mógł być natomiast romantycznym miejscem potajemnych schadzek i Jimmy był w stanie sobie wyobrazić, że młodemu człowiekowi zapewne odpowiadało ukrywanie się w tym miejscu, związany z nim dreszczyk emocji, ukośne promienie słońca padające przez

dziury w dachu, podniecenie przeżywane, gdy słyszał zbliżającą się Angelę.

– Wie pan, że spała także z Hugh? – zapytał.

– Robił takie aluzje. – Ben starał się mówić beznamiętnym tonem. – Przewijali się też inni goście, a Hugh był w jej typie.

– Nie rozmawiał pan z nim na ten temat?

– Oczywiście, że nie! To nie mój interes.

Perez wyobraził sobie życie w North Light w tygodniu poprzedzającym śmierć Angeli. Wiatr i deszcz sprawiały, że ludzie czuli się uwięzieni w budynku. Angela dla zabawy manipulowała wydarzeniami, napuszczając na siebie młodych ludzi, podsycając animozję Poppy, sugerując, że w przyszłym roku Jane nie będzie mile widziana na wyspie. A Maurice? Jak mógł reagować na narastające napięcie, na gierki Angeli? Czy traktował je jako jeden ze sposobów walki z nudą, dbał tylko o to, aby nadal pozostała jego żoną? Jimmy doszedł do wniosku, że sytuacja musiała być nie do zniesienia.

– Wie pan, który z wyspiarzy był jej kochankiem?

– Nie! – Ben był wyraźnie zaszokowany. – Nie rozmawialiśmy o takich sprawach. Znienawidziłaby mnie za wścibstwo. – Umilkł na chwilę. – Gdybym zapytał ją o coś takiego, nie chciałaby mnie więcej znać.

– Czy Angela prowadziła obecnie jakieś szczególne badania?

– Sporządzała letni spis ptaków morskich. Nie przypuszczam, aby zajmowała się czymś innym. – Ben zmarszczył brwi. W jakim stopniu było to istotne? Można było odnieść wrażenie, iż nie podoba mu się, że temat pytań uległ zmianie i nie dotyczy już jego romansu z Angelą. Marzył o możliwości rozmawiania o niej.

– Niczym związanym ze zbiorem piór? – dopytywał Perez.

– Myśli pan o tych w jej włosach?

– Zastanawiałem się, czy były już w pracowni ornitologicznej.

W przeciwnym razie zabójca musiałby je przynieść ze sobą, pomyślał policjant. *A dlaczego ktoś mógłby zrobić coś takiego? Co chciał w ten sposób przekazać?*

– Nie sądzę. Nie pamiętam, żebym je widział. Co nie znaczy, że ich tam nie było. Angela była dość skryta w kwestii własnych badań. Paranoicznie podejrzewała, że ludzie skradną jej pomysły i opublikują je wcześniej niż ona.

– A co mogła chcieć udowodnić, badając pióra?

Ben wzruszył ramionami. Był tym tylko marginalnie zainteresowany. Nadal bardziej obchodziły go jego uczucia. Perez pomyślał, że niektórzy ludzie są strasznie egocentryczni. I bardzo lubią tworzyć dramaty, w których sami grają główną rolę.

– Dzięki analizie mogłaby dokonać identyfikacji – wyjaśnił Catchpole. – Poprzez DNA. Można się także dowiedzieć, skąd ptak mógł przybyć. Na podstawie mikroelementów występujących w środowisku.

Przez jakiś czas panowała cisza. Perez poczuł, że zaczyna tracić koncentrację. Rozejrzał się wokoło. Salę wykorzystywano do urządzania wesel. Wyobraził sobie, jak przyprowadza tu Fran, już jako swoją żonę, na tradycyjne „wprowadzenie do domu". Miałaby na sobie suknię ślubną – taki był zwyczaj. Salę ozdabiałyby kwiaty i balony, nad sceną wisiałby wielki transparent: „Jimmy i Fran". Byłyby muzyka i tańce. *Chciałem się z nią ożenić od chwili, kiedy ją zobaczyłem.* Była to dla niego całkowicie nowa myśl i nagłe uświadomienie sobie tego faktu zaparło mu dech. Nie przypuszczał, że kiedykolwiek byłby w stanie powiedzieć o tym Fran. Wyśmiałaby go. *Płytki i sentymentalny*, uznał. *Cały ja.*

– Dlaczego był pan tak przerażony rozmową ze mną? – zapytał. – Bo był pan przerażony?

Ben znowu wzruszył ramionami.

– Przez oczekiwanie. Czułem się, jakbym miał przystąpić do egzaminu. Nigdy nie byłem dobry na egzaminach. Niemal mdlałem przed ustnymi.

– To wszystko?

– Uznałem, że musiał się pan dowiedzieć o nas. O jej mężczyznach. Przypuszczam, że miałem motyw, by ją zamordować.

– Zazdrość? Był pan zazdrosny?

– Straszliwie. – Początkowy lęk Bena niemal zniknął. Wydawał się niemal radosny.

Czy czegoś nie zauważyłem? – zastanawiał się Perez. *Dlaczego był taki zaniepokojony, miał takie poczucie winy?*

Catchpole mówił dalej.

– Gdybym wierzył, że ujdzie mi to płazem, mógłbym zabić Hugh Shawa. Ale nie Angelę. Nie byłbym w stanie jej skrzywdzić.

[8] Chodzi o Pokojowy Obóz Kobiecy w pobliżu bazy nuklearnej Greenham Common, funkcjonujący w NATO od 1981 do 2000 roku jako wyraz protestu przeciwko zbrojeniom nuklearnym.

[9] Zbiornikowiec m/t „Braer” (89 700 dwt) idący z Bergen do Quebecu, w pobliżu Szetlandów 5 stycznia 1993 roku miał awarię silnika, zdryfował na skały w pobliżu miejscowości Quendale na południowym krańcu głównej wyspy Szetlandów i uległ rozbiciu. Do morza wylało się około 80 tysięcy ton surowej ropy. Była to czternasta pod względem wielkości katastrofa tankowca.

ROZDZIAŁ 20

Po odejściu Bena Catchpole'a Perez pozostał w ośrodku. Myślał o Angeli. Jej intrygi, gierki, manipulowanie emocjami mężczyzn w centrum mogły tłumaczyć, dlaczego doszło do przemocy, i w konsekwencji do jej śmierci.

O co mi chodzi? Że sama się o to prosiła? Taki pomysł zszokował go. Zawsze niepokoiło go, kiedy jego koledzy sugerowali, że ofiary, zwłaszcza płci żeńskiej, sprowokowały popełnione na nich zbrodnie. Ale Angela Moore intrygowała go i chciał lepiej ją zrozumieć. Usiłował wyobrazić sobie tę kobietę, którą poznał, gdy wykonywała obowiązki służbowe na wyspie. Ani razu nie odniósł wrażenia, że z nim flirtuje. Chociaż była energiczna i pewna siebie, nigdy nie wydała mu się pociągająca. W rezultacie trudno mu było sobie wyobrazić, czemu Ben Catchpole się w niej zadurzył, albo zrozumieć, w jaki sposób wprowadziła taki chaos w życie mężczyzn w latarni morskiej.

Może nie byłem w jej typie. Za stary. Za nudny. Mimo wszystko poczuł lekkie ukłucie zawiści.

Po kilku telefonach udało mu się ustalić domowy numer Bryna Pritcharda, funkcjonariusza, który powiadomił o śmierci Angeli jej ojca.

– To miejscowy gliniarz – powiedział mu sierżant z komisariatu w Newtown. – Jest tam od lat. Nie ma ambicji. Ale zna rejon jak własną kieszeń.

Telefon odebrała kobieta. Zasłoniła mikrofon dłonią, ale Perez mimo wszystko usłyszał, jak woła:

– Bryn, do ciebie. Praca. Mówi jak cudzoziemiec. – Głos jak syrena mgłowa.

Bryn mógłby gadać cały dzień. W pewnym momencie żona musiała przynieść mu coś do picia, bo Jimmy słyszał, jak przełyka w przerwach, kiedy inspektor mógł zadać pytania.

– Właściwie nie byli miejscowymi. Przenieśli się do wioski, kiedy Angela miała jedenaście lub dwanaście lat. Nigdy nie było tam matki. W każdym razie podejrzewam, że kiedyś musiała być, ale nigdy jej nie widziałem. Krążyła plotka, że uciekła, ponieważ psor był cholernie trudnym we współżyciu sukinsynem, ale to tylko podejrzenia. Było mnóstwo przypuszczeń, ponieważ nikt nie mógł się zorientować, co się naprawdę dzieje. Nie zadawali się z innymi. Angela na przykład nie chodziła do szkoły. Psor uczył ją w domu. Taka domowa nauka nie jest niczym niezwykłym wśród tutejszych angielskich rodzin. Mamy takie szczęście, że przyciągamy różnych porąbanych ludzi. – Przerwał, żeby nabrać powietrza i łyknąć herbaty.

– Psor?

– Właśnie nim jest. Profesorem. Albo może był, zanim przeszedł na emeryturę, przeprowadził się i zamieszkał u nas. Profesor biologii na Uniwersytecie Bristolskim.

– Musiał być już dość stary, skoro przyjechał z córką w takim wieku. – Perez usiłował sobie wyobrazić, co to mogło znaczyć dla dziewczyny. Zamkniętej w domu z leciwym naukowcem. Bez przyjaciół w jej wieku.

Bryn miał własną opinię na ten temat.

– Archie Moore miał jakieś pięćdziesiąt pięć lat, kiedy się tu sprowadził. To nie było w porządku. Nie wiem, o czym myślał inspektorat szkolny, pozwalając na coś takiego. W jaki sposób mógł zaspokoić potrzeby nastolatki? Bo właśnie nią była,

kiedy opuściła dom. Ale tłumaczyli, że otrzymywała prawidłowo zbilansowane wykształcenie. Zdała wszystkie egzaminy rok wcześniej i miała jedną z najwyższych średnich w całym hrabstwie. Nauka to przecież nie tylko egzaminy, prawda? Wciąż na nią naciskał i ją przymuszał. Nie tylko do nauki, ale także do muzyki. Wysyłał ją do Newtown na lekcje gry na fortepianie i kiedy wieczorami przechodziło się koło ich domu, słychać było, jak ćwiczy. Nie miała żadnego życia towarzyskiego, nie utrzymywała znajomości nawet z innymi dzieciakami uczącymi się w domu. Nie wiem, gdzie kupował dla niej rzeczy, ale ubierała się jak kobieta w średnim wieku. Kto wie, jakiego rodzaju potwora tworzył?

Perez nie odpowiedział, więc Bryn mówił dalej:

– Nic dziwnego, że w końcu trochę zdziczała.

– W jakim sensie?

– To było w lecie, zanim poszła do koledżu. Kręciła się z niektórymi paskudnymi chłopakami z wioski. Dziewczyny wyraźnie jej nie lubiły. Żadnych przestępstw czy wykroczeń, przynajmniej nic takiego, za co mogła być notowana. Ale picie. Pewnie prochy. Pewnej nocy Archie powiadomił o jej zaginięciu, ale pojawiła się parę dni później; miała gigantycznego kaca i wyglądała, jakby nie spała tydzień.

– Gdzie była?

– Nigdy nie powiedziała… Ale z mężczyzną. Mówiono nawet, że poszła wcześniej do koledżu, żeby móc zrobić aborcję.

Perez nie pytał, skąd Bryn o tym wie. On także żył w społeczności, w której osobiste informacje stawały się własnością publiczną.

– Czy odwiedzała ojca? – spytał. – Przyjeżdżała na ferie i po dyplomie?

– Nie. – W słuchawce przez chwilę panowała cisza. – Ostatni raz widziano ją w autobusie z Newton na uniwersytet. Zawsze uważałem, że to było bardzo brutalne. Nie lubię faceta, ale robił wszystko, co uważał dla niej za najlepsze. Dał jej wykształcenie. Nigdy nie miałaby takiej szansy bez niego. Nawet nie został zaproszony na jej ślub.

– Ma pan jakiś pomysł, dlaczego postanowiła tak się od niego odciąć?

Znowu chwila milczenia.

– Myśli pan o molestowaniu? – zapytał w końcu Bryn. – Nad tym się pan zastanawia?

– Przyszło mi to do głowy.

– Mnie też – stwierdził rozmówca Prezesa. – W swoim czasie. Ale nie. Nie uważam, że z tego powodu nie wróciła do domu. W każdym razie nie była wykorzystywana tak, jak pan myśli. Nie miała nic, co mogło ściągnąć ją tu z powrotem. I nic więcej. Jej stary zmienił się w rozgoryczonego moczymordę. Tkwi jak kołek przy barze Pod Owieczką od podwieczorku do zamknięcia i opowiada wszystkim, kto chce i nie chce słuchać, o swojej słynnej, niewdzięcznej córce. Nie miała tu żadnych prawdziwych przyjaciół. Pewnie po prostu wyrzuciła to miejsce z pamięci.

– Jak przyjął wiadomość o jej śmierci?

– Poszedłem zobaczyć się z nim natychmiast po tym, kiedy usłyszałem, że zginęła. Było to mniej więcej w porze lunchu, dzięki czemu był przynajmniej prawie trzeźwy. Mieszka w tym samym domu, w którym wychowywał dziewczynę. Taki paskudny parterowy budynek na skraju wioski. Musiał zostać zbudowany w latach pięćdziesiątych; obecnie nikt nie wydałby zgody na coś takiego. Lily Llewellyn przychodzi od czasu do czasu, żeby sprzątać, ale zupełnie tego nie widać, taki

bałagan. Facet nie potrafi niczego wyrzucić. Sterty gazet w całym pokoju dziennym. I chyba nadal robi swoje eksperymenty. Półki w kuchni zastawione są słoikami i probówkami, w których coś rośnie. Ma tam mikroskop. Żadnej telewizji. Nigdy nie mieli telewizora.

Perez pomyślał, że gdyby to Sandy Wilson prowadził tę rozmowę, poganiałby Bryna, domagając się, by przeszedł do sedna. Ale Jimmy był wdzięczny za szczegóły. Mógł sobie wyobrazić ten dom, był w nim razem z funkcjonariuszem, który oczyścił krzesło, żeby na nim usiąść, czuł podłogę lepiącą się do podeszew butów.

– Powiedziałem mu wprost – kontynuował Bryn. – „Angela nie żyje. Wygląda na to, że została zamordowana". Siedział, patrząc na mnie. Swego czasu był wielkim facetem, nadal jest wysoki, choć bardzo stracił na wadze. A potem zaczął płakać. „Myślałem, że pewnego dnia zrozumie, co dla niej zrobiłem", powiedział. „Myślałem, że będzie wdzięczna. A teraz nie będzie miała szansy". Zawsze był twardym człowiekiem. Nie uznawał żadnych kompromisów. Po tym, jak zrezygnował z uniwersytetu, Angela była projektem jego życia. Czułem się trochę niewyraźnie, widząc, jak płacze. Ale miałem wrażenie, że płacze nad sobą, a nie nad nią.

– Nie chciał się dowiedzieć żadnych szczegółów? – Perez oczekiwałby, że naukowiec będzie pragnął poznać fakty związane ze śmiercią córki. Wychowywał swoje dziecko na racjonalną osobę. Czy teraz, nawet w podeszłym wieku, nie potrzebowałby konkretnych informacji do przemyśleń?

Bryn wahał się przez chwilę.

– Powiedział tylko, że go to nie dziwi. „Nie była kimś stworzonym do cichego i spokojnego życia. Bądź co bądź, była córką swojego ojca".

Perez się rozłączył. Czego się spodziewał? Ekscentryczne wychowanie Angeli. Pozbawiona miłości, powodowana ambicjami. Trudno się dziwić, że nie wyrosła na kobietę łatwo nawiązującą przyjaźnie. Nie miała żadnych doświadczeń typowych dla dziecka. Usiłował sobie wyobrazić, jak musiała się czuć dziewczynka dorastająca w małej społeczności, wyglądająca inaczej, mówiąca inaczej. Bez matki. Bez telewizji. W otoczeniu innych dzieci stawała się obiektem ich żartów i plotek, łatwym celem, kozłem ofiarnym. Nic dziwnego, że znalazła inne sposoby przyciągania uwagi i podbijania serc. Ale nie był pewien, czy rozmowa z Brynem Pritchardem zbliżyła go choć trochę do wyjaśnienia jej gwałtownej śmierci.

Przez okno widział parę matek czekających na dziedzińcu szkolnym na wyjście dzieci ze żłobka. Z całą pewnością matka Angeli była młodsza niż Archie Moore. A gdzie jest teraz? Czy z oddali śledziła karierę córki, czy czytała doniesienia prasowe o jej śmierci? Perez wybrał numer komendy w Lerwick i połączył się z Sandym Wilsonem.

– Jesteś gotowy, by przyjechać jutro na Isle? Pamiętaj, żeby wcześnie znaleźć się w Grutness. Poprosiłem chłopaków, aby wyszli „Shepherdem" przed rozkładem i przywieźli cię tutaj. Na wyspie jest rzadki ptak i nie chcę, żeby całą okolicę zalali napaleni obserwatorzy. – Miał nadzieję przechytrzyć także dziennikarzy, chociaż jeżeli siła wiatru wciąż będzie słabnąć, bez kłopotu wyczarterują samoloty. – Chcę, żebyś po południu zajął się czymś jeszcze. Muszę odnaleźć matkę denatki. O ile mi wiadomo, nie miały ze sobą kontaktu od czasu, kiedy Angela miała jedenaście lat. Ojciec zamordowanej był profesorem na Uniwersytecie Bristolskim, możesz więc zacząć od tego miejsca.

Sandy ziewnął. Perez wiedział, że nienawidzi tego rodzaju zadań. Ludzie, z którymi rozmawiał przez telefon, nigdy nie rozumieli jego wymowy, a ich wyższe wykształcenie go onieśmielało. W czasie kilku ostatnich lat trochę wydoroślał, ale nadal zachował niski próg odporności na nudę.

Inspektor uznał, że musi wytłumaczyć, dlaczego nie może sam odnaleźć matki Angeli.

– Wracam, żeby spotkać się z Maurice'em. Zapytam go, czy wie, gdzie ta kobieta może być, ale ty masz dostęp do dokumentów, a ja nie.

– Czy odnalezienie matki jest rzeczywiście takie ważne? Chodzi mi o to, że raczej nie mogła popełnić tego morderstwa, co nie? Przecież jej tam nie było. Sam powiedziałeś, że musiał to zrobić ktoś znajdujący się w centrum.

– Ale z całą pewnością ma prawo wiedzieć, że jej córka nie żyje!

Jeżeli brać pod uwagę dochodzenie, pomyślał Perez, *Sandy ma pewnie rację*. To była strata czasu, poboczne działanie. Nie chciał się przyznać sam przed sobą, że nie ma pojęcia, kto zabił Angelę Moore. Ale Maurice żył z nią od pięciu lat. Znosił jej romanse i wciąż ją uwielbiał. Musiał rozumieć ją lepiej niż ktokolwiek inny, a skoro Poppy poszła z North Light od Springfield razem z Fran i Mary, inspektor nareszcie miał szansę porozmawiać z nim sam na sam.

ROZDZIAŁ 21

Perez zastał Maurice'a Parry'ego w kuchni centrum turystycznego. Mężczyzna nie okazał zdziwienia na jego widok. Wyglądał na poszarzałego i wychudzonego.

– Szukam Jane – wyjaśnił. – Nie przypuszczam, żebyś ją widział. Może jest w swoim pokoju. Obiad jest gotów, ale nie mogę jej znaleźć. Nie mam kogo zapytać. Chyba wszyscy wyszli. – Wydawał się urażony, że Jane jest dla niego nieosiągalna. Rozejrzał się wokoło jak nadąsane dziecko, domagające się zwrócenia na nie uwagi albo dodania otuchy. Perez nie poznawał tego kompetentnego, sympatycznego mężczyzny, który do tej pory kierował centrum.

– Czy to jakiś kłopot?

– Nie – odparł Maurice. – Właściwie nie. Miałem nadzieję, że pomoże mi spakować Poppy. Wysyłam ją jutro statkiem i myślałem, że powinna zabrać swoje rzeczy. Wyszła z twoją narzeczoną i jeszcze nie wróciła. – Znowu leciutka nutka skargi, jakby miał do Pereza pretensje o nieobecność córki.

– Nie zamierzasz także pojechać na południe?

– Nie. Nie mam pojęcia, dokąd miałbym się udać. Obecnie to mój jedyny dom. – Rozejrzał się po pomieszczeniu. – Przypuszczam, że są przyjaciele, którzy by mnie przyjęli, ale byłbym koszmarnym towarzyszem.

– Mogę pomóc? – Perez był niezłym pakowaczem, chyba lepszym niż Fran. A przy okazji mógłby przeprowadzić z mężem Angeli nieoficjalną rozmowę.

Maurice jednak wyraźnie nie był w stanie podjąć decyzji.

– Przypuszczam, że powinienem zostawić to Poppy. Właściwie nie ma znaczenia, czy czegoś zapomni, a poza tym powinna wrócić wystarczająco szybko, żeby spakować się sama. – Spojrzał z roztargnieniem na Pereza. – Może chciałbyś napić się herbaty?

– Tak – odparł inspektor. – Wspaniały pomysł. – Oczekiwał, że Maurice zaprowadzi go do mieszkania, ten jednak odwrócił się i włączył czajnik kuchenny. Być może uważał wielką kuchnię latarni morskiej za teren neutralny. Perez przypuszczał, że Maurice może pytać o dochodzenie, ale zamiast tego prowadził uprzejmą rozmowę jak z jakimś przypadkowym znajomym: o prognozach meteo i szansie, by wreszcie zaczął się okres dobrej pogody. Po łzach i przygnębieniu, pierwszej reakcji na morderstwo, nastąpiło bezmyślne skupianie uwagi na drobiazgach. Jimmy uznał, że to inny sposób pogodzenia się ze śmiercią Angeli.

– Zastanawiałem się, czy mógłbyś mi pomóc uzupełnić pewne luki w biografii Angeli – przerwał Maurice'owi opis układu wysokiego ciśnienia, który powinien utworzyć się nad Zatoką Niemiecką.

Nastąpiła chwila ciszy. Zaszokowany Maurice wrzucił torebki z herbatą do kubków.

– Niewiele wiem o jej życiu, zanim została moją żoną – odezwał się w końcu. – Nie miała dobrych układów z rodziną.

– Musiała ci coś o tym mówić.

– Jej ojciec był naukowcem. Wykładowcą akademickim. Miał dziwne pomysły na temat wykształcenia i uczył ją w domu, zamiast pozwolić jej chodzić do miejscowej szkoły.

– Wiesz, dlaczego jej rodzice się rozeszli?

– Angela nigdy o tym nie mówiła – stwierdził Maurice. – Miała matce za złe, że odeszła, i musiała dorastać z poczuciem

porzucenia.

– Jak układało jej się z ojcem? – zapytał Perez. Trzymał w obu dłoniach kubek z herbatą.

Mężczyzna wzruszył ramionami.

– Byli ze sobą bardzo blisko, kiedy była mała, ale później przekonała się, że ją kontroluje. Chyba był trochę despotą, a w każdym razie usiłował układać sobie życie, rządząc nią. Kiedy opuściła dom, żeby zacząć studia, stracili kontakt.

– To ona podjęła decyzję, żeby więcej go nie widywać? Wydaje mi się to dość radykalnym posunięciem, zwłaszcza jeżeli mieli dobre relacje, kiedy była młodsza.

– Nie interesowałem się tym – oświadczył Maurice. – Obchodziła mnie tylko Angela. Nie brałem ślubu z jej rodziną.

– A co z jej matką? Czy Angela utrzymywała z nią kontakt?

– Nie sądzę. – Maurice otworzył puszkę z upieczonymi przez Jane herbatnikami imbirowymi i podał jeden Perezowi. – Nigdy o niej nie wspominała, a ja nie pytałem.

8

Idąc w kierunku Springfield, Perez poczuł, że wiatr ucichł niemal całkowicie; miał wrażenie, jakby nagle zrobiło się bardzo zimno. Niebo było czyste i noc mogła okazać się mroźna. Maurice miał rację w sprawie wyżu. Co za dziwaczną pogodę mają w tym roku! Sztormy, a po nich to nagłe ochłodzenie. Szybko się ściemniało. Wkrótce nastąpi najkrótszy dzień w roku, a po nim szaleństwo Up Helly Aa, festiwalu ognia w Lerwick. Kolejna szetlandzka zima. Jimmy po raz pierwszy spotkał Fran właśnie w środku zimy i lubił wspominać, jak wyglądała w śniegu, zaczerwieniona

z wysiłku, gdy ciągnęła Cassie na sankach w górę zbocza do domu w Ravneswick.

Pod wpływem nagłego impulsu skręcił z drogi koło Feelie Dyke i ruszył na zachód, w kierunku Pund. Jeżeli Angela prowadziła tam swoich kochanków, być może znajdują się tam inne sekrety – jakiś dziennik, informacje o jej partnerach, okruchy życia, które chciała utrzymać w tajemnicy przed Maurice'em. Perez usiłował wyobrazić sobie, jak sam by się czuł, gdyby wyrzekł się matki i ojca, postanowił nie mieć już z nimi nic wspólnego. Były chwile, kiedy sądził, że dzięki temu miałby mniej komplikacji w życiu, ale wiedział, że nigdy nie potrafiłby zerwać z nimi kontaktu. Poczucie winy stanowiło element jego charakteru, część nazywaną przez jego byłą żonę niepowściągliwością emocjonalną. Czuł się nieszczęśliwy, jeżeli choć przez jeden dzień pozostawiał telefon matki bez odpowiedzi.

Pund było w jeszcze bardziej opłakanym stanie niż dawniej. Kiedyś budynek był solidny, odporny na pogodę, z drewnianymi boazeriami. Na antresoli wciąż znajdowało się miejsce do spania, na które wchodziło się po drabinie, ale we wnętrzu pachniało wilgocią. Otworzył drzwi. Było już zbyt ciemno, żeby mógł zobaczyć w środku coś wyraźnie, a nie miał ze sobą latarki. W resztkach dziennego światła wpadającego przez otwarte drzwi zobaczył świecę przylepioną do brudnego talerzyka stojącego na prymitywnym stole ze skrzynki. Wnętrze sprawiało wrażenie dziecięcej kryjówki. Obok talerzyka leżało pudełko zapałek. Jimmy zapalił świecę. W pierwszym rozbłysku zapałki dostrzegł szczegóły – na palenisku przygotowano gotowe do rozpalenia białe, poskręcane kawałki drewna wyrzuconego przez morze i kilka brył węgla, w rogu znajdował się stojak na wino, na półce

stały dwie szklanki i puszka z herbatnikami. Świeca zapłonęła i światło stało się bardziej równe. Stanął pośrodku pokoju i rozejrzał się wokoło.

Znowu odniósł wrażenie, że tak było w domku Wendy[10], miejscu dziecięcych zabaw. Podłogę zamieciono. Na parapecie okna stał słoik po dżemie z suchymi kwiatami. Ale nie przypuszczał, żeby bywały tu dzieci z wyspy. To był pokój Angeli, miejsce, do którego uciekała od życia w centrum turystycznym, gdzie być może urzeczywistniała swoje marzenia razem z młodymi kochankami. Pozwalało to spojrzeć na tę kobietę z innej perspektywy. Tu widział ją jako domatorkę, nawet romantyczkę.

Perez obszedł pokój wzdłuż ścian, szukając jakiejś kryjówki dla jej skarbów. U Angeli jako gwiazdy mediów i administratorki centrum turystycznego Fair Isle nie byłoby miejsca na sentymenty czy melancholię, ale kobieta, która stworzyła to miejsce, mogła trzymać w nim pamiątki z przeszłości. Perez miał nadzieję znaleźć list od jej matki. Wciąż wydawało mu się absolutnie nie do pojęcia, by kobieta mogła całkowicie porzucić córkę. Ale nie było niczego. Ostukiwał boazerie, licząc, że może znajdzie pustą przestrzeń pomiędzy kamiennym murem a drewnianymi panelami, i z podnieceniem odkrył politurowane drewniane pudełko ukryte za stojakiem na wino. Kiedy je otworzył, znalazł w nim jedynie parę srebrnych kolczyków i prostą srebrną bransoletkę. Być może prezenty od jednego z kochanków Angeli.

Trzymając w jednej ręce świecę, wszedł po drabinie, usiłując utrzymać równowagę. Przyprowadził tu swoją żonę, Sarah, jeszcze zanim się pobrali. Wtedy był to letni, przyjemny dzień i przez otwarte drzwi napływał aromat skoszonej trawy oraz

polnych kwiatów. Wydawało mu się, że nigdy w życiu nie pokocha nikogo innego. Przykryli stary siennik owczymi skórami i leżeli tam niemal przez całe popołudnie, pieszcząc się, całując i szepcząc do siebie. Ale nie kochali się ze sobą. Sarah była religijna w tradycyjny, praktyczny sposób i stwierdziła, że powinni poczekać. Uznał, że szanując jej decyzję, okazał wspaniałą powściągliwość, ale zwłoka jedynie zwiększyła jego podniecenie, umocniła opinię, że Sarah jest kobietą doskonałą. Kiedy seks stał się już dopuszczalny, okazał się pewnym rozczarowaniem. Wówczas nie był w stanie się do tego przyznać, nawet samemu sobie. A na pewno nie Sarah.

Na łóżku wciąż leżały owcze skóry. Białe i czarne, cała sterta. Niewątpliwie było ich więcej niż wtedy, gdy spędził tu leniwe popołudnie z przyszłą żoną. Perez widział je, wciąż stojąc na drabinie. Wyciągnął rękę, aby postawić świecę i posłużyć się obydwiema rękami, wchodząc na antresolę, i w tej samej chwili zobaczył ciało kobiety leżące na skórach. Jej krew nadała im różową barwę. Dostrzegł też piórka pokrywające zwłoki jak płatki śniegu.

Inspektor stał przez chwilę nieruchomo. Scena zaszokowała go do tego stopnia, że miał wrażenie, jakby dłonie przymarzły mu do szczebli drabiny. Przeciąg poruszył płonieniem świecy, sprawił, że zamigotała, a potem rozpaliła się jaśniej. Wtedy zobaczył rozbryzgi krwi na drewnianych ścianach antresoli; któryś z ciosów zabójcy przeciął tętnicę. Było to całkiem odmienne morderstwo. Pierwsze zostało zaplanowane i wykonane z pełnym spokojem. To było o wiele gwałtowniejsze. Jeżeli popełniła je ta sama osoba, wyraźnie zaczęła panikować albo przestała panować nad sytuacją.

[10] Ang. *Wendy house* – domek dla dzieci, wystarczająco duży, by mogły one wejść do środka. Nazwa nawiązuje do jednej z bohaterek *Piotrusia Pana*.

ROZDZIAŁ 22

Siedząc przy prowizorycznym stole na parterze domu, Perez zaczął dzwonić. Mówił ostro, pospiesznie. Rozmawiający z nim koledzy prawnie go nie rozpoznawali. Inspektor był zawsze swobodny i uprzejmy. Nie wywrzaskiwał rozkazów ani nie zakrzykiwał ich prób sprzeciwu.

Najpierw zadzwonił do Sandy'ego.

– Czy Vicki Hewitt już dotarła z Aberdeen?

– Tak. Szykuje się, żeby rano wyruszyć statkiem.

– Musisz wyczarterować samolot i natychmiast dotrzeć na Fair isle. Zabierz Vicki ze sobą.

– Nie dostanę samolotu dziś wieczorem. – Perez czuł, że Sandy'emu podobałby się dramatyzm alarmowego rejsu, ale uważał go za niemożliwy. – Jest już prawie ciemno.

– Prawie nie ma wiatru i będzie księżyc. Oświetlimy lądowisko. Robią tak przy lotach ratunkowych.

– Skąd ten pośpiech?

– Mamy następne morderstwo. Miejsce zbrodni musi zostać zbadane przez specjalistę, zanim dojdzie do skażenia. Nie wydaje mi się, by zabójca działał w taki sam sposób. Ofiara została pchnięta nożem, ale nie była to taka czysta robota. Więcej ran. Powiedziałbym, że miała miejsce walka, chociaż całą scenę zaaranżowano jak za pierwszym razem. – Perez zrobił wdech. – I chcę, żeby we właściwy sposób przesłuchano podejrzanych. Nie mogę tego zrobić sam. Muszę mieć was tu oboje już dziś wieczór. W godzinę, jeżeli to możliwe.

Inspektor się rozłączył, zanim Sandy zdołał zaprotestować. Siedział przy świecy. Była wysoka i gruba. Co jakiś czas topiący się wosk groził zalaniem knota, zmuszając Jimmy'ego do pochylania świecy i wylewania płynu, ale zapewniał mu światło do chwili przybycia samolotu. Przywiozą nim prądnicę i potężne latarki, sprzęt i ludzi niezbędnych, by zapobiec następnemu morderstwu.

Po chwili zadzwonił do Springfield, licząc, że to ojciec odbierze telefon. Będzie potrzebna grupa ludzi, aby zapalić ogniska wzdłuż pasa i umożliwić lądowanie wyczarterowanego samolotu, a ojciec mógłby ją zorganizować. W tym momencie Jimmy nie chciał rozmawiać z Fran. Będzie miała do niego mnóstwo pytań i nie był pewien, co mógłby jej powiedzieć. *Sama widzisz, wszędzie spotykamy się z przemocą. Powrót na Fair Isle nie ochroni nas przed nią.*

Odebrała Mary.

– Jimmy, zaczęliśmy herbatę bez ciebie. Kiedy przyjdziesz do domu? – Zwykłe słowa wydały my się niemal bluźniercze, kiedy pomyślał o tym, co znajduje się na antresoli nad jego głową. Zanim zdążył odpowiedzieć, matka krzyknęła: – Fran, Jimmy dzwoni do ciebie!

– Cześć, skarbie. – Jej normalne powitanie.

Usiłował znaleźć słowa i reakcja Fran na jego milczenie była natychmiastowa.

– Co się stało?

– Kolejne morderstwo. – Zabrzmiało to jak przyznanie się do winy, jakby to była jego wina.

I oczywiście jest, pomyślał. *Gdybym lepiej wykonywał swoją robotę, mógłbym temu zapobiec.*

– Kto? – zapytała ostro. I zanim zdążył odpowiedzieć: – To Poppy, prawda? Pozwoliłam jej wracać samej do North Light.

Nie chciała mi pozwolić, żebym z nią poszła.

– Nie! – Ostatnią rzeczą, jakiej by chciał, to to, żeby czuła się winna. Mógł to równie dobrze robić za nich dwoje. – Nie. To Jane Latimer, kucharka z centrum.

Kolejna pauza. Żadnej histerii.

– Lubiłam ją – odezwała się w końcu Fran. – Chciałam poznać ją lepiej. Myślałam, że mogłybyśmy się zaprzyjaźnić. Czy mogę coś zrobić?

– Nie. Zostań w Springfield. Powiedz matce, żeby zamknęła drzwi na klucz. A teraz muszę porozmawiać z ojcem.

Perez wyjaśnił mu, co się stało i czego potrzebuje.

– Musisz spotkać się z ludźmi, którzy przylecą, i przywieźć ich do Pund. Będzie mnóstwo ciężkiego sprzętu, więc weź samochód mogący dowieźć ich jak najbliżej. Jeżeli będzie trzeba, wypożycz land rovera z centrum, ale nie tłumacz Maurice'owi, do czego ci potrzebny. Będę czekał tutaj. Nie mogę zostawić tego miejsca bez ochrony.

– Może wolałbyś spotkać się z nimi osobiście? Kiedy przygotuję grupę na lądowisko, mógłbym posiedzieć w Pund zamiast ciebie.

Przez chwilę Perez czuł pokusę, żeby się zgodzić, ale w sprawie zabójstwa Angeli Moore złamał już wystarczająco wiele zasad. Gdyby sytuacja pozwalała mu postępować zgodnie z procedurami, być może zabójca zostałby już ujęty.

– Nie – powiedział w końcu. – zostanę tutaj. Ale dziękuję. – Po raz pierwszy jego ojciec chciał mu pomóc w pracy.

Następny telefon Perez wykonał do prokurator Rhony Liang. Wciąż była u siebie w biurze.

– Złapałeś mnie w ostatniej chwili, Jimmy. Właśnie wychodziłam. Mam umówiony obiad w Busta House Hotel z grupą prawników. – Mówiła w sposób charakterystyczny dla

wyższych sfer z Edynburga. Ton jej głosu był nieco oskarżycielski.

– Załatwiłem specjalny przelot na Fair Isle. Pomyślałem, że może zechcesz się nim zabrać. Mamy następne morderstwo.

– Wygląda, że będzie to drogie przedsięwzięcie. Uzgodniłeś to z Inverness? – Najpierw pomyślała o problemach politycznych, zanim zapytała o tożsamość ofiary.

– Pomyślałem, że poczekam z tym, dopóki samolot nie wystartuje. W takiej sytuacji nie będą mogli protestować.

Roześmiała się cicho.

– No, no, Jimmy. Uczysz się. Jestem wspaniałą nauczycielką, prawda?

א

Siedział. Na zewnątrz było już dość ciemno. Chciałby wrócić na antresolę, ponownie spojrzeć na Jane Latimer leżącą na łóżku pokrytym owczymi skórami. Chociaż obraz utrwalił się w jego umyśle, być może był tam jakiś szczegół, którego nie zauważył. Coś, co mogłoby natychmiast wskazać mordercę. Ta myśl go prześladowała. Był cierpliwym człowiekiem, ale trochę doprowadzało go do szaleństwa siedzenie tutaj w tym dziwnym, chłodnym świetle, bezczynnie, zajęty jedynie czekaniem. Gdyby wszedł tam po drabinie, mógłby skazić miejsce zbrodni odciskami palców, włóknami swetra, oddechem. Tym razem wszystko musi być zrobione w odpowiedni sposób.

Wstał, podszedł do drzwi i spojrzał w kierunku wzgórza. Z tego miejsca nie mógł dostrzec lądowiska. Wcześniej wydawało mu się, że słyszy samochody jadące na północ

drogą obok Setter. Wyobraził sobie, jak wyspiarze pracują, układają ogniska, zapalają lampy sztormowe – wszystko pod nadzorem jego ojca. Na miejscu będzie też ochotnicza straż pożarna. Kiedy miał przylecieć samolot, zawsze ktoś pełnił służbę, a było to tym ważniejsze w tak szczególnych okolicznościach. Na pewno strażakami kieruje Dave Wheeler. To mieszkańcy Fair Isle robili najlepiej – w razie potrzeby mobilizowali się i działali wspólnie.

Niebo było prawie czyste, z księżycem w pierwszej kwadrze i rozsianymi kilkunastoma gwiazdami. Perez zorientował się, jak bardzo mu zimno, i zaczął tupać, aby rozgrzać stopy.

Ale nie jest mi tak zimno, jak Jane Latimer, pomyślał. Skojarzyła mu się z Królową Śniegu spoczywającą we wspaniałych saniach na wyścielających je owczych skórach, obsypaną piórkami wyglądającymi jak kryształki lodu.

Za ciemną linią wzgórza pojawiła się czerwona poświata. Ogniska zostały zapalone. A potem usłyszał dobiegający od północy warkot silnika samolotu i zobaczył zbliżające się światła pozycyjne. Spojrzał na zegarek. Minęło zaledwie pół godziny od jego telefonu do Sandy'ego. *Nieźle*, uznał niemal z podziwem. Kumple od kieliszka jego wspólpracownika byli wpływowymi ludźmi na Szetlandach. Musiał powołać się na wyświadczone przysługi, skoro załatwił samolot tak szybko. Maszyna zmniejszała wysokość. Perez mógł dostrzec światła w kabinie i sylwetkę pilota. Potem zniknęła z pola widzenia nad lądowiskiem i silnik umilkł.

Perez wrócił do chaty i usiłował ogrzać dłonie przy płomieniu świecy. Wyładunek sprzętu i przywiezienie go do Pund zajmie trochę czasu. Ale czuł, że kawaleria przygalopowała na ratunek. Już nie będzie pracował sam.

Pierwszy zjawił się Sandy – o wiele wcześniej, niż spodziewał się Perez – przywieziony ciężarówką przez Tammy'ego Jamiesona. Tammy oczywiście bardzo chciał tu zostać – była to najbardziej podniecająca rzecz, jaka zdarzyła się na Fair Isle od czasu wizyty złożonej przez Królową w młodości jego rodziców – ale Jimmy go odesłał. Sandy był upojony sukcesem, jakim był przylot samolotu przed terminem wyznaczonym przez Pereza.

– Ale koszmar – powiedział. – Niektórzy reporterzy musieli zwąchać, że szykuje się lot na Fair Isle. Czekali na nas koło Tingwall. Myślałem, że staną przed samolotem na pasie startowym. – Tingwall było małym lotniskiem niedaleko Lerwick, używanym przez pojazdy obsługujące połączenia między wyspami.

– Dowiedzieli się o następnym morderstwie?

– Nie – zaprzeczył Sandy. – Pytali tylko o Angelę Moore. – Umilkł na chwilę. – Była ekipa filmowa z BBC Scotland. Może dziś wieczorem dadzą moje zdjęcie w telewizji. – Inspektor pomyślał, że jego podwładny nie będzie miał nic przeciwko temu. Bardzo podobał mu się pomysł zostania znakomitością, którą jego krewni z Whalsay będą sobie pokazywać w czasie dziennika wieczornego.

– Gdzie jest prokurator? – Perez wiedział, że na pewno przyleciała, pomimo umówionego obiadu. Miała bzika na punkcie kontrolowania spraw i nie mogłaby się oprzeć pokusie pokierowania działaniami na miejscu.

– Przyjedzie z Vicki Hewitt i sprzętem. – Warkot startującego samolotu przerwał Sandy'emu. Maszyna ostro nabrała wysokości nad ich głowami, a potem położyła się na skrzydło i odleciała na północ. – Furgonetka twojego kumpla śmierdzi

rybami, dlatego jej się nie spodobała. Chciała się dowiedzieć, gdzie będzie nocować.

– W North Light jest mnóstwo miejsca – odparł Perez. – Ale sama będzie musiała się wyżywić. Tak jak wszyscy. Kucharka nie żyje.

Po raz pierwszy zaczął się zastanawiać nad konsekwencjami drugiego morderstwa. Z całą pewnością mieszkańcy centrum turystycznego będą się upierali przy wyjeździe porannym rejsem. W jaki sposób będzie mógł zapanować nad dochodzeniem, jeżeli połowa jego podejrzanych następnego dnia odleci z Aberdeen i zniknie na południu? Uważał, że Poppy powinna wyjechać. Była właściwie jeszcze dzieckiem i potrzebowała matki. Powinna być w domu i pod nadzorem. Porozmawia z nią o tym wieczorem, a resztę poprosi o pozostanie. Nie bardzo mógłby kogokolwiek zatrzymać wbrew jego woli, ale może dać do zrozumienia, że wyjazd mógłby postawić każdego z nich w złym świetle. Lepiej będzie wyglądało, jeżeli pozostaną na miejscu, dopóki dochodzenie nie dobiegnie końca.

Reflektory land rovera oświetliły wrzosy na zboczu nad nimi. Usłyszeli, jak silnik ciężko pracuje na nierównym, zarośniętym trawą terenie. Prowadził jego ojciec. Wyskoczył pierwszy i pomógł wysiąść kobietom, a potem wskazał im drogę gestem, który wydał się Perezowi dziwnie szarmancki. Prokurator miała na sobie ocieplaną, nieprzemakalną kurtkę i buty turystyczne, ale mimo wszystko nadal udało jej się wyglądać elegancko.

– Dwie kobiety nie żyją. Co tu się dzieje, Jimmy? Zakładam, że to ten sam zabójca.

– Być może. Albo to naśladowca.

Powiedział jej o piórach.

– Kto o nich wiedział?

– Wszyscy. Pierwsze zwłoki znalazł zastępca administratora i wiadomość się rozeszła, zanim mogłem kazać mu przestać gadać.

– Jakieś ślady napaści na tle seksualnym? – dopytywała Rhonda. – To musiała być pierwsza rzecz, jaka przyszła ci do głowy.

– Nie. W obu przypadkach kobiety były ubrane, a ich odzież wyglądała normalnie.

James pomagał Sandy'emu i Vicki wynieść prądnicę z land rovera. Chociaż technik kryminalistyczna była maleńka, zawsze starała się wykazać. Rozciągnęła taśmę policyjną pomiędzy metalowymi słupkami, wyznaczając drogę do Pund, a teraz razem z Sandym dołączyła do Pereza i prokurator, pozostawiając ojcu inspektora ustawienie świateł. Vicki zmusiła Dużego Jamesa do włożenia kombinezonu technika kryminalnego oraz ochronnych pokrowców na buty i Perez widział, jak ojciec pracuje w cieniu tuż za drzwiami zrujnowanego domostwa.

– Pomóc panu? – zawołał do niego Sandy.

– Nie, nie, doskonale dam sobie radę. – Odpowiedź była ostra, zupełnie jakby młody policjant sugerował, że zadanie przekracza możliwości starszego z Perezów. Kilka minut później Pund rozjarzyło się jaskrawym, białym światłem.

– Muszę dostać się do latarni morskiej – oświadczył Perez Rhonie Laing. – Każdy z mieszkających tam ludzi jest podejrzany, a nie miałem jeszcze okazji z nimi porozmawiać. Chcesz pojechać ze mną? Możemy zostawić tu Sandy'ego i Vicki, a ty zdołasz obejrzeć to miejsce rano, kiedy Hewitt skończy.

Zazwyczaj ostatnią rzeczą, jakiej by pragnął, było prowadzenie przesłuchań w obecności pani prokurator. Czuł się przy niej stremowany. Ale teraz pomyślał, że dobrze by było, gdyby ktoś spojrzał na sprawę z innej perspektywy. Była wykształconą osobą z zewnątrz, podobnie jak większość mieszkańców centrum.

James zawiózł ich na północ, do latarni morskiej.

– Zostawiłem tam mój samochód. Wezmę go stamtąd i pojadę prosto do Springfield. Co mam powiedzieć Fran?

– Że pewnie dziś nie wrócę na noc… i żeby się nie martwiła.

ROZDZIAŁ 23

Dougie spędził większą część dnia nad Golden Water. Łabędź wciąż tam był. Zaczął już pisać relację ze swojego odkrycia dla „British Birds", a ponieważ światło się poprawiło, zrobił więcej ostrzejszych fotografii. Oczywiście podświadomie myślał o innych rzeczach – niepokojach związanych z morderstwem i śledztwem policyjnym – ale zawsze był w stanie całkowicie się skoncentrować w czasie obserwowania ptaków. Był to jego zwykły sposób ucieczki przed problemami.

Teraz zapadał już zmierzch i wracał do latarni morskiej. Po drodze zatrzymywał się trzy razy, aby odebrać komórkę. W czasie kiedy obserwował łabędzia, pojawiło się pół tuzina nieodebranych połączeń. Na północnym krańcu wyspy zasięg był bardzo w kratkę. Wszystkie telefony były od obserwatorów ptaków z głównej wyspy Szetlandów sprawdzających, czy ptak wciąż jest na miejscu, i planujących przyjazd na Isle następnego poranka, żeby zobaczyć łabędzia na własne oczy.

– Obserwowałem go cały dzień – odpowiadał. Buńczucznie i oczywiście z przesadą; przecież nie spędził całego dnia nad Golden Water. – Widoki, że mózg się lasuje… Taa, jeżeli chcecie, mogę spotkać się z wami przy samolocie i was zaprowadzić. – Wyczuwał nowy szacunek w ich zachowaniu. Odtąd będzie zapamiętany na zawsze jako facet, który znalazł pierwszego w Wielkiej Brytanii łabędzia trąbiącego. Sztorm i oczekiwanie w Lerwick jedynie podbudują jego mit.

Dotarł do centrum prawie po ciemku. Zostawił sprzęt w sypialni, poszedł do pokoju klubowego, wziął puszkę

gazowanego napoju i włożył pieniądze do skarbonki, bo nikt nie obsługiwał barku. Miejsce robiło wrażenie opuszczonego; uświadomił sobie, że dzieje się tak, ponieważ z kuchni nie dobiegały żadne dźwięki. Jane zazwyczaj miała tam włączone radio. Nie muzykę, ale pogadanki i dyskusje docierały stamtąd tutaj, tworząc w pokoju klubowym tło dźwiękowe. Cisza działała Dougiemu na nerwy i chociaż wciąż czuł się niezręcznie, wspominając zabawę w mówienie prawdy, poczuł ulgę, gdy do pokoju weszli Hugh i Ben. Pusta latarnia morska budziła w nim nieokreślony lęk.

– Spotkaliśmy się na północnej drodze – powiedział Hugh, zerkając na Bena. Dougie trochę się zdziwił, dlaczego chłopak uznał za stosowne to wyjaśnić. Czy w spojrzeniach, jakie wymieniali, było coś porozumiewawczego?

Znowu poczuł się jak gruby chłopak na boisku, nigdy nie zapraszany, by przyłączył się do drużyny. Zastanawiał się, o czym rozmawiali, i podejrzewał, że mogli wymieniać żarty na jego temat. Ben zameldował o znalezieniu kilku ptaków wędrownych w czasie obchodu pułapek. Wspólnie zastanawiali się nad możliwością natknięcia się w następnych dniach na jakiś inny unikat.

– Dziś po południu obszedłem wszystkie działki na południu – stwierdził Hugh. Przeciągnął się, jakby czuł się zmęczony tym wysiłkiem. – Nic szczególnego, ale jutro zapowiada się dobrze. Zwłaszcza jeżeli o świcie będzie lekka mżawka.

Rozmowa, jaką mogli prowadzić z Angelą.

– Jak ci poszło z Perezem? – Dougiemu wydawało się dziwne, że wszyscy zachowują się, jakby nie zamordowano Angeli, jakby w ośrodku kultury nie zainstalował się detektyw prowadzący przesłuchania.

– Kazał mi pokazać łabędzia – odparł Hugh. Dougie odniósł wrażenie, że chłopak wygląda na niemal radosnego. – Słowo daję, nie wiem, czy jest dość bystry. Teraz pogoda się poprawia i na pewno przyślą kogoś z głównej wyspy, żeby przejął sprawę.

– Uważam, że jest wystarczająco inteligentny. – Ben popijał piwo. – Udaje powolnego, ale wydaje się mieć dość dobre wyobrażenie o tym, co tu się dzieje. Raczej bym go nie lekceważył.

Wrócili Fowlerowie. Jak zawsze wzięli prysznic i przebrali się do obiadu, jakby znajdowali się w jakimś eleganckim hotelu. Zawsze robili wrażenie wyszorowanych do czysta. Wszyscy czekali na dzwonek wzywający do stołu. Panowało dziwne napięcie. Już nie rozmawiano o Perezie i zadawanych przez niego pytaniach. Po prostu siedzieli, spoglądając na siebie. Tylko Hugh sprawiał wrażenie wyluzowanego. Rozparł się w fotelu i czytał jakiś stary szetlandzki biuletyn ornitologiczny.

– Jane trochę się dziś spóźnia. – John Fowler spojrzał na zegarek. – To do niej niepodobne. Ale zapachy są apetyczne.

Znowu zapadła cisza. Siedząca obok męża Sarah Fowler zwinęła chusteczkę w kłębek i przekładała ją z ręki do ręki, jakby nie mogąc usiedzieć nieruchomo. Ciągły ruch grał Dougiemu na nerwach. *Jeżeli zaraz nie przestanie, zacznę wrzeszczeć.*

Parę minut później usłyszeli hałasy w kuchni, stuknięcie otwieranych drzwi prowadzących do mieszkań obsługi i przez chwilę wszyscy poczuli ulgę. Dopiero teraz Dougie zdał sobie sprawę, jak bardzo stali się uzależnieni od Jane. Właśnie rutyna panująca w centrum – obchody pułapek i pory posiłków, cowieczorne sporządzanie wpisów w dzienniku – zapobiegła wpadnięciu w panikę po zamordowaniu Angeli. Bez

Jane w kuchni podnoszący na duchu rytuał szedł w rozsypkę. Ale teraz wróciła i wszystko znowu będzie dobrze.

Ale zamiast Jane pospiesznie nakrywającej do stołu i przepraszającej za opóźnienie, zobaczyli Maurice'a i Poppy.

– Postanowiliśmy dziś wieczorem zjeść razem z wami – oświadczył Maurice. – To ostatnia noc Poppy tutaj. Gdzie Jane?

Zanim zdążyli odpowiedzieć, usłyszeli samolot. Wydawał się lecieć nisko i jeszcze bardziej zwracał uwagę, ponieważ ostatni raz słyszeli warkot jego silnika kilka dni temu.

– Być może została aresztowana. – Hugh wyrwał się z głupawym dowcipem. Dougie pomyślał, że jeszcze jeden taki żart i ktoś da mu po pysku. – A samolot przyleciał, żeby ją zabrać.

– Nie wygłupiaj się! – Dougie po raz pierwszy słyszał, aby Maurice mówił tak stanowczym tonem. Być może nie mógł znieść myśli o życiu na wyspie bez Jane, która zawsze dbała, by wszystko szło jak po maśle. – Pewnie jest w Springfield razem z Mary i Fran. W końcu potrzebuje trochę wolnego, na litość boską. Obiad gotowy. Sądzę, że sami się obsłużymy.

Dougiemu przyszło nagle do głowy, że nikt nie wyraził najmniejszej obawy o bezpieczeństwo Jane. Była jedną z tych kompetentnych kobiet, które zawsze potrafiły o siebie zadbać. I nikt nie zastanawiał się, co oznacza przylot samolotu. Wszyscy uznali, że to jakaś policyjna sprawa. Każde z nich oglądało filmy w telewizji. A teraz zjedzenie posiłku wydawało się najważniejszą rzeczą w ich życiu. Mogli przynajmniej skupić na czymś uwagę, podobnie jak on sam w trudnych chwilach koncentrował się całkowicie na swojej ornitologicznej pasji.

Poszli więc do kuchni, gdzie Fowlerowie przejęli dowództwo, wysyłając Poppy, aby nakryła do stołu, i prosząc Bena, by rozstawił talerze. Fowler znalazł ryż utrzymywany w cieple w piekarniku, zupełnie jakby Jane przewidziała swoje spóźnienie. Sarah ustawiła duży garnek z potrawką z kurczęcia w okienku do wydawania posiłków i zaczęła ją nakładać na talerze zupełnie tak, jak robiłaby to Jane. Miała nawet na sobie jej fartuch.

W jadalni zapadła cisza, kiedy usłyszeli samochód wjeżdżający na dziedziniec latarni morskiej.

Znowu zapanowało zbiorowe uczucie ulgi.

– Pewnie Jane załatwiła, żeby ktoś ją odwiózł – powiedziała Poppy. Niepotrzebnie, bo inni pomyśleli dokładnie to samo. Dziewczyna użyła kredki do oczu i żelu do włosów i wyglądała niemal tak samo jak zawsze. Usłyszeli, jak otwierają się drzwi wejściowe do latarni, a potem do jadalni. Dougie pomyślał, że każdy przygotowuje jakiś tekst do wygłoszenia: „Widzisz, daliśmy sobie radę bez ciebie". „Zjadłaś obiad w Springfield? Założę się, że nie był tak dobry jak ten". Słowa, dzięki którym Jane nie zorientowałaby się, jak bardzo poruszyła ich jej nieobecność.

Ale to nie Jane weszła do pokoju. W drzwiach pojawiła się obca kobieta. Miała nieskazitelną fryzurę i delikatny makijaż prezenterki telewizyjnej. Jimmy Perez stał tuż za nią. Kobieta odsunęła się na bok, wyraźnie oczekując, że inspektor odezwie się pierwszy.

– To pani prokurator Rhona Laing – oświadczył. – Nadzoruje prowadzone tu dochodzenie policyjne. Szkocki system prawny jest odmienny od angielskiego i będzie uczestniczyła w dochodzeniu aż do wniesienia oskarżenia.

– Widziałeś Jane? – Maurice odezwał się w imieniu zebranych. W tym momencie miejsce pobytu kucharki wydawało się obchodzić go bardziej niż pojawienie się prokurator z Lerwick. *Kto zrobi wszystkim kawy?* – Wydaje się, że zniknęła. Myśleliśmy, że może jest w Springfield z wami.

Dougie zauważył, że Perez i prokurator wymieniają spojrzenia.

– Jane Latimer nie żyje – oświadczyła energicznie kobieta. – Dlatego tu jestem.

Wszyscy wlepili w nią wzrok.

– Co się stało? – Uśmiech Hugh zniknął bez śladu. Dougie doszedł do wniosku, że bez niego jego twarz wygląda całkiem inaczej.

– Jesteśmy tu, żeby zadawać pytania, a nie odpowiadać na nie – oznajmiła Rhona Laing. – Jej śmierć jest podejrzana. To na razie wszystko, co powinniście wiedzieć.

Dougie uznał, że jej podejście jest całkowicie inne niż Pereza. *Ale pewnie łatwiej sobie z nim poradzić*, pomyślał. Bardziej bezpośrednie. W jego odczuciu chwile milczenia Pereza, spokojne zrozumienie, były przerażające. Ta kobieta może naciskać, zastraszać, ale nie będzie miała jego umiejętności czytania w myślach.

– Kiedy widzieliście ją ostatni raz? – spytała ostro Rhona. Stała u szczytu stołu i patrzyła na nich wszystkich. Nie prosiła, żeby się przedstawili. Perez musiał ich jej opisać. Dougie odniósł wrażenie, że prokurator dobrze się bawi. Pewnie spędza większość czasu w gabinecie i lot w ciemności na wyspę, ta konfrontacja z ewentualnymi podejrzanymi, był dla niej wspaniałą przygodą.

– Była tu na lunchu – odpowiedział John Fowler. – Podała go i potem posprzątała. Od tej pory jej nie widziałem.

– Czy ktoś inny widział ją po lunchu?

Nikt nie odpowiedział.

– To mała wyspa – naciskała prokurator. – Jest tu niewiele miejsc, w których można by się ukryć. Wszystko wskazuje na to, że w którymś momencie po południu wyszła z centrum. Raczej nie odjechała. Na pewno ktoś ją widział. Kto był na zewnątrz? – Sprawiała wrażenie nauczycielki usiłującej uzyskać odpowiedź od wyjątkowo opornej klasy.

Wszyscy wciąż się zastanawiali. Telefon Dougiego zaczął brzęczeć. Dzwonił jeden z bristolskich ptasiarzy, członek komitetu rzadkich okazów.

– Wyłącz to! – warknęła Rhona, nawet nie oglądając się na niego. Przesunęła krzesło i usiadła przy stole. Teraz przyszła kolej na Pereza.

– Musimy postanowić, jak działać dalej – oznajmił. – Statek wyjdzie jutro. Uzgodniliśmy, że Poppy powinna się na nim znaleźć. Jej matka odbierze ją w Gruntness i zabierze do domu. Gdybyśmy musieli porozmawiać z nią znowu, będziemy wiedzieli, gdzie jest. Czy ktokolwiek zamierzał wyjechać?

– Zgodnie z umową o pracę mam tu być do połowy listopada – stwierdził Ben. – Ktoś powinien poprowadzić obrączkowanie w czasie sezonu migracji ptaków. Chciałbym też sporządzić doroczny raport, skoro Angela nie może tego zrobić.

– Chcę zostać – oświadczył Dougie. Wciąż był niezadowolony, że nie pozwolono mu odebrać telefonu od znakomitości z ornitologicznego światka. Wiał lekki, południowo-wschodni wiatr. Kto wie, jakie jeszcze zabłąkane gatunki mogą się pojawić? Amerykańskie ptaki były bardzo fajne, ale nie tak podniecające, jak unikaty ze wschodu. Każdy, kto ma dość

kasy, może pojechać do Stanów, żeby obejrzeć łabędzia trąbiącego. Ale ptaki z Syberii nie były aż tak łatwe do wytropienia na swoich terenach lęgowych. – I jutro zjawi się tu cała masa obserwatorów ptaków.

– Powinniśmy postanowić, jak sobie z nimi poradzić. – Perez spojrzał na Rhonę.

– Nie uda wam się ich zatrzymać – stwierdził Dougie. – I tak się tu zjawią. Jeżeli odwołacie loty, wynajmą statki.

– Nie możemy pozwolić, żeby przeszkadzali w dochodzeniu – zaprotestowała prokurator.

– Nie będą! Zaprowadzę ich nad Golden Water, a potem z powrotem na lądowisko. Nie zostaną tu na noc.

Rhona spojrzała na Pereza.

– Uda się?

– Uważam, że tak. – Umilkł na chwilę. – Ale z prasą mogą być większe problemy.

– Nie przejmuj się prasą – uspokoiła go. – Poradzę sobie z nimi. Najlepiej będzie zebrać ich wszystkich razem i sprzedać tę samą historię.

Uwielbia zajmować się mediami, pomyślał Dougie.

– Musi być jakieś miejsce, gdzie możemy zorganizować konferencję prasową. Może w ośrodku kultury?

Policjant kiwnął głową.

– Miałam nadzieję, że będziemy mogli odpłynąć statkiem – odezwała się Sarah Fowler. Jej ręce wciąż poruszały się na podołku. – Mieliśmy się tu zatrzymać jeszcze tydzień, ale teraz się boję. Dwa morderstwa. Dwie kobiety. Chcę do domu.

– Nie mogę was tu zatrzymać – stwierdził Perez. – Ale ułatwilibyście mi życie, gdybyście się trzymali wcześniejszego planu. W związku z odkryciem dokonanym dziś po południu będziemy musieli ponownie porozmawiać z wszystkimi. Tym

samolotem przyleciał też następny funkcjonariusz policji. Będzie mieszkał w latarni morskiej. Jestem pewien, że będziecie całkiem bezpieczni.

– Oczywiście, że będziecie bezpieczni – poparła go Rhona. – Ja też się tu zatrzymam. – Zupełnie jakby mogła zapobiec kolejnej zbrodni o wiele skuteczniej niż kolega Pereza.

Fowlerowie popatrzyli po sobie. Dougie pomyślał, że trzeba by było mieć o wiele więcej odwagi, by przeciwstawić się prokurator i nadal upierać się przy wyjeździe, niż się jej podporządkować. Sarah położyła dłoń na przedramieniu męża.

– Proszę. Nie wytrzymam tu dłużej.

Fowler zmarszczył brwi. Dougie pomyślał, że jest rozdarty pomiędzy chęcią spełnienia prośby żony a zrobieniem tego, co uważa za swój obowiązek.

– Jeszcze tylko kilka dni – odezwał się w końcu. – Skoro inspektor myśli, że to pomoże.

Sarah spojrzała na niego i zrozumiała, że została pokonana.

– Dobrze. Zostaniemy.

– A kto będzie gotował? – zainteresował się Dougie.

Po raz pierwszy tego wieczoru Perez się uśmiechnął.

– Poproszę kogoś z wyspy o pomoc. Zadbamy, żeby was karmiono. – Zwrócił się w stronę Hugh. – A co z tobą? Musisz wracać do domu?

Charakterystyczny uśmieszek już powrócił.

– Oczywiście chcę zostać, dopóki wszystko się nie skończy. I zabójca zostanie schwytany.

ROZDZIAŁ 24

Mary i Fran czekały w Springfield na wiadomości. *Przez wszystkie wieki to kobiety czekają*, myślała Fran. *Mężczyznom jest łatwiej. Działają i wiedzą, co się dzieje. Kobiety siedzą, wyobrażają sobie nieszczęścia i zza zasłon w oknach wypatrują powracających mężczyzn.* I nagle przyszło jej do głowy, że zachowuje się absurdalnie melodramatycznie. Przecież nie była kochanicą Francuza[11] wpatrującą się w dal z końca nabrzeża. Są telefony komórkowe. Zawsze może zadzwonić do Pereza i zapytać, co się dzieje.

Oczekiwane mogłoby być znośniejsze, gdyby mogła wypić coś odpowiedniego. Herbata już wylewała jej się uszami. Być może pod wpływem purytańskich poglądów Jamesa Mary najwyraźniej uważała, że alkohol jest grzechem i źródłem zepsucia, zwłaszcza w przypadku kobiet. Jeżeli James wypijał kieliszeczek, uważała to niemal za zabieg medyczny i nigdy do niego nie dołączała. W czasie ostatniej wizyty w sklepie Fran kupiła butelkę wina, aby postawić ją na stole w czasie wspólnego obiadu. W najbliższej przyszłości taka sytuacja wydawała się mało prawdopodobna i butelka wciąż była w jej pokoju, stanowiąc źródło pokusy. Miała zakrętkę zamiast korka, więc Fran nawet nie musiałaby kraść korkociągu z kuchni. W jej myślach już zaczęła się tworzyć zabawna historyjka, którą będzie mogła sprzedać swoim londyńskim przyjaciołom. Mogliby usiąść gdzieś w barze, a ona opowiedziałaby im o pierwszej wizycie na Fair Isle i religijnych

teściach, zakradaniu się do sypialni i piciu wina z gwinta. Potrafiła dobrze opowiadać. Pokładaliby się ze śmiechu.

Jak co wieczór zadzwoniła do Cassie. Duncan zabrał dziewczynkę ze sobą na Whalsay, gdzie miał jakieś interesy, i Fran czuła, że córka się nudzi.

– Kiedy wracacie do domu? – dopytywała Cassie. – Jimmy obiecał zabrać mnie na pływalnię.

– Jeszcze tylko kilka dni, słowo daję. Już niedługo. Poproś tatę, niech zaprosi jutro Jenny i się pobawicie. – Jenny była nową najlepszą przyjaciółką jej córki.

Fran właśnie się rozłączyła, kiedy do domu przyjechał Duży James. Wiedziała, że Perezowi trudno dogadać się z ojcem. Rozmawiali o relacjach rodzinnych – o rodzicach i jak z nimi wytrzymać. Mimo wszystko Fran uważała, że James jest kochany. W każdym razie był wobec niej dość uprzejmy. Kiedy Jimmy był zajęty, spacerował z nią po gospodarstwie, tłumaczył, co uprawia, opowiadał, jak hodują owce. Wydawał jej się mężczyzną, który lubi towarzystwo kobiet.

Ale teraz uznała, że wygląda na bardzo zmęczonego i dość starego. Uważała go za silnego mężczyznę, muskularnego i sprawnego, ale tego wieczoru zobaczyła zmarszczki na grzbietach dłoni i obwisłą skórę wokół oczu i na policzkach.

– Nie wiem, jak Jimmy radzi sobie z tą pracą – powiedział. – Dla mnie byłby to za duży stres. – Usiadł w swoim fotelu przy kominku i zdjął buty.

– Samolot dotarł bez problemów? – zainteresowała się Fran.

– Bez najmniejszych. Pilot był nowy, ale wiedział, co robi. – James wstał i nalał sobie szklaneczkę whisky. Wyciągnął butelkę w stronę Fran. – Napijesz się kropelkę? – Gest świadczący, że to rzeczywiście niezwykła chwila.

Wahała się przez moment i skinęła głową. Nalał jej taką samą porcję jak sobie.

– Aresztowali kogoś? – spytała Fran. Przyszło jej na myśl, że drugie morderstwo dało przynajmniej nowy impuls dochodzeniu. Z całą pewnością Jimmy mógł mieć nowy pomysł na to, co się stało.

– Nie przypuszczam – odparł James. – Jimmy nie może rozmawiać o sprawie. Rozumiem go.

– Czyli nie masz żadnych wiadomości. – Mary podniosła głowę znad robótki. Położyła ją na podłodze obok siebie. – Nie rozumiem, dlaczego ktoś chciałby zabić Jane. Inaczej niż z Angelą. Nigdy za nią nie przepadałam. – Spojrzała ostro na Jamesa. – Wiesz, co o niej sądziłam. – Fran nigdy dotąd nie słyszała, żeby źle mówiła o jakiejś kobiecie, i pomyślała, że tak właśnie morderstwa wpływają na wszystkich na wyspie. – Ale Jane? Czym mogła się komuś narazić?

– Właściwie jej nie znaliśmy – stwierdził James.

– Znałam Jane wystarczająco dobrze, by ją polubić. Była tu wtedy, kiedy ptasiarz załomotał do drzwi z wiadomością o rzadkim łabędziu. Śmiałyśmy się razem z obsesji facetów. Uznałyśmy, że kobiety mają więcej zdrowego rozsądku.

Siedzieli przez chwilę w milczeniu.

– Samolotem przyleciała też nowa prokurator – odezwał się w końcu James, usiłując zdaniem Fran odwrócić uwagę Mary strzępkiem informacji. – Wygląda na elegancką kobietę.

Fran miała ochotę powiedzieć, że Jimmy nie jest z nią w zbyt dobrych stosunkach, ale ugryzła się w język. Jej narzeczony raczej nie chciałby mówić na ten temat ze swoim ojcem.

Duży James odwrócił się w jej stronę i odezwał się niezwykle łagodnym tonem, takim, jakim mógł mówić do dziecka.

– Jimmy chce, żebyś rano znalazła się z nami na statku. Uważa, że będziesz bezpieczniejsza w domu.

– Nie! – Gdyby znalazła się u siebie w Ravenswick, czekanie mogłoby być o wiele trudniejsze. Nawet z dotrzymującą jej towarzystwa Cassie nie byłaby w stanie go znieść. – Nie ma mowy!

Wzruszył ramionami, jakby takiej odpowiedzi się spodziewał i powiedział już synowi, że Fran nie da się przekonać.

– Masz jakieś pojęcie, kiedy Jimmy wróci do domu? – zapytała Mary.

– Mówił, żeby na niego nie czekać. Może tam zostać przez całą noc.

Fran czuła się niepocieszona. Czy tak ma wyglądać jej życie? Jimmy będzie miał swoją pracę, a ona będzie siedziała w domu i się martwiła. Może nie zdoła sobie z tym poradzić. Może lepiej, jeżeli przeniosą się na Fair Isle. Gdyby pracował w gospodarstwie i na „Good Shepherdzie", nie wściubiałby nosa w prywatne życie zabójców. A ona nie myślałaby przez cały czas, że być może coś mu grozi.

8

Jeszcze nie spała, gdy wrócił Perez. Musiało już być po trzeciej w nocy. Od czasu do czasu spoglądała na budzik przy łóżku. Teraz, kiedy wiatr ustał, usłyszała nadjeżdżający samochód, kilka wyszeptanych słów, a potem warkot silnika pojazdu oddalającego się na północ. Pewnie Sandy Wilson odwiózł go do domu. Jimmy musi być wyczerpany. Nie doceniała wcześniej jego umiejętności obywania się bez wypoczynku.

Ulga, jaką poczuła po jego przyjeździe, pozwoliła jej się rozluźnić. Uznała, że teraz może zdoła zasnąć.

Natychmiast poszedł do łóżka. Żadnej whisky, żadnej herbaty. Kiedy usłyszała, że wchodzi do pokoju, włączyła nocną lampkę. Zamrugał. Pomyślała, że może jest zawiedziony, widząc, że jeszcze nie śpi, i usiłowała nie czuć się zraniona. Był zbyt zmęczony, by rozmawiać. A więc żadnych pytań, żadnych wyrzutów, że chciał ją odesłać. Leżała, w milczeniu patrząc, jak się rozbiera. Wyciągnęła do niego ręce, kiedy kładł się obok niej.

Całe jego ciało było zimne. Widocznie nie przyjechał bezpośrednio z North Light, nie byłby wtedy tak wychłodzony. Rozcierała mu ramiona, usiłując przywrócić je do życia, i nakryła jego nogi swoimi. Sama powoli zapadała w sen, ale czuła go, jak leży obok niej sztywno, z otwartymi oczami. Wyglądało to tak, jakby przeżywał osobisty żal, zupełnie jakby nie był zawodowcem prowadzącym dochodzenie w sprawie śmierci kogoś obcego.

Obudziła się, kiedy wciąż było ciemno. Słychać było zwykłe domowe odgłosy – szum wody płynącej z kranu, grzechotanie garnków. Duży James wstał wcześnie, żeby pójść na swój statek. Leżała w łóżku sama. Trudno było uwierzyć, że Jimmy rzeczywiście wrócił, że w ogóle trzymała w ramionach zimnego, milczącego mężczyznę.

[11] Bohaterka powieści angielskiego pisarza Johna Fowlesa, wydanej w 1969 roku i zekranizowanej w 1981 roku przez Karela Reisza. W roli głównej wystąpiła Meryl Streep. Film został wyróżniony wieloma nagrodami kinematograficznymi.

ROZDZIAŁ 25

Po przylocie samolotu, siedząc w North Light razem z Rhoną Laing i patrząc, jak mieszkający w centrum reagują na wiadomość o śmierci Jane, Perez miał wrażenie, że wszystko dzieje się obok niego. To już był długi wieczór. Być może to wszystko przez to, że nie widział lądowania samolotu i mógł tylko wyobrazić sobie ten widok – czarne sylwetki mężczyzn na tle pomarańczowych świateł. Jego pojawienie się wydawało się częścią dziwnego snu.

Siedział razem z Poppy w mieszkaniu administratora. Zasłony nie były zaciągnięte. Widział wzgórze oświetlone księżycem i promień światła latarni morskiej omiatający je z hipnotyzującą regularnością. W końcu był sam na sam z dziewczyną. Maurice wciąż znajdował się w pokoju klubowym razem z gośćmi. Teraz oboje siedzieli na sofie. Palenisko kominka nie zostało oczyszczone i wypełniały je popiół, nadpalone kawałki drewna i trochę zwęglonego papieru. W mieszkaniu było chłodno. Poppy nałożyła na sweter polarową kurtkę.

– Dziś wieczór wróciłaś tu ze Springfield – powiedział. – Spotkałaś kogoś po drodze?

Jakby nie dosłyszała pytania.

– Jane była dla mnie naprawdę miła – oświadczyła. – Nie obchodzi mnie śmierć Angeli. Ułatwiła mi życie. Ale dlaczego ktoś chciałby skrzywdzić Jane?

– Masz może jakiś pomysł?

Poppy pokręciła głową.

– Angela była jedyną osobą, która jej nie lubiła.

– A dlaczego?

– Bo Jane nie przejmowała się jej sławą i innymi takimi rzeczami. Angela chciała, żeby ludzie przez cały czas powtarzali jej, jaka jest wspaniała, a Jane nie chciała bawić się w takie gierki.

Perez wrócił do pierwszego pytania.

– Widziałaś kogoś, wracając ze Springfield?

– Ktoś szedł po wzgórzu za lądowiskiem. – Poppy skuliła się, otulając kurtką. – Przez moment się wkurzyłam, bo pomyślałam, że to Angela. Zawsze chodziła w taki sposób. Jakby mogła przejść nie wiadomo ile mil bez zatrzymania. Ale oczywiście to nie mogła być ona. Nie wierzę w duchy. – Wzdrygnęła się.

– Więc kto to był? – Jimmy pomyślał, że być może widziała mordercę idącego z Pund na północ.

Wzruszyła ramionami.

– Każdy. Widziałam tylko sylwetkę na tle wzgórza. A wszyscy ptasiarze wyglądają tak samo, prawda? Nieprzemakalna kurtka, kapelusz, rękawiczki.

– Mężczyzna czy kobieta?

– No cóż, początkowo pomyślałam o Angeli, a więc mogła to być kobieta. Ale raczej mężczyzna.

W centrum pozostała tylko jedna kobieta – Sarah Fowler, ale była tego samego wzrostu co jej mąż i z dużej odległości, ubraną w grubą kurtkę i w kapeluszu, trudno byłoby ją odróżnić. Osoba idąca po wzgórzu mogła wyraźnie dostrzec Poppy, zwłaszcza jeżeli miała lornetkę. Perez był zadowolony, że wczesnym rankiem dziewczyna znajdzie się na statku.

– Czy Angela powiedziała ci coś w czasie tygodnia przed śmiercią:? Coś, co wyjaśniłoby, dlaczego została zabita?

– Nie. Prawie nie zwracała na mnie uwagi. To znaczy dokuczała mi, pytając o mojego chłopaka, i mówiąc mi, jaką jestem ofiarą losu, ale na ile sobie teraz przypominam, nie wkładała w to serca, jak zazwyczaj. Miała coś innego na głowie. – Chwila milczenia i moment szczerości. – Pewnie dlatego oblałam ją piwem. Wolałam, żeby mnie nienawidziła, a nie zachowywała się, jakbym była pustym miejscem.

ℵ

O dziesiątej wieczorem Perez postanowił, że zostawi mieszkańców latarni z Rhoną Laing i wróci na miejsce zbrodni. Nie przejęła się, że ją opuszcza, i po jego odejściu zajęła się organizowaniem noclegu dla siebie, Sandy'ego i Vicky.

– Na pewno nie wspólna sypialnia – zdążył usłyszeć, jak mówi do Maurice'a. – W każdym razie nie dla pani Hewitt i dla mnie. Pojedyncze pokoje. Najlepiej z prysznicami. Detektywa Wilsona może pan umieścić w jakimś wolnym pokoju.

Perez szedł w świetle księżyca do Pund. Był przymrozek i woda na mokradłach pokryta była cienką warstwą lodu. Inspektor wspominał wcześniejsze rozmowy z mieszkańcami centrum. Co przegapił? Co sprowokowało następne morderstwo? Wciąż był zdania, że zabójca działał racjonalnie. Nie postępował jak psychopata z tabloidów. Nie był to atak na tle seksualnym i z całą pewnością w przypadku Angeli użył tylko takiej siły, aby zabić. Kontrolowane zachowanie, a nie emocjonalna reakcja rozpuszczonej nastolatki. Znowu pomyślał, że powinien bezpiecznie odesłać Poppy z wyspy pod opiekę matki. Po rozmowie z nią nie widział powodu, aby

uważać ją za morderczynię. Miał wrażenie, że Jane została zabita, ponieważ stanowiła zagrożenie dla zabójcy Angeli – widziała coś lub słyszała albo udało jej się odgadnąć tożsamość sprawcy. Ale jeżeli nawet nie stała się ofiarą z tego właśnie powodu, trzeba było otwarcie przyznać, że atak w tym wypadku wyglądał inaczej i Perez uznał to za zagadkowe.

Jeżeli Jane odkryła kryjówkę Angeli, mogło się to stać motywem zabójstwa. Być może *były* tam jej dziennik, list albo fotografia, które wskazywałyby zabójcę. Z tego właśnie powodu Jane została zamordowana. A teraz ta rzecz została już stamtąd zabrana i zapewne zniszczona. Tak wyglądała teoria, która zaczynała się krystalizować po odkryciu zwłok kucharki.

Przed wyjściem z centrum Perez siedział z Rhoną Laing w pracowni ornitologicznej i ją przedyskutowali. Obecnie on był coraz bardziej do niej przekonany i zastanawiał się nad konsekwencjami. Będą musieli ściągnąć specjalistyczny zespół, aby przeszukał North Light. Chociaż coś, co zostało zabrane z Pund, zapewne już nie istniało, musieli mimo wszystko postarać się to znaleźć. Wiedział, że będzie można organizować przyloty przez cały następny dzień, a jeżeli wszystkie maszyny zostaną wyczarterowane przez obserwatorów ptaków, ponownie posłużą się śmigłowcem ratunkowym.

Po przyjściu do Pund zastał Sandy'ego palącego papierosa przed domem. Perez dostrzegł żarzący się punkcik, a następnie obłoczek pary oddechu.

– Niesamowite – odezwał się Sandy. – Myślałem, że to jest jak Whalsay, tylko mniejsze. Ale nie jest, prawda? Jest bardziej odległe. – Whalsay, wyspa, na której dorastał, była oddalona o zaledwie kilka mil od głównej wyspy Szetlandów i połączona z nią regularnie kursującymi promami. Zgasił

papierosa, włożył niedopałek do woreczka w kieszeni i tupnął kilka razy, żeby rozgrzać stopy. – Nie wytrzymałbym tu. Zwariowałbym po tygodniu.

– Przyzwyczaiłbyś się. – Ale Perez właściwie nie był pewien, czyby się przyzwyczaił, gdyby wrócił do domu. Być może zbyt długo go tu nie było. – Jak radzi sobie Vicki?

– Powiedziała, że skończyła robić zdjęcia – stwierdził Sandy. – Teraz zbiera dowody rzeczowe. Plątałem jej się pod nogami. – Powiedział to tak, jakby zawsze plątał się pod nogami.

Perez zostawił Sandy'ego na zewnątrz i stanął w drzwiach domu. Nie dostrzegł Vicki, uznał więc, że jest na antresoli. Krzyknął do niej:

– Mogę wejść i się rozejrzeć?

– Tak. Już prawie skończyłam. Tylko włóż kombinezon i idź pomiędzy taśmami. Nie musisz zawracać sobie głowy ochraniaczami na obuwie. I tak będę musiała przed wyjściem zdjąć odciski twoich butów.

Papierowy kombinezon leżał tuż za drzwiami. Włożył go i wszedł na drabinę. Zatrzymał się w połowie drogi i zajrzał do środka. Zwłoki Jane leżały tak, jak je zapamiętał, oświetlone teraz jaskrawym, białym światłem. Vicki siedziała w kucki w rogu pomieszczenia, starając się nie dotykać wyciągniętej ręki, i przesuwała dłonią pod skórami.

– Szukam przedmiotu, którym ją zabito.

– Znowu użyto noża, prawda?

– Niewątpliwie na to wygląda. Ale oczywiście nie mógł to być ten sam nóż. Tamten odleciał śmigłowcem razem z pierwszą ofiarą.

– Więcej krwi niż poprzednim razem.

– I więcej ran – dodała techniczka. – Wydaje mi się, że Jane usłyszała, jak zabójca wchodzi po drabinie. Nie mogła uciec,

ale walczyła. Na dłoniach i przedramionach ma typowe rany odniesione w czasie obrony.

Perez zastanawiał się, jak odbierał to zabójca. Czy czuł odrazę, musząc patrzeć na kobietę, której zadawał ciosy? A może mu się to podobało?

– Czy mogła to zrobić kobieta? – Z całą pewnością nie podnieciłoby jej użycie przemocy.

Vicky wzruszyła ramionami.

– Niewykluczone.

– Masz pomysł, jakiego rodzaju broni powinniśmy szukać?

– Zapytaj anatomopatologa. Zarabia o wiele więcej niż ja.

Ale uśmiechała się. Nigdy nie była pretensjonalna i cenił jej opinię bardziej niż znanego lekarza wykonującego sekcje w Aberdeen.

– Coś o wąskiej głowni – wyjaśniła. – Bardzo ostrej. Morderca potem ją wyciągnął, dlatego mamy tu więcej krwi niż w poprzednim przypadku. Wygląda, jakby trafił w tętnicę. Oczywiście piórka też są inne.

– Rzeczywiście. – Zaskoczyło go to zastrzeżenie. Uważał, że pióra to pióra. – Mam wrażenie, że jest ich tu więcej. W pracowni ornitologicznej kilka wpleciono we włosy Angeli. I były dłuższe.

– Tutaj ktoś po prostu rozciął poduszkę i wysypał jej zawartość – wyjaśniła. – Nigdy nie walczyliście na poduszki w internacie?

– Bursę przy liceum Andersona trudno nazwać internatem.

Mówił o tym przy każdym spotkaniu, ale oboje traktowali to jako stały żart – jakby chodził do eleganckiej szkoły z internatem, gdy ona uczęszczała do lokalnej państwowej szkoły średniej.

– Skąd pochodziły pióra we włosach Angeli?

– Wysłałam je, żeby zrobili analizę DNA, ale są na pewno inne niż te z poduszki. Wygląda na to, że mogą pochodzić od kilku różnych gatunków.

Perez zastanawiał się nad tym, ale nie mógł zrozumieć, jakie mogłoby to mieć znaczenie.

– Znalazłaś pustą poszewkę?

– Tu jej nie ma. – Przeciągnęła się. Reflektory z parteru rzucały dziwne cienie na jej twarz. – Podobnie jak narzędzia zbrodni.

– Zamierzam poprosić o przysłanie zespołu do przeszukań. Mogą rozłożyć to miejsce na czynniki pierwsze i zająć się także North Light. Zajmę się tym w pierwszej kolejności.

Zszedł po drabinie, a Vicki za nim. Przywiózł ze sobą termos kawy z centrum. Teraz, stojąc z Sandym przed domem, wziął plecak i jak magik wyczarowujący z powietrza różnobarwne wstążki wyjął z niego właśnie termos, kilka kanapek i połowę ciasta z owocami.

– Jane słynęła ze swojego ciasta z owocami. Niech się nie zmarnuje.

Usiedli w furgonetce Tammy'ego Jamiesona. Sam Tammy musiał już pójść do domu. Na przedniej szybie widniały pierwsze wzorki szronu, ale chłód nie usunął unoszącego się w powietrzu odoru ryb. Perez siedział z tyłu na wyszmelcowanym fotelu. Pił kawę, jedzenie pozostawił jednak innym.

– Zdjęłaś odciski palców? – zapytał.

Vicki podobnie jak on piła kawę, mocną i czarną. W zakręconym słoiczku było mleko dla Sandy'ego i parę łyżek cukru w rożku plastikowej torebki. Wypiła łyk, parsknęła, bo była gorąca, a potem odwróciła się do niego.

– Z półki, stojaka na wino, kubków. Było parę rozmazanych śladów na drabinie, ale zdjęłam jeden wyraźny z deski na antresoli. Oczywiście może należeć do Jane albo Angeli.

– Zanim znalazłem Jane, otwierałem drewniane pudełko.

– Sprawdziłam, czy są na nim odciski palców. Nie było żadnych. Nawet twoich.

Zdziwił się, ponieważ nie miał rękawiczek, ale może tylko dotknął krawędzi wieczka i nie zostawił śladów.

Pochylił się, aby zadać następne pytanie. Po tylnej szybie furgonetki spływały strumyczki skroplonej pary.

– Zabezpieczyłaś rzeczy, które były w pudełku?

– Jakie rzeczy? – Wzięła kawałek ciasta i włożyła go do ust.

Perez zamknął oczy i przez chwilę miał wrażenie, że tonie. Wyobraził sobie ojca ubranego w biały kombinezon ustawiającego wewnątrz domu silne reflektory, przypomniał sobie jego ostrą reakcję na propozycję pomocy ze strony Sandy'ego. Kiedy znowu je otworzył, Sandy pytał go o przylot samolotu i praktyczne szczegóły sprowadzenia zespołu do przeszukań.

– Myślisz, że mogliby przylecieć prosto z Inverness?

Perez wstrzymał oddech i czekał, aż Vicki powtórzy pytanie: „Jakie rzeczy?". Kiedy jednak nie zareagował, to ona odpowiedziała Sandy'emu, wyraźnie zbyt zmęczona i zaabsorbowana szczegółową pracą, aby zapanować nad myślami.

Co mam jej powiedzieć, jeżeli znowu mnie zapyta?

W furgonetce nadal trwała wymiana zdań pomiędzy Sandym i Vicki, ale prawie jej nie słyszał.

Mam powiedzieć jej prawdę? Srebrne kolczyki i bransoletka. Biżuteria wykonana na Isle przez tę Szkotkę, która otworzyła

firmę w South Light. Poznałem jej styl. Kupiłem parę jej wyrobów dla Fran.

– Mam nadzieję, że w latarni morskiej mają jakieś ogrzewanie – powiedziała Vicki. – Jakie są tam warunki, Jimmy? W porządku?

– Dobre.

„Jakie rzeczy?". Nie powtórzyła pytania. A on jej o nim nie przypomniał.

Postanowili, że wkrótce zakończą prace. Techniczka oświadczyła, że chce tylko szybko obejrzeć ślady butów na błotnistej ścieżce koło Pund. Jeżeli w nocy zmieni się pogoda, mogą je utracić.

– Czy ktoś z nas nie powinien tu zostać i mieć na oku miejsca zbrodni?

– Otaśmujemy je – stwierdził Sandy. – A ja wrócę tu, zanim zrobi się jasno. Mam nadzieję, że nic się nie stanie, jeżeli zdrzemnę się parę godzin; prawda, Jimmy?

Zdenerwowany Perez tylko kiwnął głową. W czasie gdy Vicky i Sandy byli zajęci, wrócił do zrujnowanego domu. Otworzył lśniące, drewniane pudełko i zobaczył, że istotnie jest puste.

Sandy zapuścił już silnik. Perez wyłączył latarkę, wybiegł na zewnątrz i usiadł z tyłu furgonetki. Wciąż nic nie mówił o pustym pudełku. Zatrzymał się na chwilę, kiedy wysiadł w Springfield, i już miał coś powiedzieć, gdy Sandy zawołał zza kierownicy:

– No dalej, człowieku. Chcę do łóżka.

Perez wszedł do pogrążonego w ciszy domu. Kiedy otworzył drzwi sypialni, Fran włączyła światło. Nie miał jej nic do powiedzenia. Przytuliła się do niego, aby ogrzać go swoim ciałem, i wkrótce usłyszał jej miarowy oddech. Spała. On zaś

nadal pozostał zimny i odrętwiały, jakby leżał na zewnątrz, na zmarzniętej ziemi.

ROZDZIAŁ 26

Perez stał na skarpie nad Pund i spoglądał w dół na ruiny gospodarstwa. Pomyślał, że budynek rozsypuje się, stopniowo zamieniając w pagórek. Kamienie tworzące otaczający go mur leżały rozrzucone i nie można już ich było odróżnić do naturalnych skał sterczących z mokradła. Sam dom zapadł się w jednym końcu. Na nizinie ciągnącej się między Setter a Pund rozlewało się jezioro mgły i o świcie budynek wyglądał niemal romantyczne. Idealne miejsce na spotkania kochanków.

Nie spał całą noc, nad ranem odwracając się od czasu do czasu, żeby spojrzeć na budzik. Za każdym razem zaskakiwało go, że czas mija tak wolno. Kiedy tylko Vicky odwróciła się do niego w cuchnącej furgonetce, ze zdumieniem marszcząc brwi, i wymamrotała: „Jakie rzeczy?", natychmiast zrozumiał, co oznacza puste drewniane pudełko. Świadomość ta dręczyła go całą noc, raz za razem powracając w myślach.

Wiedział, że to jego ojciec musiał zabrać biżuterię. Kto inny mógłby to zrobić? Na pewno nie Sandy ani Vicky. Bo i po co? Nie mieli żadnych osobistych związków z dochodzeniem. I nikt inny nie miał takiej okazji. To, że jego ojciec musi być w to wmieszany, przyszło mu do głowy, gdy tylko Vicky zadała pytanie. Może był więc w równym stopniu nieuczciwy jak ludzie, którymi pogardzał? Politycy załatwiający pracę dla swoich dzieci, biznesmeni płacący, by nie zwracano uwagi na zasady planowania. Duncan Hunter, który szantażem i łapówkami torował sobie drogę do sukcesu.

James wstał w tym samym czasie co syn. Pili herbatę w kuchni w Springfield i jedli tosty z domowego chleba upieczonego przez Mary. Matka była z nimi, a poza tym spięty i zdezorientowany po bezsennej nocy Jimmy nie wiedziałby, co ma powiedzieć ojcu. Nie byłby w stanie zapanować nad gniewem. Kiedy tylko uświadomił sobie, co zrobił Duży James, mózg zalała mu fala wściekłości, niwecząc wszelki rozsądek. Jak ojciec, który stojąc za pulpitem przy ołtarzu w kościele plótł o prawości i moralności, mógł dojść do ładu z samym sobą? Jak mógł być takim hipokrytą? Perez, który nigdy tak naprawdę nie rozumiał skłonności do przemocy fizycznej, obawiał się, że mógłby jej ulec. Wyobrażał sobie, jak by się czuł, uderzając ojca pięścią w twarz, aż do chwili, gdy krew zaczęłaby mu ściekać między knykciami. Dlatego zachował milczenie i tylko skinął głową, kiedy Duży James zaproponował, że podwiezie go swoją ciężarówką razem z resztą załogi „Shepherda".

Wysadzili go przy Setter i resztę drogi do Pund inspektor pokonał na piechotę. Dopiero zaczęło się rozjaśniać. Każde źdźbło trawy i gałązka wrzosu pokryte były szronem. Kiedy Jimmy zbliżał się do domu, spłoszył bekasa ukrytego w trawie. Zatrzymał się na chwilę i przyglądał, jak zygzakując, biegnie przez wzgórze. W dawnych czasach zapewne strzelano by do ptaka, chociaż mięsa na nim wystarczyłoby zaledwie na jeden kęs.

Otrząsnąwszy się z pierwszego szoku, Perez nawet się już nie dziwił, że jego ojciec zabrał kolczyki i bransoletkę będące tak wyraźnym dowodem małżeńskiej zdrady.

Gdy minął pierwszy szok, Jimmy nie był już nawet zaskoczony ani tym, że ojciec zabrał kolczyki i bransoletkę, ani tym, co oznaczało to działanie. To miało sens, wyjaśniało

szczegóły wcześniej wydające się czymś nieistotnym. Przypomniał sobie, jak chłopcy na łodzi z zakłopotaniem przestępowali z nogi na nogę, kiedy zapytał, czy Angela miała wyspiarskiego kochanka. A także propozycję ojca, że zostanie przy ciele Jane, jeżeli syn chciałby odebrać przylatujących samolotem. Później James musiał wykorzystać okazję i ukraść biżuterię, kiedy ustawiał światła w Pund i pozostałe osoby interesowały się czymś innym. Nie mógł zdawać sobie sprawy, że Perez przeszukał parter budynku, zanim znalazł zwłoki kucharki.

Duży James zawsze lubił młode kobiety. Ich zainteresowanie mu schlebiało. Lubił z nimi tańczyć. One też czuły do niego sympatię, zafascynowane jego staroświecką uprzejmością. Nawet Fran, najbardziej wymagająca z kobiet, poddała się jego urokowi.

Ile ich było w jego życiu? – zastanawiał się inspektor, spoglądając na niebo rozjaśniające się nad Sheep Rock. – *Ile kłamstw opowiedział matce?* Potem przyszło mu do głowy, że Mary z całą pewnością musiała wiedzieć o ojcu i Angeli Moore albo przynajmniej domyślała się, że coś jest nie tak. Była spostrzegawcza, a ich małżeństwo trwało ponad trzydzieści pięć lat. James był kłamcą najniezdarniejszym z możliwych. Perez dziwił się, że sam nie uświadomił sobie, że w małżeństwie rodziców są jakieś problemy. Najwyraźniej zdołali utrzymać kryzys w tajemnicy przed nim.

Zobaczył, że Sandy już jest w zrujnowanej zagrodzie. Siedział na progu, spoglądając na zbliżającego się Pereza. Jimmy miał nadzieję, że Vicki nadal jest w latarni morskiej i nadrabia zaległości w spaniu. Wydał polecenie, żeby śmigłowiec przywiózł zespół do przeszukiwań na dziesiątą. Będzie mogła zabrać nim zwłoki, materiały dowodowe

i znaleźć się w Aberdeen w porze lunchu. Teraz zaś chciał porozmawiać z Sandym w cztery oczy.

Znowu miał kawę w torbie, kanapki z bekonem i lepkie plasterki daktyli. Matka wstała jeszcze przed mężem, aby przygotować jedzenie dla niego oraz załogi, zrobiła też paczkę dla Jimmy'ego. Każdy dzień pracy na statku był taki sam. *Czemu to robiłaś, skoro wiedziałaś, że wymyka się do Pund i uprawia seks z Angelą?* Perez uznał, że była to kwestia dumy i tworzenia wspólnego frontu przeciwko wyspiarskim plotkom. Wciąż musiało jej zależeć na ojcu; nie chciałaby, żeby wyszedł na durnia.

Usiadł na progu obok Sandy'ego.

– Jak się mają sprawy w centrum?

– Bardzo dobrze. Prokurator powiedziała, że przyjedzie tu, żeby dopilnować zabrania zwłok. Pożyczy ich land rovera. A Vicki upewni się, że wszystko robione jest we właściwy sposób.

– Muszę się ciebie poradzić. – Mimo woli się uśmiechnął, widząc zaskoczenie i dumę malujące się na twarzy Sandy'ego. Zazwyczaj to inni ludzie udzielali mu rad, czy tego chciał, czy nie. Nieczęsto zaś o nie prosili.

Perez opowiedział swoją historię. Jak przeszukując Pund przed znalezieniem ciała Jane, odkrył w drewnianym pudełku srebrne kolczyki i bransoletkę. I co oznaczało ich zniknięcie.

– Co mówi o tym twój ojciec? – Sandy zapalił następnego papierosa.

– Nic. Nie pytałem go.

– Może powinieneś. Mogłeś źle zrozumieć całą sytuację. Wyciągać przedwczesne wnioski.

– Nie byłem pewien, jak to może zostać odebrane. Gdybyśmy musieli postawić go w stan oskarżenia…

– Pieprzysz. – Sandy wydmuchnął dym w zimne powietrze i patrzył, jak wznosi się nad nim. – Nie powiesz chyba, że twój stary jest mordercą?

– Nie. – Przynajmniej tę teorię Perez odrzucił niemal natychmiast. Kiedy zabito Angelę Moore, jego ojciec był w Springfield, a gdyby zamordował Jane Latimer, aby nie dopuścić do ujawnienia jego romansu, już wtedy mógłby zabrać biżuterię z pudełka. Poza tym te demonstracyjnie rozrzucone pióra nie były w jego stylu.

– W takim razie nie może być mowy o oskarżeniu – stwierdził Sandy. – Ale jeżeli znał tę kobietę, to może wiedzieć coś użytecznego dla nas. Byłoby niewłaściwe nie zapytać go o nią. Jest ważnym świadkiem.

– Manipulował dowodami – zauważył Perez. – Utrudniał dochodzenie.

– Być może. Jeżeli dobrze to zrozumiałeś, niewykluczone, że usiłował ocalić małżeństwo. – Sandy umilkł na chwilę. – I nie chciał stawiać syna w kłopotliwym położeniu.

Potem siedzieli w milczeniu i patrzyli, jak wielkie, pomarańczowe słońce wznosi się nad morzem za Sheep Rock. Z oddali dobiegał warkot zbliżającego się samolotu.

א

Perez poszedł na lądowisko, aby obserwować przybycie samolotu. Maszyna musiała wystartować z Tingwall o brzasku i na pewno nie był to regularny, rozkładowy lot. Po drodze spotkał Dougiego Barra. Pomimo zimna gruby ptasiarz był zaczerwieniony i zadyszany.

– Właśnie byłem nad Golden Water, żeby sprawdzić, czy łabędź nadal tam jest – wyrzucał z siebie słowa krótkimi, bolesnymi sekwencjami.

– I jest? – Po nocy pełnej niepokoju o ojca obserwatorzy ptaków wydali się obecnie niemal zabawną odmianą. Jimmy zawsze uważał obsesję tych facetów za trochę absurdalną. Uwiadomił sobie, że dotykała najczęściej mężczyzn. Angela Moore stanowiła rzadki wyjątek.

– Tak. Dokładnie tam, gdzie zanocował wczoraj wieczorem.

– Zabierz ich prosto na północny kraniec, a później z powrotem do samolotu. Żadnych wypadów na boki. W przeciwnym razie loty zostaną wstrzymane.

– Już im wszystko wyjaśniłem. – Obaj zeszli z drogi, aby pozwolić przejechać samochodowi Davy'ego Wheelera.

Na lądowisku wciąż znajdowały się ślady po przygotowaniach do alarmowego lotu z minionej nocy – sterty popiołu w miejscach, gdzie były ogniska, wypalona trawa. Samolot zatoczył krąg nad pasem i płynnie, bez problemów zszedł do lądowania. Pojawiła się żona Tammy'ego Jamiesona, ale nie w furgonetce – Sandy nadal z niej korzystał – tylko w złotym fordzie capri z nadkolami przeżartymi rdzą. Zatrzymała się tuż obok Pereza i opuściła szybę. Była kobietą z Fetlar, poznała Tammy'ego w szkole.

– Zadowolona, że Tammy jest na statku? – zapytał Jimmy.

– Taa, jeżeli w każdym tygodniu nie wyjdzie w morze, zachowuje się jak niedźwiedź z bolącym zębem. A ja się cieszę, że mam spokój. Bardzo go kocham, ale oboje musimy mieć niekiedy trochę czasu dla siebie.

– Czy przylatuje ktoś znajomy?

Uśmiechnęła się.

– Nie. Jestem tu jako taksówka. Wczoraj wieczorem zadzwonił Maurice i zapytał, czy mogłabym zawieźć ptasiarzy na północny kraniec, a potem dostarczyć ich z powrotem. Wygląda na to, że będę się z nimi woziła cały ranek. Takie kursy wahadłowe. Zapewnił, że będą płacić, będę więc mogła dorzucić coś do funduszu wakacyjnego.

Perez uznał, że Maurice musi wracać do dawnej roli administratora centrum. Być może śmierć Jane zmusiła go do ponownego przejęcia sterów. A może Rhona Laing miała z tym coś wspólnego. Niewielu mężczyzn miałoby odwagę jej się przeciwstawić, a Maurice zawsze wybierał łatwiejsze rozwiązania. Niemal natychmiast, kiedy pomyślał o pani prokurator, jego komórka zadzwoniła, a na ekranie pojawiło się jej nazwisko.

– Jimmy? Gdzie jesteś?

– Na lądowisku; widzę właśnie pierwszą przywiezioną grupę obserwatorów ptaków. – Przyglądał się, jak wychodzą z samolotu obładowani teleskopami, trójnogami, aparatami fotograficznymi i kamerami. Dougie zaprowadził czworo z nich do oczekującego samochodu. Nawet z miejsca, w którym inspektor stał, mógł wyczuć ich podniecenie.

Wepchnęli sprzęt do bagażnika i stłoczyli się na tylnym siedzeniu. Dougie usiadł z przodu.

– Możecie zacząć iść drogą – powiedział pozostałej czwórce. – Podjedziemy do was, kiedy tylko dostarczymy tę grupę.

– Jimmy? – Zniecierpliwiona prokurator czekała na odpowiedź.

– Przepraszam, nie dosłyszałem, co mówiłaś.

– Załatwiłam czas na konferencję prasową. O drugiej, w ośrodku.

Do Pereza nie dotarły następne słowa pani prokurator, ponieważ w tym momencie samolot kołował obok niego na pozycję do startu. Przypuszczał, że też będzie kursował wahadłowo. Przywiezie następną partię ptasiarzy i zabierze tych, którzy dotarli wcześniej.

– Przepraszam – powiedział znowu. – Mogłabyś powtórzyć?

– Chciałabym, żebyś na niej był, Jimmy. Na konferencji prasowej. – Wyczuwał jej narastającą irytację. Przywykła do natychmiastowych reakcji.

– Jak dziennikarze na nią dotrą?

– Załatwiliśmy jeden specjalny lot czarterowy. Reszta zabierze się statkiem. Mam nadzieję że do tej pory pozbędziemy się większości jednodniowych ptasich turystów.

Uznał, że doskonale zorganizowała całe przedsięwzięcie.

– No i co, Jimmy?

– Słucham?

– Będziesz na konferencji prasowej?

– Tak – odparł. – Oczywiście.

8

W North Light właśnie jedzono śniadanie. Dougie był nieobecny, ale wszyscy pozostali podejrzani znajdowali się na miejscu – Fowlerowie, Hugh Shaw, Ben Catchpole, Maurice Parry. Zanim zauważyli, że inspektor tu jest, stał w drzwiach, przyglądając się im. *Jedno z was jest mordercą.* Wszyscy wyglądali tak zwyczajnie, tak niegroźnie, że sam pomysł wydawał się absurdalny.

Sarah Fowler ponownie zajęła w kuchni miejsce Jane. Po wyjeździe Poppy była jedyną mieszkającą tu długo kobietą.

Perez zastanawiał się, jak Fran przyjęłaby przypuszczenie, że Sarah zajmie się gotowaniem, ale zauważył, że przyjęła tę rolę z entuzjazmem. Desperacja z minionego wieczoru wyraźnie zniknęła. Stała za bufetem tak, jak robiła to Jane, przekładała z podgrzewanej tacy na talerze bekon i smażone jajka, co jakiś czas podnosząc głowę, aby porozmawiać z innymi gości. Ponownie zapragnął zaleźć sposób, aby lepiej ją zrozumieć. Co kryło się za tymi zmianami nastroju? Oczywiście ubiegłej nocy wszyscy wydawali się w szoku. Dziś rano robili wrażenie, jakby postanowili zignorować przemoc i działać jak zwykle. Być może ułatwiał im to fakt, że śmierć Jane miała miejsce daleko od centrum.

– Zjadłby pan śniadanie, inspektorze? A może kawy? – zawołała Sarah Fowler, dostrzegając go w końcu.

– Kawa – odpowiedział. – Jeżeli mogę prosić. A więc cała praca spadła na panią?

– Lepiej się czuję, mając coś do roboty. Proszę mi wierzyć, nie ma potrzeby zatrudniania kogoś do kuchni. Wolę mieć jakieś zajęcie.

W jadalni nie było ani Vicki, ani pani prokurator.

– Minął się pan z koleżankami – wyjaśniła Sarah. – Pojechały land roverem centrum.

Do Pund, żeby zabrać ciało Jane, a potem na lądowisko śmigłowców koło South Light.

Skinął głową, wziął od niej kawę i usiadł przy stole obok Maurice'a.

– Poppy bez problemów opuściła wyspę na „Shepherdzie"?

– Tak. – Maurice wyglądał schludniej niż ostatnimi czasy. Czy ogolił się przed odprowadzeniem córki na statek? Ze względu na nią postarał się po raz ostatni? A może i tym razem był to wpływ Rhony Laing?

– Miałem wrażenie, że ostatecznie niechętnie wyjeżdża. Powiedziała, że się o mnie martwi. – Maurice podniósł głowę. – Nawiązałeś kontakt z krewnymi Jane?

– Z jej siostrą – wyjaśnił Perez. – Rodzice Jane są w dość podeszłym wieku. Siostra przekaże im wiadomość. – Popatrzył na siedzących po drugiej stronie stołu obserwatorów ptaków. – Czemu nie jesteście nad Golden Water z amerykańskim łabędziem?

– Prace centrum nadal muszą być prowadzone. Nie jesteśmy tu na wakacjach. – Ben się zaczerwienił. Perez zastanawiał się, co sprowokowało tak gniewną odpowiedź. Czy nie podobało mu się, że przylatujący samolotami ptasiarze będą włóczyć się po wyspie? – Wbrew temu, co sądzą ludzie tacy jak Dougie, Fair Isle nie zajmuje się jedynie unikatami. Prowadzimy tu prawdziwe badania naukowe.

– Oczywiście. – Inspektor napił się kawy.

– Obszedłem pułapki, a teraz mam zamiar sprawdzić wzgórza. Mimo braku Angeli ktoś nadal musi się tym zajmować.

– Jeżeli byłeś na Ward Hill, miałeś dobry widok na Pund.

– I co z tego? – Kolejny przypływ złości i sprzeciwu.

– Zastanawiałem się, czy byłeś tam wczoraj. Ktoś był na wzgórzu, a ty mogłeś coś zobaczyć.

– Byłem na wzgórzu rano. Wtedy Jane nadal znajdowała się w latarni morskiej. – Ben poderwał się i opuścił pomieszczenie niemal biegiem, odrzucając do tyłu swoje rude włosy prawie dziewczyńskim gestem. Poppy wyjechała; najwyraźniej to on przejął jej rolę symbolicznego nadąsanego nastolatka.

– Obawiam się, że wszyscy jesteśmy dość rozdrażnieni – stwierdził John Fowler. – Przez ten stres. Proszę nie traktować tego osobiście.

Na stole obok niego leżał notes otwarty na stronie pokrytej znakami stenograficznymi. Perez znowu zaczął się z podejrzliwością zastanawiać nad jego motywami. Czy będzie z tego artykuł w jakimś wielkim niedzielnym czasopiśmie? Zdawał sobie sprawę, że byłby to hit. Grupa świadków znajdujących się w tym samym budynku na smaganej wiatrami wyspie, zastanawiająca się, które z nich jest mordercą.

Dziennikarz mruknął, że musi pomóc żonie, i wyszedł do kuchni. Hugh oświadczył, że wybiera się nad Golden Water; pojawiała się szansa na spotkanie z przyjaciółmi, poza tym on także mógł urwać dla siebie część sławy i chwały. Perez i Maurice zostali sami.

– Była lesbijką, wiesz? – odezwał się nagle Maurice. A kiedy Perez nie zareagował natychmiast, dodał: – Jane Latimer. Była homoseksualistką. Pewnie to mało istotne i dla mnie bez znaczenia, ale uznałem, że powinienem ci o tym powiedzieć.

– Mówiła o tym?

– Nie robiła wokół tego wielkiego halo, ale nie stanowiło to też tajemnicy. Czasami nawet wspominała o swojej partnerce… byłej partnerce. Pracowała w mediach: w telewizji, filmie. Coś w tym rodzaju.

– Czy nawiązała jakieś relacje w czasie pobytu tutaj?

– O ile wiem, nie, ale z drugiej strony mogłem nie wiedzieć. Zachowywałaby się dyskretnie. Ale wydaje mi się to mało prawdopodobne. Niezbyt wiele samotnych kobiet zatrzymuje się w North Light.

Perez pomyślał, że taka rewelacja podekscytowałaby Sandy'ego. Uznałby ją za istotną. Ale on nie wierzył, aby Jane była w tej sprawie główną ofiarą. Została zabita, bo o czymś wiedziała albo czegoś się domyślała, a nie dla tego, kim była.

Na zewnątrz rozległ się warkot silnika i przez długie okno Jimmy zobaczył śmigłowiec przylatujący, aby zabrać martwą kobietę na główną wyspę Szetlandów. Nie miały temu towarzyszyć dramatyczne pożegnania, ale pewnie tego by sobie właśnie życzyła.

ROZDZIAŁ 27

Dougie spojrzał na zegarek. Jeszcze dwadzieścia minut i odwiezie ostatnią grupę ptasiarzy na lądowisko. Jedna już odleciała. Wszyscy przeżywali euforię towarzyszącą zarejestrowaniu obserwacji i właściwie nie interesowali się już ptakiem – skupiali na nim dość uwagi zaraz po przyjeździe; patrzyli na niego przez teleskopy, robili notatki i szkice. Potem wszyscy szeptali między sobą. A teraz podkręcili głośność – śmiali się, nadrabiali zaległości w wymianie informacji, wysyłali teksty i zdjęcia do przyjaciół, którzy nie mieli dość szczęścia, by się tu znaleźć, drażnili się z nimi. Hugh znajdował się w centrum ich uwagi. Można by pomyśleć, że to on, a nie Dougie znalazł łabędzia, a ponieważ widział go jako drugi, jego nazwisko również znajdzie się w zamieszczonej w „British Birds" informacji o unikatowym odkryciu. Dougiemu to się nie podobało.

Wkrótce przyleci samolot. W oddali słyszał warkot samochodu Tammy'ego wracającego, aby ich zabrać. To była ulga. Czuł się odpowiedzialny za terminowe wyekspediowanie przybyszów z wyspy. Hugh świetnie się bawił, brylując swoimi opowieściami – wszyscy chcieli usłyszeć o morderstwie, więc chłopak z radością spełniał ich pragnienie – ale to Dougie będzie uznany za winnego, jeżeli nie będzie ich na lądowisku, gdy przybędzie samolot. Gdyby była tu Angela, wyśmiałaby go. „Do kurwy nędzy, Dougie, wyluzuj". Często się z niego śmiała – z jego obsesyjnej punktualności, nudnej pracy, zbyt poważnego traktowania samego siebie. *Ale siebie też*

traktowała poważnie, pomyślał. Przynajmniej gdy chodziło o pracę.

Złote capri z Sally Jamieson za kierownicą wyjechało zza zakrętu i rozległy się wiwaty. Komentowano jego rdzę i zapach w środku, ale żaden z ptasiarzy nie miałby ochoty maszerować pieszo. Grupka zaczęła iść od brzegu jeziorka w kierunku drogi. Ptasiarze z Szetlandów pewnie z radością wrócą na Lerwick, zjedzą lunch w barze i wypiją parę piw, świętując spotkanie z rzadkim ptakiem. Pozostali zaczną wracać na południe. Dougie szedł za nimi. Odwrócił się, żeby po raz ostatni spojrzeć na łabędzia. Ptak rozłożył skrzydła, zaczął biec po wodzie, nabierając prędkości do startu, i wzbił się w powietrze. Dougie spodziewał się, że zatoczy krąg i wróci na jezioro. Robił to już wiele razy, odkąd znalazł się na Golden Water. Ale tym razem wzbił się wyżej i poleciał na północ. Ptasiarze umilkli i wpatrywali się w niego, dopóki nie zniknął z pola widzenia. Wiedzieli, że tym razem już nie wróci.

ROZDZIAŁ 28

W ośrodku kultury było bardzo ciepło. Rhona musiała polecić włączenie ogrzewania. Słońce wpadało przez okna, odbijając się od obiektywów kamer, podświetlając drobinki kurzu wirujące w jednym z rogów. Krzesła zdjęto ze stert i ustawiono w rzędach. Prokurator stała z Perezem w przedniej części sali. Wciąż dekoncentrowała go myśl, że powinien przeprowadzić trudną rozmowę z ojcem. „Good Shepherd" wrócił na Fair Isle i inspektor nie mógł odkładać tej konfrontacji. Ale zaczął już mieć wątpliwości. A jeżeli okaże się, że Sandy miał rację, a on źle zinterpretował całą sytuację? Co będzie, gdy oskarży ojca o zdradę małżeńską i przekona się, że jednak popełnił ogromny błąd? Stary pewnie nigdy się już do niego nie odezwie.

Konferencję prasową poprowadziła Rhona. Przeczytała komunikat przygotowany w latarni morskiej w czasie lunchu. Wiadomość o drugim morderstwie zaskoczyła większość dziennikarzy. Śmigłowiec przyleciał i odleciał z ciałem Jane przed ich przybyciem. W czasie gdy pani prokurator oschłym, wyważonym tonem podawała fakty, słychać było stłumione, niemal wesołe okrzyki. Jimmy miał wrażenie, że nie powinien potępiać prasy za niewczesną radość z dramatyzmu wydarzeń. Wielu ludzi z Fair Isle reagowało w taki sam sposób. Zupełnie jakby mała społeczność w North Light była uczestnikami jakiejś oglądanej na żywo opery mydlanej, odgrywanej dla przyjemności zebranych.

Prokurator rozejrzała się po sali, mrużąc oczy przed światłem słonecznym.

– Czy są jakieś pytania?

Wielki mężczyzna w starej kurtce Barbour podniósł rękę. Perez nie rozpoznał go. Musiał przyjechać z południa.

– Dwie martwe kobiety na takiej małej wyspie. Nie przypuszczałbym, że trudno wytropić tu zabójcę. Dlaczego tak długo nie ma żadnego aresztowania?

Prokurator spojrzała na niego lodowato.

– Wyjaśniłam, na czym polega niezwykłość tutejszej sytuacji. Pogoda uniemożliwiła normalne działania anatomopatologiczne. Mamy wszelkie powody oczekiwać, że wkrótce dokonamy aresztowania.

– Czy wezwiecie zespół z wydziału zabójstw w Inverness?

– Mam pełne zaufanie do miejscowych funkcjonariuszy wspieranych przez specjalistyczny zespół do spraw przeszukiwań, który przybył dzisiaj z głównej wyspy Szetlandów. Oczywiście, jeżeli zaistnieje taka konieczność, poprosimy o dodatkową pomoc.

A więc żadnej presji, pomyślał Perez. Odczytał podtekst jej słów. *Rozwiąż sprawę szybko albo ci ją zabierzemy*. Dwa dni temu nie przejąłby się tym. Byłby zadowolony, mogąc przekazać ją komuś innemu i zabrać Fran z Isle. Ale teraz wyglądało na to, że wmieszany w nią jest jego ojciec. Jeżeli wyjdzie na jaw, że utrzymywał intymne stosunki z Angelą Moore, prasa zmieni życie jego rodziny w piekło.

Wstała ciemnowłosa kobieta.

– Angela Moore była celebrytką. Czy wiadomo, aby jakaś osoba interesowała się nią w szczególny sposób?

I tym razem na pytanie odpowiedziała prokurator. Perez wypowiadał się jedynie, aby uściślić kilka faktów.

– Mówi pani o stalkingu? Nie, nie mamy na to żadnych dowodów.

– Czy krewni pani Moore zostali poinformowani o wszystkich okolicznościach towarzyszących sprawie? – Tym razem był to drobny mężczyzna o wystających przednich zębach, nadających mu wygląd szczura. Perez podejrzewał, że krajowa prasa zdążyła już wytropić Archiego Moore'a. Czy rozbili obóz przed zaniedbanym domem opisanym przez Bryna Pritcharda? Jimmy wyobraził sobie starego mężczyznę siedzącego w pubie, przyjmującego drinki od dziennikarzy i opowiadającego im o swojej słynnej, niewdzięcznej córce.

Tym razem odpowiedział na pytanie, zanim Rhona zdążyła się wtrącić:

– Powiadomiliśmy ojca pani Moore, ale wciąż szukamy jej matki. Byłbym bardzo wdzięczny, gdyby mogła skontaktować się ze mną za pośrednictwem policji Highland and Islands[12]. – Zaskoczyły go błyski fleszy i poczuł się niezręcznie.

Więcej pytań nie było. Perez uznał, że przedstawiciele mediów chcą wydostać się z wyspy jak najszybciej. Może to być dla nich świetny materiał, ale nie chcieliby utknąć na tym kawałku skały aż do rana. Prawdopodobnie mniej przeszkadzała im świadomość, iż gdzieś tu krąży nieschwytany morderca, a bardziej fakt, że nie ma tu żadnego pubu. Kiedy czekali na lądowisku na przylot samolotów, rozmowy ograniczały się do tego, gdzie uda im się wypić pierwszego drinka.

Rhona Laing poszła razem z nimi i przecisnęła się obok dziennikarzy, żeby dostać się na pierwszy samolot do Tingwall. Być może przesunęła termin obiadu w hotelu Basta House i chciała znaleźć się w domu wystarczająco wcześnie, by się przebrać.

– Bądź w kontakcie, Jimmy. – Lekki, królewski gest dłonią. Żadnych poleceń w ostatniej chwili, nalegania, żeby szybko zamknął sprawę. Wiedziała, że Perez zdaje sobie sprawę z presji czasu. Jeszcze kilka dni i prasa zacznie żądać, aby sprawę przejął ktoś inny, ktoś z miasta.

Drugi samolot wystartował w chwili, gdy zaczął zapadać zmierzch. Inspektor obserwował, jak znika za horyzontem. Teraz wszyscy jednodniowi goście już się wynieśli. Poza mieszkańcami North Light jedynymi obcymi na wyspie byli członkowie specjalistycznego zespołu przeszukującego. Zostaną tu przynajmniej jeden dzień. Jimmy postanowił wrócić do domu i porozmawiać z ojcem. „Shepherd" już dawno został rozładowany, więc Duży James powinien być w domu, siedzieć przed telewizorem i czekać na wyniki meczów piłkarskich. Perez przez krótką chwilę z zadowoleniem pomyślał, że zakłóci uświęcony domowy rytuał *Final Score*.

Szedł ścieżką do wypożyczonego samochodu, zastanawiając się, gdzie jest Sandy, kiedy zadzwoniła komórka. Był tak pewien, iż to właśnie on z informacjami o wynikach przeszukiwań, że nie spojrzał na ekran i ze zdziwieniem usłyszał Maurice'a.

– Jesteś zajęty, Jimmy? Mógłbyś poświęcić mi kilka minut?

Administrator czekał na niego w mieszkaniu. Panował w nim jeszcze większy nieporządek niż ostatnim razem. Zdecydowanie większy niż poprzedniego wieczoru, kiedy Perez był tu z Poppy. Być może Maurice ogarnął się przed pojawieniem się wśród ludzi, ale prywatnie nadal był w rozsypce. Po wyjeździe córki zapewne nie czuł już potrzeby działania na pokaz. Na stole w dziennym pokoju stała popielniczka pełna niedopałków. Maurice wzruszył ramionami.

– Rzuciłem palenie. Angela nienawidziła papierosów. Ale teraz… – Poszedł do kuchni i wrócił z butelką whisky i dwiema szklaneczkami. – Wypij ze mną kropelkę, Jimmy. Mogę pić do lustra, jeżeli muszę, ale nie lubię tego.

Perez kiwnął głową. Czy Maurice ściągnął go do North Light tylko dlatego, że czuł się samotny? Wziął łyk whisky i czekał.

– Wczoraj statek przywiózł pocztę – powiedział Maurice. – Wiesz, jak to jest w czasie złej pogody. Dostajesz całą stertę korespondencji, ale najczęściej śmieciowej.

Perez znowu kiwnął głową.

– Część z niej była dla Angeli?

– Oczywiście powinienem zdawać sobie sprawę, że tak będzie, ale odrzuciło mnie, kiedy zobaczyłem jej imię na kopertach.

– Chciałbym zabrać te listy, jeżeli nie masz nic przeciwko temu – oznajmił Perez. Powinien był o tym pomyśleć i poprosić na poczcie Joanne, aby odłożyła pocztę Angeli na bok. – Odniosę ci je. Otwierałeś?

– Na pewno nie listy zaadresowane do niej! – Maurice był wyraźnie zaszokowany pytaniem.

– Ale w korespondencji było coś, co cię zaniepokoiło. Dlatego zadzwoniłeś.

– Wyciąg z konta bankowego. – Maurice wstał i ze sterty leżącej na stole wyciągnął jeden arkusz. – Nasz wspólny rachunek bieżący. Nie rozumiem go.

– Czego nie rozumiesz?

– Zazwyczaj nie zajmuję się naszym kontem osobistym. Oczywiście zarządzam budżetem centrum, ale większość naszych wspólnych dochodów pochodziła od Angeli, z telewizji i za jej książki. W rzeczywistości więc wspólny rachunek był zawsze jej i ona się nim zajmowała.

Perez zastanawiał się, jak to mogło działać – mieć partnera, który zarabia o wiele więcej niż ty. Coś takiego może się zdarzyć i jemu, kiedy Fran stanie się naprawdę sławna. Oczywiście tłumaczył sobie, że nie będzie mu to przeszkadzać, ale w głębi duszy nie był tego pewien. Po raz pierwszy przyszło mu też do głowy, że Angela mogła być dość zamożna. Maurice i ona nie mieli właściwie rzeczywistych wydatków. Nie musieli płacić komornego, a rada nadzorcza pokrywała ich wszystkie koszty utrzymania. Pieniądze zawsze były bardzo istotnym motywem morderstwa.

Maurice mówił dalej.

– Angela wyjechała na jeden dzień na krótko przed popsuciem się pogody. Do dentysty. Jednej nocy bardzo bolał ją ząb i błyskawicznie załatwiła wizytę. Według wyciągu podjęła z naszego konta trzy tysiące funtów. Dlaczego to zrobiła? Po co jej było tyle pieniędzy? Zawsze używamy gotówki, którą mamy pod ręką, żeby od czasu do czasu kupić drinka w barze centrum albo może czekoladę w sklepie. Wszystko inne jest regulowane z konta.

– Gotówka jest tutaj? Czy zespół przeszukujący sprawdził już mieszkanie? – Perez poprosił, żeby zaczęli od Pund, a dopiero potem przeszli do North Light.

– Nie. – Maurice wyglądał na dość zdezorientowanego. Nadal stał zwrócony plecami do okna i patrzył na detektywa.

– Gdzie Angela trzymała pieniądze? W torebce? W portfelu? – W chwili znalezienia ciała torebki w pracowni ornitologicznej nie było.

– Zamiast torebki używała małego plecaczka – wyjaśnił Maurice. – Portmonetka jest prawdopodobnie w mieszkaniu – powiedział, ale nie ruszył się, aby jej poszukać.

– Może powinniśmy sprawdzić? – zaproponował łagodnie Perez. Znowu pomyślał, że chociaż mąż ofiary zdołał wziąć się w garść w wystarczającym stopniu, by zapewnić funkcjonowanie centrum, to jednak wciąż nie radził sobie, gdy był sam. – Gdzie może być plecak?

– W tej szafie z płaszczami. – Maurice już wstał i zaczął grzebać w sosnowej szafie przy drzwiach wejściowych do mieszkania. Wyrzucał z niej buty i pantofle nie do pary, aż w końcu wyciągnął worek. Kiedy Perez doszedł do niego, było już za późno, aby ostrzec administratora, że powinno się go zabezpieczyć i uznać za dowód rzeczowy. Maurice kucnął i wysypał zawartość plecaka na podłogę.

Przypływ szaleńczej energii wyraźnie całkowicie go wyczerpał, bo teraz po prostu siedział, patrząc na stertę rzeczy na dywanie. Jimmy ukląkł obok niego.

W stercie były skrawki papieru, w tym parę paragonów, które Perez miał zamiar obejrzeć później dokładnie, paczka chusteczek higienicznych i duża, skórzana portmonetka. Maurice zobaczył ją w tej samej chwili co Perez i złapał ją, zanim detektyw zdołał go powstrzymać. Była wypchana zwiniętymi w rulon banknotami. Maurice przeliczył je.

– Trzysta pięćdziesiąt funtów – oznajmił. – I trochę drobnych. Co zrobiła z resztą pieniędzy?

– Może wczesne zakupy bożonarodzeniowe? – zasugerował Perez. Jego matka zawsze w listopadzie jeździła do Lerwick, żeby zrobić zapasy. Większość wyspiarzy kupowała prezenty przez internet, ale Mary twierdziła, że uwielbia wyprawy do sklepów. Poza tym była to chwila, aby spotkać się ze starymi przyjaciółmi.

– Angela? Chyba żartujesz? Ona nie urządzała Świąt!

Ale my będziemy, pomyślał nagle Perez. *W tym roku Fran, Cassie i ja spędzimy je w domu w Ravenswick.* Poczuł wstyd, że myśli o własnym szczęściu w obecności kogoś pogrążonego w żalu.

Maurice spojrzał na niego rozgorączkowanym wzrokiem.

– Muszę się dowiedzieć, co tu się dzieje. Wiem. Mówiłem, że nic mnie nie obchodzi, ale to wszystko doprowadza mnie do szaleństwa. Domysły. Możliwości. Wciąż kotłuje mi się to w głowie.

Perez włożył wszystkie rzeczy z powrotem do plecaczka.

– Również wezmę go ze sobą. Postaram się wyjaśnić tę sprawę dla ciebie. Zapewne nie ma żadnego związku z zamordowaniem Angeli. W czasie dochodzenia wychodzą na jaw różne rzeczy. Jak tylko będę coś wiedział, dam ci znać.

Wstał. Maurice nadal siedział na podłodze. Jimmy pochylił się i ostrożnie pomógł mu się podnieść.

8

Sandy używał pracowni ornitologicznej w charakterze swojego gabinetu; Perez zastał go tam rozmawiającego przez telefon. Pewnie gawędził z którąś ze swoich przyjaciółek, bo na widok inspektora szybko przerwał połączenie.

– Czy zespół przeszukujący coś znalazł? – zapytał Jimmy.

– Jeszcze nie.

– Będziesz musiał znowu zacząć dzwonić. Wszystko wskazuje na to, że nieco ponad tydzień temu Angela Moore pojechała do Lerwick do dentysty. Dowiedz się, czy odwiedziła w mieście jakiegoś stomatologa. Mam przeczucie, że była to tylko wymówka, aby wyjechać z wyspy. Podjęła także trzy

tysiące funtów w gotówce z Royal Bank of Scotland. Nie mogłaby wziąć aż tyle ze ściany. Porozmawiaj z kasjerem, który ją obsługiwał. Czy Angela wspominała, po co jej tyle gotówki? I zobacz, czy uda ci się ustalić, co jeszcze robiła tego dnia. Wydaje się, że tej forsy tu nie ma. Co mogła z nią zrobić?

Perez sam mógłby znaleźć odpowiedzi na te pytania, ale wiedział, że trwałoby to tygodniami. Dorastał na Szetlandach, w mieście wciąż jednak uważany był za kogoś z zewnątrz. Ludzie mogliby mieć opory przed informowaniem go o błahych szczegółach, które mogłyby pomóc ustalić, co Angela robiła poza Fair Isle. Być może działo się tak, ponieważ początkowo pracował na południu, a może dlatego, że pochodził z Fair Isle. Sandy był wprawdzie z Whalsay, ale teraz czuł się w Lerwick jak w domu. Wszędzie miał znajomości.

– Zaraz się do tego wezmę. – Chłopak rozsiadł się wygodniej i spojrzał na Pereza. – I bardzo dobrze. I tak nie mam nic innego do roboty. Wiesz, że nie mają tu nawet telewizora dla gości? – Zabrzmiało to tak, jakby uważał, że przełożony ściągnął go na sam kraniec świata.

[12] Delegatura policji szkockiej, której podlegają tereny Highland (górzystych regionów północnej Szkocji) oraz wysp – Orkadów, Szetlandów i Wysp Zachodnich.

ROZDZIAŁ 29

Następnym dniem była niedziela i nagle wszystko zamarło. Nic się nie działo. Żadnych samolotów pełnych obserwatorów ptaków i dziennikarzy. Żadnych śmigłowców. Żadnych morderstw. Nawet pogoda była spokojna. Wyspa obudziła się jasnym, zimnym świtem. Na skarpie koło sklepu śmigła turbin wiatrowych tkwiły nieruchomo.

Perez poprosił Sandy'ego, aby spędził dzień w centrum turystycznym – miał uspokajać jego pozostałych mieszkańców i nadal zbierać zeznania na temat Jane Latimer.

Kiedy Jimmy był chłopcem, niedziela na Fair Isle była święta. Co tydzień był dwukrotnie zabierany do kościoła – raz do kirchy i raz do kaplicy metodystów. Jeszcze zanim się urodził, wyspiarze doszli do wniosku, że nie mogą godzić się z sekciarstwem, i to był ich sposób poradzenia sobie z problemem – bez względu na to, w rodzinie o jakim wyznaniu ktoś się urodził, uczęszczał na nabożeństwa w obu świątyniach – dzieciaki wyszorowane do czysta, mężczyźni w garniturach albo eleganckich, robionych na drutach swetrach, kobiety w długich spódnicach i odpowiednich pantoflach. Niedziela była wtedy dniem wypoczynku. Żadnej pracy w gospodarstwie. Żadnego połowu ryb. W wypadku kobiet było oczywiście inaczej. Trzeba było zrobić lunch, wyczyścić garnki i patelnie, ale nie mogły rozwieszać na sznurach prania – nawet jeżeli był dobry dzień na jego suszenie. W przeciwnym razie sąsiedzi wzięliby je na języki.

Perez zabrał Fran na poranne nabożeństwo do kirchy. Wiedział, że jeżeli na nim będą, uszczęśliwią matkę, a poza tym potrzebował czasu na zastanowienie się, wyłączenie z dochodzenia. Niech Sandy przez jakiś czas nim pokieruje. Uważał też, że Fran powinna zrozumieć, czym jest życie na Isle – wciąż miała romantyczne wyobrażenia o harmonijnie egzystującej społeczności. Nie był pewien, czy zdoła znieść rolę, jaką w doprowadzeniu do tej spójności odgrywa religia – a w każdym razie rodzaj religii głoszonej przez jego ojca.

Myśli o ojcu, o jego tchórzostwie, towarzyszyły mu od chwili przebudzenia. Wciąż jednak nie zapytał go o relacje z Angelą Moore. Poprzedniego wieczoru nie było odpowiedniej chwili. Perez wrócił do Springfield w porze później kolacji i rodzina spędziła cały wieczór razem. Poproszenie ojca, żeby wyszedł z nim na dwór, bo mają coś ważnego do omówienia, wzbudziłoby czujność Mary i nawet gdyby podejrzewała, że coś było pomiędzy jej mężem a Angelą, nie ścierpiałaby myśli, że mogłoby się to stać częścią śledztwa. W czasie posiłku James był jowialnym, dobrym gospodarzem. Perez doszedł do wniosku, że pewnie czuje ulgę. Zabrał biżuterię z Pund i uznał, że jego tajemnica jest bezpieczna. Co z nią zrobił? Wyrzucił za burtę „Shepherda" w czasie rejsu na główną wyspę? A może James był zadowolony, że Angela nie żyje? Pokusa popełnienia grzechu zniknęła.

Wyszli do kościoła wcześnie, ponieważ James miał wygłosić kazanie, a musieli iść naokoło – ziemia rozmokła. Fran uważała, że Bóg jest mniej więcej tak samo realny, jak wróżka zębuszka. Wywodziła się z ateistycznej rodziny i wiara była dla niej czymś niezrozumiałym. Ale dziś zachowywała się poprawnie. Miała na sobie stateczną długą, brązową spódnicę,

krótki tweedowy żakiet i skórzane brązowe buty. Kiedy przechodzili przez drzwi kirchy, szepnęła do narzeczonego:

– Mam nadzieję, iż wiesz, że jestem tu tylko dlatego, bo cię kocham, Jimmy Perezie. Masz wobec mnie dług.

Uśmiechnęła się przelotnie i poszła za Mary na swoje miejsce.

Za każdym razem, gdy rozmawiali o religii, kończyło się to tym, że ostatecznie przyznawał Fran rację. Przypowieści i metafory, oto czym była Biblia. Ale w głębi serca nie mógł tak łatwo odrzucić nauczania swojego ojca. Dorastał ze świadomością istnienia grzechu, a cały wiek dojrzewania prześladowało go poczucie winy. Uznał, że jest ono jak tasiemiec żyjący i rosnący w jego wnętrzu.

Kiedy siadali, do kościoła weszli John i Sarah Fowlerowie. Zgromadzeni odwrócili się, aby na nich spojrzeć – goście byli zawsze mile widziani na nabożeństwach, ale stanowili swego rodzaju atrakcję. John uśmiechał się promiennie do wszystkich wokół niego, Sarah jednak sprawiała wrażenie spiętej. Perez doszedł do wniosku, że najszczęśliwiej czuje się w kuchni centrum. Poza latarnią morską wydawała się zagubiona.

Ojciec wybrał jako czytanie dwudziesty drugi i dwudziesty trzeci werset piątego rozdziału Listu do Galatów, o owocach ducha. Początkowo Perez pozwalał, aby słowa przepływały obok niego. Wciąż myślał o podwójnym morderstwie, szukał powiązań pomiędzy obydwiema kobietami. Na początku założył, że śmierć Jane miała bezpośredni związek z zamordowaniem Angeli, ale nie mógł całkowicie wyeliminować wątku innych możliwości, wykluczyć, że jakiś zabójca z irracjonalnych powodów atakuje przypadkowe kobiety. Zespół w Lerwick powinien bardziej szczegółowo

sprawdzić gości i personel North Light. Czy w rejonach stałego zamieszkania przybyszów nie zdarzały się nierozwiązane przypadki przemocy wobec kobiet? Sięgnął do kieszeni marynarki po pióro, żeby sporządzić parę notatek.

Nagle do jego świadomości dotarło znaczenie kazania wygłaszanego przez ojca. Perez odłożył pióro oraz skrawek papieru i zaczął słuchać uważniej. Gdy kładł długopis na wąskiej półeczce umocowanej do stojącego przed nim krzesła, zauważył, że dłoń mu drży. Złość. Jedyne, co mógł zrobić, to nie wyjść z kościoła.

James zaczął mówić o wstrzemięźliwości. Jednym z owoców Ducha. Być może była to ostania z wymienionych cnót, ale na pewno nie najmniej ważna.

Duży James pochylił się do przodu i podkreślił jej znaczenie, powtarzając:

– W żadnym razie. – Odwrócił kartkę na pulpicie. Traktował swoje kazania poważnie, zawsze sporządzał notatki.

– Z Księgi Przysłów dowiadujemy się, że panowanie nad własnymi namiętnościami jest trudniejsze od osiągnięcia. Człowiek musi władać swoim zachowaniem. Jeżeli nie potrafi panować nad sobą, jest jak miasto, którego mury zostały zburzone. Bezbronny. – Ostatnie słowo wypowiedział grzmiącym głosem, ale wywarło niewielkie wrażenie na słuchaczach i James sięgnął po porównanie bliższe ich wyobraźni. – Pomyślcie, jak byście się czuli na małej, kruchej łodzi w czasie wichury, jaką mieliśmy w czasie kilku ostatnich dni. Sztorm byłby wystarczająco groźny nawet dla statku takiego jak „Shepherd", skonstruowanego, aby sprostał takim warunkom. Wyobraźcie sobie jedną z tych małych łódeczek, na których w letnie dni chłopcy pływają blisko brzegu. Wiatr o sile dziesięciu stopni uderza w jej kadłub. Pochłonęłyby was

fale. Zginęlibyście. – Słuchacze pokiwali głowami ze zrozumieniem i spojrzeli na zegarki. Piętnaście minut. Duży James nigdy nie przekraczał tego czasu. I wszystko wskazywało na to, że także tym razem zbliża się do zakończenia: – Bez opanowania, wstrzemięźliwości, inne owoce ducha są niemożliwe do osiągnięcia. Miłość, radość, cierpliwość i pokój. Wszystkie zostaną uniesione oraz zatopione przez samolubne pragnienia i emocje.

Rozległa się muzyka i wszyscy zaczęli śpiewać psalm. Sarah Fowler miała przyjemny głos i najwyraźniej znała słowa. Para siedziała przed nimi, Perez odróżniał więc ich głosy od pozostałych. Obok niego Fran także śpiewała, ale nie była w stanie nie fałszować. Był to dla nich zawsze powód do śmiechu.

Po nabożeństwie wyspiarze stali na dworze i gawędzili. Żadnych rozmów o morderstwach. Tematami były powrót chłopców z liceum Andersona albo urządzenie w ośrodku przyjęcia z okazji czyichś sześćdziesiątych urodzin. Być może krępowała ich obecność Fowlerów. Para przez chwilę także stała z pewnym zakłopotaniem na obrzeżu tłumu.

Fran podeszła do nich i zapytała:

– Przyszliście tu aż z North Light?

– Dzień jest uroczy – stwierdził John. – I chcieliśmy się wyrwać stamtąd na chwilę. Jestem pewien, że rozumiesz.

– Odwiozę was – zaproponowała Fran. – Nie masz nic przeciwko temu, Mary? Mogę wziąć samochód?

Mary spojrzała na Jammy'ego, jakby decyzja zależała nie od niej, ale syn ją wyręczył.

– Oczywiście, żaden problem. Weź go. Ale wracaj od razu do domu, bo spóźnisz się na lunch. – Nie podobał mu się pomysł, żeby Fran była w latarni bez niego.

Wciąż był rozwścieczony hipokryzją ojca. Jak James śmiał głosić kazanie na temat opanowania i wstrzemięźliwości. Uznał, że nie będzie w stanie usiąść z nim do następnego posiłku, dopóki ten nie wytłumaczy mu się ze sprawy Angeli Moore. Nawet jeżeli okaże się, że źle wszystko zrozumiał, jeżeli zrobi z siebie zupełnego głupca, musiał to wyjaśnić.

Mary odeszła szybko po zamienieniu kilku słów z przyjaciółmi. Musiała zdążyć włożyć mięso do piekarnika. Fran poszła za nią razem z Fowlerami. Mijając Pereza, mruknęła:

– Jeżeli szybko się nie przebiorę, niemal uwierzę, że jestem nauczycielką w szkółce niedzielnej, albo członkinią WI[13].

– Zostanę z ojcem – stwierdził Perez. – Nie masz nic przeciwko temu?

– Oczywiście, że nie. Nie widujesz się z nim zbyt często.

James wciąż występował w roli duchownego, ściskał dłonie i pytał o swoje stadko. W końcu pozostali wierni rozeszli się i obaj mężczyźni pozostali sami w jaskrawym, jesiennym słońcu, a ich długie cienie kładły się dziwnymi kształtami na rosnącej na mokradłach trawie.

– Twoje kazanie.

James odwrócił się do niego. Zaczęli powoli oddalać się od kościoła.

– Tak? – Był zadowolony, że syn okazuje zainteresowanie.

– Nie wiem, doprawdy, jak miałeś czelność.

– O co ci chodzi? – Twarz Dużego Jamesa była mroczna i niewzruszona. Żadnej reakcji, poza lekkim zmarszczeniem brwi.

– Jak wiele wstrzemięźliwości okazałeś wobec Angeli Moore?

Ojciec stanął jak wryty. Czego Perez oczekiwał? Wybuchu wściekłości i zaprzeczeń? Wiarygodnego wyjaśnienia, które

sprawiłoby, że to *on* wyszedłby na durnia? Z całą pewnością nie takiego bezruchu. On także się zatrzymał. Przez chwilę czekał na jakąś odpowiedź, a potem spojrzał na twarz ojca. James z wysiłkiem starał się dojść do siebie. Już nie było w nim ani śladu złotoustego kaznodziei, duchowego przywódcy wyspy. Nie był w stanie znaleźć żadnej odpowiedzi.

Perez czekał. Przez całe życie obawiał się tego mężczyzny, a teraz jego ojciec jąkał się jak dziecko przyłapane na jakiejś błahej psocie.

– Miałeś z nią romans – oświadczył w końcu.

– Nie!

– Spałeś z nią.

– Tylko raz – odparł James głosem piskliwym od napięcia. Potem zdołał się trochę opanować. – Tak, spałem z nią raz, ale to nie był tego rodzaju związek.

– Dawałeś jej prezenty. Biżuterię.

– Wyobrażałem sobie, że ją kocham. – Ojciec przerwał. – Ale to było tylko pożądanie. Teraz o tym wiem. – Szybkim krokiem zaczął iść drogą. Policjant ruszył za nim i w końcu się zrównali.

– A jak przyjęła tę sprawę moja matka? Była uszczęśliwiona, że to tylko pożądanie?

James zatrzymał się gwałtownie.

– Nie masz prawa wtrącać się do czyjegoś małżeństwa.

– Mam wszelkie prawa! – Perez uświadomił sobie, że krzyknął tak głośno, że zabolało go gardło. – Prowadzę dochodzenie w sprawie morderstwa, a ty jesteś świadkiem. Zabrałeś dowody rzeczowe z miejsca zbrodni!

– Zawsze detektyw, co, Jimmy? Nie możesz choć raz nie mieszać we wszystko policji?

Stali przez chwilę, patrząc na siebie. Wrogość aż iskrzyła między nimi.

– No dobrze – odezwał się w końcu młodszy z mężczyzn. – Nie mówmy o dochodzeniu. Przynajmniej na razie. Pozostańmy przy sprawach osobistych. Przez całe życie wygłaszałeś mi kazania o moralności, o poczuciu winy. Powiedz mi, jak usprawiedliwisz sypianie z inną kobietą? Jak możesz dojść z sobą do ładu po czyś takim?

– W głębi duszy wiem, że była to haniebna, głupia rzecz, ale wszystko przez tę kobietę.

– A więc twierdzisz, że to jej wina? Zmusiła cię, żebyś uprawiał z nią seks, co? – Perez czuł, jak wraca niedawny gniew. Nie mógł znieść widoku ojca tak zastraszonego, tak żałosnego. Mógłby przynajmniej wziąć na siebie odpowiedzialność za to, co się stało.

– Wszystko zdarzyło się po pożegnalnej fecie w North Light – odezwał się James. – W ubiegłym roku, mniej więcej o tej porze, po wyjeździe wszystkich gości. Drobna impreza, muzyka. Jane urządziła wspaniałą ucztę, prawdziwy bankiet. Podziękowanie dla wyspy za wsparcie w czasie sezonu. Angela twierdziła, że pomysł był jej, ale sądzę, że przygotowali to Jane i Maurice.

– Mów dalej.

– Wypiłem parę kropelek przed posiłkiem, a do obiadu wino. Nie jestem przyzwyczajony do wina.

Perez milczał. Niech ojciec sam przedstawi swoje wymówki.

– Zaprowadziła mnie do pracowni i zrobiła wielkie przedstawienie, zamykając drzwi za sobą. Ja…

– Matka wciąż była w budynku! – przerwał mu Perez. Nie mógłby ścierpieć opowieści o tym, jak jego ojciec i Angela Moore uprawiali seks. Tej informacji nie potrzebował. Ale

mimo wszystko to sobie wyobraził. Zapach drewna i ptaków, twarde biurko, podniecenie i pośpiech, potrzeba zakończenia wszystkiego, zanim ktoś zauważy ich nieobecność.

– I to był jedyny raz? – zapytał. Przypuszczał, że ojciec miał rację. Jeden pospieszny stosunek raczej trudno było uznać za romans. Fran i jej londyńscy przyjaciele pewnie zlekceważyliby cały incydent, uznając go za banalny błąd.

– Marzyłem, żeby zdarzył się znowu – powiedział James. – Pragnąłem tego. Ale nigdy więcej do niczego nie doszło.

– Usiłowałeś ją przekonać?

– Zrobiłem z siebie głupca. Teraz to widzę. – Popatrzył na syna. – Zanim to się stało, rozmawialiśmy na przyjęciach, trochę flirtowaliśmy. Nie myślałem, że chciałaby zrobić *to* ze mną, gdybym nic jej nie obchodził.

Perez po raz pierwszy się zorientował, że jego ojciec jest oderwanym od życia człowiekiem. Przez całe dzieciństwo uważał, że ma ogromną wiedzę i doświadczenie. Ale ojciec przecież nigdy nie żył poza Fair Isle. Był za młody w czasie, gdy funkcjonowała obowiązkowa służba wojskowa, nie uczęszczał na uniwersytet. Angela musiała uznać go za łatwy cel.

Perez czuł, że jego gniew zaczyna już słabnąć, zastępowany przez nieuniknione zrozumienie. Nie chciał tego zrozumienia – było dla pracowników opieki społecznej, dla słabych, chwiejnych ludzi szukających wymówek dla swojego przestępczego zachowania. Ale nie mógł także do końca go potępić. Postrzegał takie zachowanie jako niepowodzenie, swego rodzaju tchórzostwo. Teraz zaczął pojmować, jak jego ojciec był kuszony. Długie małżeństwo. Życie pełne rutyny – rytm prac w gospodarstwie, na statku, w kościele. A obok

pojawiła się młoda kobieta, seksowna i słynna, pozornie uważająca go za atrakcyjnego. Oczywiście, że zaczął się łudzić.

James mówił dalej.

– Wciąż grała. To było dla niej nudne miejsce. Potrzebowała więcej podniet. Mówiłem jej, że ją kocham, kupowałem prezenty. Przypuszczam, że stało się to dla niej rodzajem rozrywki. Może jej to pochlebiało.

– Nigdy nie wspominała o innych mężczyznach?

Milczenie.

– Musiałeś wiedzieć, że byli inni.

– Wygląda na to, że nic o niej nie wiedziałem. – Duży James przerwał i odwrócił się znowu do syna. Twarz miał czerwoną jak burak. – Powiedziałem jej, że zostawię dla niej żonę.

Zupełnie jak Maurice, pomyślał Perez. Też mówił takie rzeczy. Czy może wreszcie się opamiętał? Uznał, że nie może dłużej żyć z kobietą, która robi z niego głupka?

– A jak przyjęła to matka? – zapytał Perez twardym, ostrym tonem. Mary w przeszłości też miewała pokusy, ale nigdy nie zdradziła ojca.

– Wybaczyła mi – odparł James. – Uznała, że ta sprawa może nas nawet zbliżyć do siebie. W końcu to przebolejemy.

Perez zastanawiał się, jak jego matka mogła podjąć taką decyzję. James wystrychnął ją na dudka. Przecież żadna kobieta nie była w stanie wybaczyć czegoś takiego. *Będzie z tobą żyła i nawet będzie z tobą szczęśliwa. Ale nigdy nie przebaczy ci tego, co zrobiłeś.*

[13] Women's Institute, społecznościowa organizacja kobieca założona w 1897 roku w Kanadzie. Ruch WI w Wielkiej Brytanii powstał w 1915 roku w Walii. Jego

celem jest zapewnienie możliwości kształceniowych i zdobywania nowych umiejętności przez kobiety.

ROZDZIAŁ 30

Jadąc po nabożeństwie z Fowlerami, Fran uznała, że jest zaintrygowana parą w średnim wieku. John miał mnóstwo pytań o jej rodzinę i Pereza, dlaczego zdecydowała się mieszkać na Szetlandach. Także o jej sztukę. Schlebiało jej, że znał jej prace i potrafił mówić o nich z taką wiedzą oraz entuzjazmem, ale czuła się dziwnie, będąc obiektem jego zainteresowania.

– Po co te wszystkie pytania? – zapytała w końcu ze śmiechem. – Zamierza pan napisać książkę?

– Nigdy nie wiadomo. Być może pewnego dnia to zrobię. Ciekawi mnie osobowość celebryty.

Wbrew samej sobie poczuła dreszczyk emocji, słysząc, że uważa ją za sławną.

Dopiero po odwiezieniu ich do latarni i w drodze do domu uświadomiła sobie, że żona Fowlera właściwie się nie odzywała. Fran miała przyjaciółki mniej więcej w wieku Sarah, kobieta na dobrą sprawę mogłaby jednak należeć do innego pokolenia. Londyńskie przyjaciółki Fran były wprawdzie w średnim wieku, ale ubierały się ekstrawagancko, miały zdecydowane opinie i często się śmiały. W uzależnieniu od męża, płochliwości i potulności Sarah Fowler było coś wiktoriańskiego.

Po lunchu Fran i Perez poszli na spacer. Wydawało się to typowym dla wyspy niedzielnym rytuałem, bo po drodze na północ spotykali rodziny przechadzające się w słońcu. Idącą ramię w ramię parę w średnim wieku. Potem dziecko jadące

chwiejnie na rowerku, z którego po raz pierwszy zdjęto boczne, stabilizujące kółka, dziewczynkę popychającą wózek z lalką, a za nią jej rodziców, wciąż ubranych do kościoła.

Fran czuła, że coś zaszło pomiędzy synem i ojcem, ale Jimmy nie chciał o tym rozmawiać. Rodzice Fran byli liberalni, życzliwi i wyrozumiali. Kiedy była nastolatką, zdarzały się momenty, że chciałaby, aby było więcej zasad – barier, które mogłaby szturmować, gdyby miała ochotę na bunt, i określających drogę, gdyby się zagubiła. Pomyślała, że dzieciństwo Pereza było całkowicie uregulowane zasadami określonymi przez Dużego Jamesa. Zastanawiała się, co takiego teraz się stało, że doprowadziło do zmiany układu sił. W czasie lunchu James wydawał się przygaszony, niemal pokorny.

Wcześniej rozmawiała przez telefon z Cassie.

– Już niedługo, kochanie. Jeszcze dwa dni i będę z powrotem. – Fran postanowiła, że we wtorek wróci statkiem, tak jak planowała, bez względu na to, czy dochodzenie zostanie zakończone, czy nie. – Tęsknię za tobą.

Niekiedy martwiła się, czy zachowuje właściwą równowagę w wychowywaniu córki. Za dużo reguł czy za mało? Duncan pozwoliłby, aby nawet morderstwo uszło jej na sucho.

Zgodnie z jej przypuszczeniami spacer zakończył się znowu przy North Light. Perez pewnie chciałby pogadać z Sandym, nie mógł przecież cały dzień być poza śledztwem. W budynku było cicho, w pokoju klubowym pusto. W kuchni zastali Sarah Fowler szorującą blachę do pieczenia, zbyt brudną i za dużą, aby włożyć ją do zmywarki. Stała przy wielkim zlewie, z rękawami zawiniętymi nad łokcie, znowu w jednym z fartuchów Jane. Na policzku miała mydliny. Kiedy usłyszała ich za sobą, odwróciła się, przez chwilę zaniepokojona.

Co się dzieje z tą kobietą? – pomyślała Fran. *Czy uwielbia grać męczennicę? Żałosną żoneczkę?* Potem jednak się zreflektowała. *Oczywiście, że wszyscy są nerwowi. Gdybym tu mieszkała, też bym była.*

Sarah uśmiechnęła się leciutko.

– Pański kolega jest w pracowni ornitologicznej.

Perez skinął głową, ale nie ruszył się z miejsca.

– Jak się wszystko układa?

– W porządku. – W końcu zadowolona ze stanu blachy postawiła ją do góry dnem na suszarce. – Właściwie to okropne, co powiem, ale bez Angeli i Poppy wydaje się, że jest mniej napięcia. – Zmarszczyła brwi. – Ale brakuje mi Jane.

– Czy miała pani okazję rozmawiać z nią nieco częściej? – Perez oparł się o stół kuchenny. Starał się zachęcić ją do zwierzeń.

Gdybym była mordercą, wyznałabym mu wszystko, doszła do wniosku Fran. *Nie byłabym w stanie się powstrzymać. Tak bardzo starałabym się sprawić mu przyjemność.*

– Trochę – odparła Sarah. – Doskonale potrafiła słuchać. Ale nie mówiła wiele o sobie.

– Nie odniosła pani wrażenia, że Jane czegoś się bała, czuła się zagrożona?

Sarah pomyślała chwilę, wyżęła ścierkę i powiesiła ją na długim kranie.

– Nie – stwierdziła. – Nic podobnego.

8

W pracowni ornitologicznej Sandy rozmawiał przez komórkę. Fran mogła się domyślić, że nie była to rozmowa służbowa.

Jakaś kobieta, uznała, widząc, jak zaczyna się czerwienić. Zawsze jest jakaś kobieta.

– Zagoniony, co, Sandy? – zapytał Perez. – Co masz dla mnie?

Chłopak szybko zdjął nogi z biurka i jednym łykiem dopił herbatę z kubka trzymanego w lewej ręce.

– Niewiele. Porozmawiałem już z wszystkimi mieszkańcami centrum. Nikt się nie przyznaje, że widział Jane Latimer po tym, jak w dniu śmierci wyszła z latarni morskiej.

– W takim razie ktoś kłamie. Jedno z nich pochlastało ją nożem i zostawiło, żeby się wykrwawiła.

– A nie mógł to być ktoś z wyspy? Ci tutaj wydają się raczej dość cywilizowani.

Przyglądając się Jimmy'emu, Fran zauważyła, że chciał natychmiast odrzucić ten pomysł, ale zmienił zdanie.

– Angelę Moore zabił ktoś mieszkający w centrum – powiedział. – Ale masz rację. Ważne, żeby zachować otwarty umysł. Owszem, Jane mógł zabić ktoś z wyspy. Czy są jakieś wiadomości od zespołu poszukiwawczego? Nie znaleźli noża?

Sandy pokręcił głową.

– Ale raczej nie byli w stanie go znaleźć, prawda? Wystarczy przejść sto jardów i cisnąć go z najbliższego klifu.

– Kto wiedział, że Angela urządziła sobie miłosne gniazdko w Pund?

– Ben Catchpole i Dougie Barr.

– Ale nie Hugh Shaw?

– Twierdzi, że nie. Przyznaje się do uprawiania seksu z Angelą Moore, ale twierdzi, że robili to albo w land roverze, albo tutaj, w centrum.

Fran usiłowała postawić się w sytuacji martwej administratorki. Angela marzyła o kierowaniu tą placówką

i zrealizowała swoją życiową ambicję, zanim skończyła trzydzieści lat. Co jej pozostało? Małżeństwo z rozsądku i uwielbienie młodych mężczyzn, którym pochlebiało jej zainteresowanie i których pociągała jej sława. Musiała śmiertelnie się nudzić. Czy uznała, że pora się stąd wynieść? Była w wystarczającym stopniu bezwzględna, aby odejść, pozostawiając wszystko na głowie Maurice'a i reszty personelu. *Wszystko inaczej by wyglądało, gdyby spodziewała się dziecka*, pomyślała. Byłoby wówczas o wiele bardziej skomplikowane.

Perez wciąż mówił. Fran miała wrażenie, że obaj detektywi o niej zapomnieli. Zazwyczaj Jimmy bardzo uważał na słowa w jej obecności. Wiedział, że nigdy nie nadużyłaby jego zaufania, ale po prostu trzymał się przepisów. Postępował, jak należy.

– Zastanawiam się, czy nie za bardzo starałem się znaleźć motyw. Może mimo wszystko to po prostu ktoś, kto lubi zabijać kobiety.

– Silne, kompetentne kobiety. – To nie była sprawa Fran, ale przecież lubiła głośno wyrażać swoje zdanie. – Kobiety zaprzeczające stereotypowi kobiecości. Jane była lesbijką, a Angela drapieżnikiem seksualnym.

– A więc obie były kobietami, które mogły wydawać się niebezpieczne dla mężczyzn. – Przynajmniej Perez tratował ją poważnie.

Sandy sprawiał wrażenie zmieszanego.

– Dajcie spokój! Nie możecie uważać żadnego z tych facetów za psychopatę.

– Niby dlaczego?

– Znasz opisy spraw i profile psychologiczne przestępców. Psychopaci są samotnikami. Niedouczonymi odmieńcami. A ci

ludzie mają żony, stopnie naukowe, odpowiednią pracę.

Perez uśmiechnął się cierpko.

– Nie wszyscy, zresztą może tylko ci głupi zostają złapani. Może nic nie wiemy o bystrzakach, którym zbrodnia uchodzi na sucho. – Spojrzał na Sandy'ego. – Dowiedziałeś się, co Angela robiła w Lerwick w ten dzień, kiedy wyjechała z Isle?

– Cóż, nie odwiedziła swojego dentysty. Ani żadnego innego w mieście.

– Sprawdziłeś banki?

Młody policjant uśmiechnął się.

– Przecież wiesz, że mamy weekend i wszystkie są zamknięte?

– Ale wiem też, że masz swoje dojścia, Sandy. Na przykład tę rudą dziewczynę, która siedzi za kontuarem w banku Maurice'a Parry'ego i Angeli Moore. Którą przyprowadziłeś w lecie na imprezę personelu.

– Angela poszła do Royal Bank of Scotland i pobrała ze wspólnego rachunku trzy tysiące funtów w gotówce.

– Wiemy o tym! Powiedz mi coś użytecznego.

Sandy pokręcił głową.

– Była pora lunchu. Mieli pełne ręce roboty i stała kolejka. Nie było czasu na pogawędki. Większość sumy wzięła w banknotach pięćdziesięciofuntowych; prawie wyczyściła bank z wysokich nominałów. Złożyła je na pół i wcisnęła do kieszeni plecaka. – Popatrzył na Pereza. – Sprawdziłeś wszystkie kieszenie?

– A jak myślisz?

– Potem wyszła.

– Wróciła popołudniowym samolotem – stwierdził inspektor. – Gdzie wydała ponad dwa i pół tysiąca funtów w kilka godzin?

– Może wcale ich nie wydała – zasugerowała Fran. – Może miała własny rachunek w innym banku i wpłaciła je na swoje konto. Operacje przy użyciu czeków trwają całe wieki. Jeżeli chciała mieć pieniądze na pokrycie takiego, który już wystawiła, gotówka byłaby wygodniejsza.

Perez odwrócił się do Sandy'ego.

– Możesz sprawdzić to jutro rano?

– Angelę widziano także później tego dnia – dodał Sandy. – Około drugiej po południu, na ulicy. Wychodziła z bootsa[14].

– Kto ją widział?

– Moja dawna koleżanka ze szkoły. Właśnie z nią rozmawiałem przez telefon, kiedy weszliście. – Znowu się uśmiechnął.

N

Fran chciała opóźnić powrót na południe wyspy i do rodziców Pereza. Nie mogła znieść myśli o niedzielnej herbatce, niedzielnej telewizji, nijakiej, nudnej rozmowie. Stała z Jimmym przed centrum, przygotowując się w duchu na powrotną wędrówkę w dół wyspy, kiedy przyszła jej do głowy możliwość zmiany planów.

– Byłeś kiedyś na górze latarni?

– Raz – odparł Perez. – Kiedy byłem dzieciakiem. Urządzili dzień otwarty i wpuszczali wszystkich.

– Jak myślisz, jest szansa, że moglibyśmy tam wejść? Z góry musi być niezwykły widok.

Widziała, że rozważa propozycję. Czasami miała ochotę na niego wrzasnąć. *Czy mógłbyś kiedykolwiek zrobić coś spontanicznie, Jimmy? Po co ta ostrożność? Gdybym ci się*

sama nie oświadczyła, nadal byś czekał. Ale odniosła też wrażenie, że wcale nie spieszy mu się do domu.

– Oczywiście, jeżeli jest otwarta. Wiem, że Bill Murray ma klucz. Przechowuje go dla rady Northern Lighthouse. Raz do roku przychodzą tu, żeby pomalować latarnię i serwisować lampę.

– A czy Maurice nie ma do niej dostępu? Na wypadek jakiejś nagłej potrzeby?

– Zanim zaczniemy zawracać mu głowę, najpierw sprawdźmy, czy jest zamknięta.

Czuła, że zaspokaja jej kaprys tak, jak ona sama robiłaby to w przypadku Cassie.

W podstawie wieży były małe, łukowate drzwi. Klamka poruszała się z oporami, ale w końcu ustąpiła. W środku kamienne schody biegły spiralą po wewnętrznej ścianie. Nie było światła poza tym, które padało przez otwarte i zabezpieczone przez Pereza drzwi – i stawało się słabsze w miarę, jak wchodzili wyżej – a potem przez niewielkie okienko na następnej kondygnacji. Fran czuła, jak mięśnie łydek bolą ją od wysiłku, więc zatrzymała się na chwilę, by złapać oddech. Idący przed nią Perez wydawał się nie czuć zmęczenia. Wspinał się dalej, aż w końcu dotarł na samą górę, otworzył drzwi do laterny i nagle wnętrze wieży zalało światło. Ruszyła jego śladem.

Miała rację. Widok był oszałamiający: wyspa rozpościerała się w dole jak trójwymiarowa mapa. Poszarpane zęby klifów i osobliwości geologiczne nabrały sensu, droga wiła się obok położonych najdalej na północ gospodarstw, których nazwy Fran już znała. *Jeżeli nawet nigdy tu nie zamieszkamy*, pomyślała, *zawsze będzie to dla mnie szczególne miejsce. Jakoś tu pasuję.* Zobaczyła wracającego do centrum land

rovera, z którego korzystał zespół poszukiwawczy. A kiedy popatrzyła na zachód, znowu ujrzała Sheep Rock, ale z innej, fascynującej perspektywy. Wyjęła szkicownik z torby i zaczęła bardzo szybko rysować, z czołem przyciśniętym do szklanej szyby.

– Nie przeszkadza ci wysokość? – zapytał Jimmy. – Po tym jak czułaś się w samolocie, myślałem, że możesz mieć problemy z zawrotami głowy.

Odwróciła się do niego, uśmiechając się przelotnie.

– W samolocie myślałam, że zaraz zginę. Uzasadniona obawa w tamtych okolicznościach.

Perez patrzył przez chwilę na wyspę, ale wkrótce zwrócił uwagę na północ i zachód.

– Możesz stąd zobaczyć latarnię morską na Sumburgh Head i klifach Foula. – Fran tak skupiła się na szkicu, że prawie go nie słyszała.

Kiedy zdała sobie sprawę, że go nie słyszy, nie wyczuwa też ruchu, i spojrzała w jego stronę, zobaczyła że zagląda pod drewnianą ławkę biegnącą wokół pomieszczenia pod oknami. Musiał się zorientować, że na niego spogląda.

– Jak myślisz, co to takiego? – zapytał.

– Nie wiem. Jakaś szmata. – Myśli Fran wciąż zajmował obraz, który zamierzała namalować. Uznała, że może to być jej najlepsza praca. Czy będzie mogła ją wystawić, zanim podaruje ją Jamesowi i Mary?

– Z całą pewnością biała bawełna. Poszewka. Jak sądzisz?

– Uważasz, że mogły być w niej pióra rozsypane na ciele Jane?

– Możliwe. Nawet automatyczna latarnia utrzymywana jest w nienagannym stanie. Ludzie, którzy przychodzą tu, żeby sprawdzić jej pracę, nie zostawiliby w niej czegoś takiego.

Zespół poszukiwawczy nie znalazł dotąd poszewki, a prosiłem, żeby jej szukali. Wezwę ich tutaj i każę sprawdzić całe to miejsce. Od tej pory nie dotykaj niczego, czego nie musisz. Może zostały odciski palców.

Fran spodziewała się, że Jimmy natychmiast zejdzie i sprowadzi tu Sandy'ego oraz innych funkcjonariuszy, ale nie ruszył się z miejsca.

– Sądzę że morderca był tu i obserwował – oznajmił. – Zastanawiałem się, w jaki sposób się zorientował, że Jane poszła do Pund. Z tego miejsca mógł widzieć ruchy wszystkich, przynajmniej w północnej części wyspy. Wiedział dokładnie, co wszyscy robią i gdzie się znajdują.

Wyciągnęła rękę i ujęła jego dłoń.

8

Gdy szli z powrotem, w popołudniowym słońcu było prawie ciepło. Prawie. Wciąż trzymali się za ręce jak siedmiolatki udające dorosłych, wymieniając co parę chwil kilka słów. Wszystkie o nich samych – jakie mieli szczęście, że się spotkali, jakie mają plany na przyszłość. Sentymentalne tematy bez żadnego związku z dochodzeniem. Fran przypuszczała, że Jimmy będzie chciał zostać w wieży i nadzorować przeszukanie, ale postanowił dać zespołowi wolną rękę. Była mu za to wdzięczna, a także za świadomość, że morderca nie może już znajdować się na górze i patrzeć na nich. Zrobiło jej się niedobrze, kiedy wyobraziła sobie, że ich intymne chwile mogły być obiektem obserwacji.

Telefon Pereza nie odzywał się przez cały dzień. *Zbyt piękne, żeby było prawdziwe*, pomyślała Fran.

– Masz włączoną komórkę? – Jego telefon był stałym tematem żartów. Nazwała go kiedyś alternatywną formą antykoncepcji. Zawsze dzwonił w najbardziej nieodpowiednich momentach.

– Jasna cholera! Wyłączyłem ją przed nabożeństwem i zapomniałem włączyć. – Skrzywił się i nacisnął klawisz. – Pięć nieodebranych połączeń. – I romantyczny spacer w ciepłym jesiennym słońcu się skończył. Znowu był gliniarzem.

– Powiedz mi… – Trzymając lewą ręką telefon przy uchu, prawą szukał długopisu i papieru. Zatrzymali się i położył kartkę na murku. Fran przycupnęła na płaskim kamieniu, patrząc w kierunku Sheep Rock, starając się zapamiętać widok z perspektywy wieży i znowu zastanawiając się nad obrazem, który zamierzała namalować. Telefoniczna rozmowa Pereza była jak muzyka rozlegająca się w tle w jakimś barze. Słyszała ją, ale nie docierało do niej znaczenie słów. Perez gryzmolił na kartce, zapełnił jedną stronę kanciastym, ściśniętym pismem i odwrócił ją. Jego pytania były właściwie zachętą, aby osoba z drugiej strony połączenia mówiła dalej.

– Jak długo? A więc musiała wiedzieć?

Fran myślała o cieniach tworzonych przez rożne płaszczyzny urwiska. W tym oświetleniu skała była prawie różowa. Jimmy zakończył rozmowę, a potem znowu nacisnął klawisze; wysłuchał komunikatu na poczcie głosowej. Słońce zniknęło za Ward Hill, cienie na Sheep Rock pogłębiły się.

Kolejny telefon. Gdy słońce zniknęło, powietrze się ochłodziło. Fran wstała, tupnęła parę razy i otuliła się płaszczem. Perez tylko ruchem warg dał jej znać, że to już nie potrwa długo. Tym razem rozmowa była bardziej dwustronna. Perez zadawał pytania i słuchał odpowiedzi.

– Co teraz robi?

Do Fran dobiegł niewyraźny głos kobiety.

– Kiedy ostatni raz rozmawiała z Angelą?

W końcu rozmowa dobiegła końca. Zapadła cisza. Znowu wziął ją za rękę. *Nie pytaj*, nakazała sobie. *To nie twoja sprawa.* Ale to on zaczął mówić.

– Pierwszy telefon był od anatomopatologa z Aberdeen. Wstępne wyniki sekcji Angeli Moore. – Wpatrywał się we wronę siwą trzepoczącą skrzydłami nad palikiem ogrodzenia. – Była w ciąży. Mniej więcej w ósmym tygodniu. Musiała zdawać sobie z tego sprawę.

– Może po to właśnie poszła do bootsa – powiedziała. – Kupić test ciążowy. Żeby potwierdzić.

Od ponad roku Fran marzyła o dziecku. Były chwile, kiedy rozpaczliwie chciała poczuć, jak kopie w jej łonie, tak jak robiłoby to każde dziecko, ale te jej pragnienia wiązały się także z Perezem. Wyobraziła sobie dziecko o ciemnych włosach, mocnych kończynach, silnym chwycie. Wyglądające jak jego ojciec. Poruszyła z nim ten temat. Ogólnikowo, nie chcąc wywierać presji. „Oczywiście, że chcę dziecka" – powiedział. Niczego bardziej nie pragnął. „Ale poczekajmy do ślubu, nocy poślubnej, jeżeli wolisz". Zgodziła się, ponieważ rozumiała jego potrzebę trzymania się zasad, porządku, a poza tym jak romantycznie byłoby począć w noc poślubną! Ale pragnienie stało się cichą, bolesną i zawsze towarzyszącą jej frustracją.

Teraz pomyślała o zwłokach, które widziała w pracowni ornitologicznej, zimnych, o kolorze wosku. A w nich martwe dziecko.

Czy Angela także marzyła o dziecku? Była w wieku, w którym najbardziej nieprawdopodobne kobiety zaczynały

obsesyjnie myśleć o macierzyństwie.

– Maurice nie miał o tym pojęcia – stwierdził Perez. – Jestem tego pewien.

– Naprawdę? Mam wrażenie, że w ogóle go nie znam. Poza tym może to nie było jego dziecko.

– Przypuszczam, że to mógłby być motyw – oznajmił niepewnie Perez. – Ale nie wiemy, czy zamierzała je zachować. Być może podróż na południe miała z tym jakiś związek.

– Nie piła w czasie przyjęcia – wypunktowała Fran. – Zauważyłam to i zastanawiałam się, czy może obowiązują ją jakieś przepisy dotyczące picia w czasie pracy. Jeżeli planowała aborcję, toby się tym nie przejmowała.

Barwy krajobrazu blakły. Szli obok siebie środkiem drogi.

– I jeszcze jedna wiadomość – powiedział Perez. – Morag znalazła matkę Angeli.

[14] Boots UK Ltd – brytyjska sieć aptek i sklepów kosmetycznych.

ROZDZIAŁ 31

Po powrocie do Springfield detektyw przeprowadził rozmowę telefoniczną z matką Angeli. Bardzo chciałby ją odwiedzić, ale nadal mieszkała na południowym zachodzie Anglii, w małej wiosce w Sommerset. Nazywała się Stella Monkton. Perez nie wiedział, czy powtórnie wyszła za mąż po rozwodzie z Archiem, czy też wróciła do panieńskiego nazwiska. Miała taką samą wymowę jak Ben Catchpole, zastępca administratora centrum. Okrągłe, miękkie samogłoski. Jimmy zorientował się, że była wykształconą osobą. Wyrażała się precyzyjnie i każde słowo miało znaczenie.

– Nie dowiedziała się pani o śmierci córki z mediów? – Wciąż był zdumiony, że to Morag musiała ją znaleźć; że to nie ona sama zwróciła się do nich, chcąc poznać szczegóły.

– Należę do chóru – wyjaśniła. – Uczestniczyłam w tygodniowych warsztatach muzycznych w Bretanii. To było cudowne przeżycie i wieczorami ostatnią rzeczą, na jaką któreś z nas miałoby ochotę, był dziennik telewizyjny.

Ciekawiła go jej praca, w jaki sposób zarabiała na życie po ucieczce od męża i porzuceniu dziecka. Wyjaśniła mu to, zanim zdążył zapytać.

– Pracuję w szkole dla dzieci specjalnej troski. Miałam szczęście, że wyjazd z chórem wypadł w czasie ferii.

– O ile wiem, Angela niedawno się z panią kontaktowała?

Na chwilę zapadła cisza.

– Proszę posłuchać, inspektorze. Wyjątkowo trudno rozmawiać o tym przez telefon. Czy mogłabym przyjechać

i spotkać się z panem na miejscu? Bardzo chciałabym zobaczyć, gdzie Angela żyła i umarła. Sprawdziłam połączenia i jeżeli wylecę z Bristolu pierwszym rejsem do Aberdeen, znalazłabym się na Szetlandach jutro w porze lunchu. Może moglibyśmy się tam spotkać?

– Jeżeli chciałaby pani przyjechać do centrum turystycznego, jutro po południu będzie leciał na Fair Isle mały samolot. – Perez zastanawiał się przez moment, jakim przeżyciem będzie dla niej lot. Miał nadzieję, że pogoda nadal będzie dobra. – Jeżeli pani sobie życzy, mogę zrobić rezerwację.

Znowu chwila ciszy.

– Dziękuję, inspektorze. Byłoby to bardzo uprzejme z pana strony.

Potem, choć była to niedziela, Jimmy zadzwonił do Vicki Hewitt na jej prywatny numer, który podała mu na poczcie głosowej.

– Co masz dla mnie, Vicki?

– Chodzi o pióra, te, które znaleziono na pierwszych zwłokach. Są inne niż wysypane z poduszki na Jane Latimer.

– Co z nimi?

– Pokazałam je specjaliście. Był przekonany, że część z nich może zidentyfikować. Są tam pióra mewy trójpalczastej, mewy srebrzystej, kilku różnych ptaków brodzących; jest prawie pewien, że kulika, ale chciałby przeprowadzić testy DNA, żeby to potwierdzić. I łabędzia.

– Wszystkie można znaleźć na wyspie – stwierdził Perez, ale nie sądził, żeby łabędź trąbiący pojawiał się tu przed obecną jesienią. Jedynym łabędziem, o którym słyszał, był rzadki okaz, który wywołał całe to zamieszanie. A Angela zginęła, zanim go odkryto.

– Może namówisz tego swojego faceta, żeby zrobił test DNA również piór łabędzia? – zapytał. – I określił konkretny gatunek.

– To pójdzie na twój rachunek.

Pomyślał, że się tym nie przejmuje. W małej sypialni na poddaszu jeszcze raz przejrzał listy zaadresowane do Angeli. Zapoznał się z nimi pobieżnie poprzedniego wieczoru, zaraz po tym, jak otrzymał je od Maurice'a. Większość korespondencji stanowiły śmieci – różne druki reklamowe. Był też list od jej wydawcy, ale najwyraźniej jego autor zamierzał przekazać jak najmniej informacji. „Zgadzam się, że powinniśmy się spotkać, aby omówić tę kwestię. Może da mi Pani znać, kiedy będzie wybierać się na południe". Perez odnotował w pamięci, żeby następnego dnia porozmawiać z wydawcą. Była też gruba biała koperta z biletami kolejowymi. Złożona w National Express rezerwacja na przejazd pierwszą klasą na początku listopada. Czy Angela już umówiła spotkanie z wydawcą? List był tak opóźniony, że trudno było to wykluczyć. A może był całkiem inny powód. Może Maurice będzie wiedział.

8

Później Jimmy pojechał znowu do North Light. Wcześniej był odpowiedni niedzielny podwieczorek. Mięso na zimno, surówka, a potem keks upieczony przez matkę. Chociaż sałatę przywieziono ostatnim rejsem, była zwiędła i nieapetyczna. Fran wydawała się gotowa pozostać w Springfield, chociaż spojrzała na niego ze smutkiem, kiedy oświadczył, że znowu musi zająć się pracą. Przyniosła szkicownik i notatki sporządzone węglem, a teraz pracowała nad wstępną wersją

rysunku, nie zwracając uwagi na rozlegające się w tle *Songs of Praise*[15].

Poszedł prosto do mieszkania Maurice'a, korzystając z prowadzącego przez kuchnię przejścia dla personelu. Nie chciał wdawać się w pogawędki z gośćmi, dopóki nie porozmawia z mężem Angeli. W mieszkaniu grał telewizor. Tym razem piłka nożna. Kiedy Perez zastukał, Maurice zawołał, żeby wszedł, a potem wstał i wyłączył odbiornik.

Na stole tkwiły stałe elementy – butelka whisky i szklaneczka.

– Napijesz się ze mną, Jimmy? – Maurice wskazał je ruchem głowy. A potem dodał: – Nie patrz tak na mnie, człowieku. Nie jestem pijany, ale przekonałem się, że alkohol pomaga mi trochę uśmierzyć ból. Teraz, po wyjeździe Poppy, jakie to ma znaczenie?

– Może odrobinę – odparł Perez i Maurice poszedł znaleźć drugą szklankę.

– A jak Angela? – zapytał. – Lubiła wypić?

– Czerwone wino. To był jej trunek. I w dużych ilościach, jeżeli miała jeden ze swoich nastrojów.

– Ale nie ostatnio – zauważył Perez. – Na naszych zaręczynach na przykład. Wtedy niewiele piła.

– O czym właściwie mówisz, Jimmy? Do czego zmierzasz? – Maurice nie był pijany, ale jego sylaby były nieco bełkotliwe, myśli trochę wolniejsze i rozmyte.

– Rozmawiałem dziś z anatomopatologiem – oznajmił detektyw. Zrobił pauzę, aby upewnić się, że rozmówca zwrócił uwagę na jego słowa. – Angela była w ciąży. – Maurice popatrzył na niego, mrugając oczami. – Nie wiedziałeś?

Maurice wolno pokręcił głową.

– Zorganizowała sobie wyjazd na południe – naciskał Perez. – Zastanawiałem się, czy może chciała wykonać aborcję. Ale jeżeli przestała pić, dbała o siebie, to taka koncepcja trochę nie ma sensu.

Maurice spojrzał na niego.

– Dziecko nie było moje. Wiele lat temu zrobiłem podwiązanie nasieniowodów. Może powinieneś porozmawiać z ojcem. – Pierwsza nutka rozgoryczenia od śmierci Angeli.

– Kto to mógłby być? – zapytał Perez. – Z kim powinienem pomówić?

– Może rozejrzałbyś się bliżej domu, Jimmy. Duży James łaził za moją żoną jak zakochany szczeniak. – Potem wzruszył ramionami, jakby przepraszając, że przerzuca swój ból na rozmówcę. – Nie, to nie mógł być on. Jeżeli cokolwiek się między nimi działo, to prawie rok temu.

– W takim razie jakiś niedawny wielbiciel.

– Och, wszyscy oni ją uwielbiali – stwierdził Maurice. – I do żadnego nie można było mieć o to pretensji. Trudniej odpowiedzieć na pytanie, w którym z nich mogła się zakochać w wystarczającym stopniu, aby mieć z nim dziecko. Nie sądzę, żeby na którymś z nich zależało jej aż tak.

– Może to był przypadek, wpadka.

– Angela nie dopuszczała do takich wpadek, Jimmy. Kiedyś znalazłem w jej torebce pigułkę „dzień po".

– Ani odrobiny instynktu macierzyńskiego. Tak mi ją scharakteryzowałeś – przypomniał Perez.

– Owszem. Ale może biologia w końcu wzięła górę. Może postanowiła, że chce mieć dziecko, chociaż nie mogłaby go mieć ze mną. Angela przywykła do stawiania na swoim.

Perez spojrzał na Maurice'a. Nie sprawiał wrażenia tak zaskoczonego wiadomością o ciąży Angeli, jak inspektor

oczekiwał. Czy były jakieś oznaki? Mdłości? Bądź co bądź, Maurice miał już trójkę dzieci. Czy domyślił się, że żona jest w odmiennym stanie, ale nie pytał, bo właściwie nie chciał, aby jego podejrzenia się potwierdziły? Albo może byłoby to dla niego za trudne do zniesienia?

– Zastanawiam się, czy Jane się zorientowała, że Angela spodziewa się dziecka – stwierdził. Kucharka była spostrzegawcza. Niewiele działo się w centrum bez jej wiedzy. A jeżeli domyśliła się, czy mogło to być przyczyną jej zabójstwa? – Czy Jane w rozmowach z tobą robiła jakieś aluzje na ten temat? Może po śmierci Angeli?

– Nie! – krzyknął Maurice i zaraz podniósł obie dłonie. – Przepraszam, Jimmy. Nie wiedziałem, że Angela była w ciąży.

Nie zaciągał zasłon i Perez zapatrzył się w ciemność. Widać w niej było światła statku, sądząc po sylwetce, zbiornikowca idącego kursem na południe. Maurice odwrócił się bokiem, jakby dając do zrozumienia, że rozmowa się skończyła. Nadeszła pora, aby Jimmy wyszedł.

– Odszukaliśmy matkę Angeli.

Żadnej reakcji.

– Przyjedzie jutro na Fair Isle. Zarezerwowałam jej miejsce na popołudniowy rejs. – Przerwał, ale Maurice wciąż nie dawał żadnego znaku, że w ogóle go usłyszał. – Przypuszczam, że chciałaby się z tobą spotkać, ale decyzja należy do ciebie.

W końcu Maurice odwrócił głowę.

– Oczywiście, spotkam się z nią. Zorganizujesz to, Jimmy, prawda? Przyprowadź ją tutaj.

– Dlaczego Angela kupiła bilety na pociąg z Aberdeen do Londynu na początek listopada? Chyba miała spotkać się z wydawcą, ale czy wiesz, o co chodziło?

– Nie! Teraz odnoszę wrażenie, że nic o niej nie wiedziałem. Była moją żoną, równie dobrze mogła być jednak kimś obcym.

Spojrzał na Pereza, najwyraźniej oczekując, że ten wreszcie sobie pójdzie, ale inspektor nie ruszał się z miejsca.

– Czy wieża latarni zawsze jest otwarta?

– Oczywiście, że nie, Jimmy. Zapewnienie tam bezpieczeństwa to koszmar. W lecie mieszkały tutaj dzieciaki. Nie mogliśmy pozwolić, żeby biegały tam i z powrotem po schodach i majstrowały przy lampie.

– Ale dziś po południu przekonałem się, że jest otwarta.

Maurice wzruszył ramionami.

– Czy to ważne?

– Być może. Masz klucz do niej?

Chwila ciszy. Administrator podniósł wzrok znad whisky.

– Jest w wielkim pęku kluczy wiszącym na haku w spiżarni.

– Tym samym, na którym jest klucz do pracowni ornitologicznej?

– Tak, ale większości z nich nie używaliśmy.

– Ale każdy przebywający w centrum mógł wiedzieć, gdzie są trzymane?

– Tylko jeżeli zapytał Jane. To ona zarządzała kluczami. – Detektyw pomyślał, że w końcu znalazł motyw zamordowania kucharki. Wiedziała, że zabójca był w wieży. Czy ukrył w niej coś jeszcze?

Przez chwilę siedzieli w milczeniu.

– Nigdy nie kusiło cię, żeby tam wejść? – zapytał w końcu Perez. – Zobaczyć, dokąd idzie Angela, z kim się spotyka? Widać z niej wszystko, co się dzieje naokoło.

Maurice odstawił szklankę tak gwałtownie, że trochę płynu chlusnęło na politurowany blat stołu.

– Jeszcze do ciebie nie dotarło, Jimmy? Nie chciałem wiedzieć, gdzie chodzi ani z kim się spotyka. Dopóki co wieczór wracała do domu i do mnie, nic mnie to nie obchodziło.

ℵ

Sandy siedział w pokoju klubowym, pił piwo i rozmawiał z trzema samotnymi mężczyznami. Perez miał nadzieję, że zdaje sobie sprawę, iż trafił do North Light, żeby pracować, a nie na nieoficjalną kilkudniową przerwę od rutynowych zajęć w biurze. Natychmiast uznał, że było to niesprawiedliwe posądzenie. W ostatnim okresie chłopak z Whalsay traktował pracę poważnie. Nikt lepiej od niego nie skłoniłby tych ludzi do rozmowy o Angeli Moore i jej relacjach z innymi.

Perez wziął sobie z barku colę i wrzucił monety do skarbonki. Usiadł nieco za kręgiem krzeseł. Na stojącym pośrodku stoliczku ustawiono piramidę z pustych puszek po piwie. Hugh Shaw zbliżał się do końca swojej opowieści – coś o obserwatorze ptaków w taszkenckim burdelu. Kiwnął głową na znak, że zauważył inspektora, i nawijał dalej. Sandy śmiał się tak mocno, że niemal się zakrztusił. Pozostali byli bardziej wstrzemięźliwi; Perez domyślał się, że słyszeli już tę historię.

Sandy dostrzegł, że inspektor spojrzał na puszki po piwie.

– Nie wszystkie są nasze – zastrzegł. – Wcześniej były tu chłopaki z zespołu poszukiwawczego. Dopiero co poszli spać.

– Możemy zamienić parę słów, Sandy? – Nie ma sensu, żeby on sam siedział tu i pił z nimi. Nigdy nie uznają go za jednego z nich.

Przeszli do pracowni, miejsca, które najbardziej ze wszystkich mogli traktować jako swój gabinet, i gdzie Perez nadal miał przed oczami ciało kobiety oparte na oddzielającym ich od siebie biurku.

– Zespół znalazł coś w wieży?

– Miałeś rację. To była poszewka i materiał wkładu samej poduszki. W środku były jeszcze małe fragmenty piór. Nic więcej. Żadnych odcisków palców. Poręcze na schodach i wokół laterny zostały dokładnie wytarte.

– Zwinięta poszewka mogła się zmieścić w kieszeni. Po zamordowaniu Jane zabójca musiał pójść prosto na wieżę. – Perez wyobraził sobie, jak ten człowiek patrzy z góry na wyspę. Czy widział go, jak idzie w stronę Pund? Czy zanim Rhona Laing przyleciała samolotem razem z resztą zespołu, zdał sobie sprawę, że ciało zostało znalezione?

Perez lekko kiwnął głową w kierunku pokoju klubowego.

– Czy któryś z nich przyznał, że wchodził na wieżę?

– Nie. Wszyscy twierdzą, że najprawdopodobniej była zamknięta.

A więc potrzebny będzie tylko jeden dowód kryminalistyczny łączący mieszkańca centrum z pomieszczeniem laterny, pomyślał Perez. *I będziemy mieli mordercę.*

– Co twoi kumple od piwka mówią o Angeli Moore? – Perez zastanawiał się, czy ci trzej mężczyźni uważali się za rywali. Wszyscy byli zauroczeni tą kobietą. Czy teraz, kiedy była już martwa, ten czar prysł?

– Że była okrutna i cudowna.

– Konkrety byłyby mile widziane, Sandy.

– Odniosłem wrażenie, że wszyscy poczuli ulgę po jej śmierci. Opowiadają, jaka była fantastyczna, ale myślę, że trochę się jej bali. Nie wiedzieli, jak mogą się jej przeciwstawić.

– Czy wszyscy się tak czuli?

– Może Dougie, ten gruby, nieco mniej niż pozostali.

– Czemu tak uważasz?

Chłopak wzruszył ramionami.

– Mam wrażenie, że lubił jej towarzystwo. Nie był tak zastraszony.

– Nie uprawiał z nią seksu – stwierdził Perez. – Bardziej chodziło o wspólne zainteresowania. Ptaki.

– Ale czasami się myliła. – Sandy wziął ze sobą piwo i pociągnął łyk z puszki. – O tym właśnie powiedział mi Dougie. „Była wspaniałym ptasiarzem, ale nie tak wspaniałym, jak sądziła".

– Nie wspominał mi o tym.

– No cóż, nie chciał wyjść na nielojalnego. Powiedział, że wiedziano o niej, iż przypisała sobie identyfikację ptaka odnalezionego przez kogoś innego. A pozostali przytaknęli. Właściwie to żaden motyw morderstwa, ale życzyłeś sobie szczegółów.

Perez zamyślił się, usiłując wyobrazić sobie tę pełną wad, zdeterminowaną kobietę. Nie mogła znieść myśli, że się pomyliła. Nienawidziłaby takiej sytuacji. Być może był to mimo wszystko motyw morderstwa.

– A co sądzą o Jane Latimer?

– Że była cudowną kucharką. Nic innego nie było dla nich ważne.

– Angela Moore była w ciąży – odezwał się detektyw. – Którego z tych chłopaków uznałbyś za ojca?

Na chwilę zapadła cisza. Sandy się zastanawiał. Teraz lepiej potrafił trzymać język za zębami, do momentu kiedy miał rzeczywiście coś istotnego do powiedzenia.

– Hugh – odezwał się w końcu. – Rzecz w tym, że nie szukała mężczyzny, który stałby u jej boku, prawda? W końcu miała już Maurice'a. Chodziło jej tylko o spermę, a Hugh nie robiłby afery w tej sprawie.

– To nie mógł być on – zaprotestował Perez. – Znajdował się na wyspie zaledwie od paru tygodni, a Angela była w drugim miesiącu ciąży. Chyba że nas okłamuje i znał ją wcześniej. Przypuszczam, że mogła go poznać w czasie jednego z jej wyjazdów na południe.

– Nie moglibyśmy zrobić im badania krwi? Wiedzielibyśmy na pewno.

Perez przypuszczał, że byłoby to możliwe, ale nie miał pewności, czy taki test pomógłby im odkryć, kto zabił kobiety. Zawsze myślał o tych ofiarach w liczbie mnogiej, ponieważ pomimo własnych zastrzeżeń, że wszyscy powinni zachować otwarte umysły, był przekonany, że zabójca jest tylko jeden.

8

Kiedy Jimmy wrócił do domu, Fran już spała, ale matka wciąż była na nogach i siedziała przy komputerze w gabinecie, dawniej małej sypialni. Ostatnio stała się maniaczką internetu. Wysyłała e-maile przyjaciołom na całym świecie i nawet zaczęła prowadzić własny blog: *Zapiski z Fair Isle*. James najpierw poczuł się zagrożony, ale potem się poddał. Był zadowolony, że zapisuje rachunki gospodarstwa na pececie i zamawia przez internet paszę i nasiona. Wciąż jednak złościło go, że żona tyle czasu spędza przed komputerem, prowadzi fascynujące życie, w którym on sam nie odgrywa żadnej roli. Perez wyczuwał, że się o to kłócą.

Otworzył drzwi gabinetu. Okulary Mary zsunęły się jej na czubek nosa, obok niej na biurku stał kubek herbaty – zimnej.

– Mamo, masz obsesję – powiedział, tylko częściowo żartem. – Idź spać.

– Pomyślałam, że może cię to zainteresuje…

Przysunął sobie kuchenny stołek, gotów spełnić jej zachciankę. Wiedział, że lubi wspólnie spędzane chwile. Zawsze byli sobie bliscy. Był wdzięczny, że tak łatwo porozumiała się z Fran. Zdarzało się, że niektóre matki stawały się małostkowe i zazdrosne. Kusiło go, żeby zapytać ją o ojca. Jak mogła tak wielkodusznie potraktować jego erotyczną przygodę z Angelą? Ale na pewno nie miała ochoty o tym rozmawiać i bardzo by się jej nie podobała świadomość, że jej syn wie o wszystkim. Lepiej pozwolić rodzicom załatwić sprawę po swojemu.

– Co to takiego? – Pomyślał, że jego głos brzmi nienaturalnie, wymuszenie radośnie.

– Artykuł o Benie Catchpole'u.

– Jak go znalazłaś?

– Wyguglowałam. – Zaczerwieniła się. – Próbowałam znaleźć informacje o wszystkich ludziach przebywających w North Light. Z czystej ciekawości, no wiesz. Nie możesz mieć do mnie o to pretensji.

– Natrafiłaś na coś jeszcze?

– To i owo – odparła. – Dziwi mnie, że sam tego nie spróbowałeś. Ale wydaje mi się, że to jest najważniejsze. – Przesunęła fotel tak, żeby Perez mógł czytać z ekranu. Artykuł znajdował się w szkockim wydaniu internetowym „Timesa" i został napisany przed sześcioma laty. Brzmiał tak:

Aktywista zielonych aresztowany za protest w sprawie „Braera”

Aby upamiętnić katastrofę ekologiczną sprzed dziesięciu lat, spowodowaną wejściem na mieliznę w południowych Szetlandach „Braera”, zbiornikowca z ropą, Benjamin Catchpole, student-stażysta i aktywista ruchu zielonych włamał się do terminalu naftowego w Sullom Voe i spowodował szkody szacowane na dziesiątki tysięcy funtów. Po stawieniu się w sądzie na początku tego tygodnia otrzymał wyrok pozbawienia wolności w zawieszeniu. Według źródeł policyjnych Catchpole miał na Szetlandach wspólników, którzy pomogli mu w dokonaniu przestępstwa, i istnieje prawdopodobieństwo przedstawienia dalszych zarzutów.

– Wiedziałem, że był skazany, mamo. To jedna z pierwszych rzeczy, jaką robimy: sprawdzamy karalność podejrzanych. – Nie miał jednak pojęcia, że Ben otrzymał wyrok w zawieszeniu. Albo po prostu o tym zapomniał. Pamiętał o całej sprawie, mimo że w czasie gdy przestępstwo zdobyło wielki rozgłos na Szetlandach, pracował na południu. Protestujący mieli wsparcie lokalne, skutki katastrofy „Braera” wciąż były bowiem świeże w pamięci. Przeczytał artykuł do samego końca i nie mógł opanować cichego okrzyku zdumienia, kiedy zobaczył umieszczony pod nim podpis. „John Fowler”. A więc istniała szansa, że wszyscy ci na pozór obcy sobie ludzie, którzy znaleźli się w North Light w tym samym tygodniu pod koniec jesieni, kontaktowali się ze sobą w przeszłości. Catchpole był cytowany w artykule, a więc Fowler musiał z nim rozmawiać, przynajmniej telefonicznie.

Zbieg okoliczności? Obserwowanie ptaków było małym światkiem. A może jesienne spotkanie w centrum turystycznym na Fair Isle nie było wcale przypadkowe, ale zaplanowane? W celu dokonania morderstwa?

[15] Audycja BBC One, w której nadawane są chrześcijańskie pieśni religijne. Po raz pierwszy pojawiła się na antenie w październiku 1961 roku i jest jednym z najdłużej emitowanych tego rodzaju programów na świecie.

ROZDZIAŁ 32

Poniedziałek. Ostatni dzień Fran na Fair Isle. Nie mogła się doczekać powrotu do małego domku w Ravenswick. Do własnej przestrzeni i własnych rytuałów – pracowania wczesnym rankiem, jeszcze w piżamie, spotkań z przyjaciółmi przy więcej niż jednym kieliszku wina, na który w jej odczuciu mogła sobie pozwolić w obecności rodziców Jimmy'ego, gotowania dla siebie oraz Cassie. I przeklinania, kiedy była w kiepskim nastroju. Postanowili, że zanim się pobiorą, sprzedadzą dom Pereza oraz dom w Ravenswick i kupą coś większego. Fran uwielbiała jeździć po głównej wyspie Szetlandów i oglądać wystawione na sprzedaż nieruchomości. Uznała, że zachodnia strona wyspy jest bardzo ładna, ale gdyby przeprowadzili się na przykład do Walls, Jimmy miałby długą drogę do pracy, także Cassie musiałaby daleko dojeżdżać po rozpoczęciu nauki w liceum Andersona. Teraz zastanawiała się, czy będzie w stanie opuścić Ravenswick. Może powinni zbudować tam mały dom. Wyobrażała sobie coś cudownego, w przeciwieństwie do dawnego budynku bardzo jasnego i przestronnego – połączenie nowych i starych Szetlandów. I specjalnie urządzone studio. Czy nie będzie to zbytnie uleganie własnym zachciankom? Studio trzeba by było zaprojektować, a ona uwielbiała takie zajęcia. Omówi to z Jimmym, gdy zakończy śledztwo. Teraz nie miałoby to sensu, nie byłby w stanie się skupić.

Ostatniej nocy wrócił późno i kiedy zapytała, jak wygląda sytuacja w centrum, odpowiadał wymijająco. Nie unikał

rozmowy, ale właściwie sam nie miał pewności, co sądzić o wydarzeniach związanych z dochodzeniem. Miała wrażenie, że rozpamiętywał je całą noc. Kiedy się obudziła, na dworze jeszcze panował mrok, on jednak był już na nogach i ubrany, przypominając cień w ciemnym pokoju.

– Przynieść ci herbatę? – Zazwyczaj uwielbiała pić herbatę w łóżku. Był to jego sposób sprawiania jej przyjemności.

– Nie, wstanę – odparła. – To nasz ostatni dzień przed moim wyjazdem.

Mieli całą kuchnię dla siebie. Chichotali i szeptali, przypuszczając, że Mary i James są wciąż w łóżku. Znowu pomyślała, że ich wspólny pobyt w domu jego rodziców ma w sobie coś podniecającego, zakazanego. Wyobrażała sobie siebie w roli bohaterki dziewiętnastowiecznej powieści, zachowującej się zgodnie z zasadami dobrego wychowania. Ale nie jak Sarah Fowler, uznała. Fran miała w sobie więcej życia niż ona. Perez stał za jej krzesłem, pilnując tosta podpiekanego na kuchence. Odwróciła się, objęła go i pocałowała. W chwili kiedy kończyli śniadanie, na niebie pojawił się brzask.

– Jakie masz plany na dzisiaj?

Zawsze obiecywała sobie, że nie będzie wtrącać się w jego pracę. Miała własne życie i nie musiała bronić się przed nudą, wtykając nos w jego sprawy. Ale tu, na Isle, wszystko wyglądało inaczej. W czasie dwóch ostatnich dni nuda zaczynała brać górę. Jeszcze jedna godzina sam na sam z jego rodzicami, a dostałaby absolutnego fioła.

– W południe przylatuje matka Angeli – powiedział.

– A przed południem?

Nagle uśmiechnął się szeroko i domyśliła się, że Jimmy wie, jak się czuje.

– Muszę wrócić do North Light. Chodź ze mną. Obiecałem Sarah, że znajdę kogoś, kto pomoże jej w kuchni.

– A więc szukasz pomocy kuchennej?

– Pomyślałem, że mogłabyś z nią porozmawiać – wyjaśnił zupełnie poważnie. – Dowiedzieć się, czy jej mąż znał Angelę lepiej, niż twierdzi. Przyznał, że miał z nią kiedyś do czynienia. Coś czuję. Jakieś napięcie.

– Myślisz, że miał z nią romans? Jego żona na pewno nie mogła o tym wiedzieć. Nie zgodziłaby się przyjechać tu z nim, gdyby podejrzewała, że coś takiego ma miejsce. A nawet jeżeli podejrzewała, że byli kochankami, na pewno mi o tym nie powie. O czymś takim nie gawędzi się z obcą osobą w czasie zmywania talerzy.

– Czyli nie chcesz ze mną pójść?

– No, no, Jimmy Perezie. Tylko spróbuj mnie powstrzymać.

8

Wiatr znowu się nasilił. Wiał od północy i jego uderzenia kołysały autem. Fran usiłowała nie myśleć o czekającym ją następnego dnia powrotnym rejsie statkiem na główną wyspę Szetlandów. Gdy zbliżali się do latarni morskiej, nagle spadł grad, tak gwałtowny, że lodowe kulki odbijały się od przedniej szyby, a hałas w samochodzie zmusił ich do zaprzestania rozmowy. Dziedziniec był biały, jak zasypany śniegiem. Fran przypomniała sobie pierwsze spotkanie z Jimmym. Wtedy także ziemia była biała.

Lokatorzy wciąż siedzieli w jadalni nad resztkami tostów i zimną kawą. Zgromadzili się przy jednym stole i reszta pomieszczenia wyglądała pusto. Maurice również tam był.

Miał na sobie te same ubranie, w których Fran widziała go ostatnim razem. Na jego swetrze widniała niewielka szara plama – może kapnęła mu owsianka. Poczuła nagle, że ma ochotę nim potrząsnąć. *Weź się w garść, człowieku, okaż trochę godności. Chyba wystarczy, że pozwoliłeś żonie zrobić z siebie durnia.*

Wiedziała, że Perez czułby jedyne współczucie. Znowu doszła do wniosku, że zachowuje się bardziej jak pracownik opieki społecznej albo ksiądz.

Maurice popatrzył na nich smutnymi, zaczerwienionymi oczami.

– Jeżeli szukasz swoich kolegów z Inverness, Jimmy, to wcześnie wyszli. Chcą po raz ostatni obejrzeć teren w pobliżu Pund. Zostawili wiadomość, że pani Blake zdjęła odciski butów ze ścieżki, ale wrzosy są wysokie i nadal nie znaleźli noża. Sandy jest w pracowni ornitologicznej. – Podparł głowę rękami, jakby wypowiedzenie tych kilku zdań całkowicie go wyczerpało.

Sarah wstała, żeby sprzątnąć ze stołu. Fran znalazła tacę i zaczęła pomagać.

– Dziś jestem twoją pomocnicą.

– Doprawdy, nie ma takiej potrzeby – Sarah uśmiechnęła się krótko i dość cierpko. Moment paniki? Czym mogła być przerażona? Oczywiście tym, że przebywa w jednym budynku z mordercą. Zupełnie wystarczający powód.

– Uwierz mi, jest. Jeszcze jeden dzień z rodzicami Jimmy'ego i popadłabym w cichy obłęd.

W rezultacie Fran znalazła się w kuchni centrum i obierała marchewki na zupę, a Sarah w tym samym czasie wyrabiała ciasto na pizzę.

– Nie czujesz się dziwnie, robiąc to wszystko? – zapytała Fran i była to pierwsza myśl, jaka przyszła jej do głowy. – Chodzi mi o to, czy nie masz uczucia, że przejmujesz rolę zabitej kobiety? Zawsze miałam wrażenie, że kuchnia była królestwem Jane.

Sarah zamarła na chwilę a potem wróciła do pracy, ugniatając ciasto nasadą dłoni. Rękawy miała podwinięte do łokci.

– Nigdy nie myślałam o tym w taki sposób – stwierdziła. – Nie mam takiej wyobraźni. Może muszę mieć jakieś zajęcie, bo dzięki temu przestaję się martwić tym, co się tu wydarzyło. Bo jak się zaczyna o tym myśleć, to przecież właściwie nie sposób działać?

– Chodzi ci o kolację z mordercą? – Fran podniosła wzrok, nie przestając kroić marchewki. Wścibska sąsiadka, takiego tonu chciała użyć. Prawdę mówiąc, kiedyś pracowała dla kobiecego czasopisma i potrafiła plotkować równie dobrze jak każda mieszkanka Szetlandów.

Sarah pokręciła głową.

– Na dobrą sprawę nie mogę uwierzyć, że ktoś z przebywających tutaj zabił dwie kobiety. Wydają się tacy mili, tacy… kulturalni, zwyczajni.

– A więc nie siedzicie wieczorami przy kieliszku wina, patrząc na siebie nawzajem i zastanawiając się, które z was będzie następne?

– Nie! – Sarah wyglądała na przerażoną i Fran przyszło na myśl, że może posunęła się ociupinkę za daleko. Czasami potrafiła być nonszalancka, a teraz, po tygodniu uważania na każde słowo, czuła się swobodna i nieco skłonna do złośliwości. Na desce do krojenia skończyło się miejsce,

zsunęła więc pokrojone warzywa do garnka i zabrała się do rzepy.

Sarah uformowała z ciasta kulę i włożyła ją do miski. Wyjęła czystą ściereczkę z szuflady i przykryła naczynie.

– Teraz muszę tylko poczekać, aż wyrośnie. – Fran doszła do wniosku, że starsza kobieta wydaje się bardzo szczęśliwa, wykonując te czynności domowe. Czy wolała je od zajmowania się dysfunkcyjnymi rodzinami? Czy tak słabo walczyła o powrót na główną wyspę, ponieważ z radością oderwała się na jakiś czas od pracy zawodowej?

– Oczywiście muszę się nad tym zastanowić – stwierdziła Sarah. Chodzi mi o to, że przypuszczam, iż niektórzy z nas są bardziej prawdopodobnymi mordercami niż inni…

– A kto jest twoim głównym kandydatem?

Sarah zerknęła na nią z ukosa niemal jak spiskowiec. Fran doszła do wniosku, że pewnie brakuje jej towarzystwa innych kobiet. Po śmierci Jane i wyjeździe Poppy tkwiła tu w otoczeniu samych mężczyzn i chociaż niektórzy z nich potrafili nieźle plotkować, żaden nie był w tym tak dobry, jak kobiety.

– Oczywiście nie mogę sobie wyobrazić, jaki mógł mieć motyw…

– Ale?

– Hugh – odparła Sarah. – Ma w sobie coś okrutnego. Mogę dopuścić, że każdy z pozostałych też mógł zabić Angelę…

– Nawet twój mąż? – Fran oczekiwała, że natychmiast usłyszy zaprzeczenie, ale Sarah potraktowała pytanie poważnie.

– Być może nawet on – powiedziała. – Angela miała talent do irytowania ludzi. Dla zabawy. Albo ponieważ po prostu nie miała żadnego wyczucia społecznego. Wiedziała, czego chce,

i zdobywała to. Ale chociaż mogę sobie wyobrazić, że John albo którykolwiek z nich mógł zabić Angelę w napadzie wściekłości, nie pojmuję, czemu któryś z nich miałby pchnąć nożem Jane. Była urocza. Zupełnie nieszkodliwa.

– Nawet gdyby odkryła, kto był mordercą, i zagroziła, że go zdemaskuje?

– Nawet wtedy – przytaknęła Sarah. – Z całą pewnością byłby to o jeden krok za daleko.

Fran nacisnęła mocno na nóż, aby przekroić wyjątkowo twardy kawałek rzepy. Ile trzeba siły, żeby pchnąć kogoś nożem, przebić jego głownią mięśnie, tkankę tłuszczową i kości?

– Ale uważasz, że Hugh mógłby to zrobić?

– Nie twierdzę tego stanowczo, ale chyba wszyscy uważamy, że jeśli ktoś, to on. Wydaje się nie mieć poczucia moralności, bez skrupułów wykorzystuje ludzi. Moim zdaniem trochę jak Angela.

– Ale jak powiedziałaś, nie miał motywu.

– Nie – oznajmiła Sarah. Fran wydało się, że odpowiedź padła zbyt szybko. – Nie – powtórzyła starsza kobieta i zmieniła temat. – Posłuchaj. Przygotowałyśmy wszystko do lunchu i obiadu. Nie musisz mi już pomagać.

– A co zamierzasz robić przez resztę przedpołudnia? – *Nie pozbędziesz się mnie tak łatwo.*

– Pomyślałam, że zdejmę pościel z łózek w dużej sypialni, w której nocowali policjanci z Inverness. Dziś chyba już wyjadą, a w ten sposób Maurice będzie miał o jedną rzecz mniej do zapamiętania.

– To brzmi jak praca niewymagająca kwalifikacji – stwierdziła Fran. – Dokładnie coś dla mnie.

W dużej sypialni stało sześć łóżek w dwóch rzędach po trzy. Widząc wysoko umieszczony sufit, Fran pomyślała, że wygląda to jak staroświecka sala szpitalna. Zespół poszukiwawczy już się spakował, bagaże były ustawione przy drzwiach. Sypialnię urządzono w pomieszczeniu narożnym i miała dwa długie okna. Niebo na zewnątrz było szare. Fran doszła do wniosku, że zima w tym roku będzie wczesna.

Na każdym łóżku leżały dwie poduszki i wydawało się mało prawdopodobne, aby zabójca ukradł jedną z nich właśnie stąd, ale zdejmując powłoczki, Fran czuła ostre stosiny małych piórek wypełniających wsad. *To była jedna z takich*, przyszło jej na myśl. Została zabrana z centrum. *Ale jak ktoś mógłby niepostrzeżenie zanieść poduszkę do Pund?* Rytm składania koców, zdejmowania prześcieradeł z materaców nie zakłócał jej myśli. *Czy oznacza to, że morderca tam pojechał? Oczywiście, że nie. Wszyscy obserwatorzy ptaków chodzą z małymi plecakami. Taką cienką, niezbyt dużą poduszkę łatwo można do niego wcisnąć. I oczywiście tam również znajdował się nóż. Po zabiciu Jane morderca zdjął poszewkę i tym samym nożem rozciął wsad. A potem mógł obsypać zwłoki piórami. Ale po co? Dlaczego zadał sobie tyle trudu?*

Cała pościel została już zdjęta z łóżek i ułożona w stertę pośrodku pokoju.

– Co teraz?

– Obok kuchni jest pralnia – wyjaśniła Sarah. – Jeżeli rzeczywiście chcesz zostać, możemy zacząć pranie. – Zrobiła z pościeli dwa tobołki i obie kobiety zniosły je schodami na dół.

Pomieszczenie było małe i gorące. Znajdowały się w nim dwie wielkie, przemysłowe pralki, suszarka bębnowa, zlew pod oknem, prasowalnica, żelazko i deska do prasowania. Wzdłuż

ścian stały szerokie półki z prześcieradłami i ręcznikami, a także zapasowymi poduszkami.

– Czy goście mogą tu wchodzić? – zapytała Fran.

– Nie wiem. Nigdy z niej nie korzystałam, ale zasady są dość swobodne. – Sarah zaczęła wypełniać pierwszą pralkę.

Fran rozejrzała się po pralni, doskonale zorganizowanej, przyjemnie pachnącej, ze starannie złożoną pościelą, i pomyślała, że jest to lepszym hołdem dla Jane niż wspaniały pomnik.

– Czym właściwie zajmujesz się w prawdziwym świecie? – zapytała.

– Prowadzę przedszkole, pracuję z dziećmi i rodzicami. – Sarah podniosła głowę. Wysoka temperatura w pomieszczeniu wywołała rumieniec na jej twarzy. Włączyła pralkę i jej bęben zaczął się obracać.

– Ciekawe. Jak dostałaś tę posadę?

– Ukończyłam szkołę pielęgniarską, a potem pracowałam jako pielęgniarka środowiskowa. Zawsze najbardziej lubiłam pracę z ludźmi.

Dzięki czemu mogłaby stać się powierniczką Angeli. Ale jeżeli administratorka centrum powiedziała Sarah, że jest w ciąży, to dlaczego ta nie przekazała tej informacji policji natychmiast po znalezieniu zwłok?

Otworzyły się drzwi i stanął w nich Perez.

– A więc tutaj się ukrywasz? – Powiedział to lekkim tonem, ale Fran wyczuła, że się martwił. Nie lubił, kiedy przebywała w North Light sama. No cóż, trudno. Nie ma najmniejszej szansy, aby spędziła kolejny dzień z jego rodzicami. – Jadę odebrać z lądowiska matkę Angeli – oznajmił. – Chcesz pojechać ze mną?

– Nie, dziękuję. – Uśmiechnęła się do Sarah. – Po tych pracach domowych zasługuję chyba na kawę.

Piły ją w kuchni, czując zapach drożdży dolatujący z rosnącego ciasta na pizzę.

– Czy Angela kiedykolwiek z tobą rozmawiała? – zapytała Fran. – Nie dogadywała się z Jane i z Poppy. Można przypuszczać, że była zadowolona, że jest tu jeszcze jakaś inna kobieta.

– Nie sądzę, aby jakoś szczególnie lubiła kobiety. – Chwila milczenia. – Nie przypuszczam, że lubiła kogokolwiek.

Na zewnątrz niebo pociemniało i kolejna fala śniegu z deszczem tłukła o szyby i łomotała w kominie.

– Twój mąż jest na dworze w taką pogodę? Jimmy mówił, że ptasiarze mają obsesję, ale tak naprawdę chyba muszą być szaleni.

– John uwielbia być na zewnątrz. – Sarah spojrzała na nią nad krawędzią kubka. – Nawet w złą pogodę. Obserwowanie ptaków było jego pasją od dziecka. Niekiedy miałam mu to za złe, bo zajmowało tyle czasu. Zupełnie jakby w ten sposób się określał. Czułam się dość wykluczona.

– A teraz? Nadal tego nie lubisz? Przecież jednak tu jesteś.

– Przypuszczam, że jeżeli się kogoś kocha, nie możesz zabraniać mu robić rzeczy, które czynią go szczęśliwym.

– Uważam dokładnie tak samo. – Fran popatrzyła na nią z uśmiechem. – Mam identyczne odczucia, gdy chodzi o Jimmy'ego i jego pracę.

– Ale to niełatwe – dodała Sarah. – Niekiedy wydaje się, że obsesja jest na pierwszym miejscu, a samemu jest się na drugim

– Co sądzisz o innych facetach tutaj? Wszyscy mają tę obsesję.

– Nie jestem pewna Bena. Bardziej zajmuje się nauką, ochroną przyrody niż rzadkimi ptakami. John napisał kiedyś o nim, w czasie gdy Catchpole działał w Greenpeace. Ben był wtedy bardzo radykalny. Sądzę, że chyba trochę się uspokoił. Ale nadal jest w nim pasja. Żyje zgodnie z tym, w co wierzy. Jest wegetarianinem. Nie nosi nic skórzanego. Angela często mu dokuczała.

– Sama była mięsożerna?

– O tak – stwierdziła Sarah. – Była drapieżnikiem w pełnym znaczeniu tego słowa.

– Polowała na twojego męża?

– Słucham? – Starsza kobieta spojrzała na Fran zszokowana.

– No cóż, wydaje mi się że robiła podchody do wszystkich obecnych tu mężczyzn. A była też pisarką, prawda? Może poznali się już wcześniej.

Sarah z wysiłkiem znowu uśmiechnęła się przelotnie.

– Och, nie – powiedziała. – Wyobrażasz to sobie? Angela i John! O ile mogłam się zorientować, lubiła młodych i ładnych mężczyzn, chyba że ktoś mógł być dla niej użyteczny. A poza tym śmiertelnie przerażała Johna.

Fran uśmiechnęła się także, jakby przyjmowała żart do wiadomości, ale pomyślała, że John mógłby się przydać Angeli, gdy wydawała książkę. I prawdę mówiąc, nie sprawiał na niej wrażenia kogoś, kogo łatwo przestraszyć.

ROZDZIAŁ 33

Perez stał na lądowisku, czekając na przybycie matki Angeli. Naciągnął kaptur, chroniąc się przed gradem. Jutro Fran wyjedzie. Uprzedzał ją, że morze zapewne będzie dość wzburzone, ale postanowiła nie zmieniać decyzji i wrócić statkiem. Nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo przeraził ją przelot samolotem. „Nie obchodzi mnie, czy się pochoruję. Będę się czuła bezpieczniej".

Grupa poszukiwawcza też już tu była, nie mogąc się doczekać wyjazdu. Jej członkowie byli sfrustrowani, ponieważ w żaden sposób nie pomogli w dochodzeniu. Perez odwrócił się plecami do wiatru i rozmawiał z nimi. Czasami musieli podnosić głos, aby przekrzyczeć mocniejsze podmuchy.

– Nic – powtórzył kierownik zespołu. – Absolutna pieprzona strata czasu. Znalazłeś jedyny wartościowy dowód rzeczowy w laternie wieży. – Zupełnie jakby to przez Pereza spędzili bezowocnie parę dni na ponurym kawałku skały, w miejscu gdzie Atlantyk spotyka się z Morzem Północnym. – Przeszukaliśmy centrum turystyczne. Chociaż panna Hewitt jest pewna, że drugą ofiarę zabito tam, gdzie ją znaleziono, sprawdziliśmy całe North Light, traktując je jako potencjalne miejsce zbrodni; oczywiście poza laterną. Nie przyszło nam do głowy, że ktoś mógł mieć do niej dostęp.

Jimmy nie odezwał się. Wzajemne oskarżenia nie miały sensu.

– Położenie ciała kobiety na antresoli zostało trochę zmienione po zabójstwie – mówił dalej szef zespołu. –

Upozowane, jak powiedziała panna Hewitt.

– Ubranie zabójcy mogło być poplamione krwią? – zapytał Perez.

– Niemal na pewno. Nastąpił rozbryzg krwi tętniczej. Chyba że miał jakiś strój ochronny. – Perez od razu przypomniał sobie sztormiaki noszone przez załogę „Good Shepherda". – Ale nic takiego nie znaleźliśmy. Przypuszczam, że ubranie mogło zostać spalone. Albo wrzucone z klifu do morza.

– I w centrum nie było nic interesującego. – Perez nie zadawał pytania, lecz tylko powtarzał konstatację.

– Oczywiście to niczego nie dowodzi. – Tym razem odezwał się młodszy, ciemnowłosy mężczyzna. – Oni wszyscy wiedzieli, że przyjeżdżamy. Zabójca mógł pozbyć się wszystkiego, czego nie mieliśmy znaleźć. – Znowu założenie, że zabójca był mężczyzną.

Warkot samolotu stawał się głośniejszy i wszyscy zaczęli mówić o rodzinach, tym, co będą robili w czasie ferii, o planach na Boże Narodzenie.

Stella Monkton była drobna, zgrabna, miała na sobie długi płaszcz z wielbłądziej wełny i skórzane brązowe buty. Poza nią jedynymi pasażerami samolotu były dzieciaki z liceum Andersona wracające z opóźnieniem do domu na przerwę międzysemestralną. Traktowały samolot jako coś oczywistego, równie dobrze mógłby to być szkolny autobus. Matka Angeli wyszła za nimi z maszyny, stanęła i rozejrzała się naokoło. Oczekujące rodziny gapiły się na nią. Zwróciły także uwagę na obecność Pereza. Do popołudniowej herbaty cała Fair Isle będzie wiedziała o przybyciu obcej kobiety. Zastanawiał się, jak wiele osób domyśli się jej tożsamości. Na pierwszy rzut oka nie przypominała wysokiej i mocno zbudowanej Angeli.

Być może w czasie lotu rozmawiała z dziećmi, które przekażą dalej, kim jest.

Perez już postanowił, że zabierze ją do Springfield, zanim pojadą do centrum turystycznego. Pewnie jest zmęczona po wczesnej pobudce, a w samolocie z Sumburgh dostała tylko jakąś przekąskę. A jemu łatwiej będzie rozwikłać skomplikowane rodzinne relacje w domowej atmosferze.

Zatrzymała się znowu przy samochodzie i spojrzała na wschód w kierunku Sheep Rock.

– Bardzo tu pięknie. Bardzo dramatycznie. Rozumiem, co pociągało Angelę. – Potem usiadła obok niego, zapięła pasy i skromnie złożyła ręce na podołku.

Duży James pracował, a Mary poszła odwiedzić kilka leciwych, samotnych ciotek. Kuchnia została specjalnie wysprzątana na przyjęcie gościa. W dolnej części piekarnika bulgotał sos do lasagne. Świeży chleb. Resztki keksu. Usiedli przy stole naprzeciwko siebie. Wybrał dla niej miejsce z widokiem na zewnątrz i później podczas rozmowy pożałował swojej uprzejmości. Chwilami sprawiała wrażenie, że pejzaż za oknem ją rozprasza.

Wiedziała, czego od niej oczekuje, i gdy tylko skończyli jeść, zaczęła opowiadać.

– Oczywiście, kiedy odeszłam od męża, powinnam była wziąć ze sobą Angelę. Wtedy jednak uznałam, że lepiej będzie, gdy zostanie z ojcem. Byłam chora, w głębokiej depresji. Tylko częściowo była to jego wina. Miał dobrą pracę. Nadal mieszkali w domu, w którym Angela dorastała. Pomyślałam, o ile w ogóle mogłam wówczas myśleć jasno, że dom zapewni jej stabilizację. Była inteligentna, zdeterminowana… i bardziej przypominała w tym swojego ojca niż mnie. Nigdy nie przyszło mi do głowy, że sprzeda dom i przeprowadzi się razem z nią na

prowincję, że Angela stanie się jednym z jego projektów. Doświadczeń. Oświadczył, że córka nie chce mnie widzieć, a ja mu uwierzyłam. Zawsze byli ze sobą bardzo blisko.

Coś za oknem zdawało się chwilami przykuwać jej uwagę. Perez odwrócił się, żeby sprawdzić, co ją interesuje, ale nie dostrzegł nic niezwykłego.

– Ale Angela skontaktowała się z panią później?

– O wiele później. Tak, pisałam do niej dwa razy w roku list z krótkimi informacjami. Na przykład, że zdobyłam uprawnienia nauczycielskie. Podałam jej adres po tym, jak się przeprowadziłam. Nowy numer telefonu. Na Boże Narodzenie i jej urodziny zawsze wysyłałam pieniądze. Początkowo niewiele, tyle, na ile było mnie stać. Nigdy nie dostałam potwierdzenia, że otrzymywała te listy, Archie musiał je jednak przekazywać, ponieważ w końcu otrzymałam odpowiedź. Miała wtedy osiemnaście lat i właśnie zaczynała studia na uniwersytecie. Zapytała, czy mogłybyśmy się spotkać. – Przerwała. – Nie jestem pewna, czego się spodziewałam. Pewnie nie kogoś tak dużego. To było absurdalne, ale wciąż myślałam o niej jak o dziecku. Była bardzo asertywna. Energiczna. Wiedziała dokładnie, czego chce. Od życia i ode mnie.

– I czego chciała od pani?

Kobieta milczała przez chwilę.

– Po pierwsze, żebym jej wysłuchała. Żebym zdała sobie sprawę, na co ją naraziłam. Żeby było mi przykro. Oczywiście rozumiałam, dlaczego jest tak rozgniewana. Opowiedziała, jak wyglądało dorastanie tylko pod opieką ojca. „Nie miałam przyjaciół". „Jak mogłaś mi to zrobić?" Przypuszczam, że jej zamiłowanie do historii naturalnej wynikało z jej samotności. Przynajmniej kiedy obserwowała dzikie zwierzęta wokół ich

domu w Walii, miała jakiś kontakt z czymś żywym. Zawsze zamierzała być naukowcem w jakiejś dziedzinie. Ojciec nauczył ją wierzyć, że wszystko poza racjonalnym myśleniem jest niedorzeczne. Wymyślała własne projekty naukowe – na przykład badania związane z rodziną borsuków. Obserwowała je od chwili, kiedy miała dziesięć lat, aż do ukończenia szkoły, i opowiadała o nich w czasie naszego pierwszego spotkania. „Ludzie mówią o borsukach, jakby to były rozdokazywane dzieci. A tymczasem potrafią być naprawdę agresywne". – Stella się uśmiechnęła. – Stwierdziła, że wiele nauczyła się od borsuków.

– A więc studiowała na uniwersytecie biologię?

– Ekologię – poprawiła go. – Potem zrobiła doktorat. Badania ptaków brodzących.

– I zerwała kontakt z ojcem?

– Najwyraźniej.

Perez odtwarzał w myślach dotychczasową rozmowę.

– Powiedziała pani, że początkowo chciała tylko, żeby pani jej słuchała i aby było pani przykro. A potem? Czego chciała potem?

– Pieniędzy. – Spojrzała na niego i wyczuła, że oczekuje wyjaśnień. – Nie na jakieś rzeczy. Angela zawsze była ambitna, ale nigdy nie była materialistką. Przede wszystkim chodziło o doznania. Takie, których nie miała, dorastając z ojcem. Płaciłam głównie za jej podróże i dawałam tyle, ile mogłam. Nigdy nie wyzbyłam się poczucia winy, ale trochę pomagało.

– Nawiązałyście relacje – stwierdził Perez. – Przynajmniej jakieś wzajemne zrozumienie.

– Nie jestem pewna, czy kiedykolwiek byłam w stanie ją zrozumieć. – Stella Monkton wpatrywała się w ogród tuż za oknem. Był otoczony murem, który miał go chronić przed

wiatrem, ale wszystko zniszczył sztorm z ubiegłego tygodnia. Wydawała się szczególne zafascynowana grządką brukselki poczerniałej od unoszącego się w powietrzu słonego wodnego pyłu. – I nie za bardzo ją lubiłam. Czasami były chwile, kiedy okazywała życzliwość i poczucie humoru, nagle robiła wrażenie dziewczyny, jaką mogłaby się stać w innych okolicznościach. Gdybym zachowała się inaczej – poprawiła się.

– Skąd mogłaby pani wiedzieć, kim się stanie? – zapytał Jimmy. – Geny a wychowanie. Stary spór.

– W każdym razie z całą pewnością byłam częściowo odpowiedzialna. – Uśmiechnęła się słabo. – Kiedy Angela obroniła doktorat, wszelkie kontakty się urwały. Zupełnie jakbym nigdy nie istniała.

Perez nie wiedział, co odpowiedzieć. Nie tego oczekiwał. Współczucie dla tej kobiety było dla niego aż bolesne. Myślała, że odzyskała córkę – choć być może Angela nie była wymarzoną córką – po to tylko, aby znowu ją stracić.

– Pokłóciłyście się? – zapytał w końcu.

– Nic podobnego. Być może tak sobie wszystko zaplanowała. Jako zemstę. Porzuci mnie w taki sam sposób, w jaki ja ją porzuciłam. A może po prostu uznała, że już mnie nie potrzebuje. Bądź co bądź, jej zniknięcie z mojego życia zbiegło się z jej sukcesem – odkryciem rzadkiego ptaka w czasie jednej z wędrówek, wydaniem książki, która okazała się bestsellerem. Nakręconym wkrótce potem serialu telewizyjnym.

– Czy próbowała pani się z nią skontaktować?

– Oczywiście. E-mailem i telefonicznie. Ale nie odpowiadała i wiedziałam, że nie ma sensu się narzucać.

– A potem wyszła za mąż. – Perez pomyślał o swojej matce i o zamieszaniu, jakie robiła wokół jego drugiego ślubu. Śluby dzieci były widocznie wielką sprawą. – Wiedziała pani o tym?

– Była o tym notatka w magazynie przyrodniczym, który przeglądałam u dentysty – wyjaśniła Stella. – Wówczas było już po wszystkim. Na pewno nie zostałam zaproszona.

– Ale wiedziała pani, że objęła stanowisko dyrektora centrum turystycznego na Fair Isle?

– Od czasu do czasu znajdowałam coś o niej w Google – wyjaśniła. – To był sposób dowiadywania się na bieżąco, co się u niej dzieje. Centrum ma stronę internetową. Było na niej jej zdjęcie przy latarni morskiej. Sprawiała wrażenie bardzo szczęśliwej. – Patrzyła w przestrzeń. – Myślałam, żeby zarezerwować sobie pobyt. Może pod przybranym nazwiskiem. Ale prawdę mówiąc, nie miałam prawa pojawiać się tu, gdzie nie byłam mile widziana.

Pereza zdumiewała powściągliwość tej kobiety. Usiłował wyobrazić sobie Fran w takiej samej sytuacji. Nie zastanawiałby się nad subtelnościami związanymi z uczuciami jej córki – znalazłaby się w pierwszym samolocie lecącym na północ. Ale ona nie uciekła, porzucając Cassie.

– Wnioskuję z informacji przekazanej mi przez koleżankę, że stosunkowo niedawno miałyście panie kontakt.

– Angela zadzwoniła do mnie – odparła Stella – na tydzień przed moim wyjazdem do Bretanii. Byłam tak przekonana, że dzwoni jedna z moich przyjaciółek z chóru, że początkowo nie poznałam jej głosu. Nie byłam w stanie się odezwać. Po tym jak Angela zerwała nasz pierwszy kontakt, za każdym razem, gdy dzwonił telefon, wyobrażałam sobie, że to może ona, ale teraz to był prawdziwy szok. W końcu zaczęła się niecierpliwić;

„Matko, jesteś tam?”. Zapytałam, czego chce. Widzi pan, było dla mnie oczywiste, że musi mieć do mnie jakąś sprawę.

– I czego chciała? – Perez nagle poczuł napięcie. Widział mowę jej ciała: jej serce biło mocno, oddychała płytko. Odpowiedź Stelli mogła dużo wyjaśnić.

– Spotkać się. Powiedziała, że na początku listopada będzie w Londynie, żeby spotkać się z wydawcą. Zapytała, czy może przyjechać do Somerset. Ewentualnie przenocować. To było coś nowego, panie inspektorze. Kiedy była na studiach, spotykałyśmy się na neutralnym terytorium. W restauracjach, kawiarniach, na uniwersytecie. Nigdy nie przyjechałaby do mojego domu.

– Musiała ją pani zapytać, dlaczego chce się z panią zobaczyć po tak długim czasie. – Jakie mogło być wyjaśnienie telefonu od córki, którą jej zdaniem utraciła?

– Nie, panie inspektorze. – Odpowiedz była ostra i natychmiastowa. – Nie zadawałam pytań. Nie chciałam jej spłoszyć.

A więc nie ma magicznej odpowiedzi. Przyjazd Stelli Monkton na Fair Isle pomógł mu lepiej zrozumieć ofiarę, ale nie przybliżył nawet na krok do mordercy.

– Byłam jej tak wdzięczna za ten telefon! – dodała Stella po chwili. – To była jakby próba pogodzenia się.

Zaczęła zbierać talerze, uważając, że rozmowa dobiegła końca. Perez wyciągnął w jej kierunku rękę nad stołem. Nie była to próba fizycznego kontaktu, ale sygnał, że ma jej coś jeszcze do powiedzenia.

– Co? – zapytała. – O co jeszcze chodzi?

– Angela spodziewała się dziecka.

Spojrzała na niego z przerażeniem.

– Och, nie! Biedactwo.

Mówiła o córce czy dziecku? Nie miał wątpliwości, że wiadomość o ciąży była dla niej zaskoczeniem. Po raz pierwszy od przybycia na wyspę straciła panowanie nad sobą i zaczęła płakać.

N

Zanim dojechali do centrum, znowu była całkowicie spokojna. Maurice czekał na nich w pokoju klubowym. Przez otwarte drzwi Perez widział kuchnię, a w niej Fran. Nie pracowała, ale siedziała na wysokim stołku przy stole i piła herbatę. Byli tam również Sarah i ten młody ptasiarz. Hugh Shaw. Fran podniosła głowę, zobaczyła Jimmy'ego, uśmiechnęła się i zaraz potem zmarszczyła brwi. *Nie wtrącaj się. Pozwól mi się tym zająć.* Sandy'ego nie było widać i Pereza to martwiło. Prosił go, żeby miał Fran na oku, dopilnował, by była bezpieczna, chociaż na pewno nie mogło przydarzyć jej się nic złego w obecności wszystkich mieszkańców.

Perez zastanawiał się, na co liczył, aranżując spotkanie Maurice'a z teściową. Nie uzyskał wiele. Żadnych dramatycznych wyznań czy rewelacji. Maurice przyniósł tacę z kawą i siedzieli, rozmawiając ze sobą uprzejmie jak obcy ludzie zabijający czas w poczekalni.

– Czy zechciałby pan zostawić nas na chwilę, inspektorze? – zapytała Stella, kończąc pić kawę. – Chciałabym porozmawiać z moim zięciem sam na sam.

Sformułowanie zirytowało Jimmy'ego. Maurice i Stella musieli być w tym samym wieku. Poza tym niechętnie pozostawiłby ich samych. Bądź co bądź, liczył, że rozmowa

doprowadzi do jakiegoś przełomu w dochodzeniu. W końcu jednak odszedł i przez dziesięć minut stał w holu.

Sandy zszedł po schodach.

– Sprawdziłem każdy bank w Lerwick. Jeżeli Angela Moore miała własny rachunek, to nie otworzyła go nigdzie w tym mieście. I nie mogę ustalić, co robiła pomiędzy wyjściem z Royal Bank a przyjściem do bootsa.

Perez pomyślał, że w innym mieście byłyby kamery monitoringu. Na Szetlandach musieli polegać na wścibstwie obywateli.

– Okej – stwierdził. – Próbuj dalej.

Sandy kiwnął głową w kierunku pokoju klubowego.

– A co tutaj?

Policjant wzruszył ramionami. Właściwie nie wiedział. Kiedy wrócił, Maurice i Stella zachowywali się jak poprzednio – uprzejmie, z dystansem, oficjalnie. Nie wyczuwał ani dramatyzmu, ani większego wzajemnego zrozumienia.

Dopiero kiedy Jimmy spojrzał na zegarek i oznajmił, że musi odwieźć Stellę na lądowisko, żeby zdążyła na popołudniowy samolot, Maurice odezwał się z jakimś autentycznym uczuciem. Wstał i ujął dłoń Stelli.

– Pani córka była niezwykłą kobietą. – Chwila milczenia. – Bardzo ją kochałem.

ROZDZIAŁ 34

Jesień dobiegła końca. Dla Dougiego wracającego z południowej części wyspy na lunch było to zupełnie jasne. Wszystkie zaobserwowane przez niego ptaki były typowe dla zimy. Stado śnieguł zakręciło się tak, że światło padło na białe spody ich skrzydeł, które zalśniły na tle szarego nieba. Nierówny szereg gęsi krótkodziobych przeleciał w górze z gęganiem i powoli zniżał lot, szykując się do lądowania na zachodnim brzegu wyspy. Nie będzie już migracji ani rzadkich ptaków. Nadeszła pora uciec z powrotem do miasta, do obskurnego mieszkania i nudnej pracy. Perez nie mógł więzić ich w nieskończoność. Dougie miał zamiar następnego dnia wsiąść na statek.

Pod koniec jesieni zawsze cierpiał na lekką depresję. Zimowe obserwacje ptaków były bardziej przewidywalne i nie towarzyszyło im takie podniecenie jak w okresie migracji. Wtedy musiał również opuszczać Fair Isle i Angelę. W tym roku nie będzie już mógł oczekiwać na jakiś kontakt z nią, na e-maile, telefony lekko zawianej kobiety dzwoniącej, żeby podniósł ją na duchu. „Zależy ci na mnie, prawda, Dougie? Zawsze będziesz tu przy mnie". I byłby. Teraz, kiedy z wysiłkiem szedł pod silny północny wiatr z zaczerwienioną twarzą, cieknącym nosem i łzawiącymi oczami, przyszło mu do głowy, że jego niemożność nawiązania jakichkolwiek prawdziwych relacji z kobietami w pracy była jego własnym dziełem. Szkoda mu było czasu na kino czy restauracje. A jeżeli Angela zadzwoni do niego do domu, kiedy go nie

będzie? Panowała nad jego życiem, dokładnie tak samo jak sprawowała władzę nad życiem swoich kochanków.

Może teraz stanie się na tyle wolny, aby nawiązać inne przyjaźnie, może nawet znajdzie sobie kobietę. Taką, która lubi spędzać czas na dworze. Nie musi być pięknością, takie wymaganie byłoby nierozsądne z jego strony. Ale kimś miłym. Osobą szczodrze obdarowującą go swoim czasem i ciałem. Nieskomplikowaną, bez żadnych skrytych planów.

Otworzył drzwi do centrum. Depresja trwała nadal, ale mu nie przeszkadzała. O tej porze roku, gdyby nie czuł obecności Angeli, brakowałoby mu jej.

W środku pachniało gotowaniem. Po wysiłku włożonym w przejście całej drogi z Havens wydawało mu się, że jest tu bardzo ciepło. Powiesił płaszcz i ściągnął buty. Zastanawiał się, czy w przyszłym roku przyjedzie na Isle. Może będzie mógł przywieźć ze sobą partnerkę. Wyobrażał ją sobie – dużą i miękką, w swetrze zrobionym na drutach, wełnianej czapce i szeroko uśmiechniętą. Pokaże jej pospolite ptaki, pomoże jej prowadzić rejestr. A może będzie wolała spędzić wakacje gdzieś, gdzie klimat jest łagodniejszy? Od lat nie był na wyspach Scilly, a wciąż brakowało mu w spisie niektórych amerykańskich ptaków wędrownych pojawiających się tam przy silnych wiatrach zachodnich. Wynajmą mały domek. Będzie dla niego gotowała.

John Fowler siedział w pokoju klubowym z laptopem na kolanach i stukał w klawiaturę. Urządził scenę, kiedy zespół policyjny z Inverness nalegał, żeby sprawdzić jego zawartość. „To moje źródło utrzymania". Taki napuszony, jakby nikt z pozostałych nie musiał zarabiać na życie.

„A to jest dochodzenie w sprawie morderstwa" – oświadczył mu szef zespołu. „Jeżeli pan woli, mogę dostać nakaz

i zabierzemy pańskiego laptopa ze sobą na południe". Po tym ultimatum Fowler szybciutko przekazał im sprzęt. Dougie nie widział sensu w płaceniu za wyjazd na wakacje, skoro i tak zamierzało się pracować.

Gdy wszedł do pokoju, Fowler podniósł głowę, wylogował się i wyłączył komputer.

– Nie zwracaj na mnie uwagi – powiedział Dougie. Fowler jak zwykle wyglądał bardzo czysto. Jakby dopiero co wyszedł spod prysznica i włożył świeżo wyprane i wyprasowane ubranie. Również Hugh wyglądał ostatnio bardzo elegancko. Komu usiłuje zaimponować? Dougie właściwie niczego nie prasował, a był tu tak długo, że cała jego odzież i tak była już brudna. Zaraz po powrocie będzie musiał wybrać się do pralni samoobsługowej. Nie miał nic przeciwko temu. Parę starych egzemplarzy „British Birds" oraz „Birding World" i było mu dobrze.

– Nie ma sprawy – odparł Fowler. Opuścił klapę laptopa i schował go do torby. – I tak pewnie bym tego nie sprzedał.

– Co piszesz? Książkę?

– Nie, tylko artykuł. Informację turystyczną o centrum na Fair Isle. Ale teraz, po śmierci Angeli, opublikowanie go byłoby w złym guście.

– Nie rozumiem czemu. – Dougie uznał, że centrum potrzebowałoby raczej jak najwięcej gości po tych dwóch nierozwiązanych morderstwach. Odnosił bowiem wrażenie, że policja wcale nie jest blisko ustalenia, co się stało z tymi kobietami. A czy ludzie okażą się takimi sępami, że będą chcieli przyjechać tylko po to, żeby zobaczyć, gdzie zginęła Angela? On sam już przysłużył się wyspie. Będzie przyciągała ptasiarzy, ponieważ zobaczył tu łabędzia trąbiącego.

Na lunch była pizza. Dougie lubił ją i usiadł jak najbliżej okienka do wydawania dań, żeby błyskawicznie znaleźć się pierwszy w kolejce. W jadalni była narzeczona Pereza. Nakryła stoły, a teraz stała przy pani Fowler i nakładała porcje na talerze. Ponieważ skupił uwagę na jedzeniu, dopiero po chwili uświadomił sobie, że zaczęła się kłótnia. Ben, zastępca administratora, i Hugh sprzeczali się jak dzieciaki. Mówili o jakimś błocie w pracowni ornitologicznej. Ale Dougie odniósł wrażenie, że w gruncie rzeczy wcale nie o to chodziło.

– Nie przyszło ci do głowy, żeby posprzątać cały swój bałagan? – Zaczerwieniony z oburzenia Ben uniósł się z krzesła, pochylając nad stołem.

– Hej! To tobie płacą, żebyś tu siedział. Ja musiałem wybulić za pobyt niezłą forsę – odparł Hugh z tym swoim stałym, cholernym uśmieszkiem wydającym się sugerować, że jego słowa są tylko żartem. Uśmieszkiem sprawiającym, że Dougie miał ochotę dać mu po pysku, prowokującym do przemocy. – Na dobrą sprawę to ja płacę twoją pensję. – Rozejrzał się naokoło w nadziei, że znajdzie słuchaczy i poparcie.

– A tak poza tym, co w ogóle robiłeś w pracowni? – naciskał Ben. – Nie zajmujesz się obrączkowaniem. W ogóle nie robisz nic pożytecznego.

– Korzystałem z komputera. Chciałem coś sprawdzić. – Na chwilę uśmieszek zniknął. – Skoro policja nie może znaleźć mordercy Angeli, pomyślałem, że muszę coś zrobić. Nie mogę zostać tu na zawsze. Muszę być w drodze. – Ostatnie słowa zabrzmiały jak cytat z kiepskiej piosenki country and western i Dougie uśmiechnął się mimo woli.

Wtedy wstał Sandy Wilson, drugi gliniarz, ten, który kwaterował w centrum. Poruszał się dość wolno, ale i tak zwrócił na siebie uwagę.

– Siadajcie, chłopaki – odezwał się spokojnym głosem. Jak ktoś, kto wiedział, czym jest utrata panowania nad sobą, bo nigdy nie przyniosło mu to nic dobrego, i dlatego lepiej będzie, żeby się z nim liczyli. – Wszystkim jest trudno siedzieć na wyspie jak w więzieniu. Ale to już nie potrwa długo. Wkrótce będzie po wszystkim.

Dougie zastanawiał się, czy ma jakieś podstawy, by tak twierdzić, czy też powiedział tak, aby uspokoić młodych ludzi. Pomyślał, że jeżeli Sandy nie ma żadnych dowodów pozwalających oskarżyć mordercę, prowadzi niebezpieczną grę, ponieważ budzi oczekiwania i ludzie mogą być jeszcze bardziej sfrustrowani, jeżeli nikt nie zostanie aresztowany. Przypuszczał, że w obecnej sytuacji wszyscy są podejrzani. Przyszło mu do głowy, że sam może mieć problemy ze znalezieniem miłej, porządnej dziewczyny, jeżeli będzie mogła domniemywać, że zamordował dwie kobiety.

Po lunchu wszyscy się rozeszli. Dougie zjadł za dużo i po porannym wysiłku tak naprawdę chciał tylko odpocząć. Najchętniej usiadłby w pokoju klubowym z atlasem ptaków oraz filiżanką herbaty, wiedząc, że wkrótce zapadnie w drzemkę. Ale John Fowler już tam był z laptopem i nieregularny, ostry stukot klawiszy grał Dougiemu na nerwach. Poza tym skoro miał to być jego ostatni dzień na wyspie, może powinien wykorzystać go jak najlepiej i wyjść w teren.

W pracowni ornitologicznej znalazł Bena. Widział, że Catchpole nadal jest wściekły. Wciąż się gotował.

– Potrzebujesz towarzystwa do obchodu pułapek?

– Jasne – odparł bez entuzjazmu, ale wynikało to z nastroju Bena, a nie dlatego, że nie podobało mu się pytanie. Dał Dougiemu stertę worków na ptaki i poszli do land rovera.

Ledwo ruszyli spod North Light, musieli skręcić na pobocze, żeby przepuścić Pereza. Jechał samochodem Dużego Jamesa, a obok niego siedziała obca kobieta.

– O co poszło w czasie lunchu? – zapytał Dougie.

– O nic. Hugh naprawdę zaczął mnie wkurzać. To wszystko.

No dobra, pomyślał Dougie. *Spadaj na drzewo, jeżeli nie chcesz gadać*. Zawsze uważał, że tabloidy mają rację, pisząc, że więźniom łatwo się żyje. Ciepła cela z telewizorem i ktoś przynosi ci żarcie. Co to za kara? Teraz jednak uznał, że byłoby dość trudno nie dostać kota w otoczeniu różnych obcych osób. Żadnej prywatności. Nic dziwnego, że życie w centrum doprowadzało Angelę do szaleństwa. Dougie tkwił tu tylko kilka tygodni, a już zaczęło mu odbijać. Zaparkowali przy podwójnym wale ochronnym i resztę obchodu pułapek robili na piechotę.

Przy pułapce w rowie Dougie szedł przez zarośla, rozgarniając krzewy i uderzając w karłowate jawory, aby zapędzić siedzące w nich ptaki w kierunku matni. Zawsze była szansa, że trafi się coś niezwykłego, ale dziś złapali tylko dwa świergotki łąkowe, zaobrączkowane dwa dni wcześniej. Ben podał je Dougiemu, żeby ten je obejrzał, a potem wypuścił.

– Czy zakłóciłoby to jakiś odwieczny plan, gdyby jeden z nich okazał się świergotkiem tajgowym? – zapytał chłopak. – Wiem, że wszyscy widzieliśmy już świergotki tajgowe, ale byłoby to coś, prawda? Coś, co podniosłoby wszystkich na duchu.

Wrócili na drogę i ruszyli do pułapek przy plantacji. Kiedy Dougie po raz pierwszy przyjechał na Fair Isle, nazwa ta była ironiczna, a samą plantację uważano za żart: kilka wybujałych sosen posadzonych w zagłębieniu między pagórkami z rozstawioną wokół nich pułapką. Teraz drzewa były o wiele wyższe, niektóre z nich wrosły nawet w siatkę.

Między nimi można było się czuć jak w prawdziwym lesie, i nawet zapach był taki sam. Ziemia pokryta była igłami. Dougie przeszedł między drzewami, poruszając ich dolnymi gałęziami, jak zawsze czując taką samą nadzieję, podniecenie i oczekiwanie. Właśnie tu zobaczył muchołówkę brunatną. Gdzieś przed nim był jakiś mały ptak. Słyszał trzepotanie, dostrzegł ruch. I nagle potknął się o korzeń sterczący z cienkiej warstwy gleby i upadł ciężko, uderzając policzkiem w ziemię. Na pewno dorobi się tam siniaka i otarcia. Zaklął pod nosem. Z drugiej strony lasku Ben zawołał, pytając, czy wszystko w porządku.

Dougie oparł się na rękach, żeby się podnieść. Poczuł ostry ból w dłoni i kiedy na nią spojrzał, zobaczył krew ściekającą pomiędzy palcami. Przez chwilę poczuł się trochę słabo, ale potem zerknął w dół, żeby ustalić, co go skaleczyło. Nóż, na wpół przysypany igłami sosnowymi. Zespół policyjny przez dwa dni szukał na wyspie noża, którym zabito Jane Latimer. Byli na wzgórzu i sprawdzali bezpośrednią trasę z Pund do centrum, a potem prowadzili poszukiwania wzdłuż drogi. Żeby przetrząsnąć całą wyspę, nie starczyłoby im nawet dwóch lat. Dopiero on przypadkiem natknął się na niego.

ROZDZIAŁ 35

– Zwykły nóż kuchenny – stwierdził Perez.

– Przypuszczam, że mógł tu leżeć od lat. – Sandy poprawił kołnierz, żeby zatrzymać deszcz ściekający mu po karku. Stali wśród jedynych prawdziwych drzew na wyspie. – Wiesz, że zabierają dzieciaki ze szkoły do gaju, który posadzili na North Mainland? Żeby mogły poczuć, jak jest w prawdziwym lesie. W lecie urządzili piknik z pluszakami. Było o nim w „Shetland Times".

Perez nie skomentował ostatnich zdań. Niekiedy umysł podwładnego działał w taki właśnie sposób – chłopak otwierał usta i wyrzucał z nich słowa nieświadomy, że zupełnie nie mają związku ze sprawą, którą się zajmowali.

– Nóż nie leżał tu długo. Nie ma na nim rdzy. Głownia wciąż ostra. – Kucnął, żeby lepiej mu się przyjrzeć, poczuł zapach wilgotnej ziemi i sosen; pomyślał, że to wcale nie taki głupi pomysł, pozwolić dzieciom z Szetlandów zapoznać się z lasem.

– Przypuszczam, że jakakolwiek krew na nim będzie należała do Dougiego Barra. To typowe, że zespół poszukiwawczy właśnie odleciał. Będziemy musieli ściągnąć ich znowu, żeby zdjęli odciski palców z drzew. – Sandy w niemal religijny sposób wierzył w techniki kryminalistyczne. Mikroślady. DNA. Perez pomyślał, że pewnie ogląda po kryjomu *CSI. Kryminalne zagadki*. – Sądzisz, że jest z kuchni centrum?

Jimmy wyprostował się.

– Chyba tylko Jane Latimer mogłaby odpowiedzieć na to pytanie. Ale pewnie tak. Gdyby pochodził z jakiegoś domu na

Isle, pewnie zauważono by jego brak. Wszyscy wiedzą, że szukaliśmy broni, którą popełniono zabójstwo.

Włożył go do torebki na dowody rzeczowe, pamiętając, żeby umieścić w niej także trochę ziemi i szczątków z poszycia lasu. Trzeba będzie ją wysłać jutro rano. Poprosi Morag, żeby wyszła na przystań odebrać przesyłkę z „Shepherda" i wysłała nóż na południe, do laboratorium kryminalistycznego.

Perez dostał telefon o odkryciu tuż po starcie popołudniowego samolotu. Stella Monkton podziękowała mu w swój cichy, uprzejmy sposób, wsiadła do maszyny i zajęła miejsce za pilotem. Wciąż jednak nie wiedział, co myślała. Gdy jechali z North Light na lądowisko, nie odzywała się. Kiedy ptasiarze natknęli się na nóż, Ben pojechał z powrotem do centrum, żeby znaleźć Sandy'ego, i zostawił Dougiego na straży. Teraz obaj detektywi byli już sami. Światło przygasało i padała równomierna mżawka.

– Dlaczego morderca zostawił go tutaj? – zastanawiał się na głos Perez. Był prawie pewien, że właśnie tą bronią zabito Jane. – Jak powiedziałeś, mógł po prostu rzucić go z klifu. A wtedy prawdopodobnie nigdy by go nie znaleziono.

– Czy ma to jakieś znaczenie? Przecież jeżeli zabrano go z centrum, wszyscy mieli do niego dostęp. Gdybyśmy zdołali zdjąć z niego i zidentyfikować czyjeś odciski, zawsze mógłby powiedzieć: „No tak, dotykałem go. Pomagałem przy zmywaniu".

– Ale zabrano go z Pund. Inaczej niż w przypadku pierwszego morderstwa. – Pereza wciąż prześladowało wspomnienie drugiego miejsca zbrodni. Znowu je zobaczył dokładnie jak na fotografii: ciało, poplamione owcze skóry, drobne, białe piórka. Coś pominął. Zapewne wyjaśnienie było proste; zabójca zabrał nóż, bo chciał podrzucić go do centrum.

Być może nie był pewien, czy gdy jego brak zostanie zauważony, zniknięcie narzędzia nie zostanie powiązane z jego osobą. Jimmy usiłował wyobrazić sobie trasę, jaką morderca szedł z Pund do North Light. Najprostsza prowadziła przez wzgórze, ale była trudna. Najpierw wspinaczka na strome zbocze, a później bagno i podmokłe wrzosowiska. O wiele łatwiej było pójść drogą obok domu w Setter, a stamtąd na północ.

– Bał się – stwierdził Perez. – Usłyszał, że ktoś nadchodzi drogą, i nie chciał, żeby go zobaczono. Nie chciał, aby po znalezieniu ciała Jane ktokolwiek wiedział, że był tak blisko Pund. Dość łatwo mógł się ukryć na plantacji. A potem zapewne się zdenerwował. Spanikował. Nie mógł sobie wyobrazić, że wejdzie do kuchni, opłucze nóż pod kranem i odłoży go do szuflady. Taki miał plan, ale nie miał dość odwagi, żeby go wykonać. Mimo że nadal miał w kieszeni powłoczkę. Zapomniał o niej w nerwach?

– On albo ona. – Sandy już szedł w kierunku drogi. Jimmy widział, że nie czuje się dobrze między drzewami. Nie był do nich przyzwyczajony. Może budziły w nim coś w rodzaju klaustrofobii. – To mogła być kobieta. Sam mówiłeś, żeby nic nie zakładać z góry.

Perez wiedział, że chłopak ma rację, ale uważał, że mordercą był mężczyzna. Może po prostu nie chciał uwierzyć w zabójczynię. Wyszedł za Sandym z pułapki na ptaki.

– W czasie lunchu była drobna draka. – Młodszy funkcjonariusz przeskoczył przez rów na jezdnię i ruszył do samochodu. – Myślałem, że Ben i Hugh zaczną się tłuc. – Otworzył drzwi od strony pasażera i wsiadł.

– O co poszło?

Sandy wzruszył ramionami. Perez widział kropelki wody na jego kurtce, czuł zapach mokrej wełny.

– O coś i o nic. Hugh zostawił bałagan w pracowni i Ben się wściekł. Ten Hugh to kawał aroganckiego sukinsyna. Wydaje się, że nikt za nim nie przepada.

– Może jest kozłem ofiarnym – zasugerował Jimmy. – Wszyscy chcą kogoś nienawidzić, a on zaczął grać im na nerwach.

Sandy szybko odwrócił głowę do niego.

– Jak we *Władcy much*?

Młody policjant zawsze potrafił go zaskoczyć.

– Tak, coś w tym rodzaju.

– Przerabialiśmy to na rozszerzonym angielskim – wyjaśnił Sandy. Umilkł, gdy Perez zapuszczał silnik. – Wszyscy w North Light wiedzą, że jedno z nich jest mordercą. Chcieliby, żeby był to Hugh. Tak naprawdę to samotnik, mam rację? Czaruje, ale właściwie nie ma tu prawdziwych przyjaciół.

Detektyw przypuszczał, że to prawda. Fowlerowie mieli siebie – opanowanie Johna i niepokój Sarah kompensowały się. Dougie przyjeżdżał do centrum od tylu lat, że stał się czymś w rodzaju instytucji. Maurice i Ben pracowali ze sobą cały sezon. Nikt natomiast nie znał Hugh. Źródłem wszystkiego, co o nim wiedziano, były historie, które sam opowiadał, a teraz jego poczucie humoru zapewne trochę się wyczerpywało. *I wszystkie informacje, jakie o nim mam, pochodzą z jego anegdotek o sobie samym.* Perez przypomniał sobie, że ostatnim razem widział Fran siedzącą w kuchni centrum i rozmawiającą z Hugh. Nadeszła pora, żeby zabrać ją z latarni morskiej i zapewnić jej bezpieczeństwo w Springfield. Doszedł do wniosku, że powinien tego wieczoru spędzić trochę czasu

w domu. Matka mogłaby przygotować specjalną kolację. Może nawet położyliby się wcześniej.

Czy jestem taki jak inni mieszkańcy centrum? Czy też wolałbym, żeby to Hugh Shaw okazał się mordercą? Perez uświadomił sobie, że również go nie lubi i ta niechęć przejawiła się nagle ze zdumiewającą intensywnością.

Ruszyli na północ. Nagle zadzwoniła komórka Sandy'ego. Perez zjechał na pobocze, dzięki czemu rozmowa mogła być prowadzona bez obawy, że utracą zasięg. Nie słyszał, co mówiono z drugiej strony, ale widział, że chłopak jest podniecony.

– Jesteś pewna? Tak, dzięki. Jesteś wspaniała. Kiedy następnym razem będę w mieście, na pewno się zrewanżuję; jestem ci winien parę drinków. Ale zachowaj to dla siebie.

– O co chodzi? – Perez włączył się do gry. Niech Sandy porozkoszuje się chwilą triumfu.

– Wiem, co się stało z pieniędzmi, które Angela podjęła ze swojego banku.

– No i? – Nie powinien okazywać niecierpliwości. To tylko jeszcze bardziej nakręci Sandy'ego.

– Nie miała innego rachunku na swoje nazwisko. Przelała forsę na konto osoby trzeciej. Miała numer rachunku i numer rozliczeniowy. – Przerwał. – To ci się naprawdę spodoba! Rachunek należał do Hugh Shawa. Z jakiegoś powodu zapłaciła mu dwa tysiące pięćset funciaków.

– Dlaczego to zrobiła? – Perez nie oczekiwał sensownej odpowiedzi. Znowu myślał na głos.

– Mogło to mieć coś wspólnego z dzieckiem?

– Uważasz, że kupiła spermę Hugh? – Inspektor spojrzał na podwładnego. Koncepcja budziła w nim lekki niesmak. – Ale

nie mamy dowodu, że znali się przed jego przyjazdem do North Light.

– Musieli się znać – odparł Sandy. – Nie daje się paru tysięcy funtów obcemu.

– Mógł ją szantażować – stwierdził Jimmy. – Ale czym? Na pewno nie jej seksualnymi wyczynami. Wydaje się, że powszechnie o nich wiedziano.

– Wiedzieli tylko ptasiarze i niektórzy mieszkańcy wyspy – powiedział Sandy. – Może rada nadzorcza centrum byłaby nieco niezadowolona, gdyby się dowiedziała, że uwodzi młodych członków personelu. Czy nie podpada to pod molestowanie seksualne? Pewnie jest wbrew prawu.

– Jest tylko jeden sposób, żeby się dowiedzieć – oświadczył Perez. – Lepiej pogadajmy z młodym Hugh Shawem. Posłuchamy, co ma nam do powiedzenia. – Zapuścił silnik i ruszył zbyt szybko wąską drogą. Wciąż miał przed oczami Fran i Hugh stojących w kuchni. Tłumaczył sobie, że w gruncie rzeczy nic jej nie grozi, ale wolał się upewnić, że jest bezpieczna.

8

Bardzo szybko dojechali do pobielonego muru otaczającego latarnię morską. Choć nie było jeszcze ciemno, w większości pokojów paliły się światła. Perez siedział przez chwilę w samochodzie i poczuł ulgę, widząc Fran w kuchni. Dougie Barr stał w pokoju klubowym, pijąc piwo z puszki. Maurice w swoim mieszkaniu przeglądał stertę papierów. Może rutynowe czynności związane z prowadzeniem centrum pomagały mu się pogodzić ze śmiercią – i życiem – żony. Na

piętrze Ben Catchpole wyglądał z okna sypialni, najwyraźniej pogrążony w myślach. Miał przed sobą panoramę życia mieszkańców centrum i obserwował ją jak podglądacz. Detektyw zrozumiał powód śmierci Jane. Znowu dostrzegł coś w rodzaju motywu. Wszystko wiązało się z tym, co wiedziała o pierwszym morderstwie. Teraz musiał odtworzyć w myślach wydarzenia poprzedzające jej śmierć. Był to dzień, w którym wichura zaczęła słabnąć, a on przesłuchiwał mieszkańców centrum w ośrodku kultury. Śmigłowiec straży przybrzeżnej przyleciał, żeby zabrać zwłoki Angeli. Zmusił się do skupienia na szczegółach, kolejność zdarzeń była istotna. Ale Angela… Wciąż nie mógł ustalić motywu.

– Będziemy tu siedzieć całą noc? – Jego towarzysz otworzył drzwi. – Nie wiem jak ty, ale ja napiłbym się piwa.

Perez został na zewnątrz chwilę dłużej, patrząc na symetryczne prostokąty świateł na parterze budynku, a potem poszedł za Sandym.

Najpierw udał się do kuchni. Chciał zobaczyć się z Fran. Może dlatego, bo wiedział, że następnego dnia będzie już w Ravenswick, bardzo chciał ją objąć, czuć jej ciało przy swoim. Przeżywał namiętność przypominającą mu tę, z jaką pożądał niemieckiej studentki, Beaty. Co się z nim dzieje? Zazwyczaj tak opanowany i kontrolujący emocje, teraz w czasie dziesięciu minut z taką samą intensywnością czuł niechęć i żądzę.

Stała odwrócona do niego tyłem i wkładała blachę do piekarnika. Jej włosy przytrzymywała cienka, szkarłatna apaszka, odsłaniając jej twarz i kark. Miała na sobie wystrzępione dżinsy. Była bez fartucha. Kiedy się pochyliła, sweter podwinął się i Jimmy zobaczył jej nagą skórę. Odczekał, aż postawiła formę – z jakimś biszkoptowym

ciastem – na środkowej półce i zamknęła drzwiczki. Wtedy podszedł do niej od tyłu, i pocałował ją w kark, wsuwając dłoń pod sweter. Odwróciła się i pocałowała go w usta. Nic nie mogła zrobić z rękami, na których nadal miała grube kuchenne rękawice.

– Jimmy Perezie, przez ciebie wywalą mnie z pracy.

– Gdzie jest Sarah?

– Poszła wziąć prysznic, zanim nie będzie wiedziała, w co ręce włożyć.

– Może pojechałabyś do domu? Możesz wziąć mój samochód. Potem ktoś mnie podrzuci. Matka będzie się ciebie spodziewała na kolacji.

– Będzie się spodziewała *nas* – odparła Fran. – Wiem, o co ci chodzi, Jimmy Perezie. Jeżeli cię tu zostawię, nie zobaczę cię do końca wieczora. Poza tym – zmarszczyła czoło – powinniśmy porozmawiać. Nie tutaj. Sarah lada moment zejdzie na dół.

– Coś ci powiedziała?

– Nic konkretnego. Sądzę, że jest przerażona.

– Kogo się boi? – *Wszystkich*, pomyślał natychmiast i po chwili zastanowił się, czy nie ocenił jej błędnie. Może nie była tak nieśmiała, jak się wydawało. W końcu do chwili, gdy zachorowała, potrafiła wykonywać odpowiedzialną pracę. Uznał, że spośród wszystkich mieszkańców centrum najmniej rozumie właśnie ją.

– Widziałem cię z Hugh. – Starał się, by nie wyczuła, co on sam sądzi o tym młodym człowieku. Chciał poznać jej opinię, nieskażoną jego uprzedzeniami.

– Tak – odparła. – Daje do zrozumienia, że ma jakieś swoje tajemnice. Powinieneś z nim porozmawiać. Ale to taki pozer.

Trudno zgadnąć, ile z tego, co mówi, jest prawdą, a co wymyśla dla lepszego efektu.

Nieoczekiwanie w pokoju klubowym rozległ się hałas. Łupnięcia i trzaski, a potem podniesiony, zirytowany głos Sandy'ego.

– Co, do cholery, wyprawiacie? – Kolejny łomot. Perez wpadł do pomieszczenia i zobaczył scenę przypominającą bójkę na placu zabaw.

Sandy trzymał Bena Catchpole'a, unieruchamiając mu obie ręce, a Hugh z rozciętego łuku brwiowego ciekła krew. Płynęła mu po policzku i kapała na dywan. Pozostali stali naokoło nich, spoglądając z fascynacją i zachwytem na przedstawienie. Pomimo zranienia Hugh wydawał się niezwykle z siebie zadowolony.

Sarah weszła, gdy Ben usiłował uwolnić się z chwytu młodego policjanta. Przebrała się w eleganckie czarne sztruksy i białą koszulę, na którą włożyła stary granatowy sweter.

– Proszę, przestańcie! – zawołała głośno i przenikliwie. – Czy nie macie dość przemocy? Nie mogę tego znieść. – Zaczęła łkać. Dźwięk był nie do zniesienia. Przypominał zgrzyt paznokci po tablicy i szarpał wszystkim nerwy. Odwróciła się do Johna, który objął ją i głaszcząc po głowie, uspokajał szeptem jak dziecko.

Perez pomyślał, że nie może już dłużej trzymać tu tych ludzi. Napięcie dawało się wszystkim we znaki. Powinien pozwolić im wyjechać następnym rejsem, nawet jeżeli oznaczało to wypuszczenie mordercy.

Zabrali Shawa do pracowni ornitologicznej na przesłuchanie. Kiedy szli korytarzem, ze swojego mieszkania wyszedł Maurice.

– Jimmy, musimy porozmawiać!

Perez odwrócił się na chwilę.

– Przykro mi, ale nie teraz. Daj mi kilka minut.

– Jimmy, to ważne.

Perez zawahał się przez chwilę. Wbrew sememu sobie zawsze było mu żal Maurice'a.

– Słowo daję – powiedział. – To nie potrwa długo. Poczekaj w mieszkaniu, a ja przyjdę do ciebie, jak tylko tu skończę. – Odwrócił się szybko, by nie musieć patrzeć w jego smutne, pełne błagania oczy.

W pracowni ornitologicznej zachowywał się oficjalnie, jakby wszystko odbywało się w pokoju przesłuchań komendy policji. Sam zadawał wszystkie pytania, a Sandy siedział w kącie z notesem na kolanach.

Pomimo zakrwawionej twarzy Hugh nadal potrafił się uśmiechać.

– Czy nie powinien mi pan udzielić ostrzeżenia, inspektorze? Włączyć magnetofonu, żeby nie było żadnych nieporozumień? Wątpię, czy Sandy umie stenografować.

– To tylko nieoficjalna rozmowa – stwierdził Perez. – Ale jeżeli wolisz, możemy cię wysyłać jutro statkiem. I porozmawiać w Lerwick. W ten sposób będzie ci mógł towarzyszyć adwokat. Nie jestem jednak do końca pewien, co zrobi z tego zgraja wciąż zainteresowanych tą sprawą dziennikarzy. Mogą źle zinterpretować termin „pomagać policji w śledztwie". Również twoim rodzicom zapewne nie będzie miło widzieć waszego nazwiska we wszystkich brukowcach.

– Nie ma takiej potrzeby – zapewnił szybko Hugh. – Oczywiście z przyjemnością pomogę. – Otarł policzek czymś, co wyglądało jak ściereczka do naczyń.

– Zawsze chciałem podróżować – powiedział Perez. – Właściwie nigdy nie miałem takiej szansy.

– Powinien pan. – Twarz Hugh rozjaśniła się. Znalazł się na bezpiecznym gruncie. Ekscentryczny Anglik za granicą, czarujący gawędziarz. – Moja ulubiona trasa prowadziła wzdłuż dawnego jedwabnego szlaku. W większości miejsc latami nie widzieli Europejczyka. Jest coś w pustyni…

– Ale to drogie – przerwał mu Perez. – Nawet śpiąc pod gołym niebem, trzeba coś jeść. I od czasu do czasu chciałoby się wypić jakieś piwo. – Wstał i zapalił światło. Na zewnątrz było prawie ciemno, nadeszła pora dnia nazywana przez Szetlandczyków „pomrocznością".

– Och, rodzice byli szczęśliwi, mogąc się mnie pozbyć. Uznali, że będzie to kształcące. Że to dobrze wydane pieniądze.

– Aż do niedawna – stwierdził Perez. – Ostatnio, jak sądzę, byli mniej chętni. Musiałeś poszukać innego źródła finansowania swojego pełnego przygód stylu życia.

Na chwilę zapadła cisza.

– Dlaczego Angela Moore dała ci dwa tysiące pięćset funtów?

Kolejny moment ciszy i powrót wyćwiczonego uśmieszku. Perez pomyślał, że Hugh zawsze pozostanie kanciarzem. Gdyby urodził się w dawnych czasach, byłby jednym z szarlatanów sprzedających naiwnym i zdesperowanym ludziom cudowne leki i amulety.

– No cóż, wpadłem jej w oko – odparł. – Co mogę powiedzieć. Nie chciała, żebym wyjeżdżał, i zaproponowała mi pieniądze, żebym został. Miałem odmówić?

– Nie. Angela nie płaciła za usługi seksualne – oświadczył Perez. – Nie miałeś z nią żadnych fizycznych kontaktów, prawda? Zabierała swoich stałych kochanków do Pund, a ty

w ogóle o tym nie wiedziałeś. Wasze relacje były wyłącznie biznesowe.

Hugh gapił się na detektywa. Robił wrażenie, jakby odebrało mu mowę.

– Co to było? – zapytał Perez. – Szantaż?

– Pieniądze były prezentem – odezwał się w końcu chłopak. – Albo raczej pożyczką. Angela wiedziała, że jej oddam. Może i nie byliśmy kochankami, ale dobrymi kumplami. Miała do mnie zaufanie.

– Nie byliście przyjaciółmi – stwierdził detektyw. – Angela zaś nie była znana z wielkoduszności ani zdolności do ufania innym ludziom. Płaciłaby tylko wtedy, gdyby nie miała wyboru.

– Nie ma pan żadnego dowodu. – Nieodłączny wymuszony uśmieszek, bardziej przypominający grymas.

Perez mówił dalej, jakby w ogóle nie usłyszał Hugh.

– I nienawidziłaby tego. Nikt nie mógł zmusić Angeli, by robiła coś, czego nie chciała. Była zdecydowana znaleźć sposób powstrzymania cię przed dalszym nękaniem. Dlatego ją zabiłeś? Bo zaczęła stawiać opór? Zaczęła grozić *tobie*? Nie byłoby miłe zdobyć opinię szantażysty.

– Nie muszę tego słuchać. – Hugh wstał. – Z przyjemnością porozmawiam z panem znowu, inspektorze, kiedy będzie miał pan jakieś dowody. – Wyszedł z pokoju wolnym krokiem, ale była to parodia dawnej buty. Sandy także wstał i wydawał się gotów zatrzymać Hugh, ale Perez dał mu znak, żeby pozwolił chłopakowi wyjść.

– Czym właściwie mógł szantażować Angelę? – spytał.

Sygnał komórki oszczędził Perezowi konieczności udzielenia odpowiedzi.

– Tak?

Dzwoniła Vicki Hewitt.

– Mamy wyniki analizy DNA piór, które znalazłeś we włosach Angeli Moore.

– I co?

Słuchał jej i już wiedział, kto zabił obie kobiety. Dziwny przebłysk intuicji, który miał niewiele wspólnego z logiką. Potwierdzenie i wreszcie motyw. Wyszedł szybko z pracowni, żeby z powrotem zabrać do niej Hugh. Teraz musiał odpowiedzieć na więcej pytań. Ale chłopak zniknął.

ROZDZIAŁ 36

Fran robiła w kuchni słodki sos jajeczny. Fascynowały ją dźwięki dobiegające z pokoju klubowego, ale dobry sos, nawet z paczki, wymagał skupienia. Choć część mieszkańców centrum zrezygnowało z posiłków, i tak gotowała dla większej liczby osób, niż była przyzwyczajona. Mieszała i nasłuchiwała, ponownie zdekoncentrowana podniesionymi męskimi głosami. Mleko zaczęło się przypalać na dnie garnka – na czubku łyżki wyjętej z żółtego płynu była brązowa warstewka. Szybko zmniejszyła ogień. Sos w końcu zgęstniał w zadowalający sposób, choć były w nim grudki. Wyłączyła palnik. Później podgrzeje go znowu.

Usłyszała, jak Sarah krzyczy, błagając mężczyzn, żeby przestali się bić, i uznała, że zrobienie obiadu spadło teraz na nią. Nie ma możliwości, aby kobieta z nerwami w strzępach była w stanie gotować. Przygotowując warzywa, Fran znowu pomyślała o Cassie. Zastanawiała się, czy dziewczynkę ekscytowała perspektywa powrotu matki do domu, czy też może Duncan przekupił ją smakołykami i pobłażaniem. *Czy będzie kochała bardziej ojca niż mnie?* Wiedziała, że to żałosne, ale nie była w stanie powstrzymać takich myśli. Zadzwoni później do Duncana i upewni się, że przywiezie Cassie do Gruntness na przybycie „Good Shepherda". Kiedy następnym razem przyjadą na Fair Isle, zabierze córkę ze sobą. Mary będzie zachwycona, występując w roli babki.

Usłyszała za sobą dźwięk i odwróciła się, przekonana, że zobaczy Jimmy'ego. W nadziei, że zobaczy Jimmy'ego. Ale była

to Sarah Fowler, bardzo blada. Jej skóra była przezroczysta i miała niebieskawe zabarwienie, jakby dopiero co ją rozmrożono. Kobieta dygotała.

– Nie martw się – powiedziała Fran swobodnym tonem. – Dam sobie radę. Może powinnaś odpocząć?

Albo strzelić sobie whisky. Czy Fowlerowie piją?

Kobieta nie odpowiedziała. Fran odniosła wrażenie, że stała się krucha jak staruszka, jakby w czasie kilku ostatnich dni straciła na wadze. Podeszła do niej i kiedy ją objęła, poczuła pod odzieżą samą skórę i kości.

– Co ci jest? Słuchaj, to był koszmarny czas. Ale jestem pewna, że Jimmy wkrótce pozwoli wam opuścić wyspę. A jeżeli tego nie zrobi, i tak powinnaś wyjechać. Wpędzisz się w chorobę. Chodź jutro rano razem ze mną na statek. Załatwię to z policją.

Sarah wciąż była spięta i Fran odsunęła się, zdając sobie sprawę, że fizyczny kontakt nie pomaga, wręcz przeciwnie – przeszkadza drugiej kobiecie.

– Herbata – powiedziała. – Obie potrzebujemy herbaty.

Napełniła czajnik i włączyła go, żeby się zagotował, w nadziei, że znane domowe czynności uspokoją kobietę. Kiedy się odwróciła, Sarah wciąż stała w tym samym miejscu.

– Boję się.

Zabrzmiało to tak melodramatyczne, że Fran pomyślała: *Ona gra. Udaje.* Ale potem w przebłysku intuicji przypomniała sobie rozmowę sprzed kilku godzin.

– Chodzi o Hugh? Posłuchaj, Jimmy jest z powrotem w latarni morskiej. Jesteś zupełnie bezpieczna. I tak nie musisz się nim przejmować. To tylko chwalipięta i pozer.

– Matka Angeli nie powinna była przyjeżdżać – powiedziała Sarah. – Gdyby się tu nie zjawiła, wszystko byłoby

w porządku.

– Co matka Angeli ma wspólnego z tym wszystkim? Co się dzieje? Musisz mi powiedzieć.

– Zabije mnie – wykrztusiła Sarah, zakrywając usta grzbietem dłoni.

Początkowo Fran pomyślała, że się przesłyszała. A potem znowu uznała, że to wszystko bzdury, histeria kobiety na skraju załamania nerwowego.

– Sarah, o co tu chodzi? Musisz powiedzieć Jimmy'emu, co wiesz. – Niecierpliwiła się. Chciała chwycić ją za ramiona i potrząsnąć, sprawić, żeby się ocknęła.

– Nie! – powtórzyła Sarah głośniej, choć i tak był to właściwie tylko szept. – Zabije mnie.

– No to powiedz *mnie*.

Trzasnęły drzwi. Te z mieszkania do ogólnej części centrum. Pani Fowler wzdrygnęła się jak zwierzątko przerażone nagłym hałasem i wybiegła korytarzem na zewnątrz w zapadający zmrok.

Fran stała pośrodku kuchni. W domowej scenerii, wśród zapachów ciasta biszkoptowego z melasą i zapiekanki z mięsem, teatralność całej sytuacji wydawała się absurdalna. Znowu poczuła przypływ irytacji. Zupełnie jakby miała do czynienia z nierozsądnym, nerwowym dzieckiem. Dwie kobiety zostały już zabite, ale z całą pewnością Sarah była bezpieczniejsza tutaj, wśród innych ludzi, niż błąkając się na zewnątrz po ciemku. Klify na północ i na zachód od latarni morskiej były strome jak wszędzie na wyspie. Były w nich poszarpane żleby prowadzące prosto do morza. Fran wciąż słyszała podniesione głosy dobiegające z pokoju klubowego.

Podeszła do drzwi, zamierzając znaleźć Jimmy'ego. Powinien wiedzieć, co powiedziała jej Sarah i że obecnie jak głupia

wybiegła na zewnątrz. Ale uwaga Pereza skupiona była na Hugh; Fran zobaczyła, jak prowadzi młodego mężczyznę do pracowni ornitologicznej. Potem pojawił się Maurice i z nietypową dla niego natarczywością twierdził, że powinni porozmawiać. Widziała administratora centrum przez otwarte drzwi – stał przed Jimmym i pozostałymi w korytarzu. Dostrzegła dziurę na łokciu jego swetra, krople potu na czole. O co mu chodziło? Czy nie widzi, że Jimmy jest zajęty? Przez chwilę miała ochotę zawołać Maurice'a i poprosić go, aby pomógł jej szukać Sarah, ale odwrócił się i poszedł do mieszkania.

Drzwi do pracowni zamknęły się. Perez nie darowałby jej, gdyby mu teraz przeszkodziła. Przyszło jej do głowy, że pewnie zaraz aresztuje Hugh za morderstwa. Spojrzała na zegarek. Do kolacji zostało pół godziny, a w kuchni wszystko było gotowe. Buty i płaszcz miała w szafie koło spiżarni. Ubrała się i wyszła, by szukać Sarah.

Było już zupełnie ciemno. Wiatr był zwodniczy. Jego powiewy o zmiennym natężeniu wirowały wokół latarni morskiej. Trudno było ustalić, z jakiego kierunku nadlatują, ale były zimne, a więc zapewne z północnego zachodu. Sarah wyszła tylko w swetrze i miękkich pantoflach. Fran zaklęła pod nosem. *Założę się, że w dzieciństwie rozpuszczono ją jak dziadowski bicz.* Nad jej głową promień latarni morskiej zapalał się regularnie jak metronom. Trzy krótkie błyski i jeden długi. Oświetlały sterczące skały i odbijały się w kałużach.

Znalazła kobietę siedzącą przy Golden Water. Tam właśnie nocował łabędź trąbiący, tam zjechali ptasiarze z głównej wyspy. Teraz jezioro było puste. Leżało w zagłębieniu i osłonięta przed powiewami wiatru woda była spokojna. Fran

dostrzegła Sarah dzięki promieniowi latarni morskiej przesuwającemu się wolno po okolicy, zobaczyła ją w błyskającym świetle jak na prymitywnej animacji, kartkach papieru przerzucanych bardzo szybko, aby ożywić narysowaną postać. Ale żadnego ruchu nie było. Sarah siedziała całkowicie nieruchomo. Gdy Fran szła w jej kierunku, chlupiąc gumiakami na rozmiękłym gruncie, chmury rozstąpiły się i cienki półksiężyc trochę oświetlił jej drogę. Zdjęła impregnowaną kurtkę i narzuciła ją na ramiona Sarah.

– Wróćmy do centrum. Zamarzniesz tu na śmierć. Przez chwilę wyobraziła sobie, że kobieta stała się kolejną ofiarą, że też została zabita, ponieważ sprawiała wrażenie całkowicie sztywnej. Fran przypomniała sobie ciało Angeli Moore objęte stężeniem pośmiertnym. *Jej* skóra też była niebieskawa.

– Wróćmy do centrum – powtórzyła Fran. – Już po sprawie. Jimmy wie, co się stało. Właśnie dokonuje aresztowania.

Może naciągam trochę prawdę, ale ona tu zamarza i po prostu chcę, żeby wróciła do ciepłej kuchni.

Kobieta nagle odwróciła się twarzą do Fran. Ciemne chmury mknęły na tle księżyca, promień latarni morskiej migotał rytmiczne, a Sarah zaczęła mówić. Słowa płynęły z jej ust nieprzerwanym potokiem, przekazując całą historię od początku do końca. Fran zadygotała i usiłowała podnieść kobietę.

– Wracajmy. Załatwimy to. Pomożemy. – A poza chłodem czuła niemal podniecenie, ponieważ Sarah wyznała wszystko jej, a nie inspektorowi.

I kto tu jest detektywem, Jimmy Perezie? To była chwila jej osobistego tryumfu.

ROZDZIAŁ 37

Perez przebiegł przez pokój klubowy. Było w nim pusto. Uznał, że wszyscy poczuli się zażenowani wcześniejszą sceną i rozeszli się do swoich pokojów.

Stanął u stóp schodów. W budynku było cicho. Buntował się przeciwko myśli, że będzie tam wędrował, sprowadzając wszystkich z powrotem jak krnąbrne dzieci. *Bądź co bądź, nie ma pośpiechu*, doszedł do wniosku. *Dokąd mogliby pójść? Nie mają dokąd uciec. W końcu zejdą na dół.*

– Przepraszam, Jimmy – usłyszał głos Maurice'a. – Naprawdę muszę z tobą porozmawiać. – Wyglądało na to, że stracił cierpliwość i nie chciał już dłużej czekać w mieszkaniu. Policjant spojrzał na zegarek i zobaczył, że od poprzedniego spotkania minął zaledwie kwadrans. Tego wieczoru czas wyraźnie zwolnił bieg. Tyle się zdarzyło, od kiedy wrócili do North Light z narzędziem zbrodni, że miał wrażenie, jakby minęły całe dni.

– Widziałeś Fran?

– Przed chwilą była w kuchni – odparł Maurice. Nie mówił już tak znękanym tonem i w jego głosie pojawiły się nowe, władcze nutki. – Musisz się dowiedzieć, co powiedziała mi matka Angeli. Sądzę, że to może być ważne.

Perez zastanawiał się, co robić dalej. Czy mógł przekazać Maurice'a Sandy'emu? Ponownie popatrzył na administratora centrum i uznał, że nie. Maurice będzie chciał rozmawiać tylko z nim.

– W takim razie chodźmy do pracowni. Sandy, sprowadź wszystkich do pokoju klubowego i miej ich na oku. Nie wyłączając Fran. Nie chcę, żeby błąkała się tu sama jedna.

Chłopak kiwnął głową.

W drzwiach do pracowni Maurice zawahał się i detektyw zrozumiał, że myśli o żonie. Nigdy nie uważał go za człowieka o bujnej wyobraźni, ale niewątpliwie w jego pamięci utrwalił się obraz Angeli z nożem w plecach i piórami we włosach. *Nóż w plecy*. Przez chwilę słowa te wydały mu się bardzo ważne. Metafora zdrady, pomyślał; zastanawiał się, czy było to przesłanie, jakie piórami chciał przekazać morderca. Czy w tym wypadku oznaczało to, że chciał być schwytany? Czy chciał, żeby świat dowiedział się, co sprowokowało ten akt przemocy?

– Stella poprosiła mnie, żebyśmy porozmawiali sam na sam, ponieważ miała informację, która mogła doprowadzić do zabójcy Angeli. – Maurice oparł się o parapet. Mur miał prawie metr grubości, szyba była pokryta solą. Jego profil odbijał się w szkle, ale był rozmazany i przypominał ducha zaglądającego przez okno.

– Na pewno byłoby właściwsze, gdyby powiedziała to mnie!

– Jej słowa nie stawiały Angeli w zbyt dobrym świetle – wyjaśnił Maurice. – Stella dała mi wolną rękę. Czy powinniśmy przekazać tę informację, niszcząc jej reputację, czy zatrzymać ją dla siebie i zaryzykować, że zabójca pozostanie na wolności?

– A ty postanowiłeś mówić. – Jimmy domyślał się, że nie była to łatwa decyzja. Maurice całe popołudnie siedział w mieszkaniu, bijąc się z myślami.

Ale ja już wiem, uznał Perez. *A przynajmniej domyśliłem się większości. Telefon Vicki to potwierdził. A poza tym ile prawdy*

jesteś gotów przekazać? Nagle poczuł niesmak i niecierpliwił się, chcąc zamknąć sprawę. Skrupuły Maurice'a wydawały mu się najgorszą formą ucieczki od rzeczywistości. Było za dużo gadania i zbyt wiele komplikacji. Ale kiedy usunie się słowa i działania na pokaz, okaże się, że chodziło tu jedynie o małostkową zawiść.

Usłyszał głosy dobiegające z holu, pospieszne kroki, drzwi wejściowe otworzyły się i zatrzasnęły z hukiem.

– Przepraszam – powiedział. – To jednak będzie musiało poczekać.

Odwrócił się i niemal wybiegł z pokoju, zostawiając oszołomionego Maurice'a przy oknie. Nie mógł zrozumieć, dlaczego pozwolił mu się zdekoncentrować. W końcu cała sprawa zostałaby wyjaśniona. Zebrano by zeznania i prawnicy mogliby zacząć walczyć o słowa, a Rhona Laing zafundowałaby sobie dobry obiad, żeby to uczcić. Ale dziś Perez musiał dokonać aresztowania i spędzić wieczór z kobietą, którą kocha. A jutro odpłyną. Na zbyt długo utkwił na tym kawałku skały. Jak w ogóle mógł pomyśleć, że mógłby spędzić tu całe dalsze życie?

W holu nikogo nie było. Przebiegł przez pokój klubowy. Wciąż był pusty i panowała w nim tak absolutna cisza, że słyszał dalekie dudnienie generatora. Świat na zewnątrz rozświetlał się na krótko promieniem latarni morskiej, a potem znowu pogrążał się w mroku.

Policjanta nagle ogarnęła panika. Było to coś rodem z koszmarów sennych, przypominało uczucie spadania albo ucieczkę przed nieznanymi potworami. Pościg za złymi duchami zapadającymi się pod ziemię.

– Sandy! – Jego głos przepadł w rozbrzmiewającej echami przestrzeni starego budynku.

Na drewnianych schodach rozległy się kroki i chłopak krzyknął z góry:

– Przepraszam, szefie. To jakby próbować zapędzić w jedno miejsce stado kotów. Za chwilę będą na dole. – Zwykłe, spokojnie wypowiedziane słowa.

– Doliczyłeś się wszystkich?

– Chyba tak. – Wyraźnie usiłował zadowolić Pereza. Wcale tego nie wiedział. – Nie jestem pewien.

– A Fran?

– Nie widziałem jej. Nie ma jej w kuchni?

Jimmy usiłował się opanować, ale zaczął rozumieć, czemu Ben Catchpole uderzył Hugh. *Czy mógłbym zamordować Sandy'ego? Czy mógłbym w chwili szaleństwa wbić mu nóż w plecy? Tylko dlatego, że jest taki głupi? Czy nie zdawał sobie sprawy, że Fran jest jedyną osobą, której miał pilnować?* Nagle powróciły rozsądek i poczucie winy. *Przecież mu nie wyjaśniłem. Czy oczekiwałem, że będzie czytał moje myśli?*

Drzwi do kuchni, które cały dzień stały otworem, pozwalając Perezowi zerkać do środka i uspokajać się widokiem krzątających się w niej kobiet, teraz były zamknięte. Otworzył je i zobaczył puste pomieszczenie. Na wyłączonej kuchence stał wielki garnek z wodą. Czuć było zapach czegoś słodkiego i apetycznego. Rondel z gęstym sosem i kożuchem na wierzchu. Wielkie sito do połowy wypełnione poszatkowaną kapustą. Wszystko wyglądało zwyczajnie. Ale mimo to Perez poczuł powracający koszmar. *Niekiedy*, pomyślał, *przerażająca może być właśnie zwyczajność*.

– Kogo dokładnie widziałeś na górze? – zawołał do Sandy'ego.

– Dougiego i Bena. Ben był zakrwawiony, a Dougie pomagał mu doprowadzić się do porządku.

– A inni?

– Pomyślałem, że poszli do siebie. Ale może przeszli przez kuchnię.

– Ktoś wyszedł na dwór – powiedział Perez. – Słyszałem trzaśnięcie drzwi.

Teraz Sandy'emu udzielił się popłoch szefa. Wyglądał, jakby miał się rozpłakać, i doskonale zdawał sobie sprawę ze swojej głupoty, zdolności do totalnego spieprzenia sprawy.

– Przepraszam. Byłem w sypialni. Nie widziałem.

W ogrodzonej przestrzeni dziedzińca Perez poczuł uderzenie chłodu. Księżyc słabo prześwitywał przez chmury i od czasu do czasu po okolicy przesuwała się smuga światła latarni. Przebiegł przez lukę w pobielonym murze, pochylając głowę, by nie zderzyć się z wiszącymi sznurami do prania, i spojrzał w kierunku wzgórza. Gęsta chmura przesłoniła księżyc i nagle zrobiło się zupełnie ciemno. Mrok, jakiego nigdy nie spotykało się w mieście. Potem chmury zrobiły się rzadsze i zdołał dostrzec srebrzystą linię światła odbijającego się w wodzie. Golden Water.

Krzyk kobiety. To nie była Fran. Poznałby jej głos nawet w tak przeraźliwym wrzasku. Dzięki Bogu, nie Fran. Zaczął biec w kierunku dźwięku, potykając się o wrzosy i sterczące głazy, z pluskiem przedzierając się przez mokradło nad jeziorem. Zaskoczył go jakiś ruch przy nogach, powolny łopot skrzydeł, zobaczył w bladym świetle księżyca parę żółtych oczu. Sowa uszatka przeleciała nisko nad wzgórzem.

Reflektor latarni zatoczył krąg i zanim promień światła przesunął się dalej, wydobył z mroku migawkowy obraz. Blada powierzchnia jeziora. Na jego tle bardzo czarna sylwetka mężczyzny z podniesioną ręką. Perez dostrzegł lśnienie metalu

jak bezgłośną błyskawicę w burzową noc, a potem znowu zrobiło się ciemno.

Na chwilę pojawiła się w jego myślach dawna ciekawość: *Skąd ma nóż? Zabrał go, przechodząc przez kuchnię, czy przygotował się wcześniej? Nie mógł dopuścić, żeby kobieta zaczęła mówić.* Światło pojawiło się znowu, pulsujące regularnie jak uderzenia serca. Tym razem Perez niemal sam krzyknął, ponieważ sylwetka się poruszała, ręka unosiła się i opadała, uderzała i cięła w mechanicznym rytmie – jak silnik obracający reflektorem latarni morskiej. Jeżeli zabójca początkowo był racjonalnym człowiekiem, teraz z całą pewnością całkowicie utracił rozsądek. *Jak może coś takiego robić swojej żonie? Kobiecie, o której twierdził, że ją uwielbia?* Znowu ciemność.

Perez słyszał za sobą czyjś krzyk. Sandy. To dobrze. Trzeba będzie ich dwóch, żeby obezwładnić tego człowieka. Jimmy biegł i w jego głowie kłębiły się myśli i obrazy. Jego partner był silniejszy; kiedy odbiorą nóż Fowlerowi, będzie mógł mieć go pod kontrolą, a on będzie pocieszał Fran. Obejmie ją, założy kurtkę na jej ramiona i powie, że nigdy więcej nie będzie narażona na coś takiego. Nie narazi jej na przemoc czy niebezpieczeństwo. Pomyślał, że będzie musiał zrezygnować z pracy. Fran się to nie spodoba, on jednak postawi na swoim. Biegł, potykając się, łapiąc powietrze, ale poczuł nagłą, ogromną ulgę. Jak dziwnie pracuje umysł w stresie! Podjął decyzję. Nie będzie więcej pracy policyjnej. Ta część jego życia dobiegła końca.

Sandy był młodszy, sprawniejszy i już go wyprzedził. Wybiegając, musiał wziąć latarkę, ponieważ skaczący przed nim promień światła uchwycił troje ludzi na brzegu jeziora. Wyglądali jak rzeźba. Jedna z rzeźb w białym marmurze,

którą Fran pokazywała mu po tym, jak zaciągnęła go do galerii. Jedna postać stała, jedna siedziała, a jedna leżała. Fowler stał z ręką opuszczoną wzdłuż boku. Odrzucił nóż, który leżał gdzieś w kępach trawy. Głowę miał pochyloną jak w czasie modlitwy i wydawał się całkiem spokojny.

Pereza przez chwilę opanowało szaleństwo. Słyszał wrzask i wiedział, że to on krzyczy. Potem zdał sobie sprawę, że gorączkowo brodzi w bagiennej wodzie, poszukując noża. Gdyby go znalazł, pewnie zabiłby tego człowieka. Dopiero głos Sandy'ego przywrócił mu zmysły.

Siedzącą postacią była Sarah Fowler, a na ziemi leżała blada i zakrwawiona Fran. Sandy już pochylał się nad nią z komórką w ręku i krzyczał, wzywając pogotowie lotnicze. Śmigłowiec.

– Dawajcie tu pierdolonego lekarza!

Perez zdjął kurtkę tak, jak wyobrażał to sobie wcześniej, otulił nią Fran i trzymał ją w ramionach.

ROZDZIAŁ 38

Fran umarłaby, gdziekolwiek by się znajdowała. Powtarzali to Perezowi w kółko, jakby miało go to jakoś pocieszyć. Nawet gdyby została pchnięta nożem tuż przy najlepiej wyposażonym szpitalu na świecie, również nie byliby w stanie jej uratować. Atak był zbyt gwałtowny. Śmigłowiec dotarł wprawdzie bardzo szybko, ale Jimmy niewiele z tego pamiętał. Lot z ciałem Fran, świadomość, że właściwie to nie jest już Fran. Widok znikającej pod nimi Fair Isle – konstelacji świateł oznaczających każde ze znanych mu gospodarstw – i nagły niepokój, czy kiedyś będzie w stanie tu wrócić. Czy zdoła stawić temu czoło.

Ojciec również był w śmigłowcu. Matka też chciała polecieć, ale Perez nie mógł znieść myśli o jej ciągłych próbach pocieszania go. A teraz, w tej chwili, być może po raz pierwszy w życiu pomyślał, że ma prawo nie zważać na uczucia innych ludzi. Ojciec złożył swoją propozycję ostrożnie: „Mógłbym polecieć z tobą, chłopcze". I nagle okazało się, że dokładnie tego Perez potrzebował: obecności milczącego mężczyzny o kamiennej twarzy, niedoskonałego, ale wciąż niezawodnego. Niepoddającego się emocjom.

Potem było mnóstwo oczekiwania w biurze szpitala Gilberta Baina. Litry herbaty. Odległe dźwięki, szczęknięcie wózka z herbatą uderzającego o metalowy stelaż łóżka, wesołe głosy. Lekarz, który sprawiał na Perezie wrażenie zaledwie nastolatka, powtarzający raz za razem, że nic nie mogli zrobić. Był tam, razem z zespołem ratunkowym przywiezionym na

Fair Isle śmigłowcem, i teraz, kiedy już się rozjaśniało, a Duży James tłumaczył synowi, że powinni pójść do jego domu w Lerwick, ponieważ Jimmy musi coś zjeść i odpocząć, doktor wciąż im towarzyszył. Jakby to on był pogrążony w żałobie. Ale Perez nie chciał iść. Ten młody człowiek z trądzikiem i nieświeżym oddechem był w jakiś sposób ostatnim ogniwem łączącym go z ukochaną.

W szpitalu zaproponowano mu pastylki, które miały pomóc w zaśnięciu, ale ich nie przyjął. Nie zasługiwał na to, aby spać. Siedział w wąskiej kuchni swojego domu na nabrzeżu i patrzył, jak jego ojciec smaży jajka na bekonie. Stary mężczyzna miał poszarzałą twarz. Był wyczerpany, ale poruszał się sprawnie. Podgrzał talerze, skropił jajka oliwą, żeby mieć pewność, że żółtko się zetnie. Gdy tylko skończyli jeść, pozmywał naczynia.

– Może byś trochę odpoczął? – zaproponował Perez.

W czasie gdy ojciec leżał na jego łóżku, detektyw odtwarzał w myślach przebieg śmierci Fran, raz za razem, jak zapętlony film. Może usiłował wyobrazić sobie, że zakończenie tej historii mogłoby być inne. Wiedział, że to obłęd, ale chciał w to uwierzyć.

W którymś momencie po południu w domu Pereza pojawił się Sandy. Obwiniał się o śmierć Fran. Jimmy dostrzegł to w chwili, gdy chłopak przeszedł przez drzwi. Dygotał. „Powiedziałeś mi, żebym jej pilnował". Nie mógł przestać tego powtarzać. Może nie te same słowa, ale o tym samym. Czemu ludzie czują potrzebę mówić tak wiele?

W końcu Perez powiedział dość brutalnie:

– To nie ty trzymałeś nóż, człowieku. Daj sobie spokój.

Potem siedzieli w milczeniu, pijąc herbatę. Jimmy wolałby porządnego drinka, ale wiedział, że gdyby zaczął pić, nie

potrafiłby przestać.

– Przywieźliśmy statkiem wszystkich świadków – oznajmił Sandy. – Teraz składają zeznania na komendzie. – Przerwał na chwilę. – Zastanawiałem się, czy chciałbyś być obecny. Oczywiście nie prowadziłbyś przesłuchań. Zwłaszcza Fowlera, to nie byłoby właściwe. Ale to ty kierujesz dochodzeniem.

– Martwisz się, że mógłbyś coś przeoczyć, Sandy? Niepokoisz się, że może musiałbyś w końcu wziąć na siebie odpowiedzialność?

Ból Sandy'ego przynosił mu wyzwolenie. Nigdy dotąd nie był wobec niego tak okrutny. Teraz miał uczucie, jakby mu pozwolono robić i mówić wszystko, na co ma ochotę.

Twarz chłopaka pokryła się bardzo czerwonymi plamami, jakby został uderzony w twarz tak mocno, że pozostały na niej ślady palców.

– Tak – powiedział. – Coś w tym rodzaju. Ale chciałem dać ci szansę, żebyś mógł przy tym być, gdybyś tego chciał.

– Przepraszam. Masz rację. Chciałbym przy tym być. – Oczywiście kłamał. Ne dbał o nic w wystarczającym stopniu, by chcieć cokolwiek. Pomyślał jednak, że lepiej będzie pójść z Sandym niż tkwić tu w zapadającym zmierzchu, siedząc przy kominku naprzeciwko ojca jak dwóch samotnych starców niewiedzących, co mają sobie powiedzieć.

8

W komendzie policji, która kiedyś była niemal jego domem, czuł się jak obcy. Wszędzie widział Fran – stojącą za profosem siedzącym przy biurku, żartującą z jego kolegami w mijanej

przez Pereza kantynie. *Czy tak będzie przez resztę mojego życia?* – pomyślał. *Będzie mnie nawiedzać.*

Jej duch nie wszedł za nim do pokoju przesłuchań i był mu za to wdzięczny. Usiłował skupić się na bieżących sprawach, na wypadek gdyby udało się go zaskoczyć i znaleźć go także tutaj. Przy biurku obok Sandy'ego siedział nieznany mu detektyw. Perez uznał że pewnie jest z Inverness, może przydzielony na miejsce Roya Taylora, ale nie obchodziło go to na tyle, by zapytać. Obcego policjanta równie dobrze mogłoby tu nie być – mówił wyłącznie Sandy. *I robił to cholernie dobrze*, uznał Perez, czując przez krótką chwilę zadowolenie na myśl, że chłopak został dobrze wyszkolony. Postawił sobie krzesło w kącie i każdy, kto by na niego spojrzał, uznałby, że śpi. Słuchał jednak, z podnieceniem uzupełniając informacje. Najpierw przesłuchiwali Hugh Shawa.

– Opowiedz nam o szantażu – oświadczył Sandy. – Wszystko już wiemy. Fowler złożył zeznania. Nie ma sensu niczego ukrywać.

Hugh patrzył na Pereza, ale nie skomentował jego obecności. Zgarbiony, pochylił się w kierunku Sandy'ego. Przypominał Jimmy'emu bezczelnych nastolatków, z którymi często miał do czynienia w mieście. Bez poczucia dyscypliny, bez pracy, przekonanych, że świat powinien o nich zadbać. Ale tamci młodzi ludzie wychowywali się w slumsach i mieli niewielkie szanse na zdobycie pracy. Hugh Shaw nie mógł się tak usprawiedliwiać.

– Wiedziałem, że Angela nie odczuje braku tych pieniędzy – powiedział. – Była dziana. Zarabiała więcej na jednym dokumencie dla TV niż przez rok w centrum.

– Wyjaśnij dokładnie.

– Chodziło o kulika cienkodziobego – stwierdził Hugh. – Ptaka, dzięki któremu stała się sławna.

– A konkretnie?

– To było kłamstwo. Wcale go nie znalazła. Sława, pieniądze, reputacja wielkiego naukowca, wszystko było zbudowane na kłamstwie. Ukradła wyniki badań innego człowieka.

Perez zrozumiał, dlaczego Angela była taka nieszczęśliwa, dlaczego z wyrachowania wyszła za mąż za starszego mężczyznę. Praca była dla niej najważniejszą rzeczą na świecie, a ona sprzeniewierzyła się jej regułom. Pozbawiła się godności. Być może uznała, że dziecko jest szansą na rozpoczęcie życia od nowa. Uczciwego i rzeczywistego. Być może kierował nią imperatyw biologiczny, desperackie dążenie do urodzenia potomka. W czasie kilku ostatnich miesięcy Fran także przeżywała coś podobnego.

Znowu postarał się usunąć ją ze swoich myśli.

– Jak się o tym dowiedziałeś? – Sandy oparł łokieć na biurku i pochylił się w stronę Shawa.

– W Taszkencie poznałem Brytyjczyka. Mieszkał tam i robił szemrane interesy z Rosjanami, ale był też ptasiarzem. Pewnej nocy siedzieliśmy w hotelu Rovshan, piliśmy piwo i Johnny Walker Black Label i opowiedział mi o wszystkim. To John Fowler odnalazł populację kulików. Angela ich szukała. Chciała czegoś wielkiego, co przyniesie jej rozgłos. Ale on ją wyprzedził. Odnalazł ptaki, szukając jakichś owadów, którymi się żywiły.

Turkuciowatych, przypomniał sobie Perez. Fowler wciąż usiłował zainteresować środowisko naukowe swoją historią. W jego komputerze znajdował się zachowany list w tej sprawie, ale nikt z nich nie zdał sobie sprawy z jego znaczenia.

– Fowler był ornitologiem amatorem. W wynajętym samochodzie wędrował po pustyni w nadziei, że znajdzie wielki temat, dzięki któremu zrobi karierę jako dziennikarz piszący o przyrodzie. Nie miał nawet stopnia naukowego! Ona miała doktorat, budżet na badania, ale to on ją ubiegł!

– Ale nie zdobył sławy, na którą zasługiwał. – To znowu Sandy. *Właśnie coś takiego mógłbym powiedzieć*, uznał Perez. *Rzuca moimi sformułowaniami.*

– Angela opublikowała tekst jako pierwsza. A kto w środowisku byłby skłonny uwierzyć Fowlerowi? Już miał opinię trochę blagiera. Rozpuszczając na Szetlandach plotki, że jakoby bezpodstawnie zgłaszał rzadkie ptaki, Angela postarała się, aby nikt nie traktował go poważnie. Stał się pośmiewiskiem.

To stało się jego obsesją, pomyślał Perez. – *Początkowo uznałem, że kieruje nim chęć oglądania ptaków, tak samo jak czubkami, którzy zwalili się na Fair Isle, by zobaczyć łabędzia. Ale chodziło też o zemstę. Obwiniał Angelę Moore o wszystkie niepowodzenia w jego życiu. O zmarłe dziecko, o martwe małżeństwo i o wszystkie utracone marzenia.*

– I doszedłeś do wniosku, że wykorzystał sytuację?

– Zawsze chciałem odwiedzić Fair Isle. Skończyła mi się forsa, a ojciec nie chciał mi jej dać. – Hugh podniósł głowę i Perez zauważył, że usiłuje uśmiechnąć się jak dawniej. – Skąpy sukinsyn. Przecież stać go na to. No więc tak, uznałem, że warto spróbować. Nie bylem chciwy, poprosiłem tylko o parę tysiaków, żeby wyjść na prostą. Ale nie oczekiwałem, że pojawi się Fowler.

– Angela również musiała przeżyć szok.

– I to jaki! Maurice prowadził rezerwacje i kiedy przyszła, żeby uzupełnić rejestr, nagle zobaczyła go w pokoju

klubowym. Ale był dla niej miły. Uprzejmy. Spokojny. Może pomyślała, że jest dobrym człowiekiem, który nie żywi do niej urazy. Co niedziela chodził do kościoła. Może przywykł nadstawiać drugi policzek. Ale mimo wszystko była roztrzęsiona. Wszyscy uważali, że jest w złym humorze, bo Poppy mieszkała w latarni morskiej, dostawała tych swoich napadów złości, ale wcale nie o to chodziło.

– Czegoś nie rozumiem – odezwał się Sandy i w jego głosie zabrzmiały ostre nutki, jakich Perez nigdy dotąd nie słyszał. – Naprawdę nie rozumiem, dlaczego nie powiedziałeś nam o tym wcześniej. Dwie martwe kobiety, a ty wiedziałeś, że ten człowiek miał motyw, żeby je zabić. Mogliśmy zamknąć sprawę wiele dni wcześniej. I nie zginęłaby trzecia kobieta.

Hugh lekko wzruszył ramionami.

– Nie wiedziałem na pewno. – Musiał zdawać sobie sprawę, że Perez patrzy na niego bardzo twardym wzrokiem, ale nie pokazał tego po sobie. Od samego początku nie zwracał uwagi na jego obecność. – Poza tym, jak powiedziałeś, dopuściłem się szantażu. Nie było to coś, do czego miałem ochotę się przyznać.

– A więc nie uważałeś Fowlera za następny cel? – zapytał Sandy. – Angela nie żyła, do niczego już nie była ci potrzebna, ale Fowler… Popełnił morderstwo. Płaciłby do końca życia, dopóki pozostałby na wolności.

Uśmiech powrócił.

– Doprawdy, Sandy, to tylko przypuszczenia. Spekulacje. Nigdy tego nie udowodnisz.

Ben Catchpole natychmiast zobaczył Pereza i zrobił ruch, jakby chciał do niego podejść. Miał zamiar złożyć kondolencje, powiedzieć coś miłego o Fran, ale powstrzymało go coś w zachowaniu detektywa. Nie wrogość, ale jakaś nieistniejąca dotąd obojętność. Detektyw czuł ją w sobie.

– Jimmy tylko się przysłuchuje – oświadczył lekkim tonem Sandy. – Przyjmuję, że nie masz nic przeciwko. – Powiedział to w taki sposób, że Ben nie był w stanie zaprotestować. – Co zaszło między tobą a Shawem? – dodał od razu. – Tłukliście się jak dzieciaki na podwórku. Wydawało mi się, że twoim hasłem jest niestosowanie przemocy. Tak jak jedzenie soczewicy i wodorostów. Ochrona planety.

– To przez napięcie – odparł Ben. – W latarni morskiej wszyscy siedzieliśmy sobie na głowach.

– Ale chodziło o coś więcej – stwierdził młodszy z policjantów. – Na pewno o coś więcej. – Spojrzał na przesłuchiwanego. – Wiesz, że Angela spodziewała się twojego dziecka?

– A więc to prawda?

– Kto ci powiedział? – zapytał Sandy.

– Nie Angela. Nie powiedziała ani słowa! – Catchpole wyrzucił to z siebie ostro, z goryczą. I Perez pomyślał, że głównie tym się przejmował: że został wykluczony z życia Angeli, całkowicie zlekceważony. – Chciała pozbyć się dziecka, nawet mi nie mówiąc, że była w ciąży.

– A od kogo się dowiedziałeś? – Sandy naciskał delikatnie.

– Od Shawa. Powiedział, że usłyszał rozmowę Fowlerów. Sarah jest pielęgniarką. Może się domyśliła. Może Angela z nią rozmawiała. – Hugh Shaw wydał się Perezowi czymś w rodzaju węża pełzającego po latarni morskiej, podsłuchującego pod drzwiami i sączącego truciznę.

Ben spojrzał na Sandy'ego.

– Byłem ojcem?

– Uważamy, że tak. Z całą pewnością nie był nim Hugh Shaw. Układ między nimi… – Sandy zawahał się – … był wyłącznie finansowy.

– Powiedział mi, że z nią spał.

– No cóż, powiedział.

Na chwilę zapadła cisza.

– Nie poinformowałeś nas – odezwał się Sandy – że znałeś Fowlera już wcześniej. Napisał artykuł do „Timesa" o proteście w sprawie „Braera". Trochę nas to zdezorientowało.

– To był on? – zdziwił się Ben. – Nigdy wcześniej go nie spotkałem. Zrobił wywiad przez telefon. Wtedy było mnóstwo wywiadów.

– Zbieg okoliczności?

– Chyba tak. Ornitolodzy amatorzy to mały światek.

Jak Szetlandy, pomyślał Perez, siedząc w swoim kącie i obserwując. *Wszyscy na wyspach będą wiedzieli, że Fran nie żyje. Nie sposób będzie ukryć się przed ich współczuciem.* Najlepiej byłoby przenieść się na południe. Z uczuciem przypominającym trochę przyjemność wyobraził sobie szare, anonimowe miasto, mały, schludny pokój. Niezaśmiecony – ani emocjonalnie, ani fizycznie.

Sandy spodziewał się, że Ben już wyjdzie, ten jednak nadal siedział przy biurku.

– Nie był to najwspanialszy okres w moim życiu – powiedział. – Ten protest po katastrofie. Matka była ze mnie taka dumna. Stanąłem w obronie tego, w co sama wierzyła. Przyszła do sądu, a kiedy było po wszystkim, zabrała mnie na wspaniały obiad. Zapłaciła odszkodowanie. Ale kiedy mnie aresztowano, policjanci oświadczyli, że najprawdopodobniej pójdę do

więzienia. „Podaj nam tylko nazwiska miejscowych, którzy pomagali”, usłyszałem. „Wówczas wstawimy się za tobą u prokuratora”. Nie mogłem znieść myśli o więzieniu.

– I podałeś nazwiska przyjaciół?

Ben kiwnął głową.

W końcu wstał i skierował się do wyjścia. Tym razem zatrzymał go Perez.

– Myślę, że Angela cieszyła się, że jest w ciąży – powiedział. – Zaplanowała to i wybrała ciebie. Chciała mieć twoje dziecko.

8

W tym momencie Jimmy postanowił wyjść. Wiedział już dosyć. Nie czuł się na siłach słuchać, jak Sandy przesłuchuje Sarah Fowler. To niesprawiedliwe, że ta kobieta wciąż żyła. Już po pierwszej śmierci musiała się zorientować, że to jej mąż był mordercą, nawet jeżeli nie zdawała sobie sprawy, że przyjechał na Fair Isle z zamiarem zabicia Angeli Moore. Perez mógł sobie wyobrazić, że Fowler hołubił swoją obsesję w tajemnicy. Marzył o zemście przez lata i zaplanował ją w każdym szczególe. Zaaranżował miejsce zbrodni jak scenę teatralną i każdy rekwizyt miał swoje znaczenie. Nóż wbity w plecy – symbol zdrady. Piórka kulika cienkodziobego zebrane na pustyni w Uzbekistanie, które miały stanowić jego dowód i stać się przepustką do sławy, zanim Angela ukradła mu jego szansę.

Ale kiedy Angela zginęła, Sarah Fowler musiała już wiedzieć. Stała przy mężu w kościele, śpiewała psalmy i udawała, że się modli. Czy wmówiła sobie, że wyobraźnia płata jej figle? Że John Fowler jest dobrym człowiekiem? Czy też była do tego

stopnia pogrążona we własnym bólu, przygnębiona utratą dziecka, że nic jej nie obchodziło?

Idąc szybko korytarzem po wyjściu z pokoju przesłuchań, Perez dostrzegł ją w oddali. Miała na sobie długi szary sweter z kapturem, w którym wyglądała jak zakonnica. Sądził, że ona też była ofiarą, ale w tym momencie nienawidził jej bardziej niż jej męża.

Kiedy znalazł się na zewnątrz, z zaskoczeniem zauważył, że wciąż jest jasno i blade światło słoneczne tworzy refleksy na powierzchni wody w porcie.

ROZDZIAŁ 39

W domu na nabrzeżu ojciec spał w fotelu przy kominku. Obudził się z wzdrygnięciem, gdy do pokoju wszedł Jimmy, i rozglądał przez chwilę, jakby nie był pewien, gdzie się znajduje

– Dzwonił Duncan – oznajmił. – Cassie chce się z tobą zobaczyć.

Perez nie spał przez większą część nocy, rozmyślając o tym. Oczywiście zgodził się spotkać z córką Fran. Zgodziłby się dla niej na wszystko. Ale była to też ostatnia rzecz, na jaką miał ochotę. Na pewno będzie go oskarżała o śmierć matki. Nie przypuszczał, że zdoła stawić temu czoło. Albo spokojnie patrzeć na ten jej specyficzny uśmieszek, taki sam jak u Fran. Słyszeć jej głos. Po paru latach szkoły było w nim trochę szetlandzkiej wymowy, ale słownictwo zapożyczyła od matki. Wyrażenia z południa, które czasami musiały mu tłumaczyć.

Umówili się na spotkanie w Lerwick, w kawiarni Olive Tree w Tollclock Centre, ponieważ teren był neutralny, a Fran lubiła to miejsce. Była z nim bardziej związana niż on. Fikuśne sałatki i artystyczna klientela. Mówiła, że za podawaną tam kawę warto było umrzeć.

Relacje Pereza z jej byłym mężem, Duncanem Hunterem, były skomplikowane. W szkole byli dobrymi przyjaciółmi, pomimo różnic w pochodzeniu. Rodzina Duncana była szetladzkimi wielkimi posiadaczami ziemskimi, niemal arystokracją na wyspach, i Duncan nadal mieszkał w wielkim domu stojącym na wybrzeżu w Brae. Ich drogi rozeszły się,

zanim Perez zainteresował się Fran, a odkąd zaczął się z nią spotykać, ze względu na Cassie panował między nimi niepewny rozejm. Jimmy niekiedy martwił się, kiedy dziewczynka zostawała z ojcem. Duncan za dużo pił, wiódł dość nieuporządkowane życie pełne przyjęć i imprez, prowadził rozliczne i niekiedy podejrzane interesy. Miał więcej trupów w szafie niż profesor medycyny. Fran mówiła, że Cassie potrzebuje kontaktów z ojcem. „Przecież nie jesteś zazdrosny, Jimmy". I znowu ten uśmieszek. A Perez musiał przyznać, że może był zazdrosny, tylko trochę. Był dumny, kiedy uważano go za ojca Cassie, i czasem wolałby, żeby Duncan mieszkał gdziekolwiek indziej, a nie na Szetlandach; wtedy mogliby w trójkę utworzyć rodzinę.

Dzisiaj Perez przyszedł do kawiarni pół godziny wcześniej. Przynajmniej to mógł zrobić. Nie chciał, żeby Cassie musiała na niego czekać. Kupił kawę. Nie rozpoznał żadnego z klientów. Pewnie byli przyjezdnymi czekającymi, aby wejść na prom – terminal znajdował się nieco dalej. Podnosząc filiżankę do ust, zobaczył, że ręce mu się trzęsą. Wstał, żeby wyjść. Mimo wszystko nie był w stanie spotkać się z córką Fran. Duncan z całą pewnością zrozumie i wytłumaczy go przed nią. Stał, gotów do ucieczki, kiedy pojawił się Dougie Barr, wyraźnie także zmierzający na prom. Był obwieszony sprzętem optycznym i dźwigał ogromny plecak. Natychmiast dostrzegł Pereza i przystanął, blokując drzwi, zaczerwieniony z zakłopotania. Nie chciał się narzucać, ale czuł, że gdyby po prostu odszedł, zachowałby się grubiańsko. Perez nie mógł znieść jego skrępowania i pomachał mu ręką, dodając otuchy. Usłyszał w głowie głos Fran: „Co z tobą Jimmy? Jesteś jakimś świętym?". Uspokojony Dougie podszedł do niego. Nic nie powiedział, ale wyciągnął rękę.

– Proszę mi powiedzieć – odezwał się Perez. – Czy wiedział pan, że Fowler był mordercą? – Pytanie dręczyło go od jakiegoś czasu. Rozmyślał o nim w nocy. Ile osób mógłby obarczyć odpowiedzialnością?

– Nie! – Dougie się przeraził. – Powiedziałbym. Słowo daję. Nie domyśliłem się, że chodzi o kulika. Wierzyłem, kiedy Angela opowiadała o Fowlerze, że jest blagierem. Mnie też oszukała. – Przerwał na chwilę. – Myślałem, że to Hugh. Wiedziałem, że go nie lubi, że może nawet się go boi. Takie życzeniowe myślenie. Nie cierpiałem faceta.

Ponownie wyciągnął rękę, dotknął ramienia Pereza, a potem odwrócił się i odszedł. Pewnie uznał, że znajdzie jakieś inne miejsce, aby posilić się przed wejściem na prom.

W tym momencie Jimmy zobaczył Cassie idącą przez pasaż handlowy. Nie trzymała Duncana za rękę, ale była tuż przy nim. Sześciolatka. Mała jak na swój wiek, krępa, z brązową grzywką przyciętą tuż nad brwiami. Wielkie oczy jak u lemura, chyba tym większe, że pełne łez. Zobaczyła Pereza, podbiegła do niego i jak zawsze podniósł ją do góry. Teraz trzymał ją tak mocno, jakby to ona ratowała *jego*. Zdawał sobie sprawę, że para przy sąsiednim stoliku gapi się na niego, i zorientował się, że jemu też łzy spływają po policzkach. Tamci szybko odwrócili wzrok, niemal urażeni jego emocjami.

Duncan kupił sobie kawę oraz sok i ciasto czekoladowe dla Cassie. Fran nigdy nie lubiła, kiedy mała jadła zbyt wiele śmieciowych potraw, ale Perez odsunął od siebie tę myśl. Niech dziewczynka je, na co ma ochotę.

– Chcę do domu – oświadczyła Cassie.

– Tłumaczyłem, że to trochę trudne. – Duncan spojrzał na Jimmy'ego. – Musimy uporządkować sprawy.

– Chcę iść do szkoły. Muszę iść do szkoły. – *Jeden ze sposobów radzenia sobie*, uznał Perez. Czy on sam nie poszedł do pracy, aby przyglądać się, jak Sandy przesłuchuje świadków? Chociaż teraz, kilka dni później, nie mógł zrozumieć, dlaczego wydawało mu się to ważne.

– Panna Frazer zrozumie – uspokajał ją Perez. Panna Frazer była dyrektorką szkoły w Ravenswick, ale dopiero od paru lat. Przyjaźniła się z Fran.

– Biorę udział w sztuce – wyjaśniała cierpliwie Cassie. – Nauczyłam się mojej roli. – A potem: – Jessie będzie za mną tęsknić. – Jessie to jej najlepsza przyjaciółka, wnuczka człowieka z Newcastle, który swoim małym stateczkiem woził zwiedzających na wyspę Mousa.

– Mógłbyś przenieść się na jakiś czas do Ravenswick? – Perez rozmawiał z Duncanem, ale przez cały czas zdawał sobie sprawę, że Cassie słucha. – Pewnie byłoby dobrze doprowadzić sprawy do normy. Na tyle, na ile możemy to zrobić. – Wciąż płakał. Otarł twarz serwetką w nadziei, że dziewczynka tego nie zauważyła.

– Jasne. – Ale w głosie Duncana brzmiała jakaś niepewność. Wiele podróżował i na dobrą sprawę nie lubił być przywiązany do jednego miejsca.

– Pomogę – obiecał Perez. – W każdy możliwy sposób.

– Przyjeżdżają rodzice Fran – poinformował Duncan. – Będzie łatwiej.

Ale tylko przez jakiś czas, pomyślał Perez. Przyszło mu do głowy, że mogą chcieć zabrać Cassie ze sobą do Londynu. Nie byli przecież tacy starzy, a dziewczynka bardzo ich lubiła. Być może byłoby to niezłe rozwiązanie. Wiedział, że nie zechcą zamieszkać na wyspach. Byli mieszczuchami. Ale czy nie będzie to oznaczało, że Jimmy całkiem utraci z nią kontakt?

Wieczorem, po powrocie do małego domu na nabrzeżu w Lerwick, pił whisky z ojcem i martwił się o Cassie. James wciąż z nim był. Perez kilkakrotnie, ale bez przekonania próbował odesłać go do domu, i zawsze z ulgą przyjmował odmowę. „Załodze dobrze zrobi, jeżeli będą musieli dawać sobie radę beze mnie". W uporze jego ojca, sile i braku wyobraźni było coś podnoszącego na duchu. Perez oddał mu swoje łóżko i spał na sofie w saloniku. I tak nie mógłby spać w łóżku, które czasami dzielił z Fran. Podejrzewał, że ojciec o tym wiedział. Być może mimo wszystko miał nieco wyobraźni.

א

Następnego dnia prokurator Rhona Laing wezwała Pereza do siebie. Jak zawsze, gdy wchodził do jej biura, miał wrażenie, że ma zabłocone buty i w jakiś sposób bruka ten czyściutki i elegancki gabinet.

– Musimy omówić sprawę, Jimmy. Wiem, że będzie ci trudno, ale trzeba to zrobić. – Nie wspomniała o Fran, nie było miłych, ciepłych słów. Był jej za to wdzięczny. – Być może mimo wszystko jesteś nią zainteresowany.

– Nie – odpowiedział. Przypomniał sobie, że nie złożył jeszcze rezygnacji i że powinien zrobić to jak najszybciej. Gdyby był sensownym gliniarzem, ochroniłby Fran. Nie był w stanie zajmować nadal stanowiska, na którym mógłby znowu narazić czyjeś życie.

– John Fowler się przyznał. – Zupełnie jakby nie usłyszała odmowy. Delikatnie pachniała cytrusami. Kosztownymi cytrusami. Zrobiła coś ze swoim uczesaniem. Może miała

nowego faceta. Zawsze krążyły plotki o mężczyznach pani prokurator. – Bardzo chętnie mówił, ale znaleźliśmy też jego oświadczenie na laptopie. No, może bardziej szereg wyjaśnień niż przyznanie się do winy.

– Nie miał wyboru – stwierdził Perez. – Poza tym zawsze tego chciał. Opowiedzieć swoją historię.

– Wiedziałeś, że to on? – Poleciła przynieść im kawę i nalała mu filiżankę.

– Na początku może miałem przeczucie – przyznał Perez. Podniósł głowę i po raz pierwszy się uśmiechnął. Wiedział, co prawnicy sądzą o przeczuciach. – Wydawał się taki spięty. Trochę dziwny. A poza tym była jeszcze nazwa jego księgarni.

Rhona spojrzała ostro.

– Jaka nazwa?

– Księgarnia *Numenius*. Wydawała mi się dziwna i sprawdziłem ją. *Numenius* to łacińska nazwa kulika. Ale mógł to być zbieg okoliczności i nie mieliśmy żadnego dowodu, żadnego motywu, aż do chwili sporządzenia analizy DNA piór. Potem porozmawiałem z paroma osobami i dowiedziałem się, że Fowler podróżował po byłym Związku Sowieckim mniej więcej w tym samym czasie co Angela. Oczywiście potwierdziła to informacja Stelli Monkton, że jej córka ukradła wyniki badań Fowlera. Angela najpierw poprosiła ją o spotkanie, a później napisała jej o tym.

Rhona rozsiadła się wygodnie w fotelu.

– Czemu mi o tym nie opowiesz, Jimmy? Po swojemu.

Perez miał ochotę wstać i wyjść. *Przecież wiedziałaś. Sandy przekazał meldunek. Chociaż ortografia i gramatyka były do dupy, przedstawił w nim szczegóły.* Ale został. To była jego ostatnia sprawa. Równie dobrze może doprowadzić ją do końca.

– John Fowler był pisarzem i dziennikarzem. Szanowanym. Wolny strzelec, ale dobrze sobie radził i dobrze zarabiał. Wydaje się mało prawdopodobne, żeby nie znał Angeli Moore. Ci wszyscy ornitolodzy amatorzy są obsesjonatami, a naukowcy tym bardziej. Proszę spojrzeć na Bena Catchpole'a. Natrafiają na jakąś dziedzinę badań i zakopują się w niej po uszy. – Perez zorientował się że wbrew sobie wczuwa się w psychikę zabójcy. Rozmawiał z byłymi kolegami Fowlera. Siedział w kuchni w Springfield i prowadził długie dyskusje o stanie jego umysłu. John był zabójcą Fran, ale Perez w gruncie rzeczy nigdy nie wierzył w potwory w ludzkiej skórze. Uznanie Fowlera za jednego z nich oznaczałoby, że pozwoli mu wykręcić się sianem. Lepszym rozwiązaniem byłoby go zrozumieć i zmusić go, by wziął na siebie odpowiedzialność.

– Po opublikowaniu przez Angelę pracy o kuliku cienkodziobym wszystko zaczęło mu iść na opak – mówił dalej. – Utracił wiarygodność. Usiłował przekonać kilka osób, że to on dokonał odkrycia, ale kto chciałby mu wierzyć? Angela była młoda i ładna, stanowiła marzenie wydawcy. O wiele trudniej byłoby promować mężczyznę w średnim wieku o opinii kogoś, kto zgłasza rzadkie ptaki, których nie widział na oczy. Wszyscy byli zainteresowani bagatelizowaniem jego roszczeń. Zrezygnował z dziennikarstwa i otworzył księgarnię. Mówił wszystkim, że musi się odstresować.

– Leczył się psychiatrycznie? – Prokurator spojrzała ostro znad sporządzanych notatek. – Może odpowiadać przed sądem?

Perez wzruszył ramionami. Jego zdaniem każdy, kto zamordował trzy kobiety, mógł być uznany za szaleńca. Obwiniał siebie. *Wiedziałem. Powinienem był temu zapobiec.*

– Przyjechał na Fair Isle z zamiarem zabicia Angeli Moore – kontynuowała Rhona Laing. – Wszystko było zaplanowane. Działanie z premedytacją. Nie zaatakował w szale wywołanym zazdrością. Nie można zakwalifikować jego czynu jako nieumyślnego spowodowania śmierci w chwili ograniczonej poczytalności. Obrona nie będzie w stanie tak tego przedstawić.

Ale zazdrość była sednem sprawy, pomyślał Perez. Tląca się wściekłość, która trawiła Fowlera, owładnęła jego myślami i snami, niszczyła go. Usunięcie kobiety stojącej mu na drodze. Czy była to choroba? Na szczęście to nie on miał o tym decydować.

– No dobrze, Jimmy – odezwała się prokurator, z pewnym wysiłkiem starając się opanować zniecierpliwienie. – Opowiedz resztę historii.

Podniósł wzrok i przez chwilę miał ochotę uderzyć tę gładką twarz z kosztownym makijażem. Dla niej była to tylko praca. Praca i ambicje. Wykorzystywała jego słowa, aby dzięki nim wydać się mądrzejsza.

– Po co? Już to wiesz. Kim jestem? Twoją tresowaną małpą?

Jego wybuch nią wstrząsnął.

– Przepraszam, Jimmy. To dla ciebie zbyt szybko? Chcesz, żebyśmy przerwali?

Potrząsnął gwałtownie głową. Nie mógł znieść jej współczucia.

– A więc w tym wszystkim chodziło o ptaka. – Perez podjął wątek, jakby w ogóle nie doszło do ostrej wymiany zdań. – O kulika cienkodziobego. Niektórzy naukowcy uważali, że gatunek wymarł. Trudno uwierzyć, że mógłby wywołać tak wielkie namiętności. Ale obserwowałem ornitologów amatorów, którzy przyjechali na Fair Isle, aby poobserwować

amerykańskiego łabędzia i przekonałem się, jak bardzo potrafią być szaleni. Niektórzy niemal płakali, kiedy uświadomili sobie, że mogliby go przegapić. A dla Fowlera to nie było tylko hobby, ale praca. Chodziło mu o szacunek, o udowodnienie, że godny jest być dziennikarzem.

– Czyli znalazł kulika, zanim zrobiła to Angela Moore, ale ona przypisała sobie całą zasługę. – Rhona spojrzała na zegarek. Jej współczucie nie trwało długo. Perez pomyślał, że prokurator chce poznać gołe fakty, tło sprawy nigdy specjalnie jej nie interesowało. *Po to właśnie wymyślono pracowników opieki społecznej, Jimmy.*

– Ustalił, gdzie jego zdaniem mogą rozmnażać się te ptaki – wyjaśnił Perez. – Miało to związek z owadami, którymi się żywiły. Zbadał mapy, wyszukał potencjalne rejony poszukiwań. Nazywają to weryfikacją w terenie. – Kiedy Perez usłyszał o weryfikacji w terenie, koncepcja bardzo mu się spodobała; uznał, że mogłaby się przydać w pracy policyjnej. Chodziło w niej o sprawdzanie teorii, urealnianie ich. Teraz dziwił się, że tak mógł się tym ekscytować. Przecież to nie było nic istotnego.

– Musiał się wkurzyć, że ominęła go sława – stwierdziła Laing, okazując w końcu pewne zrozumienie. Wiedziała, czym jest zawodowa zazdrość. Perez nigdy dotąd nie spotkał nikogo tak ambitnego. – Dzięki swojej książce ta kobieta stała się prawdziwą celebrytką.

– Oczywiście. – Jimmy wyobrażał sobie, jak Fowler usiłuje utrzymać swoją księgarnię przy życiu, podczas gdy wszędzie słyszał o sukcesie Angeli Moore. A on musiał harować, żeby zarobić na życie, przyjmując internetowe zamówienia na książki i sporadycznie spotykając się w swoim sklepie z ekscentrycznymi typami. – Angela co pięć minut była

w telewizji, stała się zarządcą Fair Isle, najbardziej prestiżowego centrum turystycznego w Wielkiej Brytanii. Ta sprawa go dręczyła, bez dwóch zdań. Przecież to powinien być on. Budził się z tą myślą i śnił o tym w nocy.

Rhona uniosła brwi. Być może uważała, że Perez dobrze wie, jak wygląda obsesja. Musi budzić się z myślą o Fran umierającej w ciemności na Fair Isle i z całą pewnością ma też takie sny.

– Czy jego żona wiedziała, co się dzieje? Wciąż nie podjęłam decyzji, czy powinniśmy postawić ją w stan oskarżenia.

– Myślałem o tym. – Co było prawdą. Spośród wszystkich aspektów sprawy ten dręczył go najbardziej. Niekiedy postrzegał Sarah jako kogoś w stylu lady Makbet, złowrogą postać za plecami Fowlera sączącą mu do ucha truciznę, przekonującą go słowami i swoją zgryzotą, że Angela zasługuje na śmierć. Czy wywabiła Fran z latarni morskiej, aby mąż mógł ją zabić? Kiedy indziej postrzegał kobietę jako ofiarę. – Nie sądzę, aby śmierć Angeli ją unieszczęśliwiła. Była zrozpaczona kwestią dziecka. Przeżyli stres związany z zabiegiem *in vitro*, a potem w końcowym okresie ciąży utracili maleństwo. Angela była w ciąży. Sarah też była o to zazdrosna.

Jaką parą byli Fowlerowie, zastanawiał się Perez. Oboje zżerani swoimi rozczarowaniami i zawiścią. Jakie prowadzili życie? Czynili drobne starania, prowadząc rozmowy i zachowując pozory normalności? Zorientował się, że absurdalnie zastanawia się, czy John i Sarah w ogóle w ostatnim czasie uprawiali seks. W sposobie ułożenia ciał obu kobiet było coś niemal zmysłowego. Kolejny przykład dziwnego wyparcia występującego u Fowlera?

– Czy Sarah Fowler wiedziała, że Angela spodziewa się dziecka? – Pytanie Rhony zaskoczyło Pereza, sprowadzając go z powrotem do eleganckiego pokoju z wysokim sufitem i zdjęciami starych żaglowców na ścianach, do realiów dochodzenia.

– Sądzę, że tak – odparł. – Hugh Shaw twierdzi, że słyszał, jak Fowlerowie rozmawiali na ten temat. Była wykwalifikowaną pielęgniarką. I mogła być szczególnie wyczulona, skoro od tak dawna pragnęła dziecka. – Przez chwilę zastanawiał się, czy Rhona Laing kiedykolwiek chciała mieć własne.

– Wiesz, kto był ojcem?

– Ben Catchpole – powiedział Perez. – Czas wyklucza kogokolwiek innego.

– Mogę zrozumieć, dlaczego Fowler zabił Angelę Moore. – Rhona wyciągnęła rękę i wzięła z białego, porcelanowego talerzyka kawałek kruchego ciasta. Wydawała się niezadowolona z siebie, jakby uległa jakiejś straszliwej pokusie. Perez odniósł wrażenie, że ma dziwny stosunek do jedzenia. Czy zachowała figurę, ponieważ była na nieustannej diecie, czy była to wyłącznie kwestia samokontroli?

– W każdym razie – zaczęła znowu mówić – mogę mniej więcej uznać to za ekstrawagancki akt zemsty, wymyślony przez chory umysł. Ale nie miał nic przeciwko Jane Latimer.

– To była kwestia przeżycia – odparł Jimmy. – Od samego początku nie ulegało wątpliwości, że Jane została zabita, ponieważ domyśliła się, że Fowler jest zabójcą. Przypuszczam, że bawiła się w detektywa. Uwielbiała zagadki.

– Niebezpieczna zabawa. – Prokurator oblizała palec wskazujący i zgarnęła z talerzyka okruchy ciasta.

– Klucze do latarni morskiej trzymano w kuchni – objaśniał Perez. – Fowler chodził na wieżę, żeby obserwować ludzi poruszających się po wyspie. Jane mogła zobaczyć, jak je bierze albo odkłada na miejsce. Przeszukała jego pokój. Był w nim brudnopis artykułu o potencjalnych rejonach poszukiwania kulika. Wziął go ze sobą, aby doprowadzić do konfrontacji z Angelą. Angela przeczytała go w pracowni i dostała szału, kiedy Fowler go odzyskał. Oczywiście nie chciała, żeby ktokolwiek poznał jego treść. Dla nas artykuł nic nie znaczył, ale Jane cały sezon spędziła w centrum i rozumiała, jakie ma konsekwencje. – Zamilkł na chwilę. Usiłował sobie wyobrazić euforię kobiety, gdy doszła do wniosku, że ułożyła wszystkie kawałki łamigłówki. A kiedy zamierzała powiedzieć *jemu*?

– Chyba nie była na tyle głupia, żeby powiedzieć Fowlerowi o swoich podejrzeniach? – Rhona znowu spojrzała na zegarek. Ile czasu mu przeznaczyła? Kiedy miała zacząć następne spotkanie?

– Nie, Fowler wrócił do North Light nieoczekiwanie dla Jane. Przypuszczam, że zobaczył ją, jak przeszukuje jego rzeczy. Częściowo to moja wina. Było to rankiem, kiedy śmigłowiec zabierał zwłoki Angeli. Odesłałem Sarah i jej męża z ośrodka kultury, w którym prowadziłem przesłuchania, i poprosiłem, żeby wrócili później. Podchodząc do centrum, można zajrzeć do wszystkich sypialni. Teren jest tam nieco wyżej i doskonale widać wnętrze pokojów na parterze. Jane nie spodziewała się, że wrócą tak szybko.

– Zabił ją? – spytała Rhona. – Tylko dlatego?

– Do tej pory stracił już całkowicie rozsądek i wyczucie proporcji. Może w jakiś sposób zdradziła się przed nim ze swoimi podejrzeniami. Zapewne intrygowała ją także nazwa

księgarni, i jestem pewien, że sprawdziła jej znaczenie. Niewykluczone, że w jego odczuciu też była zamieszana w przeniewierstwo Angeli, tylko dlatego, że należała do personelu centrum. Fakt, że miejsce zbrodni było ozdobione piórami, świadczy, iż Fowler obserwował ją z wieży latarni morskiej i widział, jak idzie do Pund. Jane zorientowała się, że Angela ma zwyczaj zabierać tam swoich mężczyzn i przechowywać swoje sekrety. Przypuszczam, że miała nadzieję znaleźć tam więcej dowodów winy Fowlera. Wziął poduszkę z pralni, wcisnął ją do plecaka i szybko poszedł za nią przez wzgórza. W każdym razie przypuszczam, że tak zrobił. A co jest w raporcie Sandy'ego?

– Masz rację – stwierdziła Rhona. – Oczywiście masz rację. Jesteś najlepszym detektywem, z jakim pracowałam, Jimmy. – Popatrzyła na niego i dodała: – Co się stało potem?

Perez wprawdzie wiedział, ale nagle poczuł się zmęczony mówieniem. Przecież była to także jego historia. Wydusił z siebie następne zdania.

– Znalazł Jane na antresoli. Przypuszczam, że szukała listów, dziennika, wszystkiego, co zawierałoby więcej szczegółów na temat oszustwa Angeli. I tam ją zabił.

Rhona odwróciła leżący na jej biurku drukowany raport i przeczytała fragment zeznań Fowlera:

– „Wszystko odbyło się szybko. Musiała usłyszeć, jak za jej plecami wchodzę po drabinie, ale nie zdążyła nawet się odwrócić. Przypuszczam, że nie cierpiała".

– To nieprawda – stwierdził gniewnie Perez. – Miała na dłoniach i przedramionach rany typowe dla obrony. Walczyła z nim i oczywiście, że cierpiała. Uważam nawet, że sprawiało mu to przyjemność. Nie musiał zabijać Fran. Na pewno zdawał

sobie sprawę, że dla niego to już koniec. – Przerwał. – Zabił Jane nożem zabranym z kuchni.

– Musisz go nienawidzić, Jimmy.

Perez zignorował jej uwagę. Czuł się wyczerpany i chciał zakończyć spotkanie najszybciej, jak to możliwe. Niemal z przyjemnością myślał o swoim domu na nabrzeżu, gdzie ojciec czekał na niego z butelką whisky i jakimś prostym posiłkiem.

– Angela powiedziała Stelli Monkton, że ukradła wyniki badań Fowlera – mówił dalej. – Przypuszczam, że w sprawach swojej pracy naukowej miała skrupuły i żałowała tego, co zrobiła. Kiedy Stella przyjechała na Fair Isle, przekazała informację Maurice'owi. Mógł podjąć decyzję, co jest ważniejsze: uratowanie reputacji Angeli czy przekazanie wiadomości, która mogła doprowadzić do jej zabójcy.

– Postanowił ci powiedzieć.

– Tak. – Perez popatrzył na nią. – Gdybym wysłuchał go wcześniej, Fran mogłaby żyć.

– Nie możesz tak myśleć, Jimmy.

– O tak – stwierdził. – Mogę. – Znowu spojrzał na nią. – Oczywiście postanowiłem zrezygnować z pracy. Nie mogę już dłużej dźwigać tej odpowiedzialności. A każdy dzień będzie mi o niej przypominać.

– Co będziesz robił? – Nie próbowała wyperswadować mu tej decyzji. Widziała, że już ją podjął.

– Coś pożytecznego – odparł. – Praktycznego. Zajmę się meblarstwem albo hodowlą owiec. – I nie chodziło mu o pieniądze. Teraz musiał troszczyć się tylko o siebie.

– W głębi duszy zawsze będziesz detektywem, Jimmy. Masz w sobie zbyt wiele ciekawości, aby przestać się interesować różnymi sprawami.

Nie wiedział, co na to odpowiedzieć.

– Wrócisz na Fair Isle? – zapytała.

– O nie – odpowiedział natychmiast. – O nie. Nie jestem pewien, czy kiedykolwiek zdołam tam wrócić.

ROZDZIAŁ 40

Ale dwa dni później wracał do domu na pokładzie „Good Shepherda". Wciąż nie bardzo wiedział, w jaki sposób dał się przekonać. Wyczerpany rozmową z Rhoną Laing, poszedł do swojego domu niedaleko portu. Miał wrażenie, jakby ponownie przeżył koszmarne dni na Fair Isle. Znowu czuł się jak na zbyt ciasnej przestrzeni, a napięcie objawiło się bólem głowy, tak ostrym, że ledwo widział na oczy.

Ojciec przywitał go szklaneczką whisky. Stało się to już zwyczajem. Obaj pozwolili sobie tylko na jedną szklaneczkę.

– Dzwoniła matka.

– Aha. – Mary telefonowała co wieczór. Tym razem zrobiła to wcześniej niż zwykle, ale komentarz był właściwie zbędny.

– Chce nas w domu.

To również nie było niczym nadzwyczajnym. Mary lubiła, kiedy jej mężczyźni znajdowali się przy niej. Uważała, że są niezdolni do zadbania o siebie.

– Jeżeli chcesz, to jedź – zaproponował Perez. W rzeczywistości poczuł przypływ paniki. Przypuszczał, że pozostawiony sam sobie, może popaść w depresję, z której nigdy się nie wydobędzie. *Ostatecznie jednak*, pomyślał, *czy ma to jakieś znaczenie?* Ojciec i tak nie będzie mógł zawsze z nim mieszkać. Załoga „Good Shepherda" znów będzie potrzebowała swojego szypra i chociaż w gospodarstwie nie był to jakiś gorący okres, zawsze i tam zawsze czekały jakieś prace.

– Zabierz się ze mną – zaproponował Duży James. – Tylko na jeden dzień. Dopilnujemy, żebyś odleciał w środę. Jedna noc. Wytrzymasz to.

Ostatecznie nie znalazł w sobie dość sił, by odmówić. Ojciec wziął samochód Pereza i pojechali na południe, do Grutness. Po drodze musieli minąć dom Fran w Ravenswick – Jimmy mógł go zobaczyć ze skarpy. SUV-a Huntera przy nim nie było. Perez miał nadzieję, że Cassie jest w szkole przy plaży i z pomocą nauczycielki i przyjaciół jakoś daje sobie radę.

– Tam mieszkała Fran – powiedział. – W tym małym domku. Dawnej kaplicy.

– Chcesz, żebym się zatrzymał?

– Nie! – Przecież w środku mogli być jej rodzice. Miał z nimi dobre układy. Byli przyjacielscy, inteligentni. Ale nie przychodziło mu do głowy, co mógłby im powiedzieć. Na poczcie głosowej jego komórki zostawili prośbę, aby zadzwonił, ale nie zrobił tego. Nie potrafił sobie wyobrazić, co mogło być gorsze – otwarte obwinianie go o śmierć córki czy to, że wierni swym liberalnym zasadom byliby współczujący i pełni zrozumienia.

Kiedy przyjechali, „Shepherd" stał już przy kei. Załoga przenosiła worki z korespondencją z furgonetki pocztowej i dostarczone ze sklepu skrzynki z warzywami. Widząc Jimmy'ego, przerwali pracę i zaczęli po kolei go obejmować. Nie potrzebowali słów. Popołudnie było chłodne, z lekkim północnym wiatrem, ale na tyle przyjemne, że w czasie całego rejsu młodszy z Perezów mógł siedzieć na pokładzie. Ojciec zajął swoje stanowisko w sterówce, a on patrzył na zbliżającą się Fair Isle z uczuciem przypominającym lęk.

Mary przyjechała po nich samochodem do North Haven. W porcie byli też Maurice i Ben, żeby wyładować skrzynki dla

centrum. Ben przyleciał z powrotem na Fair Isle, gdy tylko policja w Lerwick skończyła go przesłuchiwać. W rezultacie w North Light byli tylko on oraz Maurice – i aż do wiosny w centrum nie będzie żadnych gości. Obaj mężczyźni związani byli z kobietą, która zdominowała ich życie, a teraz najwyraźniej jakoś doszli do porozumienia pozwalającego im mieszkać pod jednym dachem. Perezowi przyszło do głowy, że powinien zapytać Maurice'a o Poppy. Czy jakoś urządziła się w szkole? Co się stało z jej nieodpowiednim związkiem? Nie był jednak na tyle tym zainteresowany, aby się wysilać, formułując pytania. Nie obchodziło go, że zostanie uznany za nieuprzejmego.

W domu Mary zrobiła im herbatę. Wyglądało na to, że od wielu dni piekła ciasta, wszystkie jego ulubione. Usiedli na swoich miejscach przy stole i przez chwilę patrzyli na South Harbour. Perez czuł, że matka szykuje się, by coś powiedzieć. *Błagam!* – pomyślał. *Tylko nie jakieś przemówienie o Fran. Ani nie prośba, żebym wrócił do domu.* Jeżeli tak się stanie, będzie musiał wyjść, bo w przeciwnym razie powie coś, czego później będzie żałował. Siedzieli w kłopotliwym milczeniu, aż w końcu Duży James kiwnął głową, patrząc na żonę, dając znak, by zaczęła mówić. Było to coś, co rodzice obmyślili razem.

– Muszę ci to pokazać. – Mary położyła przed nim duży notes. Szkicownik Fran. Korzystała z niego przez cały czas pobytu na wyspie. Notatki, gryzmoły, pomysły obrazów. W tym pejzażu Sheep Rock, który zamierzała sporządzić dla jego rodziców.

Poczuł ulgę. Znaleźli szkicownik i uznali, że zechce zachować go jako pamiątkę. Obawiali się jednak, że może go to zmartwić. Żaden problem. Nic, z czym nie mógłby sobie poradzić. Znajdował szkice jej prac w całym domu. Jeszcze

więcej będzie ich w Ravenswick. Może pewnego dnia zbierze wszystkie razem i urządzi wystawę w galerii Herring House w Biddista.

– Kusiło mnie, żeby po prostu go wyrzucić – stwierdziła Mary – ale James postanowił, że nie powinnam. Powiedział, że musimy pozostawić decyzję tobie. – Otworzyła notes, przewróciła kilka kartek i ponownie położyła go przed nim.

Zapisana strona. Duże, grube litery, nakreślone węglem drzewnym charakterem Fran. Często pozostawiała mu dokładnie tak samo sporządzone notatki w kuchni w Ravenswick. „Właśnie zawożę Cassie do Duncana. Wino w lodówce. Możesz zacząć robić kolację?" Przez chwilę nie mógł się zmusić do spojrzenia na tekst. Znowu okazywała się tak blisko, zmuszała go, by po raz kolejny uświadamiał sobie, co utracił. A kiedy zaczął czytać, miał wrażenie, że słyszy ją, jak mówi. Żartobliwym tonem, ale jednocześnie poważnie:

> „Do wszystkich zainteresowanych. W przypadku gdybym zginęła nagłą śmiercią, na przykład w tym cholernym samolociku albo jeśli statek przewróciłby się do góry dnem, powierzam moją córkę Cassandrę opiece Jamesa Alexandra (Jimmy'ego) Pereza. Traktuje ją jak swoją własną i nie znajduję nikogo, kto zająłby się nią lepiej niż on".

Pod spodem widniał podpis, który szkoccy rzeczoznawcy sztuki i właściciele galerii zidentyfikowaliby bez trudu.

To wszystko. Dwa zdania. Perez słyszał dobiegający z zewnątrz krzyk mew. Milczał. Czy Fran zdawała sobie sprawę, że niekiedy myśli o Cassie jak o kimś, kto zastępuje

jego nienarodzone dziecko? Nigdy o tym nie rozmawiali. Uważał to za zbyt ckliwe. Za głupie.

– Uważam, że to za duże wymagania – oświadczyła z rozdrażnieniem Mary. – Żeby stać się prawnym opiekunem dziecka innego mężczyzny. Poza tym Hunter nigdy nie zgodzi się na coś takiego. Po prostu podrzyj tę kartkę. Kto będzie o tym wiedział?

Przez chwilę Perez czuł taką pokusę. Była to ostatnia rzecz, jakiej by pragnął, choć nie dlatego, że Cassie nic go nie obchodziła. Uwielbiał ją teraz bardziej niż kiedykolwiek. Była wszystkim, co zostało po Fran. Ale jedynym sposobem poradzenia sobie z tym koszmarnym poczuciem winy było umrzeć samemu. Nic nie czuć. Nie myśleć. Nie można wychowywać dziecka, jeżeli samemu jest się emocjonalnie martwym.

– Ja – odparł. I pomyślał że Hunter raczej się zgodzi. Był pragmatykiem nieskłonnym do ulegania sentymentom. Kochał Cassie, ale nie miałby ochoty prać jej ubrań ani wycierać zasmarkanego nosa, gdyby się przeziębiła. Poza tym miało to sens także pod innym względem. Alternatywą byłoby zabranie Cassie na południe przez rodziców Fran, a tego Hunter na pewno by nie chciał. Oczywiście zrobi się bałagan i Perez będzie musiał znowu zaangażować Huntera w swoje życie tak, że stanie się to jego codzienną pokutą, ale mogą jakoś załatwić sprawę. Wyjął kartkę z ręki matki. – Nie sądzisz, że przynajmniej tyle mogę zrobić dla Fran?

Niemal miał wrażenie, jakby znajdował się w sądzie i usłyszał wyrok skazujący go na dożywocie. Poczuł ulgę, że będzie mógł zmazać swoją winę, ale jednocześnie bolesną świadomość konieczności ponownego zmierzenia się z realnym światem. Nie będzie już mógł uciec w pijaństwo czy pracę

fizyczną. Nie będzie robił mebli ani hodował owiec. Pozostanie w dotychczasowej pracy, by zarobić na utrzymanie Cassie. Ale tym razem nie będzie już takiego zaangażowania. Ani empatii. Detektyw Jimmy Perez wracał do życia, ale będzie bardziej surowym, mniej wybaczającym człowiekiem.

SPIS TREŚCI

ROZDZIAŁ 1
ROZDZIAŁ 2
ROZDZIAŁ 3
ROZDZIAŁ 4
ROZDZIAŁ 5
ROZDZIAŁ 6
ROZDZIAŁ 7
ROZDZIAŁ 8
ROZDZIAŁ 9
ROZDZIAŁ 10
ROZDZIAŁ 11
ROZDZIAŁ 12
ROZDZIAŁ 13
ROZDZIAŁ 14
ROZDZIAŁ 15
ROZDZIAŁ 16
ROZDZIAŁ 17
ROZDZIAŁ 18
ROZDZIAŁ 19
ROZDZIAŁ 20
ROZDZIAŁ 21
ROZDZIAŁ 22
ROZDZIAŁ 23

ROZDZIAŁ 24
ROZDZIAŁ 25
ROZDZIAŁ 26
ROZDZIAŁ 27
ROZDZIAŁ 28
ROZDZIAŁ 29
ROZDZIAŁ 30
ROZDZIAŁ 31
ROZDZIAŁ 32
ROZDZIAŁ 33
ROZDZIAŁ 34
ROZDZIAŁ 35
ROZDZIAŁ 36
ROZDZIAŁ 37
ROZDZIAŁ 38
ROZDZIAŁ 39
ROZDZIAŁ 40